

# COURTNEY WALSH

*Gdybyś wiedziała*



# COURTNEY WALSH

*Gdybyś wiedziała*



Tłumaczenie: *Agnieszka Podolska*

*Dla Was, Drodzy Czytelnicy*



## Rozdział 1

Lista przyczepiona do lodówki miała działać na Emmę Woodson motywująco, ale w tym momencie wyglądała tylko jak ponury żart. Emma wpatrywała się w słowa, które nakreśliła w jednym z rzadkich przyływów odwagi, i z trudem powstrzymywała się, żeby nie wywrócić oczami na myśl o własnej naiwności.

*Rok Emmy.*

Pomysł przyszedł jej do głowy pewnego wieczoru dwa miesiące temu, kiedy to jej najlepsza przyjaciółka Elise pojawiła się nieproszona, by zmusić ją do uczczenia urodzin, których Emma nie miała najmniejszej ochoty obchodzić. W końcu przekroczenie trzydziestki to nie powód do świętowania. Nie dla Emmy.

Ale spróbuj to wytłumaczyć Elise. Elise nie była typem człowieka, który pozwoliłby, żeby przełomowe urodziny przeszły bez echa, dlatego zaciągnęła Emmę do meksykańskiej restauracji i zmusiła do siedzenia w gigantycznym sombrero aż do deseru.

– Co robisz, Em? – zapytała tonem, który wskazywał na to, że to podchwytliwe pytanie.

– Poza szukaniem sposobu, jak podpalić ten kapelusz, żeby przy okazji nie puścić z dymem całej restauracji?

– Pytam, co robisz ze swoim życiem – odparła Elise.

Emma sięgnęła po colę i upiła łyk.

– Jakoś żyję.

Z trudem.

– Nie sądzisz, że nadszedł czas, żebyś przestała „jakoś żyć”?

– A co, mam umrzeć? – Emma odstawiła szklankę.

Wiedziała, co się szykuje, i nie była tym zainteresowana. Nie miała ochoty słuchać, jak to marnuje sobie życie. Nie dzisiaj. Już to wiedziała i nie potrzebowała, żeby jej przypominano.

– Nie – powiedziała Elise. – Wegetujesz i nazywasz to życiem. Dostyc, czas z tym skończyć!

Elise łatwo było mówić. Jej życie było niemal idealne. W wieku dwudziestu trzech lat wyszła za męża za Teddy'ego, miłość swojego życia, w wieku dwudziestu pięciu lat urodziła dziecko, zachodząc w ciążę za pierwszym podejściem, drugie dziecko w wieku lat dwudziestu siedmiu, również za pierwszym podejściem, a teraz siedziała z tymi dziećmi w wielkim, pięknym domu, sfinansowanym dzięki nowej pracy jej męża w prywatnej firmie ochroniarskiej.

Elise nie rozumiała sytuacji Emmy, bez względu na to, jak bardzo się w nią wczuwała.

Wyjęła z torebki zeszyt i napisała drukowanymi literami: „ROK EMMY”. Odwróciła go i przesunęła po stole.

– Co to jest?

– Dzisiaj ogłaszamy, że w tym roku w twoim życiu wszystko się zmieni – powiedziała Elise. – I składamy to oświadczenie na piśmie.

Emma zmarszczyła brwi.

– Moje życie jest fajne.

Ale szyderczy śmiech Elise nie pozostawiał złudzeń.

– Em, kiedy ostatnio zrobiłaś coś dla siebie? Albo coś tylko dla przyjemności? Pracujesz w zawodzie, którego nie znosisz. Słabo sypiasz. Zaczynam wątpić, czy w ogóle coś jesz. I w ogóle przestałaś się uśmiechać.

Keler przyniósł smażone lody i Emma przypomniała sobie ostatnie urodziny, które spędziła z Camem. Zrobił dla niej trójwarstwowy tort truskawkowy zupełnie od zera. W momencie, kiedy jej go wręczał, czubek ześliznął się na podłogę. Początkowo Cam się zmartwił, ale cała ta uroczna scena była tak zabawna, że Emma przez dobre trzy minuty nie mogła przestać się śmiać. Czy to wtedy uśmiechała się po raz ostatni?

Elise skosztowała lodów.

– Oto nasza umowa. Sporządzisz listę wszystkich rzeczy, które chcesz zrobić, by przypomnieć sobie, że nadal żyjesz. Wymigiwałaś się od życia, wiesz o tym, prawda?

Emma wbiła łyżeczkę w lody, krusząc zewnętrzną warstwę.

– Już to mówiłaś.

– Wybacz – powiedziała Elise. – Takie rzeczy warto powtarzać.

– Żyję najlepiej, jak umiem. – Emma wzięła kęs lodów i odwróciła wzrok, by uniknąć spojrzenia

przyjaciółki.

Obie wiedziały, że to kłamstwo, Elise nie dałaby się nabrać.

Teraz, stojąc w kuchni w domu w Nantucket, otoczona rozpakowanymi kartonami, po raz ostatni przebiegła listę wzrokiem, po czym ruszyła w stronę drzwi.

„Znaleźć pracę, która naprawdę mi się podoba” – było piąte na liście i dzisiaj był dzień, w którym Emma zamierzała ten punkt odhaczyć. Rzuciła okiem na zegar i przez jej żołądek przetoczyła się nagła fala mdłości. Od kilku lat zarabiała jako kelnerka, ale ta praca – w galerii sztuki z prawdziwego zdarzenia, słynnej i prestiżowej – umożliwiłaby jej zatrudnienie w dziedzinie, którą zawsze chciała się zajmować. Zanim jej marzenia staną się tylko odległym wspomnieniem. Po pierwsze, musiała zdążyć na rozmowę kwalifikacyjną.

– CJ? – zawołała. – Jesteś gotowy?

Weszła do salonu, gdzie stał jej pięcioletni syn i patrzył przez okno.

– Tam jest jakiś pan.

Emma podeszła do CJ-a i stanęła za jego plecami. Podążając za jego wzrokiem, spojrzała na chodnik, którym w stronę domu zmierzał jakiś mężczyzna z torbą podróżną na ramieniu.

– Och! To pewnie ktoś w sprawie ogłoszenia.

Pojawił się zupełnie nie w porę. Będzie musiała szybko oprowadzić go po mieszkaniu, jeśli chciała podrzucić CJ-a do przedszkola i stawić się na czas na rozmowie kwalifikacyjnej.

– Jesteś gotowy?

Wzięła syna za rękę i poprowadziła go do drzwi wyjściowych. Otworzyła je i pomachała mężczyźnie na chodniku.

– Witam!

Napotkał jej spojrzenie i zamarł.

– Pan pewnie w sprawie ogłoszenia.

Sprowadziła CJ-a po schodach i pociągnęła w kierunku chodnika.

– Co za ulga. Już zaczęłam się bać, że nikt się nie odezwie.

Zmierzyła go wzrokiem. Był prawdopodobnie rok lub dwa starszy od niej, rosły i krzepki, a jego rozwichrzona czupryna zdradzała, że nie przykładał nadmiernej uwagi do wyglądu. Było mu z tym do twarzy. Emma nie była zainteresowana randkowaniem, ale gdyby była, ten typ faceta prawdopodobnie przyciągnąłby jej uwagę. Już same jego orzechowe oczy były warte tego, żeby je zgłębić.

– Trochę się spieszę. – Starła się zachować spokój. – Ale mogę pana szybko oprowadzić, żeby się pan rozejrzał.

Przez sekundę sprawiał wrażenie nieco zdezorientowanego. Zerknął na CJ-a, który przyglądał się nieznanemu, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Emmę.

– Dobrze.

– CJ, usiądź na ganku, okej? Za minutkę wychodzimy.

Synek zrobił to, o co prosiła, a ona wyjęła klucze z torebki i skinęła na mężczyznę, żeby poszedł za nią.

– Mieszkanie znajduje się nad garażem – powiedziała. – Nie jest szczególnie luksusowe i wymaga małego remontu, ale jak rozumiem, pan się tym zajmie.

Nie patrzyła na niego, ale wiedziała, że idzie w ślad za nią po schodach do mieszkania. Mieszkania Cama. Jako dziecko spędzał w tym domu z dziadkami wakacje, a kiedy dorósł, urządzili mu tutaj jego własny kąpiel.

Zawsze mówił, że chce przeznaczyć je na wynajem. To było jego wielkie marzenie. Twierdził, że to zapewniłoby im spory dodatkowy dochód, ale Emma zawsze podejrzewała, że chodziło o coś więcej. Cam chciał dzielić się Nantucket z jak największą liczbą osób.

W momencie, gdy otworzy te drzwi, będzie na nią czekać wspomnienie o zmarłym mężu.

Po śmierci Cama przeniosła tu większość jego rzeczy – zawsze miała zamiar przeprowadzić się tutaj, gdy tylko stanie z powrotem na nogi. Nie spodziewała się jednak, że zajmie jej to aż pięć lat, a rzeczy Cama leżały tu przez cały ten czas. Ciągle jeszcze w kartonach. Wtedy nie była w stanie zmierzyć się z nimi i miała niemal całkowitą pewność, że nie będzie w stanie zmierzyć się z nimi także i teraz.

– Mam nadzieję, że ma pan bujną wyobraźnię. – Włożyła klucz do zamka i spojrzała przez ramię na mężczyznę. – Uwaga, to jest pomieszczenie do remontu.

Pchnęła drzwi i uderzył ją zapach stęchlizny typowy dla opuszczonych, zamkniętych i zapomnianych pomieszczeń, a takim właśnie było to mieszkanie.

Zdecydowanie powinna była wcześniej ocenić stan mieszkania, zanim zamieściła ogłoszenie, ale nie miała na to siły. Teraz zrobiła krok i weszła do środka. Jej uwagę zwróciła etykieta na kartonie stojącym w rogu. Było na nim napisane: „Rzeczy Cama”, grubym czarnym markerem, jego charakterem pisma.

Od tak dawna nie widziała jego pisma. Na ten widok jej tętno przyspieszyło. Zapaliła światło i spojrzała na mężczyznę.

– Może się pan rozejrzeć. Ja poczekam na zewnątrz.

Wyszła i zmusiła się do wzięcia oddechu.

*Uspokój się, Emmo.* Spojrzała na CJ-a, który bawił się na ganku ciężarówką.

– Wiem, że to nie wygląda dobrze – zawołała przez drzwi. – Ale właśnie dlatego zapewniam zakwaterowanie. Uznałam, że co prawda nie mogę zbyt wiele zapłacić za posprzątanie mieszkania i przygotowanie go pod wynajem, ale mogę zaoferować darmowe zakwaterowanie. Doprowadzenie go do stanu używalności zajmie dzień lub dwa.

Mężczyzna pojawił się w drzwiach.

– Zakwaterowanie jest darmowe?

Zmarszczyła brwi. Nie czytał ogłoszenia?

– Tak. W zamian za posprzątanie mieszkania i przygotowanie go pod wynajem. Mam listę rzeczy, które trzeba zrobić: malowanie, sprzątanie, naprawy. Głównie kosmetyczne poprawki, ale kto wie, co pan znajdzie, jak już pan zacznie.

Tak naprawdę sporządziła tę listę na podstawie własnych przypuszczeń. Nie miała pojęcia, w jakim stanie było mieszkanie Cama.

– Dobrze – powiedział.

– Dobrze? Zajmie się pan tym?

Wsunął ręce do kieszeni dżinsów i przyglądał jej się nieco dłużej, niż mogłaby się spodziewać.

Odwróciła wzrok.

– Tak. Zajmę się tym.

Obróciła się do niego i uśmiechnęła się.

– Och, to świetnie. Szczerze mówiąc, zaczynałam się martwić. Zamieściłam ogłoszenie dwa tygodnie temu i nikt nawet się nie pojawił, żeby obejrzeć mieszkanie.

Czy jej słowa zdradzały, jak bardzo była zdesperowana?

– Nie potrzebuje pani jakichś referencji? – zapytał. – Albo przynajmniej mojego nazwiska? – Prawie się uśmiechnął.

Był przystojny. Może trochę za przystojny, z włosami w kolorze ciemnego, piaskowego blondu. Kilkundniowy zarost dodawał mu uroku. Twarz Cama zawsze była gładko ogolona, a włosy po wojskowemu ostrzyżone na krótko.

– Proszę pani?

Zorientowała się, że nie odpowiedziała na jego pytanie. Fakt, że nadal zamierzał podjąć się tej pracy, zakrawał na coś w rodzaju cudu.

– Przepraszam. Tak, prawdopodobnie powinnam zapytać o jedno i drugie. Pańskie nazwisko i referencje.

– Jameson Shaw. – Wyciągnął rękę, a ona ją uściśniła. – Ale ludzie zazwyczaj mówią na mnie Jamie.

Spuściła wzrok na jego dłoń, owiniętą wokół jej dłoni. Nic wielkiego, zwykły uścisk, a jednak była tak dogłębnie świadoma jego dotyku, że czuła, jakby to było coś więcej.

– Emma Woodson.

Wysunęła rękę z jego dłoni i przycisnęła do uda.

– Czy mogę pokazać pani referencje nieco później? Nie mam ich przy sobie.

– Naturalnie – odpowiedziała, choć było to trochę nieodpowiedzialne z jego strony, ubiegać się o pracę bez referencji.

Ta myśl przypominała jej, że ona też miała rozmowę o pracę i jeżeli się nie pośpieszy, sama wyjdzie na osobę nieodpowiedzialną.

– Przepraszam. Naprawdę muszę już lecieć. Może pan przyjsć wieczorem i przynieść referencje, jeśli

to panu odpowiada.

Chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie w chwili, gdy słowa zaczęły wydobywać się z jego ust.

– Oczywiście, tak zrobię.

## Rozdział 2

Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż sobie zaplanował. Jamie patrzył, jak Emma odjeżdża z synem bezpiecznie przypiętym pasami na tylnym siedzeniu nissana. Nie wziął pod uwagę chłopca. A raczej nie wziął pod uwagę, że widok chłopca będzie miał na niego taki wpływ. Zaplanował przebieg wydarzeń, zanim jeszcze wszedł na pokład promu do Nantucket. Miał się przedstawić, zostawić list i odjechać. Miał z nią nie rozmawiać.

Ale wtedy drzwi jej domu się otworzyły i na ganku pojawiła się ona, a on zamarł. Nie spodziewał się, że ujrzenie jej na żywo wywoła w nim takie uczucia. Przecenił swoje możliwości, sądząc, że uda mu się zachować neutralność. Nie spodziewał się też, że będzie właśnie taka. Długie, ciemne, falowane włosy. Wysoka, ale nie tak wysoka jak on. Niebieskie oczy, których spojrzenie ścinało z nóg. Nie odznaczała się krzykliwą urodą, ale była niezaprzeczalnie piękna.

Potem zaczęła mówić, spieszyła się – nie chciała się na coś spóźnić – i w chwili, gdy powinien był jej przerwać i wyjaśnić, że nie ma pojęcia o żadnym ogłoszeniu, mieszkaniu czy o czym tam jeszcze mówiła, nie mógł się na to zdobyć. Bo nie była już tylko jednym z wielu imion – była rzeczywistą osobą.

A jej widok ogłuszył go i odebrał mu mowę. Tego też się nie spodziewał. Wyglądała zupełnie inaczej, niż ją sobie wyobrażał. Była piękną, młodą, energiczną kobietą, która mówiła szybko i nie pozwalała mu dojść do słowa. W chwili, gdy ją zobaczył, wezbrał w nim ból. Miał tak wiele do powiedzenia, a jednak zabrakło mu słów.

*Tchórz.*

Sięgnął do tylnej kieszeni po kopertę, którą zamierzał zostawić w skrzynce pocztowej Emmy. Nadal tam tkwiła. Nigdzie nie pójdzie. Zaczeka na odpowiedni moment, żeby jej ją dać. Najpierw jej pomoże, bo wyglądała, jakby pilnie potrzebowała pomocy. Czy nie był jej winien choć tyle?

Pomieszczenie nad dwustanowiskowym garażem pełne było nierozpakowanych kartonów. Przypominało halę magazynową albo składowisko rzeczy przygotowanych na wielką garażową wyprzedaż.

Emmę to najwyraźniej przerastało. Chciała wszystko posprzątać, a on mógł jej w tym pomóc. Mógł to zrobić. Nareszcie coś, co mógł robić. Nie tylko mówić, ale pomóc w namacalny sposób. Tego właśnie potrzebował.

Zadzwoił telefon. Odłożył torbę i wyjął go z kieszeni. Na ekranie jaśniało zdjęcie Hillary. Starsza siostra wyraźnie zabroniła mu tu przyjeżdżać – wolał sobie nawet nie wyobrażać, jak mu nawymyśla, kiedy on odbierze telefon. A to i tak nic w porównaniu z tym, jak mu nawymyśla, jeśli nie odbierze.

– Cześć, Hill.

– Jameson!

Nazywała go w ten sposób tylko wtedy, kiedy była na niego wściekła. Mógł niemal zobaczyć, jak stoi w kuchni i przytrzymując na biodrze niemowlę, gotuje obiad dla pozostałych dzieci.

– Powiedz, że jesteś w drodze powrotnej do domu.

Nie ciągnęło go do domu. Po pięciu latach spędzonych w kawalerce w eleganckiej podmiejskiej dzielnicy Chicago Jamie był zmuszony zmienić otoczenie. Wcześniej co tydzień podróżował w ramach pracy, ale po ostatnim zleceniu postanowił zmienić styl życia. Hillary stwierdziła, że jeśli w ten sposób zamierzał się ukarać – zakazując sobie twórczej ekspresji – to było to głupie. Ale Hillary nie wiedziała wszystkiego.

Przynajmniej tak sobie wmawiał.

– Jeszcze jestem tutaj – powiedział, zdając sobie sprawę, co zaraz nastąpi.

– Jamie!

– Hillary...

– Musisz wrócić do domu. Wiesz, że doktor McDonald była przeciwna temu, żebyś jechał tam osobiście.

– Nic mi nie jest – odparł. – Myślę, że to jest właśnie to, co powinienem zrobić.

Poza tym nie pierwszy raz dostarczał list. Ostatnim razem nieźle mu poszło. Mniejsza o to, że wtedy nie było to związane z piękną młodą wdową, której rozpaczliwie pragnął pomóc. Zamierzał zatrzymać tę informację dla siebie. Nie było sensu dawać siostrze okazji do wymyślania mu, że robi z siebie idiotę, próbując zgrywać rycerza w lśniącej zbroi.

Usłyszał, jak Hillary wzdycha do słuchawki.



– Popelniasz błąd – powiedziała.

– Nie sądzę.

Prawda była taka, że sam nie wiedział. Możliwe. Możliwe, że popełniał gigantyczny, katastrofalny błąd.

– Trzeba było wysłać list – stwierdziła siostra. – Nie powinieneś być jechać aż tak daleko. Tylko rozgrzebujesz przeszłość... A co, jeśli ona zaczęła nowe życie?

– Przynajmniej się dowiem – odparł.

*Może wtedy wreszcie uda mi się w nocy zasnąć.*

– Henry, nie wkładaj ręki siostry do toalety! – krzyknęła Hillary do telefonu.

– Zdaje się, że jesteś zajęta – zauważył Jamie. – Porozmawiamy później.

– Jamie, nie...

Ale on się rozłączył. Znał opinię Hillary na temat jego obecności w Nantucket. Nie musieli po raz kolejny tego roztrząsać. Był tutaj i zamierzał tu zostać i pomóc Emmie. A kiedy już jej pomoże, powie jej prawdę. Przynajmniej tyle mógł zrobić.



Galeria 316 mieściła się w historycznej dzielnicy Nantucket, jednym z wielu atrakcyjnych miejsc tego miasta, które przyciągały turystów z całego świata. Emma zrozumiała, dlaczego Camowi tak bardzo się tutaj podobało. Dla niego było to miejsce wytchnienia, budzące nostalgię. Miała nadzieję, że będzie nim również dla niej i CJ-a. Ich drugą szansą. Jej drugą szansą.

Nie żeby sądziła, że na nią zasługuje. Nie zasługiwała. Ale CJ owszem, więc robiła to wszystko dla niego. Nie chciała, żeby jej syn dorastał przy mamie, która – zdarzało się – nie była w stanie wstać z łóżka i zdawała się na innych ludzi w każdej, najdrobniejszej nawet sprawie. Po śmierci Cama jego rodzice chętnie jej pomagali, odciążali ją i za to ich kochała. Ale żyła w całkowitej apatii. Elise miała rację. Nadszedł czas, żeby się pozbierać i zacząć od nowa. „Rok Emmy”. Czy raczej: „Rok, w którym Emma zbudziła się ze snu”, „Rok, w którym Emma przestała użalać się nad swoim losem”, „Rok, w którym Emma powróciła do świata żywych”.

Jak bardzo miało to być trudne? Okazało się, że bardzo.

Pewna siebie, młoda kobieta, którą niegdyś była, zniknęła. Wzięła urlop albo ukryła się gdzieś daleko. Jej miejsce zajęła ta oszustka, kobieta, która podawała w wątpliwość każdą swoją decyzję i nie potrafiła wykrzesać z siebie odrobiny energii, żeby pójść na rozmowę o pracę.

Nie poznawała tej wersji siebie. Kiedy stała się taka lękliwa?

Rozmowa kwalifikacyjna w Galerii 316 nie była jej pierwszą próbą podjęcia pracy od czasu przeprowadzki do Nantucket dwa tygodnie wcześniej. Złożyła również CV na stanowisko asystentki w kancelarii prawnej, recepcjonistki w gabinecie lekarskim i kelnerki w barze. W sprawie tego ostatniego nikt do niej nawet nie zadzwonił. Być może dlatego, że w podaniu wyraźnie zaznaczyła, iż praca wieczorami raczej nie wchodzi w grę, ponieważ ma małe dziecko i ono jest dla niej priorytetem.

Teraz szła pospiesznie chodnikiem, próbując nastawić się mentalnie na rozmowę o pracę, od której ścisnęło ją w żołądku. To była pierwsza praca, o którą się ubiegała i na której naprawdę jej zależało – idealnie by się do niej nadawała. Zapomniała już, jak to jest czegoś pragnąć. Ale pamiętała, jakie to uczucie czegoś potrzebować. To uczucie znała aż nazbyt dobrze i szczerze go nie znosiła. Owszem, odziedziczyła dom po Camie, ale nadal potrzebowała znaleźć jakieś źródło dochodów.

Dlatego właśnie postanowiła zająć się garażem. Rynek najmu dla wczasowiczów miał się tutaj dobrze, a ona potrzebowała dodatkowych pieniędzy. Uparła się, że zajmie się tym osobiście. I być może postąpiła głupio, sprowadzając do mieszkania zupełnie obcego człowieka i zatrudniając go niemalże od ręki, ale biedni nie mogą sobie pozwolić na wybrzydzenie. Nie miała do wyboru nikogo poza Jamesonem Shawem.

*Proszę, oby tylko nie okazał się zbrojcem, mordercą lub innym przestępcą.*

Potrzebowała kogoś, kto byłby normalny i pomocny. Nie mogła posprzątać mieszkania sama. Jak pokazał dzisiejszy poranek, nie była nawet w stanie wejść do środka.

Emma wiedziała bardzo niewiele na temat Galerii 316, ale kiedy właściciel zadzwonił, żeby umówić

się z nią na rozmowę o pracę, wnikliwie przeszukała Internet. Dowiedziała się, że Travis Butler sam zarządzał galerią i zamierzał zatrudnić asystentkę. Travis był ekscentrykiem, ale był również sławny i cieszył się doskonałą renomą. Miał nieprzeciętny gust, dzięki czemu wypromował wielu artystów. Praca z nim dobrze by jej zrobiła. Może coś by w niej obudziła – coś, co pozostawało w uśpieniu, odkąd odebrała telefon w sprawie Cama. Po sporządzeniu listy na „Rok Emmy” wyznała przyjaciółce, że czuje się egoistką. Nie sprecyzowała, o co jej chodziło, ale czuła się źle, poświęcając czas sobie po tym, co zrobiła. Elise uparcie twierdziła, że Emma nie robi tego dla siebie. „Twój syn zasługuje na szczęśliwą mamę” – powiedziała. „Nie robisz tego tylko dla siebie; robisz to dla niego. Oboje tego potrzebujecie”.

Emma zrozumiała, czego najlepsza przyjaciółka nie wyraziła wprost: udawanie, że żyje, będzie miało negatywny wpływ na jej syna i nadszedł czas, żeby stanąć na nogi i zacząć nowy rozdział. Czas przecież leczy rany.

Zaczął się od jej przeprowadzki na wyspę z domu rodziców Cama na Cape Cod. Po śmierci Cama najbardziej logicznym rozwiązaniem było wprowadzenie się do nich. Ponieważ jej rodzice już wtedy nie żyli, nie miała specjalnego wyboru. Była w ciąży, miała złamane serce i przepełniał ją smutek.

Jerry i Nadine Woodson przyjęli ją do siebie, ofiarowali jej wszystko, czego potrzebowała, i kochali jak córkę. A co najważniejsze, kochali CJ-a. Emma planowała zostać u nich tylko przez chwilę, dopóki nie stanie z powrotem na nogi, ale jeden rok zamienił się w pięć, a ona nadal nie była przekonana, czy poradzi sobie sama.

Zatrzymała się na chodniku przed galerią i zajrzała przez witrynę. Podłoga z ciemnego drewna i białe ściany wyglądały równie elegancko na żywo, jak na zdjęciach w Internecie. Spuściła wzrok na swoją zieloną bawełnianą sukienkę, wykopaną gdzieś na wyprzedaży na dziale odzieżowym w supermarkecie. Nie pasowała tutaj.

A jednak musiała spróbować. Obiecała to sobie. Obiecała CJ-owi. Do spotkania została jeszcze minuta, więc otworzyła drzwi i weszła do środka.

Nowoczesna galeria oświetlona była jasnym naturalnym światłem. Uwagę Emmy natychmiast przyciągnęły surowe linie i perfekcyjne rozplanowanie białej przestrzeni. Travis Butler z całą pewnością stworzył idealne miejsce do wystawiania dzieł sztuki.

Na ścianach wisiały śmiałe obrazy olejne o tematyce plażowej, plamy koloru wyskakiwały z każdego płótna, nie pozwalając widzom odwrócić wzroku.

– Panna Woodson? – Kościsty mężczyzna z zaczesanymi do tyłu blond włosami i w okrągłych okularach wyłonił się z głębi galerii. Rzucił okiem na jej letnią sukienkę z supermarketu w taki sposób, że prawie tego nie zauważyła. Prawie.

Przegoniła ogarniające ją poczucie niepewności i zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry, panie Butler.

– Proszę, mów do mnie Travis.

– Travis. – Skinęła głową. – Jestem Emma.

– Miło cię poznać. – Machnął ręką w powietrze. – Co sądzisz o naszej galerii?

– Uważam, że jest przepiękna.

Przesunęła wzrokiem po zawieszonych na ścianach malowidłach, z których każde miało osobne oświetlenie. Rzeźby stały dumnie na białych, drewnianych stojakach porozstawianych w całym pomieszczeniu i choć budynek wpisany był do rejestru zabytków, wewnątrz tchnęło nowoczesnością.

– Wystawiamy głównie miejscowych artystów, ale gościliśmy tu także wielu innych. Za naszym budynkiem znajduje się ogród rzeźb, a z tyłu atelier, gdzie pracujemy nad nowymi eksponatami. Mamy też salę lekcyjną na drugim piętrze.

Oprowadził ją po galerii, zatrzymując się przed elegancką białą ławką.

– Usiądźmy.

Emma położyła swoją wielką skórzaną torbę na podłodze i zajęła miejsce na jednym końcu ławki. Na drugim usiadł Travis i przyjrzał jej się badawczo.

– Jesteś artystką – oznajmił zdecydowanym tonem.

Na policzki Emmy wypłynął rumieniec.

– Kiedyś byłam.

Zmarszczył brwi.

– Kto raz stał się artystą, skarbie, zostaje nim na zawsze.

Dziwne, że ten człowiek, który był pewnie nie więcej niż dziesięć lat starszy od Emmy, mówił do niej „skarbie”. Było to miłe, pieszczotliwe określenie, ale przypominało Emmie, że nie wygląda na dorosłą, kompetentną osobę. Wyglądała na kogoś, kto potrzebuje, żeby otoczył go opieką. Przejrzała w myślach swoją listę. 7. *Stać się niezależną. Potrafię sama o siebie zadbać.*

– Chyba to prawda – potwierdziła. – W głębi duszy nadal jestem artystką. Po prostu w ostatnich latach niewiele tworzyłam.

– Latach? – Travis prawie się zachłysnął. – Jak to możliwe? – Zmarszczył brwi. – Ja chyba od ponad roku nie stworzyłem niczego własnego. Oboje powinniśmy temu zaradzić. Artysta, który nie tworzy, jest tylko skorupą samego siebie.

Emma odwróciła wzrok. Bardzo długo była tylko skorupą samej siebie, chociaż podejrzewała, że było to związane bardziej z utratą Cama niż odejściem od malowania.

– Więc dlaczego chcesz dostać tę pracę?

Emma odchrząknęła. Mogła przedstawić mu argumentację, którą ćwiczyła dzisiaj rano przed lustrem, kręcąc sobie włosy, albo być z nim szczerą. Jednak to oznaczałoby rozmowę o tym, co się wydarzyło, a czy naprawdę była na to gotowa?

– Cóż – powiedziała cicho. – Kocham sztukę. Skończyłam studia na z zakresu sztuk pięknych na Uniwersytecie Kolorado.

Myśl o studiach zawsze przypominała jej dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyła Cama. Stacjonował w bazie w Colorado Springs, przyjechał na kampus UCCS z rekruterem, aby wygłosić przemówienie na temat tego, co wojsko może zaoferować studentom. Emma właśnie skończyła zajęcia w Columbine Hall i minęła się z Camem w drzwiach. Na jego widok zrobiła krok za próg, potem zawróciła i weszła z powrotem do środka. Usiadła z tyłu i wysłuchiwała prezentacji, choć jej zainteresowanie wojskiem sprowadzało się tylko do tego jednego mężczyzny na środku sali. Nawet nie poczuła się zakłopotana, kiedy wezwał ją do udzielenia odpowiedzi na pytanie, o którym nie miała bladego pojęcia. „Jestem tu tylko po to, żeby zapytać, czy mogłabym zaprosić cię na kawę” – powiedziała. Niewielka publiczność wybuchnęła śmiechem, a Cam posłał jej uśmiech, który przeniknął ją aż po palce u stóp.

Po zakończeniu podszedł prosto do niej.

– To jak będzie z tą kawą...?

Była wtedy o wiele śmielsza, dużo bardziej pewna siebie. Czy ta dziewczyna nadal gdzieś w niej była?

– Jaki jest twój główny środek przekazu? – zapytał Travis.

– Akwarele – odpowiedziała, jakby było to dla niej równie naturalne, jak oddychanie. – Ale znam się również na malarstwie akrylowym i olejnym, pracowałam też sporo na bazie znalezionych przedmiotów. Moja praca dyplomowa stanowiła połączenie prestiżowych dzieł sztuki i różnych rzeczy, które znalazłam na śmietniku.

Travis się skrzywił. Chyba był trochę nadwrażliwy.

– Nic obrzydliwego – zapewniła. – Żadnych opakowań po hot dogach, zużytych chusteczek higienicznych czy innych takich.

– Uff, co za ulga.

Sięgnęła do torby i wyjęła teczkę ze swoim portfolio.

– Tu są zdjęcia niektórych moich prac.

Travis przejrzał je szybko i Emma była pewna, że nie zrobiła na nim szczególnego wrażenia. Nie był przekonany. Zresztą dlaczego miałby być? Współpracował z zawodowcami, a ona pokazała mu zdjęcia ze studenckiego projektu. Poza tym nie przyszła tu po to, żeby sprzedać swoją twórczość. Przyszła tu, żeby sprzedać siebie.

– Będę z panem szczerą, panie Butler...

– Travis – wtrącił, nie odrywając wzroku od teczki.

– Tak. Travis. – Wzięła głęboki oddech. – Naprawdę potrzebuję tej pracy. Mieszkam na wyspie dopiero od dwóch tygodni. Mój mąż miał tutaj dom.

– Dostałaś go po rozwodzie?

– Dostałam go w spadku.

Spojrzał jej w oczy.

– Przykro mi.

– Dziękuję. Zginął w walce za granicą. Mam syna i jestem już naprawdę zmęczona pracą w gastronomii. Chciałabym robić coś zgodnego z moim wykształceniem.

– To zrozumiałe. Tylko że ja właśnie potrzebuję kogoś, kto dobrze znałby się na gastronomii.

– Och, ja się znam. Jestem świetną kelnerką. Ale chciałabym znowu otaczać się sztuką. Chciałabym znowu zacząć malować.

Emma dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo to, co mówiła, było zgodne z prawdą.

– Ta praca polega nie tylko na kontakcie ze sztuką, ale też z ludźmi – powiedział. – Dlatego potrzebuję kogoś do pomocy. Czas, żebym wrócił do własnej twórczości. Ta galeria to moje marzenie, ale odkąd otworzyłem ją sześć lat temu, nie wystawiłem ani jednej swojej pracy.

– Chętnie pomogę ci się nią zająć.

Założył nogę na nogę i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

Skorzystała z okazji, żeby przyjrzeć się z podziwem jego kraciatej muszce i starannie skrojonemu granatowemu garniturowi. Mogła się założyć, że nie zaopatrywał się na dziale odzieżowym w supermarkecie.

– Szukam kogoś do wykonywania większości codziennych obowiązków – powiedział. – Obsługa klienta, odbieranie telefonów, koordynowanie zajęć i nauczycieli, a także imprez – mamy ich sporo zaplanowanych na lato.

– To wszystko brzmi znakomicie.

– Będiesz także pracować z artystami, a to nie zawsze jest łatwe. Ponieważ jednak posługujesz się ich językiem, sądzę, że to może przemawiać na twoją korzyść.

– Też tak myślę.

– A jeśli miałabyś ochotę, przydałaby mi się druga para oczu do wyszukiwania nowych talentów – zaproponował. – Nasza galeria odkryła kilka znaczących nowych głosów, a nie chcę przerywać tylko dlatego, że biorę mały urlop, żeby przypomnieć sobie, jakie to uczucie stworzyć coś własnego.

– Naturalnie.

Rety! Tego się nie spodziewała. Udział w odkrywaniu nowych talentów byłby spełnieniem jej marzeń. Ogarnął ją ogromny zapał. Chciała dostać tę pracę. Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– Doskonale – odparł.

– Doskonale? Jestem przyjęta?

Uśmiechnął się serdecznie.

– Tak, Emmo, dostajesz tę posadę. W porównaniu z ostatnią osobą, z którą przeprowadzałem rozmowę, prezentujesz się zbyt dobrze, żebyś mogła być prawdziwa, i mam przecucie, że się nadasz.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Dziękuję, panie... Travis. – Odsunęła się. – Nie pożałujesz.

Wyswobodził się z jej uścisku i wstał.

– Nie przepadam za czułościami.

– Jasne, przepraszam. – Czy to uczucie gorąca na policzkach oznaczało równie silny rumieniec? – Trochę mnie poniosło. Po prostu... bardzo potrzebowałam, aby mi się udało.

– Cóż, hm. – Bez przekonania machnął dłonią w powietrzu. – Zaczynasz dzisiaj.

– Dzisiaj?

Wyjęła telefon i sprawdziła, ile ma czasu. Załatwiła CJ-owi pobyt w miejscowym przedszkolu tylko na godzinę.

– Czy to dla ciebie problem?

– Czy mogę tylko szybko zadzwonić? – zapytała. – Muszę się upewnić, że mój syn może zostać dłużej w przedszkolu.

– Jasne – powiedział, po czym się skrzywił. – Tylko nie przyprowadzaj go ze sobą do pracy. Dzieci robią bałagan. I hałasują.

– Oczywiście.

Odeszła kilka kroków i wybrała numer przedszkola. Kiedy czekała, aż ktoś odbierze telefon, zauważyła Jamiego, przechodzącego przez ulicę. Nadal miał ze sobą torbę i chyba nie miał samochodu. Nie było w tym jednak nic dziwnego, wiele osób nie zabiera aut na wyspę. Naszła ją myśl, że może powinna była zasięgnąć więcej informacji na jego temat, ale przez to podekscytowanie faktem, że znalazł się ktoś do pomocy przy

mieszkaniu, była gotowa pozwolić mu wprowadzić się choćby od zaraz.

– Halo?

– Delia?

– Słucham.

Jamie zatrzymał się przed hotelem, wyjął telefon, nacisnął kilka guzików, a potem wszedł do środka. Czy mieszkał w hotelu? Czy może dopiero tego dnia przybył na wyspę?

– Słucham.

– Przepraszam, Delio, mówi Emma Woodson.

– CJ ma się znakomicie, Emmo. – W głosie kobiety było słyhać, że się uśmiecha.

– To dobrze. Czy mógłby zostać trochę dłużej? – Odwróciła się i spojrzała na Trvisa, który rozmawiał ściszym głosem z parą starszych ludzi, którzy weszli do galerii. – Właśnie dostałam pracę.

### Rozdział 3

Jamie pojawił się przed domem Emmy później tego wieczoru, po kilku nieudanych próbach znalezienia pokoju hotelowego na noc. Kto mógł wiedzieć, że Nantucket będzie tak obłożone pod koniec maja? Prawdopodobnie wszyscy inni ludzie na tej planecie oprócz niego.

Stał na chodniku i dostrzegł ją przelotnie w oknie. Mógł zostawić list, wsiąść na prom i wrócić do Chicago – nic by się nie stało.

Sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę. Widział na niej pospiesznie przez niego nabazgrany napis: „Emma Woodson”. Kiedy pisał jej imię, była tylko tym – imieniem, niczym więcej. Imieniem, z którym oswoił się z biegiem lat.

Szukał jej w Internecie i odkrył, że nie miała ani jednego aktywnego konta w mediach społecznościowych. Jej imię wymieniano w dwóch artykułach i nekrologu jej męża. Poprosił znajomego policjanta o pomoc w uzyskaniu jej adresu, który niedawno uległ zmianie. Przez ostatnie pięć lat mieszkała na Cape Cod, ale przeprowadziła się tutaj, do domu, który należał do niej od śmierci jej męża.

Zastanawiał się, co skłoniło ją do przeprowadzki, ale wiedział, że nie jest odpowiednią osobą do zadawania tego typu pytań. Nie miał prawa wiedzieć o niej niczego więcej poza suchymi faktami. Gwoli ścisłości, właściwie nawet faktów nie miał prawa znać.

Dlaczego więc zastanawiał się, jak przeżyła ostatnie pięć lat? I dlaczego czuł, że musi poznać odpowiedź na to pytanie, zanim opuści wyspę? W końcu gdyby dowiedział się, że zaczęła nowy rozdział w życiu... gdyby odkrył, że jest szczęśliwa... może złagodziłoby to jego wyrzuty sumienia.

I może on też mógłby zacząć nowe życie.

Patrzył, jak jej syn siedzi przy stole i wjeżdża jednym autkiem w drugie. Podeszła, zmierzwiła mu włosy i pocałowała w czubek głowy. Jego myśli powędrowały do mieszkania nad garażem. Nie było szans, żeby udało jej się przygotować je pod wynajem w najbliższym czasie. Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, jak wiele pracy wymagało?

Ale dał słowo. To chyba jeszcze coś znaczyło, prawda?

Podszedł do drzwi frontowych i zapukał, wpychając kopertę z powrotem do kieszeni.

W jego głowie zabrzmiał niczym dzwonek alarmowy głos Hillary, ale zamilkł w momencie, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Emma.

– Hej. Wróciłeś!

Jej uśmiech wynikał pewnie z uprzejmości, ale poruszył w nim coś, co od dawna było martwe: sympatię.

W ostatnich czasach Jamie raczej nie przepadał za ludźmi. Potrafił udawać na tyle dobrze, żeby zarobić na życie i prowadzić odnoszącą sukcesy firmę, ale autentyczna radość z towarzystwa innej osoby? Nie czuł tego od lat.

– Przyniosłem referencje – powiedział.

Wyraz jej twarzy świadczył, że dopiero teraz sobie o tym przypomniała.

– A, racja. – Otworzyła drzwi. – Mam dla ciebie klucz i chyba powinniśmy omówić kwestię pracy bardziej szczegółowo.

Wszedł do środka i zauważył stos nierozpakowanych kartonów w salonie. Po jego prawej stronie CJ nadal uderzał w siebie zabawkowymi autkami, jeżdżąc nimi po stole w jadalni, potem po krześle, a potem pod stołem, gdzie zbudował chyba całe miasto, złożone z przypadkowych przedmiotów.

Powietrze wypełniał zapach gotowanego jedzenia – czosnku i cebuli.

– Ładnie pachnie – powiedział bez zastanowienia. Dopiero po czasie zdał sobie sprawę, że to zabrzmiało, jakby chciał wprosić się na kolację, co absolutnie nie było jego zamiarem.

Emma zerknęła na torbę, wciąż przewieszoną przez jego ramię.

– Odłóż to – poleciła stanowczo. – Możesz usiąść z nami do kolacji. Zjemy spaghetti, a ja w tym czasie przeprowadzę z tobą rozmowę kwalifikacyjną i jeśli uznam, że jesteś draniem, odeślę cię tam, skąd przyszedłeś.

Od razu ją polubił. Miała ikrę, dzięki której poczuł, że żyje.

Nie wspominając o parze niebieskich oczu, które, jak się obawiał, prześwieślały go na wylot. W jego sercu zatliła się iskierka uczuć. Szybko ją zgasił. Wiedział, że mu nie wolno. Ta kobieta, bardziej niż

jakakolwiek inna, była dla niego niedostępna.

– No więc? Co ty na to?

Przeszywała go teraz swoim przenikliwym wzrokiem, a mimo to dostrzegł życzliwość w jej oczach. Myślała, że mu pomaga, a on w żadnym wypadku nie chciał, żeby czuła się przytłoczona jego obecnością. Powinien był upchnąć gdzieś torbę, zanim zapukał. Zdradzała, że nie miał się gdzie podziać.

– Posłuchaj – powiedziała. – Zrobiłam tonę jedzenia. Wyświadczyłybyś mi przysługę. Poza tym dzisiaj świętujemy. – Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Dostałam pracę.

– To świetnie – odparł.

– No. – Zerknęła na CJ-a. – Naprawdę świetnie.

W kuchni rozległ się dzwonek.

– To chleb – oznajmiła. – Wejdz i czuj się jak u siebie.

Pospieszyła w stronę pomieszczenia, które, jak przypuszczał, było kuchnią.

Z jadalni wystrzeliło małe autko w kolorze fluorescencyjnej zieleni i uderzyło go w stopę. Schylił się i podniósł je, a wtedy spod stołu wyłonił się CJ.

– Przepraszam pana – powiedział.

Jamiego zachwyciły wielkie brązowe oczy chłopca i oliwkowa cera. Był bardzo podobny do swojej mamy, ale jego twarz wyglądała znajomo z zupełnie innego powodu.

– Nic się nie stało. – Oddał chłopcu samochodzik.

W drzwiach pojawiła się twarz Emmy.

– Odłóż torbę – powtórzyła. – Rozgość się. Chcesz drinka?

Zrobił, co mu kazała, jak gdyby wypełnianie jej rozkazów było najnaturalniejszą czynnością na świecie. Jakby robienie wszystkiego, co powie, należało do jego powinności.

– Napiję się wody do kolacji.

Jej twarz pojaśniała.

– A więc zostajesz. To dobrze. Nie mogę się doczekać, żeby przeprowadzić rozmowę z kimś ubiegającym się o pracę. Dotychczas zawsze było na odwrót.

Trudno mu było wyobrazić sobie, że mogła mieć jakikolwiek problem z przekonaniem potencjalnego pracodawcy, że idealnie nada się na każdą posadę.

– Przyniosę ci butelkę wody.

Zniknęła z powrotem w kuchni, a CJ zniknął pod stołem, zostawiając Jamiego samego na środku przedpokoju.

Jego uwagę przykuło wiszące na ścianie zdjęcie Emmy i jej męża. Stali na plaży, obejmując się w pasie, i oboje się uśmiechali.

– To mój tata. – Chłopiec ponownie pojawił się za jego plecami.

– Tak? – Żal ścisnął mu serce.

– Był bohaterem – powiedział CJ. – Też kiedyś będę bohaterem.

Emma wybiegła z kuchni i wypchnęła syna z powrotem do jadalni.

– Wybacz.

– Czy potrzebujesz pomocy w kuchni? – zapytał Jamie. *Albo w życiu?*

– Chyba dam sobie radę – odparła. – Usiądź w jadalni, za minutę będzie gotowe.

Znowu zrobił to, co kazała.

Co za ironia losu! Gdyby zawsze stosował się do rozkazów, wszystko – wszystko! – wyglądałoby teraz inaczej.



Emma nie planowała gości na kolacji, ale szczerze mówiąc, nie była pewna, czy uda jej się zorganizować uroczystą kolację tylko dla siebie i CJ-a. Syn był sensem i światłem jej życia, ale był kiepskim rozmówcą, a po takim dniu Emma nie miała ochoty być sama. Mimo iż wiedziała aż za dobrze, że można otaczać się ludźmi i nadal być samotnym.

Zadzwoniła do rodziców Cama w drodze powrotnej z galerii do domu, żeby ogłosić im dobrą nowinę,

i była prawie pewna, że czuli się równie smutni, jak ona, nie mogąc uczyć tego wspólnie.

– Zaplanujemy wizytę w najbliższym czasie – powiedziała matka Cama, Nadine. – Tęsknimy za wami obojgiem.

– My też za wami tęsknimy – odparła Emma.

Rozłączyła się, zanim gula dławiąca ją w gardle przybrała jeszcze większy rozmiar.

Teraz, wykładając pieczywo czosnkowe do koszyka, powiedziała sobie, że powinna dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, jeśli miał mieć wstęp do jej mieszkania. Mógł stanowić drugi etap w pracy nad: „7. Stać się niezależną. Potrafię sama o siebie zadbać”.

Może była naiwna, zapraszając na kolację zupełnie obcego człowieka i proponując mu pracę, nie konsultując się wcześniej z żadnym z jego poprzednich pracodawców, ale tym, co pchnęło ją do takich czynów, była nie tylko desperacja. W oczach Jamiego było coś miłego. Coś w jego postawie, w sposobie, w jaki na nią patrzył, w jego spokojnym zachowaniu. To sprawiło, że od razu się do niego przywiązała. Przyłapała się na tym, że chciałaby o niego dbać, karmić go, pilnować, żeby nie stało mu się nic złego.

Elise zaraz przeprowadziłaby wnikliwą analizę, dlatego Emma postanowiła zachować informację o obecności Jamiego w swoim domu dla siebie. Przynajmniej przez jakiś czas.

Wzięła koszyk z chlebem i zniosła go do pokoju jadalnego, gdzie Jamie siedział naprzeciwko CJ-a, który wciąż bawił się swoimi nieszczęsnymi autkami.

Odgłos zderzających się ze sobą metalowych samochodzików działał jej na nerwy, ale jej syn to uwielbiał, a ona nie miała serca pozbawiać go czegoś, co go uszczęśliwiało.

– Podano do stołu.

Usiadła u szczytu stołu, między CJ-em i Jamiem i nagle intymność tej sytuacji wprawiła ją w zakłopotanie. Wstała, zapaliła lampę wiszącą nad stołem, po czym zajęła z powrotem swoje miejsce i wtedy zauważyła, że Jamie jej się przygląda. Intensywnie.

Poruszyło ją to. Od śmierci Cama nie była na ani jednej randce i to nie dlatego, że nikt jej nie zapraszał. Mężczyźni w restauracji, w której pracowała, uporczywie ją podrywali. (Dlaczego wszystkim wydawało się, że nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, żeby wrócić z nimi do domu?) Ale ona nie była zainteresowana. Nie tylko dlatego, że ci mężczyźni jej nie pociągali, ale także dlatego, że nie miała ochoty romansować.

To się nie zmieniło. Dlaczego więc pociły jej się dłonie?

– Eee, nałóż sobie – powiedziała, wskazując wielką miskę spaghetti stojącą między nimi na stole.

Jamie wyciągnął rękę i nałożył sobie solidną porcję makaronu.

Siedzący u jej boku CJ wydał odgłos silnika, robiąc po talerzu okrążenia maleńką czerwoną wyciągówką.

Położyła rękę na jego dłoni.

– Żadnych autek na stole, kolego.

Skrzywił się i zmarszczył brwi.

– Nie jestem głodny.

Emma nałożyła mu na talerz trochę spaghetti.

– Przykro mi, przyjacielu, masz zjeść kolację.

CJ z hukiem upuścił samochodzik na podłogę.

*Proszę, nie serwuj mi teraz wybuchu złości.*

Oczy CJ-a omiatały stół, niczym urządzenie naprowadzające, które namierza cel. Był naprawdę dobrym dzieckiem, tyle że niesfornym. I nie miał ochoty wyprowadzać się z domu dziadków... Po co miałyby to robić? Tam wszystko kręciło się wokół tego małego chłopca. Czy popełniła błąd, wrywając go stamtąd i przeprowadzając się tutaj? Czy głupotą było sądzić, że tylko ona jest w stanie zapewnić mu dobre życie?

Obok niej Jamie nakręcał makaron na widelec, podczas gdy CJ przyglądał mu się z zainteresowaniem. Podniósł własny widelec i wbił go w makaron, kręcąc nim kółka bez większego powodzenia. Jamie zdawał się nie zauważać, że był obiektem fascynacji jej syna.

Emma skorzystała z okazji i nałożyła sobie jedzenie na talerz, a następnie podała chleb czosnkowy Jamiemu i CJ-owi.

– No to może opowiedz mi coś o sobie. – Skierowała uwagę na Jamiego.

Przełknął i upił łyk wody.



– Co chcesz wiedzieć?

– Skąd się tu wzięłaś?

Śmiech Jamiego nieco zbił ją z tropu.

– Chyba trochę niezręcznie sformułowałam pytanie.

– To brzmi, jakbym przyleciał z kosmosu.

– A przyleciałeś? – zapytał CJ.

Jamie uśmiechnął się serdecznie.

– Niestety nie. Fajnie by było.

Emma włożyła makaron do ust. Spaghetti stanowiło podstawę pożywienia w początkach jej małżeństwa z Camem. To było jedyne danie, jakie potrafiła ugotować. Przez lata dodała do swojego repertuaru jeszcze kilka innych potraw, ale to danie zawsze jej o nim przypominało. Może dlatego postanowiła przyrządzić je na swoją uroczystą kolację, jakby w ten sposób był tutaj z nimi.

Chociaż wiedziała, że wcale go nie ma.

Jamie nie podnosił wzroku znad stojącego przed nim talerza. Elise zwróciłyby uwagę, że nieumiejętność nawiązania kontaktu wzrokowego była alarmującym sygnałem.

CJ w końcu zrezygnował ze skręcania i wziął makaron w palce. Zawiesił go nad otwartymi ustami i wsunął do środka. Emma uznała, że to nie był odpowiedni moment na dyskusję z synem o manierach przy stole.

– Dorastałem na przedmieściach Chicago, w dzielnicy o nazwie Evergreen Park.

Niski tembr jego głosu odwrócił jej uwagę od CJ-a. Spojrzała na lewo i zobaczyła, że ten mężczyzna – ten nieznajomy! – patrzy prosto na nią. Tyle, jeśli chodzi o brak kontaktu wzrokowego. Przeszło jej przez myśl, że mówienie do jego profilu było o wiele łatwiejsze niż patrzenie mu w oczy.

– Kilka lat temu przeprowadziłem się do innej dzielnicy o nazwie Naperville – kontynuował. – Mam tam firmę.

Emma skupiła się na swoim makaronie bardziej, niż zrobiłby to jakikolwiek normalny człowiek.

– Jakiego rodzaju firmę?

– Realizatorska. Kinematografia i fotografia. Współpracuję głównie z firmami, opowiadam historie ich marek.

– O rety... – skomentowała. – Imponujące. Czy mogę znać którąś z tych firm?

Wymienił nazwy kilku dużych przedsiębiorstw, a potem kilku innych, których nie znała.

– A więc ty także jesteś artystą.

Odwrócił wzrok. Napił się.

– Niezupełnie. Ja po prostu opowiadam historie innych ludzi. To tylko praca.

Zmarszczyła brwi, myśląc o Travisie i jego „Kto raz stał się artystą, skarbie, zostaje nim na zawsze”, ale postanowiła zachować tę myśl dla siebie.

– A ty jesteś artystką?

– Kiedyś byłam – powiedziała, wskazując głową akwarelę zawieszoną na ścianie. – To jedna z moich prac.

Był to obraz przedstawiający mamę machającą do dzieci odjeżdżających szkolnym autobusem. Nie namalowała tego z pamięci – matka Emmy nigdy nie odprowadzała jej do autobusu – ale uchwyciła coś, o czym zawsze marzyła. Coś, co teraz starała się dać CJ-owi.

Otworzył szeroko oczy.

– O rety! Świetne!

Jego wzrok spoczął na jej obrazie. To sprawiło, że poczuła się... sama nie wiedziała jak. Obnażona?

– Dawno nie malowałam.

– Dlaczego?

CJ z brzękiem upuścił widelec na talerz. Dźwięk był tak przeraźliwy, że Emma wysapała:

– CJ!

– Przepraszam, mamusi. – Popatrzył na nią swoimi wielki oczami. – Czy mogę już iść?

Spojrzała na jego talerz. Zjadł niecałą połowę tego, co mu nałożyła.

– Jeszcze dwa kęsy.

Zrobił, o co prosiła, po czym odwrócił się do niej, unosząc brwi w oczekiwaniu. Wytarła mu buzię

i ręce.

– Dobra, idź się bawić.

Uciekł, zostawiając ją siedzącą przy stole sam na sam z mężczyzną, którego obecność napinała jej nerwy bardziej niż jakikolwiek zestaw autek wyścigowych.

– Przepraszam za jego zachowanie – powiedziała. – Pewnie powinnam być wobec niego bardziej stanowcza, ale czasami to mnie przerasta.

– Domyślam się – odparł Jamie. – Przypomina mi mojego siostrzeńca Henry’ego.

Odstawiła szklankę.

– Masz siostrzeńca?

– Mam dwóch siostrzeńców i siostrzenicę – wyjaśnił. – To dzieci mojej starszej siostry Hillary.

Nie wiedzieć czemu, dodała to do argumentów za tym, że zatrudnienie go od ręki nie było aż takim szaleństwem.

– Nigdy wcześniej nie przeprowadzałam z nikim rozmowy kwalifikacyjnej – stwierdziła. – Nie wiem, o co jeszcze powinnam zapytać.

– Cóż – powiedział. – Nie szukam pracy na stałe i mam doświadczenie przy małych projektach remontowych. Budowałem przede wszystkim elementy scenografii do sesji zdjęciowych i filmowych. Jakie masz dokładnie plany wobec tego mieszkania?

– Zamierzam doprowadzić je do porządku – odparła. – Ale nie zamierzam robić tego sama.

– To zrozumiałe.

– Poza tym muszę przejrzeć pudła na górze, ale nie chcę niczego wyrzucać.

Zmarszczył brwi.

– Co chcesz zrobić z ich zawartością?

– Może posegregować i schować do garażu?

Zdawała sobie sprawę, że to był zły pomysł, ale nie mogła znieść myśli o pozbyciu się rzeczy Cama. Nawet starej bluzy, w której codziennie spała, a która miała wydarte już trzy dziury.

Jamie sprawiał wrażenie, jakby chciał ją o coś zapytać – prawdopodobnie: „Czy w ostatnim czasie badałaś stan swojego zdrowia psychicznego?”. Ale ugryzł się w język.

– Mój mąż został zabity za granicą – wyjaśniła, jakby wyrzucenie tego z siebie miało ulżyć jej w cierpieniu. Jak zdzieranie plastra albo skok prosto do zimnego basenu bez sprawdzenia temperatury wody.

– O rety... Już drugi raz dzisiaj muszę o tym opowiadać. Przypuszczalnie takie są minusy przeprowadzki w nowe miejsce.

Nie odpowiedział.

– Tylko ode mnie zależy, czy ta przeprowadzka wyjdzie nam na dobre. – Zwinęła serwetkę w kulkę, po czym ścisnęła ją w garści. – Mówię ci o tym, choć zdaję sobie sprawę, że to brzmi strasznie żałośnie.

– Nie brzmi żałośnie – odparł. Jego głos złagodniał. Stał się czuły.

Litował się nad nią jak każdy. Nienawidziła tego. Oczywiście zasłużyła na ludzką litość, zważywszy na to, w jaką politowania godną istotę się zmieniła, ale nie chciała dłużej taka być. Nie w „Roku Emmy”.

– Nie czuję się na siłach zmierzyć się z jego rzeczami – tłumaczyła. – Wiem, że to głupie. Nie ma go od pięciu lat.

– Dla smutku nie ma terminu przedawnienia – odpowiedział Jamie rzeczowym tonem.

Zauważyła, że ją obserwuje, ale tym razem, zamiast działać jej na nerwy, jego uwaga coś w niej uspokoiła. Coś, co od dawna ją nękało.

– Myślisz, że możesz doprowadzić mieszkanie do stanu używalności? – zapytała. – Wymaga niewielkiego remontu. A może wielkiego remontu, właściwie sama nie wiem.

– Mogę spróbować – zapewnił.

Wstała i złożyła puste (z wyjątkiem CJ-a) talerze, po czym zaniósła je do kuchni

Nie spodziewała się, że za nią pójdzie, ale po odłożeniu talerzy do zlewu odwróciła się i zauważyła, że stoi za nią, trzymając miskę z resztką makaronu i koszyk z chlebem.

– Jak się tutaj znalazłaś? W Nantucket? – zapytał.

– Dziadkowie Cama zapisali mu ten dom. – Wyjęła z szafki plastikowy pojemnik z zamiarem włożenia do niego makaronu, ale wyręczył ją, zanim zdążyła to zrobić. – Więc po jego śmierci przypadł w udziale mnie.

Fakt, że dostała ukochany dom Cama, nadal wpędzał ją w poczucie winy, ale tego nie powiedziała.

Niektóre tematy nie nadają się do rozmowy po kolacji, zwłaszcza z nieznanymi.

– I właśnie się wprowadziłaś.

Widziała, jak Jamie próbuje ułożyć w całość układankę jej życia. Oplukała talerze i włożyła je do zmywarki.

– Byłam w ciąży, kiedy zginął. Zamieszkałam z jego rodziną. Uratowali mnie, dosłownie. Ale nadszedł czas, żebym z powrotem wzięła życie w swoje ręce. Jednym z punktów jest przygotowanie mieszkania pod wynajem. Zarabianie na sobie...

– Rok Emmy. – Skinął w stronę listy, którą zawiesiła na lodówce, afiszując się ze swoimi najskrytszymi pragnieniami przed całym światem.

– No tak – potwierdziła zażenowana, zrywając listę z lodówki.

Czy przeczytał całość? Znając jej szczęście, pewnie był kimś w rodzaju mistrza szybkiego czytania, który teraz wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny w jej życiu.

– Uważam, że to, co robisz, jest wspaniałe – powiedział. – Jestem pod wrażeniem.

Złożyła kartkę i schowała ją w dłoni.

– Och, nie ma powodu. Zajęło mi to więcej czasu, niż powinno. Moje biedne dziecko...

– Wygląda na całkiem szczęśliwego – przerwał jej.

Wzięła od niego pojemnik z makaronem i włożyła go do lodówki, a jego słowa trafiły ją prosto w serce. Dlaczego proste zdanie wypowiedziane przez człowieka, którego nawet nie знаła, sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu?

Kiedy zamknęła drzwi lodówki, zastała go stojącego przy zlewie i oplukującego kubki.

– Nie musisz tego robić.

– To dla mnie żaden problem – zapewnił. – Chyba że chcesz, żebym sobie poszedł. Mogę odejść.

– Jamie, czy masz gdzie zatrzymać się dzisiaj na noc?

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Tak, dlaczego pytasz?

Zerknęła na niego.

– Widziałam, jak dzisiaj po południu wchodziłeś do hotelu. Zakładam, że gdybyś dostał pokój, nie nosiłbyś wszędzie ze sobą torby.

Na poły się zaśmiał, na poły westchnął.

– Wiedziałem, że jesteś taka inteligentna, na jaką wyglądasz.

– Jestem niezależną, pracującą kobietą.

To zasługiwało na uśmiech, choćby przelotny.

– Posłuchaj, Emmo, wszystko jest w porządku. Nie martw się o mnie.

– Nie wygłupiaj się – powiedziała. – Możemy zwolnić trochę miejsca w mieszkaniu, żebyś mógł zatrzymać się tu dziś na noc. Nie będzie komfortowo, ale zawsze to coś.

Wytrzeł ręce w kuchenny ręcznik i wymruczał coś pod nosem.

– To jak?

– Jesteś pewna, że nie sprawi ci to kłopotu?

– Jestem pewna – odpowiedziała.

– Dobra.

Jej serce drgnęło.

– Dzięki – dorzucił.

Dawno, dawno temu Emma uwielbiała pomagać ludziom. W ostatnich latach otrzymała tyle pomocy ze strony innych, że zdążyła zapomnieć, jakie to przyjemne uczucie być tym, który pomaga, a nie tym, któremu pomagają.

Jednak kiedy pobiegła na górę po koce i poduszki, jakaś część jej poczuła się trochę winna – jakby dopuszczała się zdrady wobec męża. Ponieważ Jamie Shaw obudził w Emmie coś, co przez długi czas skazywała na uśpienie.

## Rozdział 4

Jamie zerwał się ze snu, ciężko dysząc, a odgłos wybuchu wciąż pobrzmiwał w jego umyśle. Koszmary nie dawały mu spokoju. Powracały każdej lub prawie każdej nocy. Ciągłe, w kółko te same. Doktor McDonald obiecywała, że terapia EMDR mu pomoże. Powiedziała, że cierpi na zespół stresu pourazowego, ale jak to było możliwe? PTSD było czymś, co dotyczyło doświadczonych żołnierzy. A on nie był żołnierzem.

Odegnął tę myśl i odwrócił się na drugi bok, uklepując poduszkę pod głową. Pachniała Emmą... jej zapach był czymś, czego nie powinien znać, ale poznał dzięki ich rozmowie w kuchni wczoraj wieczorem. Emma przyjemnie pachniała cynamonem.

Wyrzucił to wspomnienie z głowy. Nie miał prawa zachowywać w pamięci jej zapachu.

Przez okno przy frontowych drzwiach sączyło się blade światło zabarwione błękitem. Mieszkanie nad garażem Emmy miało spory potencjał, który odkrył, wchodząc tutaj wieczorem. Nie odprowadziła go. Dała mu stos koców, poduszek i ręczników i pospieszenie życzyła mu dobrej nocy, zamykając za nim drzwi, gdy tylko wyszedł na zewnątrz.

Musiała dziwnie się czuć, wpuszczając kogoś do przestrzeni tak wyraźnie zajętej przez jej męża – czy przynajmniej przez wspomnienie o nim.

W ramach na ścianie naprzeciwko łóżka, które było zakopane pod stosem pudeł, wisiało kilka zdjęć młodego i radosnego Cama. Kiedy człowiek umiera, jedyne, co po nim pozostaje, to rzeczy, które można włożyć do pudeł, spakować i zostawić rozpakowywanie na później. Wnioskując z jego rozmowy z Emmą podczas wczorajszej kolacji, ten dzień raczej jeszcze nie nadszedł.

Podniósł się na łokciach i wysunął spod koców. Nie było sensu leżeć w łóżku i marzyć o ponownym zaśnięciu, skoro był pewien, że sen nie przyjdzie. Wiedział o tym doskonale. Koszmary nie znały litości. To głównie dlatego zgodził się na wizytę u doktor McDonald.

Minęło tyle lat... Czy nie powinien już z tego wyjść? To Hillary umówiła go na wizytę kilka miesięcy temu. Sam nigdy w życiu nie zabrałby się za aktywne poszukiwanie terapii. Powiedziała, że się o niego martwi, że nie śpi, nie jest sobą, i w przekonujący sposób dała mu do zrozumienia, że potrzebował pomocy specjalisty.

Bolała go myśl, że być może miała rację. Poszedł dla świętego spokoju, bo całymi miesiącami wierciła mu dziurę w brzuchu. Wziął udział w trzech sesjach, po czym doktor McDonald kazała mu prowadzić dziennik snów. Nie chciał żadnego dziennika snów. Nie chciał kroniki swojego cierpienia. Chciał o tym zapomnieć. Dwa seanse później, kiedy sporządzanie zapisków w dzienniku zostało nazwane „doskonałym narzędziem do porządkowania emocji”, doktor McDonald dała mu zadanie domowe.

– Wygląda na to, że odczuwasz ogromne poczucie winy w stosunku do tych, którzy wtedy stracili swoich bliskich – powiedziała.

– Zgadza się – potwierdził. Dlaczego mówiła tak, jakby odkryła Amerykę? Oczywiście, że czuł się winny wobec tych, którzy przeżyli.

– W tym tygodniu spróbujemy czegoś innego. – Jęknął w duchu. *A możemy spróbować nie przeprowadzać terapii? Byłoby fantastycznie.* – Chciałabym, żebyś spróbował napisać list do którejś z rodzin – powiedziała. Napisz wszystko, co przychodzi ci do głowy, wszystko, co ci leży na sercu.

Było mu niedobrze, kiedy to mówiła. Nie miał ochoty wylewać na papier tego, co siedziało mu w głowie, i z całą pewnością nie potrzebował, żeby rozwodziła się nad tym „co mu leżało na sercu”. Jak udało mu się przetrwać sesję bez wywracania oczami, pozostanie tajemnicą.

Mimo to po powrocie do domu tamtego wieczoru zrobił to, co mu kazano, na wypadek, gdyby doktor McDonald jednak nie była szarlatanem. Napisał list do Mary Beth Winters, matki młodego żołnierza o imieniu Freddy, który czasami pojawiał się w jego snach. W jednej chwili uśmiechał się, śmiał, dowcipkował... kilka sekund później leżał na ziemi z otwartymi oczami, a krew spływała po jego skroni.

Freddy nie miał innej rodziny, co oznaczało, że Mary Beth też nie miała innej rodziny. Ta myśl doprowadzała go do szaleństwa. Do takiego szaleństwa, że kiedy zaczął pisać, nie mógł przestać. Jego ręka biegła przez kartkę, wylewając żale, tłumacząc i błagając o przebaczenie.

Zakleił list i wysłał go, a kiedy poinformował o tym doktor McDonald na następnej sesji, lekarka była wstrząśnięta. „Nie miałeś wysyłać listu” – powiedziała. „To było tylko ćwiczenie... dla ciebie”.

Ale było już za późno. List wyszedł. A wraz z nim ułamek brzemia, który ciążył na jego barkach. Dwa tygodnie później otrzymał pocztą odpowiedź. Mary Beth Winters dziękowała mu za miłe słowa

i zapraszała go do swojego domu. Pojechał. A kiedy się z nią spotkał, powiedziała mu, że list pozwolił jej zamknąć pewien rozdział... Było to coś, czego rozpaczliwie potrzebowała. Potem, wbrew wszelkiej logice, powiedziała, że nie wini go za to, co się stało, nawet po tym, jak opowiedział jej całą historię. Kiedy go przytuliła, rozplakał się, a łzy były niczym wyzwolenie.

Może dlatego tak ważne dla niego było przybycie tu osobiście. Spotkanie z Mary Beth pomogło mu bardziej niż wszystkie inne sposoby, które wypróbował, bardziej niż e-mail, który otrzymał w odpowiedzi na list wysłany do drugiej wdowy, Alicji Birch, zaledwie kilka dni po wysłaniu listu do Mary Beth.

Być może chciał odtworzyć teraz to samo uczucie. Jej słowa zadziałały niczym balsam na jego duszę, choć ulga była dość krótkotrwała. Był znękany. Dręczony. Nieważne, że Mary Beth przypomniła mu, jak się poczuł, kiedy się dowiedział, że Bóg przebacza, i choć był grzesznikiem, mógł zostać rozgrzeszony, jeżeli modli się o to z głębi serca. Jeśli pragnął przebaczenia, otrzymywał je w darze. Dlaczego tak trudno było wyciągnąć rękę i je przyjąć?

*Bo na to nie zasługujesz.*

Przedarł się przez kartony w stronę zlewu i wyjrzał przez okno wychodzące na dom. W pokoju na drugim piętrze paliło się światło. Widocznie Emma też nie mogła spać.

Pogrzebał w torbie w poszukiwaniu spodni od dresu i koszulki. Jeśli ma zostać tutaj przez jakiś czas, będzie potrzebował paru rzeczy. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj zadowolony jest tym, co ma, i zajmie się mieszkaniem.

Zapalił światło i rozejrzał się. Wyglądało obiecująco. Jamie nie był stolarzem, ale był zręczny i wiedział, jak znaleźć w Internecie to, czego nie wiedział. Został wychowany przez majsterkowicza pasjonata i zdążył wiele sobie przyswoić. Zawsze doceniał, że jego ojciec poświęcał czas, by nauczyć go, jak odetkać wężem zatkany odpływ albo położyć drewnianą podłogę. Pozwoliło mu to przez wiele lat zaoszczędzić sporo pieniędzy i dostarczyło bardzo potrzebnej rozrywki. Kiedy przeprowadził się do swojego mieszkania na przedmieściach, zamierzał je wyremontować, ale dotąd się za to nie zabrał. Większość czasu i energii przeznaczał na firmę i biuro. Jednak projekt Emmy doprowadzi do końca. Był jej to winien.

Odwrócił się i przeszedł po pomieszczeniu. Była to kawalerka składająca się z jednego dużego pokoju wyłożonego wykładziną. Aneks kuchenny znajdował się z przodu pomieszczenia, okno nad zlewem wychodziło na dom i – za domem Emmy – ocean kilka przecznic dalej. Pozostała przestrzeń była otwarta, co oznaczało, że mogli ją urządzać, jak im się podobało. Stało tu łóżko i stara kanapa, ale jeśli Emma naprawdę zamierzała wynająć to mieszkanie, wszystko będzie wymagało renowacji. Czy zdawała sobie sprawę, że to nie był prosty ani tani projekt?

Jego telefon zabrzączał na szafce nocnej, gdzie wciąż leżał, podłączony do ładowarki. Przemierzył pokój w kilku długich susach i sięgnął po niego. Dylan. Jego wspólnik nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że Jamie nie znajduje się teraz na promie w drodze powrotnej na kontynent.

– Cześć, stary – przywitał się Jamie.

– Cześć, nigdy nie uwierzysz, z kim właśnie rozmawiałem.

– Z kim?

Jamie rzadko się ekscytował. Praca to praca. Biznes to biznes. Dokładał wszelkich starań, by mieć pewność, że jego klienci będą zadowoleni z realizacji zleceń, ale w żaden sposób nie wiązał się emocjonalnie z żadnym z nich.

Czasy, kiedy miał emocjonalny stosunek do pracy, dobiegły końca.

– Z Jerricą Danielson.

Jamie usiadł na krawędzi łóżka.

– Pani od gimnastyki?

– Jamie... – Dylan nie krył swojej dezaprobaty. – To właścicielka FitLife. I chce nas zatrudnić.

– To znaczy, że mamy to zaklepane?

– Prawie – odparł Dylan. – Kobieta ma przygotowany cały plan rebrandingu. Chce, żebyśmy opowiedzieli historię jej firmy i wypuścili zupełnie nową kampanię reklamową. Mówimy o sesjach zdjęciowych, filmowych, pracach.

Jamie potarł kark wolną dłonią.

– Dlaczego nic nie mówisz?

– Nie no, to super – stwierdził Jamie, choć zdawał sobie sprawę, że wcale nie zabrzmiało to entuzjastycznie. – Kiedy chce zacząć?

– Wkrótce – powiedział Dylan. – Myślę, że za kilka tygodni, ale to znaczy, że musimy stworzyć scenopis do projektu i przekazać jej nasze pomysły. Kiedy będziesz z powrotem w biurze?

Tego Jamie nie przemyślał. Nie było za późno, żeby wsunąć list do Emmy pod jej drzwi i wsiąść na najbliższy prom wypływający z miasta. Ona znajdzie kogoś innego do pomocy przy mieszkaniu, on wróci do swojego życia, oddawszy list, i na tym się skończy.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Słuchaj, Dylan, oddzwonię do ciebie – rzucił Jamie.

– Dobra, wyślę ci szczegóły e-mailem.

W głosie jego współnika dało się słyszeć rosnące podniecenie. Nie bez przyczyny – dla firmy była to wielka okazja. Od dawna modlili się o takie zlecenie. Jamie wiedział, że jeśli Jerrice Danielson spodoba się ich praca, może im to zapewnić bezpieczne zajęcie na długie lata.

– Świetnie – odparł Jamie. – Będziemy w kontakcie.

Wyłączył telefon i podszedł do drzwi. Kiedy je otworzył, zobaczył Emmę, ubraną w spodnie od pizamy i białą koszulkę. Jej brązowe włosy były upięte w niechlujny kok na czubku głowy, a twarz pozbawiona makijażu.

*Jeju, jaka ładna.* Odgonił tę myśl.

– Cześć.

Był zaskoczony, że udało mu się wykrztusić choć jedno słowo. Jej widok znowu sprawił, że słowa utknęły mu w gardle, tak jak wczoraj. Wmawiał sobie, że pociąg, jaki do niej czuł, nie był niczym więcej niż tylko odzywającym się teraz poczuciem winy. Ale kiedy uniosła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy, zrozumiał, że to, co sobie wmawiał, było kłamstwem. A to zapowiadało kłopoty.

## Rozdział 5

Emma regularnie budziła się przed świtem. Gdyby była bardziej skłonna o siebie dbać, wykorzystywałaby ten czas na ćwiczenia, medytację lub modlitwę.

Właściwie wielokrotnie próbowała modlić się z rana, ale nie mogła się skupić. Nie potrafiła rozmawiać z Bogiem, który zabrał jej męża. Ale to niezupełnie prawda... W rzeczywistości bała się, że śmierć Cama była karą za to, że odwróciła się od Boga. Na długo przed tym, jak On odpłacił jej tym samym.

Potrzebowała jakiegoś zajęcia, które zajęłoby jej uwagę, a robienie śniadania dla mężczyzny, który przebywał w mieszkaniu wraz ze wszystkimi dobrami doczesnymi Cama, było równie dobrym zajęciem jak każde inne.

Gdyby Elise tu była, miałyby z pewnością niejedno do powiedzenia na temat przejawów gościnności Emmy. Ale Elise tu nie było, a kiedy Jamie otworzył drzwi, Emma odmówiła za to w duchu modlitwę dziękczynną.

Jego włosy były potargane i rozczochrane, oczy jeszcze zaspane. A może to, co zobaczyła, było niewyspaniem? Może Jamiego dręczyły demony, niepozwalające zasnąć w nocy?

Przez szeroko otwarte drzwi widziała wnętrze mieszkania, a promień słońca oświetlał drogę do niepościelonego łóżka. Intymność tego widoku wywołała gwałtowne zaburzenie jej zazwyczaj równego rytmu serca.

– Przepraszam za niespodziewane najście – powiedziała.

– To ty jesteś właścicielką mieszkania.

Miał na sobie wytartą szarą koszulkę z logo Chicago Cubs na przodzie i czarne spodnie od dresu. Chwała Bogu, że był kompletnie ubrany. Niepościelone łóżko i Jamie z gołą klatką to było więcej, niż jej serce zdołałoby wytrzymać.

Nie powinna pozwalać sobie na takie myśli. To niesprawiedliwe w stosunku do Cama. *Dosyć, Emmo.*

Podniosła tacę, którą trzymała w rękach.

– Wiem, że nie ma tutaj nic do jedzenia, więc pomyślałam, że powinnam przynieść ci coś na ząb, żebyś nie umarł z głodu.

Nieźle. Zabrzmiało po koleżeńsku, prawda? Miała doskonały pretekst, żeby tu przyjść. Gdyby to były pokoje gościnne ze śniadaniem, gospodyni przygotowałyby rano posiłek. Nie było w tym nic niezwykłego. Nieważne, że równie dobrze mógł skoczyć do Island Coffee i kupić sobie kawę i bajgla. Jeśli pomyślał o tym samym co ona, nie dał tego po sobie znać.

Otworzył szerzej drzwi, żeby ją przepuścić, ale zawahała się przez moment, zanim w końcu przeszła przez próg. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie mogła wiecznie unikać wejścia do mieszkania, ale znaleźć się tutaj to było dla niej trochę za wiele. Dobrze знаła się na lęku i obawiała się, że to mieszkanie może go u niej wywołać.

Pozwoliła sobie zmierzyć pomieszczenie wzrokiem.

– O rety... Nie było mnie tu właściwie od... – Odwróciła się do niego. – Tragarze przywieźli tutaj wszystko zaraz po...

Czasami smutek dawał o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach. Dopiero co wczoraj powiedziała dwóm różnym osobom, że jej mąż zginął w walce, a dzisiaj nie mogła nawet wypowiedzieć tych słów na głos. Taca lekko drgała, jej trzęsące się ręce nie były w stanie utrzymać jej nieruchomo. Na dźwięk sztućców obijających się o szklankę soku pomarańczowego Jamie wyciągnął rękę i wziął od niej tacę. Postawił ją na blacie.

– To bardzo miło z twojej strony – powiedział.

Skinęła głową, myśląc, że powinien raczej użyć słowa „głupio” zamiast „miło”, bo w tej chwili ten pomysł wydał jej się właśnie głupi.

– Miałem wpaść nieco później – mówił dalej. – Pomyślałem, że powinniśmy opracować harmonogram i budżet i porozmawiać o tym, jaki masz pomysł na to mieszkanie.

Jasne. Harmonogram, pomysł, budżet. Zupełnie się nad tym nie zastanawiała. Stała z rękami opuszczonymi bezwładnie wzdłuż ciała, aż w końcu weszła do środka.

– Przydałoby się parę drobnych przeróbek.

– Pewnie myślisz, że jestem strasznie naiwna – powiedziała, unikając jego wzroku.

– Dlaczego miałbym tak myśleć?

– Bo zamieściłam ogłoszenie, że potrzebuję kogoś do posprzątania mieszkania i ewentualnie pomalowania ścian... nie było w nim ani słowa o układaniu nowych podłóg czy stawianiu ścianek działowych.  
– Odwróciła się do niego. – Chyba się trochę zapędziłam.

Emma rzadko się czegoś wstydziła. A przynajmniej kiedyś rzadko się wstydziła. Kiedyś była taka pewna siebie, taka pełna wiary we własne możliwości. Wiedziała, czego chce, i dążyła do tego. Śmierć Cama jej to odebrała. Zmieniła ją w osobę, która podawała w wątpliwość każdy swój ruch.

– Uważam, że to genialny pomysł – stwierdził.

I najwyraźniej zmieniła ją w osobę rozpaczliwie potrzebującą aprobaty, ponieważ to jedno krótkie zdanie rozпалиło w niej coś, czego nie czuła od lat. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

– Naprawdę?

– Nawet jeśli nie będziesz mieć wielu chętnych do wynajmu w tym sezonie, nie możesz źle wyjść na nieruchomości w Nantucket. To dobra inwestycja.

To była prawda. Jeśli odpowiednio się za to zabierze, będzie mogła wynajmować mieszkanie przez cały sezon, a może nawet na Boże Narodzenie. To był czysty zysk prosto do jej kieszeni. *Potrafię o siebie zadbać.*

Jamie ruszył w stronę kuchni i zaczął przeszukiwać szuflady. Skorzystała z okazji, że był odwrócony do niej plecami, żeby mu się przyjrzeć. Był wysoki, ale nie zanadto. Umieśniony, ale nie napakowany. Przystojny, ale nie wymuskany, a jego skóra miała ciepły odcień brązu. Jego bliskość burzyła krew w jej żyłach – wydawało jej się, że odczuwa wzmożoną świadomość jego obecności.

Odwrócił się i przyłapał ją na tym, że mu się przygląda. Trzymał kartkę i tępy ołówek.

– Podobnie jak ty, robię listy.

Czy się zarumieniła? Nie chciała, żeby zobaczył jej listę na „Rok Emmy”. Zwłaszcza dziewiąty punkt, który został na niej dopisany przez Elise bez zgody Emmy. „Numer dziewięć” – powiedziała wtedy jej przyjaciółka, pisząc różowym brokatowym długopisem znalezionym w torebce. „Pójść na porządną randkę”. „Nie”. Emma bezskutecznie próbowała wyrwać notatnik z rąk Elise. „Em” – upomniała ją Elise. „Zasługujesz na to, żeby być szczęśliwa. Cam nie chciałby, żebyś była sama”.

Emma od razu odrzuciła ten pomysł i powinna była wykreślić go z listy. Były rzeczy, o których nawet Elise nie wiedziała, mianowicie powód, dla którego Emma absolutnie nie zasługiwała na to, żeby być szczęśliwa.

– Zróbmy listę tego, co nam będzie potrzebne.

Zdjął karton z chybatego kuchennego stołu i postawił go na innym kartonie, robiąc miejsce do siedzenia dla nich obojga.

– Jedzenie ci wystygnie.

Nie lubiła gotować, więc miała nadzieję, że posmakują mu jajka, bekon, angielski muffin, miska owoców, filiżanka kawy i szklanka soku, które przygotowała w geście „życzliwości”.

– A jeżeli nie zjesz bekonu, ja to zrobię, więc oszczędź moją talię i jedz, a tymczasem sporządzimy listę. – Wzięła tacę i postawiła ją przed nim. – Nie wiedziałam, jaką kawę lubisz. I czy w ogóle lubisz.

– Lubię – odparł. – Czarną.

– Świetnie – powiedziała.

– Dziękuję za to, co zrobiłaś – dodał. – Pójdę dziś do sklepu, więc będę miał własne jedzenie.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Od czego zaczynamy? – Napił się soku pomarańczowego i zmierzył wzrokiem panujący wokół bałagan.

– Znasz się trochę na renowacji? – zapytała. – Ja nie znam się ani trochę.

Uśmiechnął się do szklanki, ale to wystarczyło, żeby zapalić wesołe ogniki w jego orzechowych oczach.

– Trochę się znam – przyznał. – Mój tata jest profesorem w college’u, ale uwielbia majsterkować, więc wiele mnie nauczył. Jego motto życiowe brzmi: „Nigdy nie płac komuś za zrobienie czegoś, co możesz zrobić sam”.

– Dobre motto – skomentowała. – Więc od czego moglibyśmy zacząć?

– Podejrzewam, że to zależy od budżetu. – Upił łyk kawy. – Pyszna.



– Z Island Coffee. Moja ulubiona.  
– Myślę, że musimy zacząć od wyniesienia stąd wszystkiego.

No tak. Świetnie.

– Domyślam się, że jest tu wiele rzeczy, które musisz przejrzeć.

– Czy nie możemy po prostu przenieść kartonów do garażu? – *Czy mogę odłożyć tę kwestię na jeszcze później?*

– Jasne – odparł.

Milczeli przez dłuższą chwilę. W końcu Emma powiedziała:

– Co robimy potem? Przyjmijmy, że budżet nie gra roli.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Hipotetycznie – dodała.

– Hipotetycznie, zerwałbym wykładzinę i położył drewnianą podłogę. Ciemne, szerokie deski. Ręcznie obrabiane, jeśli uda się takie zdobyć. Pomalowałbym ściany na szaro, aby zaakcentować białą stolarkę. W tamtym miejscu zrobiłbym ścianę w innym kolorze. – Wskazał na ścianę za łóżkiem. – Panele za blatem kuchennym, nowy sprzęt, zasłony, obrazy.

Emma uniosła brew.

– Jesteś też architektem wewnątrz?

Znowu się roześmiał. To był miły śmiech.

– Ani trochę.

Emma przygryzła wewnętrzną stronę wargi.

– Czyli mnóstwo roboty.

– Żeby było godne Nantucket, tak.

W ogóle tego nie przemyślała. Kiedy stała się taka głupia? Czy myślała, że wystarczy przenieść pudła i od razu ustawi się kolejka chętnych do wynajmu na sezon? To było w najlepszym razie głupie, w najgorszym idiotyczne.

– To zajmie dużo czasu.

Przytaknął.

– Masz jakieś inne zajęcia? Mam na myśli pracę w firmie.

Jego szczeka drgnęła.

– Mam trochę wolnego.

Przyglądała mu się przez chwilę. Wyczyścił talerz i dopił sok, a teraz kręcił filiżanką w kółko po stole.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytała. – Chodzi mi o to, że najwyraźniej nie planowałaś zostać w Nantucket.

Poprawił się na krześle i odsunął talerz.

– Nie, zupełnie tego nie planowałem.

– Nie jesteś na urlopie, prawda? – drążyła. – Bo przeprowadzanie remontu nie wydaje się szczególnie relaksującym sposobem na spędzanie wolnego czasu.

– Nie – powiedział. – Nie bardzo.

Upił mały łyk kawy i odstawił filiżankę.

– Emmo...

– Mamooo!

Niecierpliwe wołanie CJ-a sprawiło, że Emma zerwała się z miejsca.

– O rety, obudził się. Pewnie się przestraszył.

– Mamo! Mamo!

Podbiegła do drzwi i otworzyła je szarpnięciem.

– Jestem tutaj, kolego!

Miał na sobie czerwoną piżamę w autka, a na jego twarzy malowała się mieszanina przerażenia i smutku. W ręce trzymał ukochanego misia, którego dostał w dniu narodzin.

– Jestem tutaj. – Odwróciła się do Jamiego, który stał przy stole z dziwnym wyrazem twarzy. – Dokończymy rozmowę później?

Skinął głową, a ona zbiegła po schodach, chcąc zapewnić syna, że mama żyje i ma się dobrze. No, w każdym razie żyje. Czy ma się dobrze, to się miało dopiero okazać.

## Rozdział 6

Co ty sobie wyobrażasz?

Jamie zdawał sobie sprawę, że poinformowanie Hillary o powodach, dla których nadal przebywa w Nantucket, było błędem. Od jego przybycia minęły cztery dni, czyli o cztery dni więcej, niż planował. Jego siostra nie była jedyną osobą niecierpliwie czekającą na jego powrót. Dylan dzwonił już dzisiaj trzy razy.

Jamie będzie musiał w końcu z nim porozmawiać. Kiedyś będzie musiał się przyznać, że jeszcze tutaj nie skończył. I kiedyś będzie musiał powiedzieć prawdę Emmie.

Świadomość tego sprawiła, że poczuł ucisk w żołądku.

– Myślę, że mogę się tu przydać – stwierdził.

– To jest zły pomysł, Jamesonie.

W tle jedno z jej dzieci zaczęło płakać.

– Anthony, czy możesz zabrać swojego syna? – wrzasnęła Hillary.

Jeżeli położyła dłoń na telefonie, żeby zagłuszyć dźwięk, to jej się nie udało.

– Słuchaj, nie musisz się o mnie martwić – powiedział. – Wszystko jest pod kontrolą.

– Czyżby?

– Tak.

Nie powiedział jej, że poprzedniego wieczoru znowu jadł kolację z Emmą i CJ-em ani że czekał, aż zgaśnie światło w jej sypialni, zanim położył się spać. Za kogo się uważał, za jej anioła stróża?

Nie mógł jednak pozbyć się neodpartej potrzeby chronienia jej.

– Jak chcesz to zakończyć, Jamie?

Pytanie Hillary go zirytowało. Nie chciał myśleć o tym, jak to zakończyć. Nie miał pojęcia. Jedyne, co wiedział, to to, że posprzątanie mieszkania i pomoc Emmie w usamodzielnieniu się wyjdzie mu na dobre.

– Powinieneś przestać się karać. – Hillary musiała poczuć potrzebę wypełnienia ciszy, jaka zapadła, gdy nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Wcale się nie karzę...

– Owszem, karzesz się – przerwała. – A to nie jest zdrowe. W ogóle nie powinno cię tam być. Masz wrócić do domu.

– Wrócę – powiedział. – Kiedy skończę tutaj, wrócę.

Westchnęła.

– Jamie, jak myślisz, jak ona zareaguje, gdy powiesz jej prawdę?

Kolejna celna uwaga. Na Hillary można liczyć, zawsze wyłoży wszystko bez owijania w bawełnę.

– Nie wiem – odparł bezmyślnie.

– Musisz wyznać jej prawdę, zanim zaczniesz myśleć o tobie jak o przyjacielu... albo gorzej. O nie, Jamie, masz chrapkę na tę dziewczynę?

– To nie tak – odpowiedział.

*To nie tak* – powtarzał sobie w duchu, żeby przekonać samego siebie. Prawdę mówiąc, pociągała go – wmawiał sobie, że odczuwa wobec niej tylko poczucie winy, potrzebę zadośćuczynienia, ale nie był tego taki pewien. Czy to poczucie winy sprawiło, że wyobrażał sobie, jak by to było otoczyć ją ramieniem? Czy to poczucie winy kazało mu zastanawiać się, jaka jest ta kobieta o wielkich oczach? Albo odtwarzać w wyobraźni przed zaśnięciem odgłos jej śmiechu?

– A więc jak?

Konkretne pytanie Hillary brutalnie wyrwało go z zamyślenia.

– Ja jej tylko pomagam – powiedział. – I nareszcie... nareszcie... po raz pierwszy od pięciu lat nie czuję się bezradny.

Znowu westchnienie.

– Martwię się o ciebie.

– Tak. No cóż, nie martw się.

– Informuj mnie na bieżąco – poprosiła. – Muszę posadzić Anthony'emu dzieci na kolana, bo zdaje się, że to jedyny sposób, żeby zwrócił na nie uwagę.

Jamie się roześmiał.

– W porządku. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Bardzo mocno.

Rozłączył się i próbował wyrzucić tę rozmowę z głowy, ale okazało się to niemożliwe. Hillary miała rację. Zawsze miała rację. Musiał powiedzieć Emmie prawdę.

Rzucił się na łóżko w małym, niemodnym mieszkanku i westchnął. Sprawy nie potoczą się po jego myśli. Już to wiedział. A myśl o tym, że ona go znenawidzi, była nawet gorsza niż poczucie winy, po której odpuszczenie tu przyjechał.



Okazało się, że Travis Butler był perfekcjonistą, co oznaczało, że Emma też musiała być perfekcjonistką. Pracowała w galerii od tygodnia i każdego dnia uczyła się nieco więcej o tym, czego potrzebował.

Uczyła się tego przede wszystkim na swoich błędach.

Za niecałe dwa miesiące Galeria 316 miała uczestniczyć w Festiwalu Sztuki w Nantucket, który był świętem miejscowych nowych talentów i ulubioną imprezą Trvisa.

– Jestem znany z tego, że co roku sprowadzam na festiwal najlepszych i najzdolniejszych – powiedział jej tego ranka, kiedy przeglądali plan zajęć na następny tydzień.

Rzeźbiarka Bess Winthrop miała poprowadzić warsztaty w sali lekcyjnej, a Emma usiłowała znaleźć sposób, żeby wziąć w nich udział. Nie lubiła zostawiać CJ-a wieczorami, ale Bess Winthrop była znaną artystką i Emma zawsze chciała dowiedzieć się czegoś więcej o jej rzeźbiarstwie.

– Dlatego wiadomość, która dotarła do nas dziś rano, jest taka niepokojąca. – Travis przerwał, budując napięcie, i Emma zdała sobie sprawę, że pozwoliła myślom odpłynąć.

– Chwileczkę, jaka wiadomość?

– Wiadomość, że Marco St. John nie przyjedzie na festiwal.

Emma przebiegła myślami swoją bazę danych. Nie wiedziała, kim był Marco St. John. Czy Travis o nim wspominał?

– A kto to taki?

– Marco St. John był naszą główną atrakcją – powiedział Travis takim tonem, jakby uważał, że Emma powinna go znać.

I szczerze mówiąc, prawdopodobnie powinna.

– Dlaczego odwołał swój przyjazd? – zapytała.

Travis machnął w powietrzu ręką.

– Jakiś wypadek samochodowy, jego dziewczyna trafiła do szpitala. Nie wiem, nie czytałem dokładnie maila.

– To straszne. Może mogłabym jakoś pomóc? – Słowa padły z jej ust, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić.

– Ty?

– Powiedziałeś, że może będę potrzebna do pomocy przy szukaniu nowych talentów – przypomniała. Kiedy to mówiła, mały głosik z tyłu jej głowy krzyczał, żeby siedziała cicho.

Travis przyjrzał się jej przez chwilę.

– Naprawdę myślisz, że możesz to zrobić?

Kiwnęła głową.

– Wiem, że mogę.

– Dobrze – powiedział. – Ale nie możesz tego zepsuć.

– Oczywiście.

– Potrzebujemy czegoś świeżego i zjawiskowego.

– Zajmę się tym.

Zadzwęczał dzwonek, sygnalizując, że ktoś wszedł do galerii od ulicy.

– Klient. – Travis posłał jej znaczące spojrzenie.

Wstała i przeszła do głównej sali galerii, choć kręciło jej się w głowie. Co ona wyprawiała... Strzeliła sobie w stopę? Jak niby ma znaleźć nowego artystę, który zaimponowałby Travisowi? Miał bardzo

wyśrubowane wymagania i trudno go było zadowolić.

Ale ona też miała wysokie wymagania. Dawna Emma z pewnością maczała w tym palce. Ta nieustraszona dziewczyna wciąż była gdzieś w środku. Nie wiedziała jak, ale chciała się wykazać, udowodnić, że jest niezbędna, że jest dobra w tym, co robi. Tylko od czego zacząć...?

## Rozdział 7

Po powrocie z pracy Emma wjechała na podjazd w tej samej chwili, gdy Jamie parkował ciężarówkę przed garażem.

Wiedziała, że wyniósł kartony Cama, bo zauważyła je poustawiane w garażu, ale nie wiedziała, jaki będzie następny etap prac. W pewnym sensie unikała rozmów na ten temat, ponieważ, szczerze mówiąc, dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma dość pieniędzy, żeby realizować cały zaplanowany remont. A powiedzenie tego Jamiemu byłoby upokarzające. „Przykro mi, że przyjechałeś tutaj w sprawie pracy, której ofertę zamieściłam, ale niespodzianka! Nie ma pracy, więc mam nadzieję, że znajdziesz sobie inne miejsce zamieszkania. Powodzenia!” Tak, to był znakomity sposób, żeby wpakować się po uszy w kłopoty.

Zaparkowała i wysiadła z samochodu. Tym razem nie uda jej się uniknąć spotkania.

CJ wygramolił się z tylnego siedzenia i podszedł prosto do niego.

– Cześć, chcesz się ze mną pobawić autkami?

Kiedy jej syn zapałał sympatią do mieszkającego nad garażem nieznanego, tego Emma nie wiedziała. Może podczas ich drugiej wspólnej kolacji? Tej z potrawką z kurczaka. Po raz kolejny CJ był zafascynowany Jamiem. Z niesłabnącym zainteresowaniem obserwował, jak ich gość nakłada sobie na talerz mięso, ryż i warzywa, a potem powtarzał wszystko, co robił tamten, łącznie z dodawaniem soli i pieprzu, do czego przyłożył się trochę zanadto entuzjastycznie.

To było trochę zawstydzające.

– CJ, pan Jamie jest zajęty – powiedziała Emma tak szybko, jakby zamierzała pobić jakiś rekord.

– Może potem się pobawimy, kolego.

– Idź umyć ręce – poleciła Emma. – Zaraz siadamy do jedzenia.

Patrzyła, jak jej syn biegnie w stronę drzwi. Powinna zorganizować dla niego jakąś fajną zabawę. Czyż to nie był jeden z punktów „Roku Emmy”? „3. Więcej się bawić. Więcej się śmiać”.

Słumiła jęk.

– Kupiłeś nową ciężarówkę? – Spojrzała na lśniącego nowością chevroleta, stojącego na jej podjeździe.

– Wynająłem – powiedział Jamie. – Może tu stać?

Skinęła głową.

– Pomyślałem sobie, że jeśli chcę cokolwiek zrobić w mieszkaniu, będę potrzebował środka transportu do zakupu materiałów i przewiezienia ich ze sklepu.

Przygryzła wewnętrzną stronę wargi.

– Czy mogę ci coś pokazać? – zapytał. – To znaczy czy masz czas?

Rzuciła okiem na dom. CJ prawdopodobnie siedział przed telewizorem.

– Mam minutkę.

Skinął głową, po czym ruszył po schodach na górę.

Czy kiedykolwiek wejście do tego mieszkania przyjdzie jej z łatwością?

Weszła za nim i rozejrzała się. Sprawiało już lepsze wrażenie, wyglądało na większe i jaśniejsze. Ale nadal nie nadawało się do wynajęcia. Było może czyste, jednak wciąż staroświeckie i dużo bardziej przypominało studencką norę niż apartament wczasowy przy plaży.

– Wziąłem kilka próbek farby. – Wskazał na pustą ścianę w aneksie kuchennym. Namalował cztery prostokąty w różnych odcieniach szarości. – I kilka wariantów paneli kuchennych.

Jej wzrok natychmiast przyciągnęły białe kuchenne kafelki. Wiedziała, że nie miały w sobie nic oryginalnego, ale nie dbała o to. Były klasyczne i podobały jej się. Podeszła i zatrzymała się przy szarych prostokątach na ścianie.

– Ten wygląda idealnie.

Emma wskazała kwadrat, który nie był ani zbyt niebieski, ani zbyt brązowy, ani zbyt lawendowy. To była prawdziwa szarość.

– Mnie też się ten podoba – odparł Jamie. – Pasuje do tych paneli ściennych. – Odwrócił się. – A oto kilka propozycji podłogi. – Wskazał na stół kuchenny, na którym leżały klepki drewnianego parkietu. – Moglibyśmy położyć płytki, ale myślę, że drewno nada mieszkaniu bardziej przytulny charakter.

– O rety – powiedziała. – Napracowałeś się.

– Dobrze jest mieć projekt.

Zawibrował jego telefon, leżący na blacie. Podniósł go, spojrzął na ekran, a potem wyciszył. Nie wiedziała nic o jego życiu osobistym. Czy przyjechał tu, żeby zakończyć trudny romans? Albo wyleczyć złamane serce? Uciec od dawnych błędów? To nie była jej sprawa. W ogóle nie powinna nawet używać słów „Jamie” i „romans” w jednym zdaniu.

Otrząsnęła się z tych myśli. To, nad czym powinna się zastanowić, to jak posunąć prace remontowe do przodu przy skromnym budżecie. Próbkki, które wybrał Jamie, były idealne, ale o wiele za drogie. Nie musiała liczyć, żeby to wiedzieć.

– Boję się, że to zabrzmii idiotycznie, ale muszę ci coś powiedzieć – uprzedziła.

Wyprostował się i spojrzął na nią uważnie. Właściwie trochę zbyt uważnie. A jej trochę za bardzo się to spodobało.

– Na początku, no wiesz, kiedy cię poznałam, nie zdawałam sobie sprawy, ile pracy trzeba włożyć w ten projekt.

– Trudno było cokolwiek zobaczyć pod tymi wszystkimi pudłami.

Emma nienawidziła się za to, jak głupio się czuła ze świadomością, że w tak bezmyślny sposób wciągnęła go w ten projekt, zwłaszcza przy zerowym budżecie.

– Coś nie tak?

Przybrała żalospny grymas.

– Przepraszam, Jamie. Właściwie nie mam na to pieniędzy. Myślałam, że mam, i myślałam, że to będzie naprawdę świetne źródło dochodu, ale nie. Źle oszacowałam, ile pracy trzeba będzie w to włożyć.

Czy nie naogłądała się dość telewizyjnych programów o urządzaniu domu, żeby wiedzieć, że te projekty nigdy nie są proste? To nigdy nie było takie łatwe, jak mogło się wydawać. Nie wystarczyło przejechać gąbką z płynem do naczyń po wszystkich powierzchniach, żeby załatwić sprawę. Zwłaszcza nie tu, w Nantucket.

– Myślę, że będę zmuszona zawiesić projekt. – Zmarszczyła brwi. – Oczywiście możesz zostać do końca miesiąca.

To była inna kwestia. Jeśli nie będzie pracy, Jamie wyjedzie. Nie powinno jej to martwić, a jednak martwiło. Czy tego chciała, czy nie, lubiła mieć go przy sobie.

– Może coś wymyślimy – powiedział.

Pokręciła głową.

– To raczej niemożliwe.

– Byłaś w banku? Może mała pożyczka?

– Nie sądzę, żeby zadłużanie się było dobrym pomysłem.

Wyglądał na szczerze rozczarowanego, gdy jego wzrok padł na stół, gdzie leżały próbki drewnianych listew podłogowych, radośnie czekając, aż ktoś je wybierze.

– Bardzo mi przykro.

Pokręcił głową.

– Nic się nie stało. – Podniósł na nią wzrok. – Mogę ci zostawić próbki, przydadzą się, jak już będziesz gotowa.

Przytaknęła.

– Dziękuję, Jamie.



Minęło kilka dni, gdy Emma pewnego wieczoru po kolacji załadowywała zmywarkę i spoglądała przez okno w stronę mieszkania nad garażem. W środku paliło się światło. Był tam mężczyzna. W mieszkaniu Cama.

To nie było coś, do czego była przyzwyczajona. Inną sprawą, do której nie była przyzwyczajona, było jej zainteresowanie gościem. Od lat nie czuła najmniejszego pociągu do jakiegokolwiek mężczyzny. To było zamierzone i – powtórzyła sobie – tak miało zostać. Nie zasługiwała na to, żeby zatracić się w rozkosznym oszołomieniu właściwemu pierwszej miłości. Straciła do tego prawo już dawno temu. Dobrze się stało, że projekt wynajmu mieszkania upadł i Jamie miał odjechać.

Dlaczego więc w głębi swojego serca czuła się taka przygnębiona?

Elise zadzwoniła tego ranka, żeby uzgodnić datę odwiedzin, a Emma, wbrew zdrowemu rozsądkowi, opowiedziała jej o Jamie. „Miał mi tylko pomóc z mieszkaniem” – zapewniała, choć zabrzmiało to tak, jakby na siłę starała się być przekonująca. „Przystojny?” – Emma prawie usłyszała, jak Elise porusza brwiami. „Jest... niebrzydki”. Elise pisnęła.

Dlaczego cała ta rozmowa wprawiła ją w zakłopotanie? Bo Jamie miał pomóc jej spełnić marzenie, którego Cam nie zdążył zrealizować? Bo Emma nie była gotowa na romans? Bo żarciki Elise za bardzo zbliżały się do prawdy?

Teraz, gdy stała nad zlewem z dawno opłukanymi naczyniami, po których wciąż spływała woda, jej myśli powędrowały do mężczyzny w mieszkaniu. Jamie nadal był dla niej obcym człowiekiem, a mimo to przez ostatnie półtora tygodnia bardzo często zwracała ku niemu swoje myśli. Zaprosiła go na kolację poprzedniego wieczoru, a on został, żeby załadować zmywarkę w czasie, gdy ona kąpała CJ-a.

Wyjaśnił, co trzeba zrobić krok po kroku, żeby przygotować mieszkanie pod wynajem, chociaż wiedział, że Emma nie ruszy teraz z pracami remontowymi. Uznał, że pewnego dnia będzie gotowa, by rzucić się na głęboką wodę, a dzięki temu będzie miała wszystko, co przyda jej się do realizacji projektu. A tego popołudnia, gdy przybiegła z pracy do domu na lunch, Jamie kosił trawnik.

Postanowiła nie zapraszać go tego dnia na kolację po prostu dlatego, że jej uczucia zaczynały wymykać się spod kontroli i musiała nad nimi zapanować.

Skończyła sprzątanie w kuchni, wzięła laptop i usiadła z nim na kanapie w salonie. Domek był dobrze utrzymany dzięki rodzicom Cama i zarządcy nieruchomości, który od lat wszystkim się zajmował. Emma wiedziała, że nawet mając pracę i potencjalny dochód z wynajmu, nie była naprawdę niezależna. Bez Cama, bez tego domku, jej świat wyglądałby zupełnie inaczej. To był dar z niebios i nie chciała stracić z oczu tego faktu.

Wyciągnęła zza kanapy biało-niebieską kołdrę w stylu vintage i rozłożyła sobie na kolanach. Była miękka i wysłużona, przyjemna w dotyku. Dzięki małemu nonszalanckiemu sondażowi, przeprowadzonemu przy kolacji poprzedniego wieczoru, dowiedziała się, że Jamie i jego wspólnik Dylan są właścicielami firmy w Naperville w stanie Illinois, o nazwie Greystar. To była chyba jedyna informacja osobista, jaką udało jej się z niego wydobyć, poza tym, że miał siostrę z trójką dzieci i mężem, który lubił pić piwo i oglądać sport.

Jamie niechętnie udzielał informacji na swój temat. Był wręcz skryty, kiedy ponownie zadała mu pytanie, co przywiodło go do Nantucket. „Uwierzyłybyś, gdybym powiedział, że przyjechałem w odpowiedzi na twoje ogłoszenie?” Potem się uśmiechnął, a ona musiała odwrócić wzrok, choć konsekwencje odczuwała w zakończeniach nerwowych na całym ciele.

Otworzyła laptop i wpisała: „Greystar, Naperville, IL”. Na ekranie pojawiła się elegancka, nowoczesna strona internetowa ze zdjęciem w tle przedstawiającym dwóch mężczyzn ubranych w odzież turystyczną i wyposażonych w sprzęt trekkingowy, stojących nad urwiskiem z górskim stawem poniżej i z górami w oddali. Weszła prosto w zakładkę „O nas”. Ekran wypełnił zamglony obraz Jamiego i drugiego mężczyzny, siedzących na masce jeepa na polnej drodze przed innym pasmem górskim.

Jamie miał na sobie czarną czapkę z daszkiem i zapinaną na zamek kurtkę North Face, spodnie bojówki i buty trekkingowe. Patrzył prosto w obiektyw, jakby miał do opowiedzenia jakąś historię.

– Jaka jest twoja historia, Jamie Shaw? – zapytała pod nosem.

Przejrzała stronę internetową, podziwiając zapierające dech w piersiach zdjęcia i filmy z różnych projektów. Niewiele wiedziała o biznesie czy o opowiadaniu „historii marki” klienta (cokolwiek to znaczyło), ale na pierwszy rzut oka rozpoznała zmysł artystyczny. Ten człowiek miał prawdziwy talent. Pewnie dlatego udało mu się z taką łatwością zebrać próbki do mieszkania.

Przeszła do wyszukiwarki i wpisała: „Jamie Shaw”. Google załadował mnóstwo stron, ale żadna z nich nie dotyczyła jej Jamiego Shawa. Szybko odpędziła tę myśl. Jamie Shaw nie był bardziej jej niż klejnoty koronne. Dobrze byłoby wbić to sobie do głowy.

Wpisała: „Jamie Shaw fotograf”.

Wyświetliły się inne wyniki. Przewinęła w dół do strony z podkreślonymi słowami: „Jameson Edward Shaw fotograf” i kliknęła. Strona zdawała się mieć kilka lat, ale na górze widniał napis: „Twórczość Jamesona Edwarda Shawa”. Może chodziło o innego Jamiego.

Obrazy na ekranie były równie oszałamiające, jak te na stronie Greystar, ale przedstawiały inną jakość. Żywe kolory, oryginalna kompozycja. Jameson Edward Shaw miał zmysł artystyczny wielkiej rzadkości.

I chyba zwiedził cały świat.

Jej uwagę przyciągnęło zdjęcie przedstawiające kobietę w stroju plemiennym, przytuloną do słonia. Po nim następowała seria portretów plemiennych oraz mnóstwo fotografii w stylu dokumentalnym z różnych krajów świata: grupa uczniów bawiąca się na podwórku przed afrykańską szkołą; matka trzymająca dziecko, stojąc w rzece, a w tle pasmo górskie w kolorze bujnej zieleni; zbliżenie na rower, który prawdopodobnie nie służył do jeżdżenia dla przyjemności, lecz do pracy... Były to zdjęcia, które sprawiały, że człowiek chciał dowiedzieć się więcej, które nie pozwalały oderwać od siebie wzroku.

Przeszła do zakładki: „O fotografii”. Na ekranie pojawił się obraz mężczyzny, z profilu, z aparatem przewieszonym przez ramię. Przyjrzała się bliżej. Mógł to być Jamie, ale pod tym kątem trudno to było stwierdzić z pewnością, jakby zdjęcie było celowo tajemnicze. Prześledziła opis.

*Jameson Edward Shaw to wielokrotnie nagradzany fotograf-podróżnik. Patrzy na świat przez wyjątkowy obiektyw i stara się uchwycić historię kryjącą się za każdym obrazem. Jego prace publikowane były m.in. w „National Geographic”, „Travel Magazine”, „Vogue” i „Wall Street Journal” oraz wielu innych. Pytania i propozycje współpracy prosimy kierować do Selmy Day.*

Twórczość zapierała dech w piersiach, był to rodzaj zdjęć, które można oglądać w galerii. A referencje robiły wrażenie.

Natychmiast w jej głowie zrodziła się myśl. Jeśli to była twórczość Jamiego, czy uda jej się namówić go do wystawienia swojej sztuki w Galerii 316? A jeśli będzie pierwszym nowym artystą, jakiego odkryje? Może nie zdoła zrealizować planu renowacji mieszkania, ale czy to możliwe, że Jamie był tutaj z zupełnie innego powodu? O niebo lepszego powodu? Travis powierzył jej to zadanie, a szczerze mówiąc, ta część fascynowała ją najbardziej. Nie żeby odbieranie telefonów nie było ekscytujące.

Kto mógł podejrzewać, że człowiek, który pomógł jej wyremontować stare mieszkanie Cama, był prawdziwym artystą? I prawdopodobnie jej przepustką to stabilnej pracy.



## Rozdział 8

Dwa dni później Jamie stanął na werandzie domku i próbował zdobyć się na odwagę, by zapukać. Wiedział, co Emma postanowiła na temat mieszkania, i szanował to, ale odczuwał też nieprzewartą potrzebę naprawiania różnych rzeczy, zwłaszcza dla niej. Miał przecucie, że nie spodoba jej się to, co zamierzał powiedzieć.

Wyciągnął list z kieszeni i obrócił go w dłoni. Kiedy go pisał, nie miał pojęcia, kim była Emma. Była tylko imieniem i niczym więcej. Nie spodziewał się, że mógłby mieć jakikolwiek powód, żeby nie chcieć jej dać tego listu. Ale teraz miał.

Projekt renowacji mieszkania był dla niego okazją, aby jej pomóc, złagodzić poczucie winy, naprawić to, co dało się naprawić. To była głupia myśl. Jak gdyby remont mógł naprawić krzywdę.

List był zmięty i podniszczony. Wymiał go w dłoniach, nie mogąc się zdobyć na podjęcie decyzji.

Rozbłysło światło, a on odwrócił się w stronę drzwi w tej samej chwili, gdy Emma je otworzyła. Schował list z powrotem do kieszeni i posłał jej wymuszony uśmiech.

Zmarszczyła brwi.

– Co ty tu robisz?

– Eee... przepraszam.

Zastanawiał się, jak wyjaśnić, dlaczego stał tam, nie pukając, przez dobre kilka minut, ale nic nie przyszło mu do głowy. Czuł się niezręcznie. Patrzyła na niego przez chwilę. Czy widziała, jak bił się z myślami?

– Mam, eee, pomysł – powiedział, odzyskując w końcu animusz. – Chodzi o mieszkanie.

– Wejdz. – Cofnęła się i wpuściła go do środka.

Robił, co mógł, żeby nie wdychać jej zapachu. Nie udało mu się. Cynamon i coś jeszcze... może wanilia?

CJ wbiegł do przedpokoju.

– Jutro idziemy na plażę! Chcesz iść z nami? Będziemy budować zamki z piasku!

Skakał we wszystkie strony jak dziecko, które zjadło za dużo słodyczy.

– Nie, kolego, nie zwracajmy panu Jamiemu głowy plażą – powiedziała Emma. – Jestem pewna, że ma mnóstwo innych rzeczy do zrobienia.

– Nie mam kompletnie nic do roboty – zaprotestował. – I chętnie pójdę.

Zauważył, że Emma mu się przygląda.

– Oczywiście, jeśli to nie sprawi wam kłopotu – dodał.

Milczała przez chwilę, a potem wymamrotała coś, co brzmiało jak: „Och, żaden kłopot”.

– Świetnie. Wyślesz mi szczegóły SMS-em?

Kiwnęła głową, a potem odwróciła wzrok.

CJ wydał okrzyk radości i pobiegł po schodach na górę, zostawiając Jamiego z Emmą. Sam na sam. Czasami przebywanie z nią sam na sam wydawało się zupełnie naturalne. Ale nie teraz.

– No więc jaką masz do mnie sprawę?

Pytanie zawisło w powietrzu. Miał jej tyle do powiedzenia. Co tutaj robił? Był uczciwym człowiekiem... Dlaczego nie wyznał jej prawdy zaraz na początku?

– Jamie?

– Tak. – Otrząsnął się. – Mam pewien pomysł w sprawie mieszkania.

– Jaki?

Ruszyła w stronę kuchni, dając mu znak, żeby poszedł za nią. Miała na sobie dzinsy i luźny podkoszulek, częściowo wsunięty za pasek z przodu oraz parę pluszowych kapci – świnek.

– Nie jestem w stanie prowadzić z tobą poważnej konwersacji, kiedy masz to na sobie.

Wskazał wzrokiem na jej nogi.

Podniosła jedną stopę.

– Poznaj Świnę. – A potem drugą. – I Peppę. – Uśmiechnęła się. – CJ je tak nazwał.

– Fajne – skomentował.

Wyciągnęła korek z odpływu w zlewie pełnym wody po myciu naczyń.

– Jaki pomysł?

No tak. Pomysł.

– Myślę, że nie powinnaś rezygnować z remontu mieszkania – powiedział. – Nie masz kredytu do spłacenia, prawda?

– Nie mam.

– Zatem po pokryciu wydatków, niezależnie od tego, ile pieniędzy zarobiłabyś na wynajmie, to będzie czysty zysk.

– Tak. – Zdjęła pokrywkę z czajnika i napełniła go wodą. – Napijesz się herbaty ziołowej?

Prawie się uśmiechnął. Czy wyglądał na kogoś, kto pija herbatę ziołową?

– Nie, dziękuję.

– Jesteś pewien? Rumianek jest podobno dobry na sen.

Zmarszczył brwi.

– Uważasz, że mam problemy ze snem?

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

– Zdecydowanie tak.

Co go zdradziło?

– Dlaczego tak sądzisz?

Oparł się o framugę drzwi kuchennych i obserwował ją. Wzruszyła ramionami.

– Intuicja mi podpowiada. W twoich oczach widać zmęczenie.

Nie zdawał sobie sprawy, że to jest tak bardzo widoczne. A może po prostu ona była dobrym obserwatorem.

– Śpisz?

Oparła się o blat w takiej samej pozycji jak on.

– Czasami.

– Ja też.

Nie był w stanie znieść świadomości, że stres i smutek nie pozwalają jej w nocy zasnąć.

– No więc? – Uniosła brwi w oczekiwaniu.

– No więc?

– Co proponujesz?

Miał pewną propozycję. Mnóstwo propozycji. Problem w tym, iż był prawie pewien, że ona się nie zgodzi.

– Powinnaś mi pozwolić sobie pomóc.

Zdjęła kubek z półki na ścianie i wyjęła opakowanie herbatki rumiankowej z prawie pustej szafki.

– Myślałam, że już o tym rozmawialiśmy.

– Owszem – odparł. – I rozumiem, że nie chcesz się zadłużać. A gdybym ja sfinansował remont?

Odwróciła się i stanęła twarzą do niego.

– Wykluczone.

– To byłoby coś w rodzaju inwestycji – powiedział.

Coś w nim błagało ją, żeby pozwoliła mu to zrobić.

– Jak niby miałyby to wyglądać?

– Kupię materiały i zrobię remont, a potem, jak już mieszkanie będzie gotowe, wynajmiesz je.

Zmarszczyła brwi.

– Chcesz za wszystko zapłacić, wykonać całą pracę i nic nie zarobić?

Wzruszył ramionami.

– Możesz zwrócić mi koszty z czasem, z pieniędzy z wynajmu, jak już zaczniesz na tym zarabiać.

Czajnik zagwizdał. Zdjęła go z palnika i nalała parującą wodę do kubka.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego nie?

– Bo nawet cię nie znam – odparła. – A ty nie wiesz nic o mnie, więc dlaczego w ogóle miałbyś coś takiego proponować?

Odwrócił wzrok. List tkwiący w kieszeni palił go żywym ogniem. Musi jej powiedzieć. Musi jej powiedzieć...

Dlaczego nie mógł tego zrobić?

Ich oczy się spotkały.

*Właśnie dlatego.*

– Słuchaj – zaczął. – Mam trochę odłożonych pieniędzy i szukam jakiegoś ciekawego projektu. Myślę, że to świetne finansowe zagranie. Myślę, że nasza inwestycja zwróciła się w ciągu roku.

– Nasza inwestycja?

Nie odpowiedział.

Zanurzyła saszeczkę ziółek w kubku, obserwując go w zamyśleniu.

– To nie jest żadna inwestycja, jeżeli nie zarabiasz na tym pieniędzy.

– Może „inwestycja” to nie jest odpowiednie słowo.

– Jakie byłoby lepsze? „Akcja charytatywna”?

– To nie będzie żadna akcja charytatywna.

– Masz rację, nie będzie, bo nie pozwolę ci za to płacić.

– Podłogę już kupiłem.

Przeszyła go wzrokiem.

– Co zrobiłeś?

– Nie mam teraz nic innego do roboty – zapewnił. – Więc kupiłem podłogę. I farbę.

– Jamie.

– Możesz mi zapłacić lub nie – mówił dalej. – Ale nie zwrócę tego.

Wyjęła saszeczkę z kubka i dodała mleko i cukier.

– Dlaczego miałbyś to robić?

Kolejne wzruszenie ramion.

– To mi pozwoli się rozerwać i zająć myśli czymś innym.

W przeciwieństwie do Emmy – ona nie pozwalała mu myśleć o niczym innym.

– Potrzebujesz rozrywki?

Podniosła kubek i upiła łyk, po czym dodała więcej cukru.

– Myślę, że można to tak ująć, tak.

– Coś nie daje ci spokoju?

Gdyby wiedziała choćby o połowie tego, co nie dawało mu spokoju.

Patrzyła mu w oczy o sekundę za długo.

– Dobrze, ponieważ jesteś uparty i zawzięty, pozwolę ci się tym zająć, ale tylko pod warunkiem, że będzie to prawdziwa inwestycja, co oznacza, że zwrócę ci koszty materiałów do renowacji, a potem będziesz zarabiał na wynajmie tak samo jak ja, przez uzgodniony czas.

– Na przykład pół roku?

– Na przykład kilka lat – poprawiła go. – Co najmniej. Pozwolę ci się tym zająć, ale tylko, jeśli będzie to realna inwestycja, a nie akcja charytatywna.

Przyglądał jej się przez chwilę, przekonany, że to, co mówiła, miało coś wspólnego z listą, którą przytępiła do lodówki. Tu chodziło o jej niezależność, jej dumę, która była dla niej tak samo ważna, jak dla niego przebaczenie.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Umowa stoi?

Zawahał się.

– To jest moja ostateczna propozycja – ponagliła.

– Połowa kosztów materiałów remontowych – powiedział.

Uniosła brwi.

– To jest moja ostateczna propozycja – dodał.

Przewróciła oczami.

– Zgoda.

Ujął jej dłoń i ścisnął.

– Zgoda. Umowa stoi.

W chwili, gdy ich dłonie się zetknęły, fala energii uderzyła w jego kręgosłup. Emma skinęła głową, a potem tak szybko cofnęła rękę, że zastanawiał się, czy ona też to poczuła.

– Poproszę mojego adwokata, żeby sporządził umowę – rzuciła.

– Masz adwokata?

Upiła kolejny łyk rumianku.

– Właściwie nie, ale czy nie zabrzmiało profesjonalnie, kiedy to powiedziałam?

Zaśmiał się.

– Zabrzmiało efektownie.

– Chciałam tylko znaleźć umowę w Internecie i zmienić jej treść tak, żeby pasowała do naszych uzgodnień.

– Jestem pewien, że cokolwiek zaproponujesz, będzie dobrze.

– Domyślam się, iż to oznacza, że zostaniesz w okolicy przez dłuższy czas.

Nie śmiał odwrócić wzroku. Wsłuchiwał się w to jedno proste zdanie. Czy była z tego powodu szczęśliwa? Zmartwiona? Czy było jej to obojętne?

*Daj spokój, Shaw. Nie interesuj się. Była jego żoną.*

– Jeśli to nie problem – odparł w końcu.

Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało dla niej żadnego znaczenia.

– Dla mnie żaden.

Kiwnął głową. To była całkowicie neutralna odpowiedź kobiety, która nie miała wobec niego żadnych romantycznych zamiarów, a Emma nie miała, co byłoby dobrze wbić sobie do głowy.

– Czy jesteś pewien, że chcesz iść z nami jutro na plażę? – zapytała.

– Nie muszę iść – zapewnił. – Jeżeli to miałyby służyć budowaniu więzi matki z synem. Czy coś w tym stylu.

– O nie, teraz się z tego tak łatwo nie wyłgasz. Powiedziałeś, że będziesz budować zamki z piasku, a to dziecko nie pozwoli ci się od tego wykręcić. – Uśmiechnęła się.

On również się uśmiechnął. Nie mógł się powstrzymać. Jej uśmiech rozjaśnił całe pomieszczenie. Jakby ktoś w końcu zapalił światło po latach szukania w ciemnościach.

– Przyjdę.

– Rano muszę iść do pracy, więc czy może być w porze lunchu?

– Mnie pasuje.

– Do zobaczenia.

Nie poruszył się przez sekundę, dwie, trzy... aż w końcu zmusił się, żeby odejść.

Czymkolwiek były te uczucia, musiał szybko je stłamsić. W przeciwnym wypadku zakocha się po uszy we wdowie po Camie Woodsonie. A zdecydowanie nie po to przyjechał do Nantucket.

## Rozdział 9

Następnego dnia Emma przyjechała do pracy dwadzieścia minut wcześniej. Travis już czekał i sądząc po wyrazie jego twarzy, coś było nie tak.

Powiesiła torebkę na wyznaczonym wieszaku i dołączyła do niego za kontuarem.

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

Podsunęła mu mokkę z białą czekoladą, którą kupiła po drodze.

– Manna z nieba – powiedział, sięgając po napój. – Czy aż tak bardzo widać, że jestem zdenerwowany?

– Raczej tak. Masz bardzo głęboką zmarszczkę na czole.

Spojrzał na nią.

– A teraz jeszcze, na domiar złego, mam na czole zmarszczki. Świetnie.

Travis, jak się zorientowała, reagował nieco zbyt dramatycznie. A ta galeria była źródłem wszystkich jego stanów nerwowych. W zeszłym tygodniu, kiedy dowiedział się, że Milton Maxwell zgodził się wystawić swoją pracę na Festiwalu Sztuki w Nantucket, dygotał z podniecenia. Dzisiaj wahadło chyba przechyliło się w przeciwnym kierunku.

– Co się stało? – zapytała. – Czy mogę w czymś pomóc?

Zmarszczył brwi.

– Znalazłaś mi jakiegoś fenomenalnego, dotąd nieodkrytego artystę?

W jej głowie pojawił się obraz kobiety z plemienia ze słoniem. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Travis odezwał się ponownie:

– Chcę, żebyś zdała sobie sprawę z powagi pracy, którą podjęłaś się wykonywać. – Przerwał, jakby oczekiwał na potwierdzenie, że słuchała go z należytą uwagą. – Na tym opiera się Festiwal Sztuki w Nantucket – powiedział. – To najważniejsze wydarzenie kulturalne lata.

Emma nie była przekonana, czy to prawda, ale się nie odezwała.

– A Galeria 316 słynie z tego, że znajduje artystę, o którym mówi się przez całą imprezę.

Wiedziała o tym. Stawało się jasne, że choć Travis zgodził się powierzyć jej zadanie znalezienia kogoś na zastępstwo za Marco St. Johna, tak naprawdę nie wierzył, że jej się to uda.

– Nie może być Milton Maxwell? – zapytała bezmyślnie.

Zrozumiała, że to było głupie pytanie, po natychmiastowym rozdrażnieniu, jakie pojawiło się na jego twarzy.

– Panno Woodson – powiedział. – Nie możesz być aż taką ignorantką.

– Nie jestem stąd, Travisie – broniła się. – Oświeć mnie.

Wzięła swoją kawę i upiła łyk. Sądziła, że Milton Maxwell ma być gwiazdą festiwalu. Czy to sprawiało, że była kompletną idiotką?

– Milton Maxwell nie jest odkryciem – odparł Travis. – Jest już uznanym artystą. Festiwal to jedna z najlepszych okazji do zaistnienia na scenie artystycznej także dla nowych twórców i Galeria 316 co roku, niezawodnie, promowała jednego z nich, wynosząc go z mroków anonimowości do statusu gwiazdy. Z tego jesteśmy znani.

Emma nie uznała za stosowne przypominać mu, że powierzył jej to zadanie. Było oczywiste, że zamierzał zamartwiać się tą sprawą, więc może należało uznać ich poprzednią rozmowę za niebyłą.

– Więc w czym problem?

– Studnia wyschła – powiedział. – Nie ma nieznanymi artystów godnych dostąpić tego zaszczytu. Ani jednego.

Zmarszczyła brwi.

– Wydaje mi się, że to nieprawda.

Podniósł dłoń.

– Zanim powiesz, żebym jeszcze raz przejrzał twoje portfolio, wiedz, że nigdy nie wybieram do tego zaszczytnego wyróżnienia swoich pracowników.

Pokręciła głową.

– Nie miałam na myśli siebie. – Nieco ją uraziła jego reakcja. – Chodziło mi ogólnie. Jest wielu znakomitych artystów.

– Miałem idealnego człowieka na zastępstwo za Marco – wyznał. – Fotografę o imieniu Radza, jak

tygrys w filmie *Aladyn*.

– Jaki Radża?

– Po prostu Radża – odparł Travis. – Najwyraźniej potrzebuje tylko imienia.

– Więc co się stało?

– Od dzisiejszego poranka nie jest już nieodkryty.

Odwrocił laptop, aby pokazać jej artykuł z „New York Timesa”. Radża został wystawiony w prestiżowej galerii sztuki w mieście i otrzymał mnóstwo pochlebnych recenzji.

– Czy to będzie koniec świata, jeśli Galeria 316 nie odkryje w tym roku żadnego nowego talentu?

Znowu spojrzał na nią w taki sposób, jakby powiedziała coś niewyobrażalnie głupiego.

– Czy my rozmawiamy o tym samym?

Milczała.

– Tak, to byłby koniec świata – potwierdził. – Myślałem, że mamy to załatwione, ale teraz widzę, że będę musiał oderwać się od swojej pracy i zacząć poszukiwania od nowa. Tego się nie załatwia z dnia na dzień, jednym pstryknięciem palców, Emmo.

Wymówił jej imię tak, jakby miało nieprzyjemny smak. Zdawała sobie sprawę, że jego reakcja była po części odgrywaniem melodramatu, a po części oznaką uzasadnionego niepokoju. Wiedziała też, że ma realną szansę na to, aby pokazać, że jest niezastąpiona. Po zaledwie kilku tygodniach spędzonych w galerii miała już pewność, że jest to praca, którą kocha i którą chce wykonywać, pomimo zamiłowania jej szefa do zachowywania się jak gwiazda jego własnej telenoweli.

– Myślałam, że to moje zadanie – odezwała się ostrożnie. – Zatrudniłeś mnie, żebym cię odciążyla. To się uda tylko wtedy, jeśli rzeczywiście scedujesz na mnie część obowiązków.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę zgodziłem się, żebyś się tym zająła? Co też mi przyszło do głowy!

Starła się nie poczuć urazy.

– Mam dobre oko. Sam mi to powiedziałaś.

– Nigdy tego nie powiedziałem.

Travis upił kolejny łyk, idąc w stronę wejścia do galerii, aby otworzyć drzwi i zaprosić przechodniów do środka.

– Powiedziałaś – przypomniała mu. – Dwa dni temu, kiedy przeorganizowałam tylną ścianę.

Nie dał tego po sobie poznać, ale po tym, jak drgnęła mu powieka, Emma poznała, że sobie przypomniał.

– No i co, znalazłaś kogoś?

– Może.

To stwierdzenie było kompletnym wariactwem, zważywszy, że nie wiedziała: po pierwsze, czy Jameson Edward Shaw był tym samym Jamiem, który przez przypadek został jej współnikiem właściwie z dnia na dzień, i po drugie, czy Jameson Edward Shaw nadal robił zdjęcia podobne do tych, które podziwiała w Internecie.

– Może?

– Chyba tak.

Travis sprawiał wrażenie zirytowanego.

– Czy możesz mi dać kilka dni, żebym mogła to ustalić?

– Nie mam kilku dni – odparł Travis, wracając do odgrywania melodramatu.

– Dobrze, dzień – powiedziała. – Daj mi jeden dzień.

– Niech będzie.

– Nie zarezerwujesz nikogo innego?

Machnął lekceważąco dłonią w powietrze.

– Nie zawiodę cię – zapewniła, doskonale zdając sobie sprawę, że była to obietnica, której nie powinna była składać.

Do galerii weszło starsze małżeństwo, a Travis skinął głową w stronę Emmy, jakby chciał jej przypomnieć, że ma pracę do wykonania. Przywitała gości w Galerii 316 i zachęciła ich, aby się rozejrzeli. Cofnęła się, żeby ustąpić im miejsca, i wyjrzała na zewnątrz.

Słońce padało przez korony drzew na chodnik, oświetlając skrawki bruk. Nantucket miało wiele zalet

i Emma właśnie zaczynała ich doświadczać na własnej skórze. Wezbrało w niej uczucie wdzięczności. Życie zdecydowanie nie potoczyło się zgodnie z planem, ale Emma była tutaj i wszystko było w porządku. A za kilka godzin będzie leżeć na plaży i wypoczywać.

Albo wcale nie wypoczywać. Jeśli Jamie wybierze się razem z nimi, istniała spora szansa, że wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele będą w stanie najwyższej gotowości.



Emma wróciła do domu w porze lunchu razem z CJ-em i zastała Jamiego siedzącego na ganku z koszem piknikowym u boku. Czyżby zrobił obiad?

CJ niemal wyskoczył z fotelika samochodowego, jeszcze zanim zdążyła wyłączyć silnik. Patrzyła, jak biegnie do Jamiego jak pies spuszczonej ze smyczy, żeby mógł się pobawić.

Jamie rozpromienił się na ich widok. Miał na sobie bermudy w biało-granatowe paski, odsłaniające nogi, bardziej opalone, niż się spodziewała. Opalone i bardziej umięśnione. Ten facet regularnie ćwiczył albo miał naprawdę dobre geny.

– Idę po kąpielówki! – krzyknął CJ i zniknął w domu.

Uśmiech Jamiego przybrał rozleniwiony wyraz, gdy spojrzał na Emmę, która stanęła u podnóża schodów przed gankiem.

– Czy mogę ci pokazać, co zrobiłem dzisiaj rano?

Przełożyła torebkę z jednego ramienia na drugie.

– Czy to ma coś wspólnego z koszem piknikowym?

Podążył za jej spojrzeniem w stronę kosza stojącego u jego stóp.

– Nie. To jest tylko dodatek. Pomyślałem, że może będziesz głodna.

– Chciałam zrobić kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

Wzruszył ramionami.

– No to już nie musisz.

– Dobra – powiedziała, starając się nie skupiać na okazanej przez niego troskliwości. – Pokaż, co zrobiłeś dzisiaj rano.

Zszedł po schodach, a ona podążyła za nim w stronę wejścia do garażu.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba, ale jeśli nie, mogę zrobić od nowa.

– Jestem pewna, że będzie piękne. Cokolwiek to jest.

Weszła za nim po schodach. Otworzył drzwi do mieszkania i po raz pierwszy nie ogarnął jej smutek i żal za wszystkim, co straciła. Przeciwnie, poczuła dreszczyk emocji na myśl o tym, co miało nadejść. Czy powinna mieć z tego powodu wyrzuty sumienia? Gdyby się nad tym dłużej zastanowiła, na pewno poczułaby się winna.

Światło sączyło się do wnętrza przez odsłonięte okna i otwarte drzwi, oświetlając tym samym ściany pomalowane wybraną przez nią szarą farbą.

– Kuchni nie malowałem, bo tam zrobimy panele, ale co o tym sądzisz?

– Myślę, że kosztowało cię to mnóstwo pracy – stwierdziła. – Zrobiłeś to wszystko dzisiaj?

– Dwie warstwy. – Cofnął się, pozwalając jej dokładnie się rozejrzeć. – Zacząłem bardzo wcześnie.

Zerknęła na niego.

– Jak bardzo wcześnie?

Skrzywił się.

– O czwartej?

Pokręciła głową.

– Powinieneś był wypić rumianek.

– Gdybym wypił, dzisiaj miałabyś tylko częściowo pomalowane mieszkanie.

– Racja.

W sposobie, w jaki pokazywał jej mieszkanie, było coś uroczonego; zachowywał się zupełnie jak dziecko, które oczekuje pochwały po tym, jak przyniosło ze szkoły piątkę z klasówki.

– Wygląda naprawdę fenomenalnie.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba – powiedział.

Uśmiechnęła się. Jej opinia była dla niego ważna. Ale dlaczego? Nie chciała się łudzić, myśląc, że jego obecność tutaj była czymś normalnym.

– Dlaczego to robisz? – rzuciła pytanie, zanim zdążyła się zastanowić, czy rzeczywiście chciała je zadać.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że to jest trochę dziwne, czyż nie?

To był przebłysk dawnej Emmy. Emmy z weselszych czasów. Tej, która mówiła, co myśli, i nie unikała trudnych rozmów. Tamta Emma miała przerwę, ale odkąd się tu przeprowadziła, odkąd ogłosiła, że ten rok należał do niej, nieraz przypominała sobie osobę, którą niegdyś była.

– Co w tym dziwnego?

Poruszył się, a na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

Pamiętała, że tak było. Że większość ludzi nie wiedziała, jak reagować na jej słowa. Była szczerą i bezceremonialną. Lubiła mierzyć się z trudnościami. Gdzieś po drodze wszystko to zatraciła. Przeprowadzka tutaj jej o tym przypominała.

– Jesteś zupełnie obcym człowiekiem. Odpowiedziałeś na ogłoszenie o pracę. Kiedy okazało się, że jest inaczej, niż obiecywałam, ty, zamiast się zdenerwować, zaproponowałeś, że sfinansujesz remont.

– Zaproponowałem, że zainwestuję – poprawił.

– Byłeś gotów zaoferować, że za wszystko zapłacisz – przypomniała mu. – To ja nalegałam, żeby to była inwestycja.

– Dużo o tym myślałaś od zeszłego wieczoru?

Wzruszyła ramionami.

– Trochę.

– Czyli rumianek okazał się niezbyt skuteczny, co? – zapytał, uśmiechając się.

Po przyjacielsku przewróciła oczami.

– Nic się nie zmieniło – zapewnił. – Tyle że masz teraz szare ściany.

– Zastanawiałam się tylko dlaczego – powiedziała.

– Bo szare ściany są bardzo modne.

Uśmiechnęła się.

– Mówię poważnie.

Odwrócił wzrok.

– Chyba dlatego, że szukam ludzi, którym mógłbym pomóc.

– Dlaczego? – Jego odpowiedź jeszcze bardziej rozbudziła jej ciekawość. – Byłeś mordercą albo innym zakapiorem?

Ich oczy się spotkały, a Jamie zamilkł.

– Czy to nie smutne, że altruizm spotyka się z podejrzliwością? – odezwał się w końcu.

– Chyba tak, masz rację.

Usłyszała, jak otwiera i zamyka się moskitiera w drzwiach, a potem CJ krzyczy:

– Mamo!

– Chodźmy na plażę. – Jamie otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Emma jeszcze raz rozejrzała się po mieszkaniu. Nic w jej życiu nie powróciło do normalności.

Ale nie miała już poczucia, że wszystko w jej życiu legło w gruzach.

Podejrzewała, że była to zasługa Jamiego, choć nie wiedziała dlaczego. Może nigdy jej tego nie powie. I może tak właśnie miało być. Może jego przybycie do Nantucket pozwoliło jej przypomnieć sobie, kim była. I może to właśnie było najważniejsze.



## Rozdział 10

Jamie był w Nantucket od dwóch tygodni, ale dotychczas ledwo rzucił okiem na wodę. Gdyby był mądrzejszy, postarałby się patrzeć na wodę codziennie – miał przeczucie, że to uspokoiłoby jego nerwy. Poza tym jak długo jeszcze będzie mógł tu mieszkać, mając ocean tuż pod nosem? To był zupełnie inny świat niż ten, z którego pochodził.

Życie na wyspie w niczym nie przypominało życia na kontynencie, w Illinois. Powodem tego było powietrze. Albo zapachy. Albo dźwięki. Albo wszystko to razem wzięte.

Kiedy zmierzali w kierunku plaży, taszcząc wszystko, co mogłoby im się przydać, Jamie zdał sobie sprawę, że być może przyjął zaproszenie CJ-a nieco zbyt pochopnie. Być tutaj, tak po prostu, z Emmą i jej synem... cóż, to było coś zupełnie innego niż pracować w jej mieszkaniu czy nawet pozwalać się karmić, przyjmując od czasu do czasu zaproszenie na kolację. To mniej przypominało interesy, a bardziej... randkę.

Zwłaszcza z tym głupim koszem piknikowym w ręce. Jamie przygotował lunch głównie dlatego, że po skończonym malowaniu musiał znaleźć sobie coś innego do roboty. Zorientował się, że przestoje w pracy były jego wrogiem. Za dużo niepożądanych myśli, a jeśli jakaś myśl pojawiała się w jego głowie, jak na przykład: „Ona cię znienawidzi, kiedy dowie się, kim naprawdę jesteś”, nie mógł się powstrzymać przed drażnieniem jej i rozgrzebywaniem.

Rozważał każdy możliwy scenariusz, od najbardziej banalnego po najbardziej katastrofalny, i układał je w myślach tak długo, dopóki starczało mu wyobraźni. To było coś, przed czym przestrzegała go doktor McDonald. Twierdziła, że jest w stanie panować nad swoimi myślami. Myśl mogła pojawić się w jego umyśle bez jego pozwolenia, ale nie musiał się nad nią zatrzymywać. Nie wiedzieć czemu, uznał, że to niemożliwe.

Dotarli do plaży i CJ wydał okrzyk zachwytu. Och, stać się znowu dzieckiem, o nic się nie martwić. Chłopiec kopnął piasek i ruszył biegiem przed siebie, a Jamiemu widok oceanu prawie zaparł dech w piersiach. Od tak dawna nie pozwalał sobie na zachwyt naturą bez poczucia winy za błędy z przeszłości. Ale plaża w Nantucket, niczym królowa piękności na scenie, nie pozwalała oderwać od siebie oczu.

Jamie miał talent do ignorowania piękna. Stał się typem człowieka, który zamiast na pięknie skupia się raczej na faktach i szczegółach. Z trudem brnął po piasku, milczący, zamyślony, świadomy, że Emma go obserwuje. Zerknął na nią i choć nie mógł dojrzeć jej oczu zza ogromnych okularów przeciwsłonecznych, wiedział, że mierzy go wzrokiem, snuje przypuszczenia, zastanawia się nad nim.

Było to równie przerażające, co ekscytujące. Chciał, żeby go polubiła, jednak trudno mu było umknąć przed jej czujnym spojrzeniem. Zadawała wszystkie pytania, jakie jej tylko przyszły do głowy. Nie wahała się być szczerą. A on był w stanie zdobyć się na wszystko, z wyjątkiem szczerości. Co gorsza, sprawiała, że ignorowanie piękna było o wiele trudniejsze.

CJ rzucił ręcznik na wydmnę.

– Podejrzewam, że tutaj się zatrzymujemy – powiedziała Emma.

Jamie rozłożył dwa leżaki, które przyniósł ze sobą, a Emma postawiła kosz piknikowy.

– Nie przyprowadzałam go tutaj, bo trochę mnie to stresuje – wyjaśniła.

Jamie patrzył, jak CJ napełnia wiaderko piaskiem.

– Co takiego?

– Plaża.

Uniosła rękę, żeby osłonić się od słońca, i odwróciła się w jego stronę.

– Czasami się martwię, że CJ się utopi albo że gdzieś ucieknie.

– Będę go miał na oku – zapewnił Jamie.

– Och, nie mówiłam tego po to, żebyś oferował swoją pomoc. Po prostu głośno myślę.

– Wiem. – Jamiego przenigdy nie znużyłoby ułatwianie Emmie życia. – Ale to dla mnie żaden kłopot.

– Dobrze pływasz?

Spojrzała na niego. Początkowo zerknęła na niego przelotnie, teraz otwarcie patrzyła mu w oczy. Nie mógł unikać jej pytań w nieskończoność. Na szczęście to było proste.

Uśmiechnął się.

– Pływam wyśmienicie.

– W oceanie? Bo pływanie w oceanie to co innego niż pływanie w basenie.

– Wiele razy pływałem w oceanie.

– Wtedy, gdy robiłeś zdjęcia do tych wszystkich magazynów? – Usiadła na leżaku i zrzuciła japonki. Pytanie zbiło go z tropu. Skąd o tym wiedziała?

– Nie sprawdziłam twoich referencji, ale wyszukałam cię w Internecie – powiedziała, odchylając się do tyłu. – Nazywasz się Jameson Edward Shaw, jesteś fotografem pracującym dla „National Geographic” i „Vogue”, i wszystkich innych luksusowych magazynów, prawda?

Jamie wpatrywał się w ocean. W oddali widział latarnię morską z czerwonym paskiem pośrodku. Emma była o krok od odkrycia prawdy o nim. Gdyby był mądry, opowiedziałby jej teraz całą tę paskudną historię. Dlaczego nie był mądry?

– Przepraszam. Czy powiedziałam coś niestosownego?

Spojrzał na nią.

– Nie, wybacz. Myślałem o latarni morskiej.

– Latarnia Sankaty – wyjaśniła. – Możemy się tam przespacerować i wejść na górę, jeśli chcesz. Założę się, że widok stamtąd jest niesamowity.

– Na pewno – powiedział, świadomy, że wspinaczka na szczyt latarni morskiej bardziej przypominałaby randkę niż zwykłe plażowanie.

– Zanim się tu przeprowadziliśmy, moja przyjaciółka Elise sporządziła listę rzeczy, które mamy zrobić, jak już się tutaj zainstalujemy. Zwiedzenie latarni morskiej było jedną z nich.

– Ile rzeczy z listy już zrobiłaś? – zapytał, wdzięczny, że rozmowa najwyraźniej zeszła na inny temat niż jego dawne życie fotoreportera.

Emma uważnie obserwowała CJ-a.

– Żadnej.

Chciał to zmienić. Nie miał w tym absolutnie żadnego interesu, ale chciał. Ta myśl go przeraziła, podobnie jak większość jego myśli, w których chodziło o Emmę. Czuł się jak fajtlapowaty gimnazjalista zakochany w najpopularniejszej dziewczynie w szkole. Chciał, żeby go polubiła, i to pragnienie całkowicie go pochłaniało. To było jego poczucie winy. Lub od poczucia winy się zaczęło. Obawiał się, że teraz było to coś innego.

CJ wstał i odwrócił wiaderko z piaskiem. Zawartość rozsypała się w rozczarowujący kopczyk.

– Słaby ten zamek.

Jamie ściągnął przez głowę szarą koszulkę i rzucił ją na leżak.

– Przynieśmy trochę wody i zbudujmy go, jak należy.

Chwycił drugie wiaderko i szedł na brzeg, z CJ-em mozolnie brnącym u jego boku. Zimna woda oceanu lizała jego stopy, a stłumione poczucie winy deptało mu po piętach.

Co on tu robił? Dlaczego wtrącał się w życie Emmy? CJ skoczył do wody, a następnie napełnił wiaderko i chlusnął na Jamiego. Szok, jaki wywołała zimna woda w kontakcie z jego rozgrzaną skórą, zaparł mu dech w piersiach. Podniósł chłopca i przerzucił go sobie przez ramię. CJ wybuchnął śmiechem, gdy Jamie zakołysał nim w powietrzu głową w dół. Ręce CJ-a muskały ocean, a on śmiał się do rozpuku. Jamie odwrócił go i postawił z powrotem na nogi do wody sięgającej mu do kostek.

– Budujemy ten zamek czy nie?

CJ spojrzał na brzeg, gdzie siedziała Emma i obserwowała ich.

Jamie przyglądał jej się przez chwilę, po czym zauważył, że przesunęła dłonią pod okularami. Płakała? Odwrócił się. Tylko pogarszał sytuację. Przeciągał to, co nieuniknione.

Jednak żaden wewnętrzny głos nie podpowiadał mu, że ma uciekać. Przeciwnie, każdy impuls nerwowy w jego ciele kazał mu biec do niej. To było nieuczciwe i on to wiedział.

– Mamo! – zawołał CJ. – Chodź tutaj!

Emma wstała i zdjęła okrycie. Na widok jej ciała w czerwonym kostiumie kąpielowym w groszki Jamie zmusił się do odwrócenia wzroku... ale dopiero po przyjrzeniu się z podziwem przez krótką chwilę temu, co chowała pod zwiewną białą szatą.

Ta sama wyobraźnia, która kazała mu odgrywać wszystkie możliwe scenariusze każdej sytuacji, chętnie odegrałaby też czasem fantazję na temat Emmy, jeśli by jej na to pozwolił.

Ale nie zrobi tego. Nie mógłby.

*Znienawidzi cię, kiedy dowie się, kim naprawdę jesteś.*

Ta myśl pojawiła się w jego głowie nieproszona, a on po raz pierwszy zastosował się do rady doktor

McDonald i zdecydował, że nie będzie się nad nią rozwodził. Ponieważ ostatnią rzeczą na świecie, o której chciał myśleć, był fakt, że Emma mogłaby go kiedykolwiek zniechęcić.

I to sprawiło, że zaczął się zastanawiać, czy jest jakiś sposób, żeby nigdy nie dowiedziała się prawdy o tym, po co przyjechał do Nantucket.

Tego dnia Jamie postanowił żyć obecną chwilą – po raz pierwszy od dawna. I z każdą minutą coś zdawało się w nim budzić. Zbudowali fantastyczny zamek z piasku, po czym CJ oznajmił, że jest głodny, więc ponownie posmarowali się kremem przeciwsłonecznym i otworzyli kosz piknikowy.

– O rety – powiedziała Emma. – Wygląda imponująco. Zamierzałaś nakarmić wszystkich ludzi na plaży?

Uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech mógł spowodować przerwę w dostawie prądu.

– Nie wiedziałem, co lubicie – odparł.

Wyjęła kanapki, które Jamie kupił rano w Bartlett's Farm. Wszystkie wyglądały apetycznie i nie mógł się zdecydować, które wybrać. Może rzeczywiście trochę przesadził.

– Czy możemy je podzielić? – zapytała. – Chciałabym spróbować więcej niż jednej.

– Nie sądziłem, że jesteś taka niezdecydowana.

Rozpakował kanapkę z kurczakiem i pesto.

– Nie jestem niezdecydowana – zaprzeczyła. – Chcę spróbować wszystkiego. Mam ogromny apetyt.

Cóż, to było coś nowego. Od kilku lat nie spotykał się z nikim na poważnie, ale w ostatnich miesiącach siostra umówiła go z dwiema różnymi kobietami. Zabieranie kobiety do restauracji i płacenie za kolację, której ona nie je, plasowało się na pierwszym miejscu na jego liście najbardziej irytujących ludzkich zachowań.

– Cam śmiał się z tego, ile potrafię pochłonać. – Rzuciła to chyba zupełnie bez zastanowienia. Szybko odwróciła wzrok, rozpakowując kanapkę z szynką i serem. – Przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewnił.

– Proszę bardzo, kolego. – Emma podała CJ-owi połowę kanapki i małą paczkę chipsów, po czym spojrzała na Jamiego. – To będzie cud, jeśli uda mi się nakłonić go do zjedzenia trzech kęsów.

Jedli w milczeniu przez kilka minut.

– Jesteś smakoszem żadnym przygód? – zapytała.

Przełknął i spojrzał na wodę. Ten temat może łatwo przejść na jego fotografię. Jego dawne życie. Jego błędy.

– Przepraszam – dodała. – Po prostu nic o tobie nie wiem.

– Google się nie przydał? – Uśmiechnął się do niej.

Jej policzki się zarumieniły, a ten widok sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Rety, ona go lubiła. Hillary powiedziała, że tym, co go do niej przyciągało, było poczucie obowiązku, ale nie sądził, żeby o to chodziło. Coś w nim poruszyła, to było jak przebudzenie ze śmierci. Mógł niemal poczuć, jak ponownie wkracza w życie, z którego już prawie zrezygnował. Od lat nikomu się to nie udało. Dotychczas po prostu działał jak automat. Nic więcej.

– Google zostawił mi dużo luk do wypełnienia – wyjaśniła nieśmiało, co go zdziwiło, ponieważ Emma nie sprawiała wrażenia kogoś nieśmiałego.

– Kiedy podróżowałem, bardzo lubiłem kosztować potraw z różnych krajów – powiedział.

Proszę. Idealnie neutralna wypowiedź. Nie działało się nic złego. Nie kłamał. Nie zdradzał się.

Jakaś irytująca myśl z tyłu jego głowy próbowała za wszelką cenę zwrócić na siebie jego uwagę. Zignorował ją.

– Już nie podróżujesz? – zapytała.

– Nie tak, jak kiedyś.

– Jak wtedy, kiedy pracowałeś jako światowej klasy fotograf?

Powstrzymał się od uśmiechu.

– Kiedy pracowałem jako fotoreporter.

– Och, bosko.

Poruszyła ramionami, mówiąc to. Chciał ścisnąć to opalone ramię, poczuć pod palcami ciepło jej skóry.

*Wystarczy, Shaw. Uspokój się.*

– Wcale nie bosko – zaprotestował.

Ile nocy spędził, śpiąc na gołej ziemi? Ile dni spędził bez prysznica i porządnego posiłku? To była praca

pełna przygód, jednak wyczerpująca. I samotna – często... zawsze samotna.

Poczuł w brzuchu ból uspijonych pragnień. To okazało się dużo trudniejsze do zignorowania.

Przeżył tyle lat, nie tęskniąc za tym ani odrobinę – nic się nie zmieniło. Nie mógł opłakiwać swojej straty, podczas gdy inni opłakiwali straty dużo większe. Ale jednak... miał wrażenie, że coś w nim drgnęło.

– To jak było? – zapytała.

– O co pytasz? O podróżowanie czy pracę fotoreportera?

– O wszystko.

Miała szeroko otwarte oczy i nawet przestała jeść. Skupił na sobie jej całą, niepodzielną uwagę... i nie był pewien, czy tego chciał.

Wzruszył ramionami i rzucił skórkę z chleba z kanapki z indykiem na opakowanie.

– To tylko praca.

Wyglądała na rozczarowaną.

– Choć, szczerze mówiąc, to nieprawda – poprawił się, nie chcąc jej okłamywać. – To było coś niesamowitego. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek bardziej czuł, że żyję, niż wtedy, gdy znajdowałem historię do opowiedzenia.

Ten twórczy pośpiech, to głębokie pragnienie znalezienia czegoś pięknego i podzielenia się tym ze światem, to było coś, co napędzało go do działania. Mógłby żyć tym uczuciem przez dziesiątki lat, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

– Dlaczego przestałeś?

Oparł rękę na kolanie i spojrzał na nią.

– Nie wszystkie historie, które znalazłem, były dobre.

Emma się nie poruszyła.

– Chyba potrzebowałem spokojniejszego, prostszego życia – powiedział.

To była najszczęsza prawda. Jednak w tej historii była jedna, duża część, którą wolał zachować dla siebie. A zachował ją dla siebie, bo był egoistą. Emma zasługiwała na to, żeby wszystkiego się dowiedzieć, ale strach przed tym, że mógłby ją utracić, nasilił się jeszcze w ciągu ostatnich kilku godzin. Jak miałyby to teraz poświęcić?

*Jak mogłeś?* Popelniał błąd, zachowując to dla siebie.

– Emmo, posłuchaj...

– Mamo, skończyłem!

Odwróciła wzrok na CJ-a, który zjadł w sumie cztery kęsy kanapki. Pokręciła głową.

– Jesz jak wróbelek.

Uśmiechnął się do niej.

– Cały tata – rzucił Jamie.

Emma westchnęła cicho i spojrzała w jego oczy. Serce zabiło mu szybciej. Dlaczego to powiedział?

Błyskawicznie się wycofał:

– Mam na myśli zdjęcie na ścianie w przedpokoju. To, na którym jesteście razem na plaży.

Emma wciąż siedziała nieruchomo.

– Ach, tak.

– CJ jest do niego podobny.

Skinęła głową.

– Tak, też tak uważam.

Pożałował swojego nieostrożnego komentarza, przede wszystkim dlatego, że chyba Emmę nim zdenerwował.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Och, nie wygłupiaj się. – Wstała. – Nic się nie stało.

Dotychczas siedziała owinięta ogromnym ręcznikiem, który teraz zrzuciła, wyciągając rękę do syna.

– Chodźmy z powrotem do wody, CJ. – Spojrzała na Jamiego. – Idziesz?

– Najpierw tu trochę posprzątam, potem zejdę do was.

Patrzył, jak ruszają oboje w stronę oceanu. CJ pochylił się, podniósł coś, a potem pomachał tym w powietrzu.

– Panie Jamie! Znalazłem muszelkę!

– To super, kolego! – zawołał.

Zebrał resztki jedzenia, włożył je z powrotem do kosza piknikowego, po czym usadowił się na krześle. Nad jego głową świeciło słońce, wysoko na niebie, a Emma i CJ gonili fale odbijające się od brzegu. Jamie patrzył na nich, a śmiech chłopca rozbrzmiewał echem w jego sercu.

Pochylił się i oparł łokcie na kolanach, obserwując życie, które toczyło się właśnie przed jego oczami. Po raz pierwszy od pięciu lat zrobił coś, co kiedyś robił na co dzień. Skomponował fotografię z rozgrywającej się tuż przed nim sceny – Emma w czerwonym kostiumie kąpielowym i miękkim słomkowym kapeluszu plażowym, otoczona jasnym światłem świecącego słońca, pochylona nad chłopcem, o twarzy rozpromienionej taką miłością, która mogłaby wypełnić tysiące oceanów.

Złapał za telefon i próbował uchwycić kadr, ale nie wyszło, jak należy. Nie mógł zrobić wystarczająco dużego zbliżenia, zachowując ostrość obrazu, i historia mu umknęła. A rozczarowanie, jakie poczuł, było zaskakujące i wręcz namacalne.

Wspomnienie o dawno zapomnianym artyście wróciło z taką szybkością, że niemal zaparło mu dech w piersiach. Nareszcie pojawił się temat, który tak zawładnął jego artystycznymi pragnieniami, że nie był pewien, czy może go zlekceważyć.

## Rozdział 11

Późnym popołudniem Emma poczuła, że ramiona pieką ją od słońca. Spakowali się i niemal siłą odciągnęli CJ-a od oceanu. Najwyraźniej kochał wodę. Tak samo jak Cam.

Podobieństwo rzucało się w oczy – nawet Jamie to zauważył. I CJ często przypominał jej zmarłego męża, choć ostatnio z trudem przychodziło jej przywoływanie jego wspomnienia. Kiedy zapomniała, jakie uczucia budził w niej jego uśmiech, znajdowała album ze zdjęciami, żeby nasycić się jego obrazem. Kiedy zapomniała, jak brzmiał jego śmiech, wygrzebała nagranie z ich ślubu i puściła je sobie przed snem. Kiedy zapomniała, jak brzmiał jego głos, odsłuchiwała wiadomość nagraną na automatycznej sekretarce w jego starym telefonie, który opłacała wyłącznie w tym celu.

Ale nie liczyła na syna, żeby przypominał jej Cama. Nie była pewna, czy może ufać temu, co widziała.

Wrócili do domu – CJ na barana u Jamiego, który niósł również leżaki. Uparł się, żeby je nieść, zostawiając jej torbę z ręcznikami plażowymi i koszyk piknikowy z resztką jedzenia.

– Dziękuję, że się z nami wybrałaś – powiedziała Emma, zdecydowana tak poprowadzić dalszą rozmowę, żeby nie wprawiać go w zakłopotanie, mimo że umiejętnie unikał jej pytań o pracę fotoreportera.

Chciała dowiedzieć się więcej na ten temat, oczywiście po to, aby ocenić, czy byłby skłonny wziąć udział w festiwalu sztuki, ale sama praca też ją fascynowała. Nigdy nie poznała artysty, który odniósł tak wielki sukces.

Dlaczego z tego zrezygnował? Dlaczego nie chciał o tym rozmawiać?

Odtworzyła w myślach serię zdjęć, które widziała na jego starej stronie internetowej. Opowiadały tak wiele różnych historii, ale żadna z nich nie mówiła nic o samym fotografie.

Dotarli do domu, Jamie zdjął CJ-a z ramion i postawił na schodach ganku.

– Chcesz się pobawić ciężarówkami? – zapytał CJ.

– Myślę, że czas na małą drzemkę, proszę pana – upomniała go Emma.

– Mamo!

– Do domu. Możesz położyć się na kanapie.

CJ odszedł, z dolną wargą wygiętą w podkówkę.

– Co za dziecko – powiedziała Emma, kręcąc głową.

– To dobry chłopak. – Jamie spojrzał jej w oczy. – Świetnie go wychowałaś.

Gorąco rozlało się na jej policzkach.

– Chciałabym móc przypisać sobie wszystkie zasługi, ale w dużej mierze przyczynili się do tego jego dziadkowie.

Jamie jej się przyglądał. Obserwował ją. Czy układał jej historię za swoim obiektywem artysty?

– Posłuchaj, miałam pewien ukryty cel, wypytyując cię o pracę fotoreportera – zaczęła w końcu.

Nareszcie zdobyła się na szczerość. Przynajmniej w tej sprawie.

– Tak?

Oparł leżaki o schody na ganku. Emma starała się nie zwracać uwagi na to, jak się poruszał, ale to było niemożliwe. Był w tym wdzięk i zarazem siła. Trudno było nie zauważyć, jak zareagowało jej ciało.

*Na Boga, Emmo, on tylko ustawia leżaki. Weź się w garść.*

Kiedy zdała sobie sprawę, że był całkowicie na niej skupiony – jakże to było irytujące! – opowiedziała mu o festiwalu sztuki, o Travisie, o tym, ile ta praca dla niej znaczy. I o tym, że obiecała kogoś wyjątkowego.

– Mówiąc Travisowi, że mogę kogoś znaleźć, miałam na myśli ciebie.

Jamie poruszył się, a na jego twarzy malowało się wyraźne zakłopotanie.

– Och, to mi pochlebia, ale właściwie już się tym nie zajmuję.

– Z informacji na twojej stronie internetowej wynika, że miałaś raz wystawę w galerii. W Chicago. Teraz byłoby podobnie.

– Nawet nie wiedziałem, że ta strona nadal działa – powiedział. – To stare czasy. Moje poprzednie życie.

Emma zmarszczyła brwi. Co się z tobą stało, Jamie Shaw?

– Bardzo by mi pomogło, gdybym wystawiła najlepszego nowego artystę na festiwalu – drażyła. – Dla mojego szefa to sprawa życia lub śmierci.

Jakby miała prawo prosić go o przysługę. Jakby nadal nie byli w zasadzie obcymi sobie ludźmi. Jakby już jej nie pomagał, remontując jej mieszkanie pod wynajem i płacąc za to.

Zresztą kim jej się wydawało że jest?

– Dlaczego nie wystawisz własnych prac? – zapytał.

– Jakich? – rzuciła drwiąco. – Nie malowałam od wieków.

Zganiła się w duchu za to, że wspomniała o tym fakcie podczas jednej z pierwszych kolacji. Jamie oczywiście musiał to zapamiętać.

Wzruszył ramionami.

– A ja od wieków nie robiłem artystycznych zdjęć.

– Owszem. Ale nadal zajmujesz się fotografowaniem.

– Niby tak – przyznał. – Ale to zawsze jest wizja kogoś innego. To tylko biznes.

– Ale dlaczego? Jesteś naprawdę utalentowany i masz imponujący życiorys. Niewiele osób odniosło tak wielki sukces. To przecież straszne marnotrawstwo.

Odwrócił wzrok.

– Przykro mi, że nie mogę ci pomóc. Chciałbym, ale nie mogę. To jest po prostu coś, czym już się nie zajmuję. Nawet nie wiem, co miałbym sfotografować.

– Mieszkasz w jednym z najpiękniejszych miejsc w kraju – powiedziała, świadoma własnej nachalności. – Mógłbyś coś wymyślić.

Nie odpowiedział.

– Mój szef mawia: „Kto raz stał się artystą, zostaje nim na zawsze”.

Starła się przyjąć niezobowiązujący ton, obawiając się, że go uraziła. Jamie spoważniał i się zamyślił.

– A ty jesteś artystą. Szkoda, że nie możemy oglądać świata w twoim obiektywie. – Po chwili dodała:

– Po prostu się zastanów, dobrze?

– Jasne – odparł. – Ale nie rób sobie złudnych nadziei.

Skinęła głową, ale było już za późno. Jamie obudził w niej nadzieje. I trochę się obawiała, że te nadzieje dotyczyły czegoś więcej niż tylko zdjęć na wystawie sztuki.

Intrygował ją. Było w nim coś tajemniczego – coś, co sprawiało, że chciała go lepiej poznać. Jednak wiedziała, że dzisiaj już nic z niego nie wyciągnie. Jeśli chciała dowiedzieć się czegoś więcej, będzie musiała poczekać.

– Dziękuję, że poszedłeś z nami – powiedziała. – I za pomoc przy CJ-u.

– Nie ma za co.

Przez chwilę stała nieruchomo. On też się nie poruszył. Jakby mieli sobie coś jeszcze do wyznania, ale Emma nie wiedziała co. Wiedziała tylko, że woli, żeby był blisko.

– Muszę sprawdzić, co z CJ-em – odezwała się w końcu.

Jamie skinął głową, a Emma zmusiła swoje nogi do zrobienia kilku kroków. Niechętnie jej posłuchały. Weszła do środka i zastała swojego syna śpiącego na kanapie. Zasnął, zmęczony upałem i całodzienną zabawą. Zazdrościła mu spokoju, który z taką łatwością na niego spływał. Ile czasu minęło, odkąd ona była taka beztroska? Żeby móc po prostu zasnąć na kanapie w środku dnia?

Podeszła do syna, wsłuchując się w jego rytmiczny oddech.

Jamie powiedział, że kiedy CJ się uśmiechał, był podobny do Cama. Czy tak naprawdę było? Miała nadzieję, że tak. Chciała widzieć w nim swojego męża, ale wraz z upływem lat jej pamięć się zacierała. A im bardziej CJ rósł, tym mniej dostrzegała w nim Cama. Może to jej strach zatarł podobieństwa? A może wcale ich nie było.

Poszła do kuchni i pochowała resztki jedzenia, starając się nie myśleć o Camie. O ich ostatniej rozmowie. O wyrazie jego twarzy. O tym, jak złamała mu serce. Mogła oczywiście przegonić niechciane myśli, ale wiedziała, że wtedy zastąpią je zupełnie inne niechciane myśli – te, w których wyobrażała sobie Jamesona Edwarda Shawa.

Dwa razy przyłapała go na tym, że jej się przyglądał po obiedzie. Siedział na leżaku – bez koszulki, co nie uszło jej uwagi – i patrzył, jak bawi się z CJ-em. Ale nie robił tego w sposób, który wprawiałby ją w zażenowanie. Patrzył na nią tak, że zaczęła się zastanawiać, czy on też wyobraża sobie coś na jej temat.

Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale czuła, że jej obowiązkiem jest przekonać go do zrobienia tej wystawy w galerii. Nie tylko dlatego, że była pewna, iż w ten sposób zaimponuje Travisowi, ale również dlatego, że nie mogła pozbyć się wrażenia, iż bez sztuki i tworzenia w życiu Jamiego brakowało jakiejś ważnej części.

Później tego samego wieczoru usiłowała wyjaśnić to przez telefon Elise, kiedy przyjaciółka dopominała się szczegółów dotyczących jej „tajemniczego faceta”.

– Twoim obowiązkiem nie jest ratowanie całego świata, Emmo – powiedziała Elise. – Powinnaś skupić się na sobie.

Ale Emma właśnie to robiła. W jakiś sposób myślenie o Jamie, o jego sztuce, o tym, czego w mniemaniu Emmy brakowało w jego życiu, pomagało jej skupić się na sobie. Miała przeczucie, że wiele łączyło ją z tym mężczyzną.

– Czy możemy wrócić do rozmowy o tym, jak wyglądał bez koszulki? – drażniła się z nią Elise.

– To nie tak, jak myślisz – zaprotestowała Emma.

– Myślę, że właśnie tak, i to bardzo dobrze. Po głosie poznaję, że jesteś szczęśliwa.

Emma zamilkła. Nie zasługiwała na to, by być szczęśliwa. Nie w ten sposób. Poprzysięgła sobie, że zestarzeje się samotnie, tak żeby bycie matką wystarczyło jej do szczęścia.

Dotychczas nie sprawiało jej to żadnego problemu.

– Minęło wiele lat, Em. Możesz iść o krok dalej.

Te słowa uderzyły ją jak nieoczekiwany i bolesny cios w żebra. Zamierzała nigdy nie zrobić kroku dalej. To nie było coś, czego chciała spróbować – nawet w „Roku Emmy”.

– Prawie słyszę, jak się nad tym zastanawiasz – powiedziała Elise. – Może po prostu daj się ponieść.

– Ponięć czemu?

– Czemukolwiek. Temu, co czujesz. Jeśli masz ochotę go pocałować, pocałuj go. Jeśli czujesz, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego, zignoruj go.

– To się nigdy nie uda – stwierdziła Emma.

– To nie jest nic skomplikowanego.

– Właśnie, że jest. Mam duży życiowy bagaż.

Dużo większy, niż Elise przypuszczała.

– To bez znaczenia. Myślę, że się boisz.

*I to jak.*

– Wygląda na świetnego faceta. Myślę, że powinnaś spróbować.

Emma się rozłączyła. Była niespokojna i w złym humorze. Wzięła melatoninę, ale ta przestała działać – jeśli weźmie coś mocniejszego, następnego dnia nie będzie w stanie funkcjonować.

Sen nie przychodził. Patrzyła w sufit, zastanawiając się, czy nie powinna włączyć telewizora, rzucała się, wierciła, próbowała wyrzucić z głowy wszystkie myśli. Nic nie działało.

Okolo trzeciej w nocy wstała i zeszła do kuchni, żeby zaparzyć sobie rumianek. Nie zawsze pomagało, mimo tego, co mówili, ale w rytualnych czynnościach było coś, co uspokajało jej nerwy. Po ciemku napełniła czajnik wodą i postawiła na kuchence.

Nakazała sobie nie patrzeć w stronę mieszkania nad garażem, ale ciekawość okazała się zbyt silna. Tak jak podejrzewała, paliło się tam światło. Jamie albo jeszcze nie spał, albo zapomniał zgasić go przed zaśnięciem.

Zegar na ścianie odmierzał sekundy, a ona czekała na jakiś znak życia. Po upływie czasu dłuższego, niż kiedykolwiek zgodziłaby się przyznać, dostrzegła cień przesuwający się za oknem. Rzuciła się w kąt i wstrzymała oddech.

Żałosne. Kim teraz była, dziewczyną wędrującą po korytarzach liceum w nadziei na uchwycenie przelotnego spojrzenia swojej sympatii?

Jej uwagę przykuła lista na lodówce. Powinna chyba schować gdzieś ten głupi świstek, żeby nie irytował jej za każdym razem, kiedy na niego spojrzy. Bo to było naprawdę nie do zniesienia. Zwłaszcza „9. Pójść na porządną randkę”.

Wróciła do okna i spojrzała w górę. Światło w mieszkaniu zgasło. Odmówiła szybką, cichą modlitwę o to, żeby Jamie przespał resztę nocy. I wtedy poczuła, że coś w środku niej się zmienia.

Ostatnio niewiele się modliła. Ani za CJ-a, ani za przeprowadzkę, ani za swoją pracę. Ani w sprawie swojego poczucia winy i wszystkiego, czego jeszcze sobie nie wybaczyła. A jednak stała tu i modliła się za Jamiego.

Bo widziała, że coś w nim pękło. I z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu chciała być tą jedyną osobą, która złoży go z powrotem w całość.



## Rozdział 12

Po powrocie z plaży Jamie wszedł do mieszkania i próbował zapomnieć o rozmowie z Emmą. Prawda była taka, że zrobiłby dla niej wszystko. Wszystko, żeby ułatwić jej życie lub pomóc jej zyskać w oczach szefa w nowej pracy, która naprawdę jej się podobała. Wszystko, żeby tylko się uśmiechnęła. Wszystko, z wyjątkiem tego, o co prosiła.

Wystawienie swoich prac w galerii zawsze było jego marzeniem. Co prawda pokazał dwa zdjęcia w galerii w Chicago, ale to nie była jego indywidualna wystawa. Jego prace zatoniły w morzu innych. Jasne, chwalił się tym na swojej stronie internetowej, ale kiedyś chciał osiągnąć o wiele więcej. A teraz ta piękna kobieta, o której nie mógł przestać myśleć, oferowała mu możliwość spełnienia tego marzenia – a on nie mógł się przemóc, żeby tę ofertę przyjąć. Nie był już tym samym fotografem, który robił zdjęcia zamieszczone na jego starej stronie internetowej.

Otworzył laptop i wszedł na stronę, z której Emma dowiedziała się o nim więcej, niż chciał. Gdy przewijał zdjęcia, wróciły wspomnienia – był na afrykańskim safari, jadł z pewnym małżeństwem w Tajlandii, potem surfował u wybrzeży Mozambiku. Znajdował ludzi o ciekawych twarzach i jeszcze ciekawszych historiach. Dzielił posiłek z górskim plemieniem w Indiach. Żył. Każdy obraz był chwilą w czasie. Chwilą, którą uchwycił. Historią, którą odkrył. Każde zdjęcie było dowodem na to, że przeżył coś wyjątkowego. Lub stworzył coś wyjątkowego.

Na plaży ogarnęła go chęć chwycenia za aparat, żeby zatrzymać w obiektywie wspólne momenty między Emmą i jej synem. Co to oznaczało?

Z miejsca, w którym siedział, niemal słyszał, jak woła go aparat fotograficzny schowany głęboko w torbie. Znikł zachwyt, jaki czuł, trzymając go w rękach. Znikło poczucie, że swoją wiedzę o ustawieniach, przysłonie, balansie bieli, kompozycji, obiektywach i sprzęcie może wykorzystać do czegoś więcej niż tylko jako narzędzia do pracy.

To była praca. Nie sztuka. I stanowiła część jego pokuty.

Jego palec wskazujący drgnął, mięśnie nóg się napięły. Chciał wziąć aparat, chciał wyjąć go z torby i spojrzeć przez niego na Nantucket. Nigdy wcześniej nie był na tej wyspie, więc wszystko tutaj było dla niego nowe. I choć nie chciał tego przyznać, Emma miała rację – to było jedno z najpiękniejszych miejsc, w jakim kiedykolwiek się znalazł.

Nie zwiedził za wiele, ale wystarczająco dużo, by wiedzieć, że musiały istnieć dwa różne oblicza wyspy – to, które przyciągało turystów, i to, które znali tylko miejscowi. Chciał sam odkryć Nantucket i nie kierować się tym, co przeczytał w pierwszym lepszym przewodniku. Znaleźć historie. Wykopać ukryte skarby. To była droga, którą zawsze podążał. Było tu mnóstwo piękna, które tylko czekało, żeby je utrwalić.

Nie czekając, aż zmieni zdanie, poszedł po torbę z aparatem leżącą po drugiej stronie mieszkania. Otworzył ją i wyjął znajomy sprzęt. Czuł, jakby trzymał w rękach starego przyjaciela. Znał ten aparat na wylot. Towarzyszył mu zawsze i wszędzie i nadal tu był.

Zdjął nakładkę, chroniącą go przed kurzem, po czym jednym ruchem dłoni ustawił obiektyw.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Emma i CJ siedzieli na ganku. Włosy chłopca były lekko rozczochrane, pewnie po drzemce, od której nie mógł się powstrzymać. Słońce przeświecało przez korony drzew, przesuwając się powoli po zachodnim niebie. Oświetlało ich idealnie, tworząc krąg światła dokładnie w miejscu, w którym siedzieli.

Przyłożył aparat do prawego oka, zamknął drugie i obserwował ich w przybliżeniu. Nie udało mu się odtworzyć chwili na plaży, a ta teraz była nawet bardziej osobista. Bardziej intymna. Bardziej wyjątkowa.

Zrobił kilka zdjęć, obejrzał je na ekranie aparatu, a potem szybko go wyłączył i schował z powrotem do torby.

Nie. Choć bardzo chciał pomóc Emmie, to nie był odpowiedni sposób. Nie po to tutaj przyjechał. Przyjechał tu z jednego powodu – aby oddać Emmie swój list. Nie miał pojęcia, jak udało mu się tak bardzo oddalić od tego celu.

Jak zwykle, również i tej nocy miał trudności z zaśnięciem. Odtwarzał dzień z Emmą nad oceanem, rysując w myślach każdą linię jej twarzy, przygotowywał się do momentu, w którym będzie musiał się z nią pożegnać, rozmyślał o nieodpartej potrzebie trzymania ponownie aparatu w dłoniach – wszystkie te myśli nie dawały mu spokoju. Poza tym jak zawsze bał się zasnąć, bo nie chciał ponownie przeżywać okropności

podróży, które wcale nie polegały na jedzeniu z kimś wspólnego posiłku i wyszukiwaniu najlepszych miejsc do surfowania. Widział tyle dobra... i tyle zła.

W którymś momencie, w środku nocy, zapadł w sen. Był pewien, że spał niespokojnie, ale przynajmniej nie obudził go żaden koszmar.

Nazajutrz rano wstał i powlókł się do kuchni, gdzie jego uwagę przykuł list. Był na tyle głupi, żeby zostawić go na blacie – sam się prosił, by Emma go znalazła. Może podświadomie uważał, że tak byłoby lepiej. Dzięki temu mógłby dać sobie ze wszystkim spokój. Cofnęłaby swoją propozycję wystawienia jego prac i zatarłaby wszelkie ślady uczuć, jakie do niego żywiła, co znacznie ułatwiło mu zamknięcie tego rozdziału w życiu. Mógłby zanieść go jej nawet teraz i położyć kres tej głupiej maskaradzie.

Wziął list i wyrzucił na zewnątrz. Słońce jeszcze nie całkiem przebiło się przez chmury, podwórko tonęło w jasnoszarym półcieniu. W jej kuchni paliło się światło i gdyby zamknął oczy, mógłby wyobrazić sobie odgłosy jej poranka.

Rzucił okiem na list. Już tyle razy, idąc tam, prawie do wszystkiego się przyznał, a jednak zawsze coś go powstrzymywało. To trwało już zdecydowanie za długo.

Otworzył drzwi z mocnym postanowieniem wyjaśnienia wszystkiego raz na zawsze, ale wychodząc, o mało nie potknął się o koszyk stojący na podłodze. Podniósł wzrok, ale na podwórku nikogo nie było. Wziął koszyk, zaniósł go do środka i postawił na blacie.

W środku znajdował się kubek, puszka herbaty rumiankowej, saszetki z cukrem i kartka z wiadomością: „Widziałam, że światło paliło o się trzeciej w nocy. Może czas spróbować herbatki ziołowej”.

Uśmiechnął się. Kiedy ostatnio ktoś dał mu taki prezent? Przemyślany, miły i osobisty? Lata temu. To nie powinno wywołać w nim takich uczuć, jakie wywołało, ale tak właśnie się stało.

*Nie po to tutaj przyjechałeś.*

Odpędził tę myśl. Nie obchodziło go, po co tu przyjechał. Przez krótką chwilę reszta nie miała znaczenia. Po co przyjechał, jak ją poznał, co było napisane w liście. Jedyne, co się liczyło – przez ten krótki moment – to Emma.

Nie mógł tego przewidzieć. Gdy poznał mamę Freddy'ego, nie czuł z nią prawie żadnej osobistej więzi. Zachował odpowiedni dystans przez cały czas trwania ich rozmowy. To był krok ku rozgrzeszeniu, nic więcej. Podobnie rzecz się miała z jego krótką, lecz serdeczną rozmową z wdową po Jimmym, Alicią. Naiwnie sądził, że tutaj będzie dokładnie tak samo.

Ale Emma nie była Mary Beth Winters. Emma oczarowała go od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Już wcześniej chciał się nią zaopiekować, ale teraz to uczucie się spotęgowało. Wpadł w tarapaty i wiedział o tym.



Następnego dnia, gdy Emma wychodziła z CJ-em do przedszkola, chłopiec wybiegł na ganek i zatrzymał się.

– CJ, spóźnimy się.

Zatrzasnęła frontowe drzwi i zamknęła je na klucz.

– Ktoś przyniósł prezent.

Rzuciła okiem ponad trzymanymi w ramionach pakunkami i pudełkami z lunchem. Na podłodze stała duża papierowa torba z jej imieniem wypisanym u samej góry czarnym pisakiem.

Emma zmarszczyła brwi.

– O co chodzi, mamó?

– Nie mam pojęcia.

– Masz dzisiaj urodziny? – zapytał CJ. – Nic ci nie dałem.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie, kolego, nie mam dzisiaj urodzin. Dlaczego nie wsiadasz do samochodu i nie zapinasz pasów?

– Chcę zobaczyć, co jest w środku.

Niestety, Emma też chciała. Odłożyła pakunki i pudełka i sięgnęła po torbę. W środku przyklejona była mała biała koperta. Otworzyła ją i przeczytała:

*Na wypadek, gdybyś znowu obudziła się o trzeciej w nocy. Kto raz stał się artystą, zostaje nim na zawsze.*

Powstrzymała uśmiech i zdjęła z góry dwa kawałki bibuły, a zobaczywszy, co znajdowało się w środku, wydała ciche westchnienie.

Duży blok papieru akwarelowego, pędzle, farby – i wcale nie tanie, profesjonalne, z najwyższej półki. Pod spodem znajdowała się paleta do mieszania kolorów, był nawet mały pojemnik z płynem do czyszczenia pędzli. Na dnie torby leżało pudełko, a w nim wszystko, co potrzebne, aby znów zacząć malować: ołówki, taśma, gumka chlebowa, podkładka z klipsami na papier. Wyglądało to tak, jakby Jamie zapytał malarza akwarelistę, czego Emma mogłaby potrzebować, a potem kupił wszystko, co znajdowało się na liście.

A potem jej to dał. Artysta artyście.

Nie wiedzieć dlaczego, jej oczy wypełniły się łzami.

– Co się stało, mamusiu?

Spojrzała na CJ-a, a potem zmierzwiła mu włosy.

– Nic, kotku. Zupełnie nic.

Ale to nie była prawda, czyż nie? Coś się stało. Zaczęła żywić uczucia do mężczyzny, który okazał się dużo lepszy, niż na to zasłużyła. A przysięgła sobie, że tego nie zrobi.

Jak pozbyć się uczuć, które już w niej kiełkowały? Musiała się dowiedzieć, jak to zrobić. I to szybko.

W jej głowie zadźwięczały słowa Elise. *A gdyby tak po prostu dać się ponieść?*

Przez krótką chwilę ten pomysł nie wydawał jej się aż tak szalony. Lecz taki właśnie był. A ona nie mogła sobie na to pozwolić. Ale przyjemnie było poudawać, że nie ma tych wszystkich zahamowań. Poczuć, jak by to było, gdyby przestała żałować i zaczęła nowe życie.

Po śmierci Cama spotkała się z pewnym człowiekiem – terapeutą o nazwisku Kyle Morganstern, którego jej teściowie znali z Kościoła. Nie miała złudzeń, że terapia przez rozmowę może w jakikolwiek sposób zmienić jej życie, ale wciąż przychodziły takie dni, gdy wracała myślami do słów tego mężczyzny. „Będziesz musiała nauczyć się sobie wybaczać, Emmo”. Potem wręczył jej pudełko chusteczek. Otarła łzy z oczu i policzków i choć wiedziała, że miała prawo do płaczu, nienawidziła związanego z tym poczucia bezsilności.

„A co, jeśli nie potrafię?” „Nie możesz cofnąć czasu i zmienić przeszłości. Możesz tylko wyciągnąć z niej naukę i żyć dalej”.

Kyle siedział w beżowych spodniach i wsuniętej do nich koszuli i patrzył na nią. Miał skrzyżowane nogi i prawie się nie ruszał. Emma pomyślała, że widocznie jednym z warunków pracy na stanowisku terapeuty jest pozostawanie niewzruszonym w każdej sytuacji – co oznaczało bardzo ograniczoną ekspresję, przynajmniej w przypadku Kyle’a.

„Zrozum, Bóg wybacza, jeśli o to poprosisz”. „Muszę odpokutować czy coś w tym stylu, tak?” Pokręcił głową z lekkim rozbawieniem na twarzy. „Nie. Nie musisz zapracować na przebaczenie. Bóg udziela go tym, którzy szczerze żałują”.

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Wychowała się bez Boga – zarówno w sercu, jak i w domu. Jej ojciec odszedł, kiedy była mała, a mama zostawiła po sobie tak wielki rozgardiasz, że chyba nawet Bóg nie dałby rady go posprzątać. Dorastając, nauczyła się, że jeśli popełnisz błąd, zostaniesz ukarany. Zostaną wyciągnięte konsekwencje. A ona zasłużyła na to, żeby ponieść karę.

Tamtego dnia zdecydowała, że skoro Kyle nie da jej listy kar, które musi ponieść, sama sobie taką listę sporządzi. Niewdawanie się w jakikolwiek romans było czymś oczywistym, ale nieświadomie postanowiła również, że w ogóle nie pozwoli sobie na bycie szczęśliwą.

Zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz, stojąc na ganku z prezentem od człowieka, który był zbyt miły, zbyt troskliwy... Pospieszyła z synem do samochodu i pojechała do przedszkola.

Może nie zasługiwała na przebaczenie, może nie zasługiwała na szczęście, ale CJ zasługiwał. I czy nie wyrządzała mu krzywdy, pozwalając sobie tkwić w tej błotnistej kałuży wyrzutów sumienia?

Zatrzymała się przed przedszkolem i westchnęła. Żadnych odpowiedzi, tylko coraz więcej pytań, z których jedno z najbardziej kłopotliwych brzmiało: „Co, do cholery, mam począć z Jamiem Shawem?”.

## Rozdział 13

W galerii panował znikomy ruch, co dawało Emmie możliwość przejrzenia prac, które napłynęły na Festiwal Sztuki w Nantucket, na wypadek, gdyby Travis kogoś przeoczył. Oczywiście nawet gdyby znalazła obiecującego artystę na wcześniej odrzuconej liście, pozostawało pytanie, czy artysta ów byłby dyspozycyjny. Dotychczas nie udało im się znaleźć kogoś, kto zastąpiłby gwiazdę festiwalu, ale Emma nadal miała nadzieję.

Przejrzała e-maile z kandydaturami, znudzona tym, co zobaczyła. Bardzo porządna sztuka, ale nic z „efektem wow”, którego szukał Travis. To wyjaśniało, dlaczego żaden z tych artystów nie przeszedł pierwszej selekcji. Travis wybrał tego, który najbardziej mu się spodobał, ale teraz, gdy Marco St. John nie był już dostępny, do Emmy należało znalezienie kogoś równie dobrego, jeśli nie lepszego.

Weszła na starą stronę internetową Jamiego i porównała prace wszystkich z potencjalnych wystawców z jego zdjęciami. Jego prace zdecydowanie wyróżniały się na tle innych. Żaden z pozostałych artystów nie dorastał mu do pięt. Ani performerka, która wykorzystywała folię aluminiową jako swój podstawowy „środek wyrazu” (co w większości przypadków oznaczało owijanie przypadkowych przedmiotów w folię aluminiową i nazywanie tego sztuką). Ani malarz malujący obrazy olejne, który był dość zdolny, jednak niezbyt pomysłowy i tworzył same naiwne landszafty. Ani rzeźbiarz, którego twórczość graniczyła z pornografią. Nie, żadna z tych prac nie mogła mierzyć się z fotografiami, które wypełniały ekran komputera. Twórczość Jamiego poruszała do głębi. Prosiła się, żeby ją studiować i podziwiać. Więc Emma ją studiowała i podziwiała. Nie mogła od niej oderwać wzroku.

Około południa pojawił się jej szef. Wyglądał nieco niechlujnie. Zazwyczaj Travis ubierał się jak modny biznesmen z Nantucket. Tego dnia miał na sobie dzinsy, T-shirt i tenisówki. Emma nawet nie podejrzewała, że Travis posiadał takie buty.

Musiał zauważyć, że mu się przygląda, bo wypalił:

– Nic nie mów.

Uniosła ręce w geście poddania.

– Nic nie mówię. Wyglądasz... praktycznie. To wszystko.

– Pracowałem. Rzeźbiłem. To coś wspaniałego.

– Po co przyszedłeś? – zapytała.

– Cóż, bo jestem właścicielem tego miejsca.

– Nie. Chodzi mi o to, dlaczego przerwałeś, skoro powinieneś tworzyć? – Oparła się o kontuar. –

Wiesz, że mam tu wszystko pod kontrolą.

– Mamy kurs w ten weekend – wyjaśnił. – Przyszedłem sprawdzić materiały.

– Już to zrobiłam – zapewniła. – Mieliliśmy mało gliny, więc domówiłam, ale cała reszta jest w porządku.

– Czy skontaktowałaś się z Bess, żeby sprawdzić, czy niczego nie zapomniałaś?

– Tak – odparła Emma. – Powiedziała, że bardzo się cieszy, że będzie znowu uczyć, i że nie przychodzi jej do głowy nic więcej, czego mogłaby potrzebować. Rozesłałam też newsletter z informacją o kursie i mamy zapisane dodatkowe trzy osoby.

Uniósł brew.

– Imponujące. – Przeniósł wzrok z niej na stojący za jej plecami komputer. – Co to jest?

Emma odwróciła się i zobaczyła na ekranie galerię zdjęć Jamiego.

– Och, właśnie przeglądałam zgłoszenia na festiwal sztuki.

– Po co? Już odrzuciłem dotychczasowe kandydatury.

Travis przysunął się do komputera, ujął myszkę i zaczął przewijać.

– O, ten jest nowy. – Zmrużył oczy, przyglądając się pracom Jamiego. – Nie musisz szukać nikogo innego. Oto zwycięzca. – Był zachwycony. – Dobra robota, Emmo. Muszę przyznać, że nie byłem pewien, czy potrafisz rozpoznać wyjątkowy talent, ale najwyraźniej rozumiesz, jak znaleźć kogoś, kto się wyróżnia. Po raz kolejny Galeria 316 odniesie sukces. Jestem pod wrażeniem. – Zachichotał, nie odrywając oczu od obrazów przewijających się na ekranie. – Jak mogłem przegapić tę kandydaturę? Te zdjęcia są niesamowite.

Emma poczuła ucisk w sercu.

– Są niesamowite, tyle że ten artysta nie złożył swojej kandydatury.

Travis zmarszczył brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

W odpowiedzi wyjąkała niewyraźnie:

– To... taki jeden fotograf, na którym mi zależy.

Szef spojrział jej w oczy.

– Czy został odkryty?

– Nie.

– Zdobył Pulitzera?

– Nie.

– Został znaną osobą w środowisku artystycznym?

– Nie.

– A zatem się kwalifikuje. W czym problem?

– Nie robi już takich zdjęć – powiedziała Emma. – Zajmuje się głównie budowaniem marki różnych firm – reklama i tego typu rzeczy.

Travis się skrzywił.

– Czyli nic z tego nie będzie.

Emma westchnęła.

– Niekoniecznie. Myślę, że musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że zrezygnował. Ludzie, którzy są tak utalentowani, nie przestają tworzyć z dnia na dzień, prawda?

Travis przyglądał jej się nieco zbyt intensywnie.

– To ty mi powiedz.

Zacisnęła usta w zamyśleniu.

– Poprosiłam, żeby rozważył moją propozycję.

– I?

– Odmówił.

Travis machnął dłonią w powietrzu.

– Teraz mnie zaintrygowałaś. Kogo tam jeszcze mamy?

Emma przeszła do zgłoszeń, pokazując Travisowi mizerne kandydatury.

– Niemożliwe, żeby to było wszystko.

– Obawiam się, że to wszystko.

– W takim razie musisz zdobyć tego... – Zmrużył oczy przed ekranem. – Jamesona Edwarda Shawa. Czy uda ci się nakłonić go, żeby zmienił zdanie?

Emma poruszyła się.

– Nie jestem pewna.

Przyglądał jej się przez swoje okrągłe okulary.

– Zdobądź go.

– Ale...

– Udowodnij mi, że nadajesz się do tej pracy – powiedział. – To zajęcie częściowo polega na kontaktach z artystami, którzy nie chcą współpracować. Musisz ich ciągle zapewniać, jacy są wspaniali, żeby zdobyli się na odwagę pokazania światu swojego dzieła.

– Ale...

– A za kilka miesięcy to mnie prawdopodobnie będziesz musiała zapewniać, jaki jestem wspaniały, żebym zdobył się na odwagę pokazania światu swojego dzieła. – Skinął głową w jej stronę. – Jeśli, oczywiście, wtedy nadal tu będziesz.

Emma wiedziała, że to nie była groźba – Travis nie zwolniłby jej, gdyby nie udało jej się przekonać Jamiego do wystawienia swoich prac w galerii. Ale gdyby jej się udało, wyświadczyłaby szefowi ogromną przysługę. A co najważniejsze, wyświadczyłaby ją Jamiemu. To było nie w porządku, mieć taki talent i ukrywać go przed światem.

– A więc zajmiesz się tym? – Travis skierował się w stronę drzwi na zapleczu.

Emma skinęła głową bez przekonania.

– I o to chodzi – powiedział. – Wierzę w ciebie. Sukces Galerii 316 na Festiwalu Sztuki w Nantucket spoczywa teraz na twoich barkach. – I wyszedł.

Mimo że Emma była mu wdzięczna, że choć trochę ufał jej po zaledwie kilku tygodniach pracy

w galerii, to była też całkowicie pewna, że jego wiara była ślepa i bezpodstawna. Bo niezależnie od tego, jak bardzo chciała wierzyć, że uda jej się przekonać Jamiego, nie była tego pewna. W jaki sposób go przekonać, że to dobry pomysł? Jak mu udowodnić, że powinien dzielić się swoim talentem ze światem i że jego twórczość głęboko poruszyłaby ludzi?

Po raz kolejny przewinęła obrazy i zatrzymała się na zdjęciu przedstawiającym dwoje ciemnoskórych dzieci o czarnych włosach lepiących się do ich głów. Patrzyły w niebo z otwartymi ustami w oczekiwaniu na krople deszczu zatrzymane w powietrzu przez obiektyw Jamiego.

Obraz był niemal namacalny. Kolory były pełne życia, choć stonowane. Jak tego dokonał? Przewinęła zdjęcia i znalazła kolejny obraz, tym razem ze staruszką w Bangladeszu. Uśmiechała się bezzębnymi ustami, ukazując głębokie linie żłobiące jej twarz. Fotografia przedstawiająca chłopca skaczącego z jednego dachu na drugi, wykonana z dołu, sprawiała wrażenie, jakby dziecko leciało w powietrzu.

Wszystkie te zdjęcia, zebrane razem, łączyło coś więcej niż tylko charakterystyczny styl Jamiego. Łączyło ich jedno wspólne uczucie – radość.

I wtedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł. To była ostatnia szansa, aby udowodnić Jamiemu, że miała rację. Jeśli jego artystyczny zastój był spowodowany brakiem pewności siebie, Emma pokaże mu, jak bardzo się mylił. Koniec z częstą gadaniną.

Nadszedł czas, aby Jameson Edward Shaw zobaczył, jak niesamowity ma talent.

## Rozdział 14

Po pomalowaniu ścian i zamontowaniu blatu w formie deski rzeźniczej Jamie przeszedł do paneli ściennych w kuchni. Byłyby to nie tylko znakomity element dekoracyjny, ale też pozwoliłyby nieco wyraźniej oddzielić to pomieszczenie od reszty przestrzeni.

Wiedział, jak położyć białe płytki imitujące cegły, wyłącznie dzięki temu, że jego wspólnik, Dylan, nalegał, żeby wyłożyć płytkami ściany w łazience w ich studio fotograficznym i biurze. Jamie zgodził się jedynie pod warunkiem, że sami się tym zajmą. Dylan wytrzymał jeden dzień, po czym się poddał, jednak Jamie się uparł, żeby się nauczyć i zrobić to, jak należy. Ostatecznie wyszło naprawdę ładnie, a teraz stojąc i obserwując z odległości zmiany, jakie wprowadził w mieszkaniu Emmy, cieszył się, że wtedy poświęcił czas na naukę. Obojgu oszczędzi to mnóstwo pieniędzy.

– Już teraz mogę powiedzieć, że będzie przepięknie. – Głos Emmy wyrwał go z zamyślenia.

Zostawił otwarte drzwi i wszystkie okna, żeby wpuścić trochę powietrza do dusznego mieszkania. Był środek lata, a nie było tu klimatyzacji. Zanotował w myślach, że musi znaleźć wentylator okienny. W życiu nie uda jej się wynająć tego mieszkania bez klimatyzacji. To było Nantucket, nie pole kempingowe.

– Cześć. – Odwrócił się w stronę drzwi, w których stała. – Wcześniej wróciłaś.

Wzruszyła ramionami.

– Travis miał spotkanie w galerii, więc wyszłam kilka godzin wcześniej.

– Podoba ci się to, co na razie zrobiłem?

Zainstalował oświetlenie nad zlewem, a nowe urządzenia wciąż miały jeszcze plastikową powłokę, ale to wystarczało, aby móc wyobrazić sobie ostateczny efekt.

Emma rozejrzała się po pomieszczeniu i skinęła głową, po czym zerknęła na niego, a on nagle poczuł się nagi. Prawdopodobnie nie powinien był ściągać koszulki. Zauważył jednak, że nie zamierzała szybko odwracać wzroku. Wziął T-shirt z krzesła i go założył.

– Przepraszam.

– Chyba nie powinnam tak po prostu do ciebie wpadać – zauważyła.

– Jasne, niegrzecznie jest wchodzić, gdy drzwi są otwarte.

Uśmiechnęła się do niego. Poczuł, że kolana się pod nim uginają.

– Czy mogę ci pomóc? – zapytała. – CJ wyjechał dziś na wycieczkę ze swoją grupą z przedszkola. Idą do kina, a potem na lody, więc mam wolny wieczór. Doszłam do wniosku, że jeśli mamy wspólnie wyremontować mieszkanie, to nie mogę pozwolić, żebyś sam wykonał całą robotę.

Jamie rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Miałem zacząć robić ścianę za zlewem.

– Czy jesteś cierpliwy?

Wzruszył ramionami.

– Cierpliwy jak każdy facet.

– Wystarczająco cierpliwy, żeby nauczyć kogoś, kto nigdy wcześniej tego nie robił? – Związała swoje ciemne, falujące włosy w kok na czubku głowy.

Jej twarz była prawie pozbawiona makijażu. Miała na sobie obcięte dżinsowe szorty i czerwony podkoszulek. Opalone ramiona przypominały o ich dniu spędzonym na plaży.

I chciał ją pocałować. Walczył z tą jedną myślą od wielu dni. I lepiej byłoby, żeby walczył dalej.

– Jestem cierpliwy – powiedział, zastanawiając się, czy zrozumiała podtekst. Pomyślał, że mógłby czekać na Emmę do końca życia.

– W takim razie przychodzę, żeby ci pomóc.

Wygładziła włosy i poprawiła kok. Jej oczy błyszczały, jakby przyciągało je światło, które od niego biło. Był stracony. Wchodził na ścieżkę, z której nie miał siły zejść, aby zmienić kierunek.

– Dobrze, ale w każdej chwili możesz zrezygnować – zapewnił. – Obiecuję, że się nie pogniewam.

Zmrużyła oczy, uśmiech igrał w kącikach jej ust.

– Ja się tak łatwo nie poddam, Shaw.

Odwrócił się, aby ukryć uśmiech. Lubił ją. Za bardzo ją lubił. Powinien odrzucić jej propozycję pomocy i spędzić popołudnie samotnie.

Ale nie chciał. I nie chciał przyznać się do tego, co miał ochotę zrobić.

– Pierwszą rzeczą jest oczyszczenie ściany.

Sięgnął po gąbkę i butelkę środka czyszczącego z rozpylaczem.

– Ja się tym zajmę. – Wyjęła mu z ręki oba przedmioty.

– Proszę bardzo.

Gdy myła ścianę, Jamie otworzył karton z płytkami i przykrył blat kawałkami tektury. Dwukrotnie przyłapał ją na tym, że mu się przyglądała, ale nie przychodziło mu do głowy, co mógłby jej powiedzieć.

W głowie miał pustkę. Pewnie dlatego, że dzisiaj nie pachniała cynamonem. Dzisiaj pachniała czymś słodkim i owocowym. Podobał mu się ten zapach. Ale to oznaczało złamanie jego postanowienia.

Postawił na blacie opakowanie z klejem i chwycił szpachlę, gdy tymczasem Emma wrzuciła gąbkę z powrotem do wiadra.

– W zasadzie jestem już zawodowcem – powiedziała.

Jamie zerknął na nią z ukosa.

– Chcesz się tym zająć sama? W centrum miasta jest jedna pizzeria, którą zamierzałem wypróbować.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli chcesz po powrocie zastać na ścianie wielki chaos, to proszę bardzo.

– Nie mogę sobie na to pozwolić.

Patrzyła, jak dokonuje pomiarów, robiąc oznaczenia na ścianie.

– Dużo w tym matematyki, co?

Wzruszył ramionami.

– Trochę.

– A ty jesteś dobry z matematyki?

– Radzę sobie.

Skończył pomiary i uśmiechnął się. Był świetny z matematyki, ale nie chciał się chwalić.

– Zazwyczaj ludzie o artystycznych duszach są słabi w rachunkach – powiedziała. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Każdy ma jakiś talent.

Odłożył taśmę mierniczą.

– Skoro już o tym mowa – odezwała się ponownie. – Dziękuję za farby.

Żywił nadzieję, że nie poruszy tego tematu. Nie miał ochoty wyjaśniać powodów, dla których kupił jej przybory malarskie. Nie chciał rozmawiać o uczuciach lub o czymkolwiek, co się z nimi wiąże. Najchętniej udałby, że nie znalazł na wyspie żadnego sklepu z materiałami dla artystów. Że wcale nie wpisał do wyszukiwarki: „co jest potrzebne do malowania akwarelami”, nie zabrał listy do sklepu, gdzie następnie bombardował ekspedientkę pytaniami, które pędzle są do czego i który rodzaj papieru jest lepszy.

– To nic takiego – stwierdził. – Chciałem tylko się odwdziżyć za herbatkę rumiankową.

– Oczywiście.

– Pomyślałem, że jeśli wrócisz do malowania, zdasz sobie sprawę, że to ty powinnaś wystawić swoje prace w galerii.

– Nawet nie wiesz, czy dobrze maluję – odparła. – Może się okazać, że jestem beznadziejna.

Spojrzał jej w oczy.

– Wykluczone.

Coś przyciągało ich do siebie. Czy ona też to czuła?

– Skąd możesz wiedzieć? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie jesteś dobra? – zapytał, otwierając wiadro z klejem.

Kącik jej ust uniósł się tak nieznacznie, że prawie niezauważalnie.

– Stąd wiem – skomentował.

– Nic nie powiedziałam. – Jej twarz pojaśniała. Uśmiechnęła się.

On sprawił, że się uśmiechnęła.

– Poza tym widziałem twój obraz, pamiętasz?

Sprawdził, czy powierzchnia była sucha, a następnie rozprowadził klej na niedużym odcinku, dokładnie pośrodku ściany.

– Podasz mi płytkę?

Zanim to zrobiła, najpierw otworzyła szufladę przy zlewie i Jamiemu serce podskoczyło do gardła. Na



górze po prawej stronie leżał list, na szczęście zapisaną stroną do dołu. Emma znalazła pisak, zatrzasnęła szufladę biodrem i położyła na blacie przed nim dwie płytki. Serce Jamiego забиło szybciej. O mały włos!

– Musimy zostawić po sobie ślad – wyjaśniła. Podpisała się na odwrocie jednej płytki, a potem podała mu pisak. – Twoja kolej.

Wziął go i szybko skreślił swój podpis na drugiej płytce, po czym przykleił ją do ściany. Skinął głową w stronę płytki Emmy, wciąż leżącej na blacie.

– Teraz ty.

Otworzyła szeroko oczy.

– Mam to przykleić do ściany?

– To nic trudnego, słowo daję.

– Jeśli w ogóle można to zepsuć, to ja to zepsuję.

Roześmiał się.

– Śmiało.

Nadal trzymał swoją płytkę przyklejoną do ściany, gdy Emma wzięła swoją i przykleiła ją obok. Stali tak – w milczeniu, jedno obok drugiego, ich palce prawie się stykały – aż odliczyli do trzech. W końcu Jamie zerknął na nią. Wyglądała przez okno na podwórko, w stronę domu. Chciał ją zapytać, o czym myśli, co przychodziło jej do głowy ostatnimi czasy. Czy jej myśli nadal były pochłonięte Camem, jego śmiercią, tym, jak jej wszystkie plany obróciły się wniwecz? Niekoniecznie w tej chwili, ale często, kiedy na nią patrzył, mógłby przysiąc, że widzi smutek.

– Wiesz, jak jeszcze mogłabyś zostawić tutaj swój ślad?

Zamrugnęła, po czym spojrzała na niego pytająco swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

– Namaluj coś w tym miejscu obok drzwi. – Skinął głową w stronę wolnej ściany. – Dostosowane do wnętrza dzieło sztuki to naprawdę piękny element dekoracyjny.

– Wygląda na to, że mamy ze sobą coś wspólnego – powiedziała.

– Nie jestem malarzem.

– Nie, ale jesteś artystą.

Oderwała ręce od płytki i sięgnęła po dwie następne. Przyklejali je do ściany, tworząc wzór i upewniając się, że są ułożone równo.

– Więc co mamy ze sobą wspólnego?

Spojrzał na płytkę, którą przed chwilą przykleiła do ściany. Zrobiła to krzywo. Czekał, aż się zorientuje. Nie zorientowała się.

– Czy mogłabyś mi podać butelkę wody z lodówki? – zapytał.

– Oczywiście.

Odwróciła się, a on wyprostował płytkę, zanim Emma wróciła z wodą, której wcale nie chciał, ale wziął.

– Dzięki.

– Odpowiadając na twoje pytanie, wydaje mi się, że oboje staramy się skłonić to drugie do kreatywności. To jest coś, co nas łączy.

– Do kreatywności innej niż przyklejanie płytek do ściany.

– Tak, ponieważ najwyraźniej nie potrafisz ułożyć ich w linii prostej. – Posłała mu filuterny uśmiech. – Widziałam, jak ją poprawiałeś.

Uśmiechnął się i odwrócił wzrok.

– Przepraszam.

– To bardzo miłe z twojej strony, że nie chciałeś urazić mojej dumy.

Ujęła wisiorek ze swojego naszyjnika i przeciągnęła go na boki.

– Zawrzyjmy umowę.

Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

– Tak?

– Namaluję coś, jeśli wrócisz do robienia zdjęć, ale zdjęć niezwiązanych z pracą. Takich, które z dumą pokazałbyś światu.

Mógł się czegoś takiego spodziewać.

– Chodzi o festiwal sztuki? Bo ja...

– Nie – odparła. – To znaczy, nie porzuciłam nadziei, że uda mi się ciebie przekonać, ale chodzi mi przede wszystkim o sztukę.

– Dlaczego ma to dla ciebie takie znaczenie? – zapytał. – Czy robię zdjęcia czy nie?

Spojrzała mu w oczy i ani jedno, ani drugie nie poruszyło się przez dłuższą chwilę. Było tak, jakby czas zatrzymał się na kilka sekund, a ona jakimś cudem mogła go przejrzeć na wylot. Czy widziała wszystko, co starał się przed nią ukryć?

– Chyba dlatego, że wiem, jak to jest być artystą w głębi duszy i nie tworzyć.

Odwróciła wzrok – nareszcie.

– To takie uczucie, jakby jakaś wielka część ciebie nie żyła – dodała.

Dokładnie tak było.

– I tak się właśnie czujesz? – zapytał.

Kopnęła coś niewidzialnego, leżącego na podłodze.

– Numer dziesięć na liście „Rok Emmy”: „Wrócić do malowania”. – Wzruszyła ramionami. – Chyba właśnie dlatego ten punkt trafił na listę.

Po chwili ponownie spojrzała mu w oczy. Między nimi wytworzyła się nic porozumienia. Tym razem nie było to jednak przyciąganie czysto fizyczne. To było coś głębszego, łączącego tych, którzy tworzą. Rozumieli się w sposób niedostępny wielu innym ludziom.

– Dobra – powiedział. – Umowa stoi.

Jej oczy rozbliły.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Świetnie.

– Doskonale. – Przerwał. – Na kiedy to ma być zrobione?

Emma przez chwilę w zamyśleniu przygryzała wewnętrzną stronę wargi.

– Na koniec tygodnia?

– Dobra. – Odwrócił się do czekających na nich płytek. – Może dokończylimy ścianę?

– Ja będę tylko podawać płytki – zaproponowała. – Możesz je przyklejać.

Skinął głową, a ona podała mu płytkę.

Więcej kleju... Następna płytka... I to wszechogarniające poczucie, że właśnie popełnił straszliwy błąd.



Emma i Jamie pracowali bez przerwy przez kilka następnych godzin, a kiedy skończyli ścianę za zlewem, oboje cofnęli się i przyjrzeni swojemu dziełu.

Emma obawiała się, że przebywanie z Jamiem w tak dużej bliskości będzie mieć drażniące działanie na jej nerwy, zwłaszcza po tym, jak zobaczyła go bez koszulki po swoim przybyciu. Ale wypracowali wygodny rytm i w tym momencie, gdy dzieło było skończone, dominującym uczuciem, które nią targało, było rozczarowanie, że nie miała miliona powodów, aby znajdować się tutaj, w tym mieszkaniu, szczególnie teraz, kiedy zapadł wieczór.

– Masz ochotę na pizzę? – rzuciła bez zastanowienia. – To znaczy, wspomniałeś, że chciałeś wypróbować pizzerię. Moglibyśmy zjeść u mnie w kuchni, bo tu jest gorąco jak w saunie.

– Trzeba zainstalować klimatyzację.

– Zgadza się – potwierdziła. – Dopisz to do mojego rachunku.

Uśmiechnął się. To był miły uśmiech i Emma miała wrażenie, że Jamie zachowywał go tylko na specjalne okazje. Nie szafował nim na prawo i lewo, żeby dostać to, czego chciał, choć z pewnością byłaby to bardzo skuteczna karta przetargowa.

– Och, no pewnie – powiedział. – Może wezmę tylko szybki prysznic i posprzątam, a potem zejdem?

Emma próbowała udawać, że obraz Jamiego biorącego prysznic nie zrobił na niej zupełnie żadnego wrażenia, ale na samą myśl zaschło jej w ustach.

– Zamówię pizzę – zaproponowała. – Jaką lubisz? Ja lubię z kiełbasą i zielonymi oliwkami.

Była natarczywa. Przepraszyłaby, gdyby nie wdzięczność za to, że ta część jej osobowości nadal istnieje. Ostatnie pięć lat spędziła w takiej mgłę, że przestała mieć własne zdanie na jakikolwiek temat. Co prawda decydowanie o rodzaju pizzy to nie wybory prezydenckie, ale zawsze coś.

I były rzeczy, które lubiła.

– Nienawidzę oliwek – odparł.

Spojrzała na niego z wyrzutem. Najwyraźniej nie tylko ona miała własne zdanie.

– Och, nie – jęknęła. – Więc jednak nie możemy zostać przyjaciółmi.

– To znaczy, mogę je zdjąć, ale...

Uniosła dłoń, rzucając mu celowo melodramatyczne spojrzenie.

– Nie, zamówię moją połowę z oliwkami, a twoją bez.

Pokręcił głową z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Czyli możesz zamówić moją połowę również bez kiełbasy?

– Pizza z serem? – Otworzyła szeroko oczy. – Lubisz taką?

– Rozczarowana, co?

Machnęła ręką.

– Każdy ma jakieś wady.

Roześmiał się, a ona ruszyła w stronę wyjścia.

– Widzimy się za ile, za pół godziny?

– Niech będzie.

Wyszła za zewnątrz i zbiegła po schodach, usiłując zignorować przyspieszone bicie serca. Umówiła się na coś w stylu, coś w rodzaju, no dobrze, może niezupełnie na randkę, ale na spotkanie z mężczyzną, któremu z dnia na dzień coraz trudniej jej było się oprzeć. I to wywoływało w niej drżenie.

*Jeśli masz ochotę go pocałować, pocałuj go.*

Słowa Elise nie dawały jej spokoju. Miała ochotę go pocałować. Bardzo. I po raz pierwszy od lat przyszło jej do głowy, że może Elise miała rację. Może powinna po prostu przyjmować rzeczy takimi, jakimi są, zamiast walczyć na każdym kroku.

Może na to nie zasługiwała, ale fakt był niezaprzeczalny. Zakochiwała się w Jamesonie Edwardzie Shaw. A jej skłonność do udawania, że tak nie jest, malała z minuty na minutę.

Zamówiła pizzę, a później pobiegła na górę, żeby też wziąć szybki prysznic. Potem ponownie nałożyła balsam i tusz do rzęs i przyjrzała się sobie w lustrze.

Zapomniała już, jakie to uczucie być całowaną, ale chciała sobie przypomnieć. A co, jeśli zardzewiała już tak bardzo, że jest w tym kiepska? A co, jeśli zrobi z siebie idiotkę?

– Daj spokój, Emmo – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. – Wybiegasz za daleko w przeszłość.

Nawet nie wiedziała, czy Jamie chce ją pocałować. I na pewno nie zamierzała zrobić pierwszego kroku.

Ale kiedy zeszła, by na niego zaczekać, uświadomiła sobie, że ma rozpaczliwą nadzieję, iż on to zrobi. Chciała być całowana. Chciała być kochana. Chciała na to zasługiwać. I chciała zapomnieć, że kiedyś dopuściła się czegoś, przez co nie zasługiwała już na nic.

## Rozdział 15

Pizza przysłała trzy minuty wcześniej niż Jamie. Emma otworzyła mu drzwi, a jego zapach spłynął prosto na nią niczym fala słodocy. Wziął prysznic, a jego falowane włosy w kolorze ciemnoblond nadal były tak wilgotne, że Emma zastanawiała się, czy jego fryzura utrzyma się, kiedy wyschnie.

Jamie był naturalny, dobrze zbudowany, przystojny. Miał pięknie wyrzeźbione rysy twarzy i choć jego poczucie humoru niesamowicie ją pociągało, w tamtej chwili Emma zauważyła u niego cień nieśmiałości. Jakąś skromność, jakby nie ważył się zrobić nic bez pozwolenia.

Obecność Jamiego nie miała w sobie nic z chęci imponowania czy wywyższania się. Był miły, uprzejmy. I miał najpiękniejsze dłonie, jakie kiedykolwiek widziała. Długie palce. Starannie wypielęgnowane paznokcie. Żył na wierzchu dłoni, które z jakiegoś powodu przywodziły jej na myśl siłę. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek grał na pianinie tymi rękami.

– Cześć – powiedziała, uświadomiwszy sobie, że się w niego wpatruje.

– Umieram z głodu.

– Pizza właśnie dotarła.

To nie był ich pierwszy wspólny posiłek. Emma mogła sobie wmówić, że tym razem jest po prostu tak samo, jak zawsze wtedy, gdy przychodził na kolację. Tylko że tym razem nie było z nimi CJ-a, który nieustannie robił zamieszanie. Tym razem byli sami. Nie była sama z mężczyzną od... Przerwała tę myśl, zanim ją dokończyła.

– Nie masz nic przeciwko, żebyśmy zjedli w salonie? – zapytała. – Staram się, żebyśmy jedli przy stole, kiedy CJ jest w domu. Nie chcę dawać mu złego przykładu. Ale to jest trochę zbyt oficjalne.

*Trochę za bardzo jak na randkę. A to nie była randka.*

– Nie ma problemu – odparł.

Uprzejma rozmowa ucichła, a Emma skinęła na Jamiego, dając mu znak, żeby poszedł za nią do kuchni. Chyba tego nie przemyślała. O czym mieli rozmawiać przez cały wieczór? Bez ich małego gadatliwego towarzysza mieli tylko siebie, aby wypełnić ciszę.

Ta myśl spowodowała, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Zdecydowanie tego nie przemyślała. Wręczyła Jamiemu talerz, po czym odwróciła się do lodówki i wyjęła z półki na drzwiach dwie puszki coca-coli. Jej żołądek skręcał się z nerwów. Wszystko z powodu tej nieszczęsnej rozmowy, którą odbyła sama ze sobą, zanim Jamie się pojawił.

Bo w tym momencie nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, żeby go pocałować.

Nałożyli sobie pizzę, wzięli każde swoją szklanekę i poszli z powrotem do salonu, gdzie nastąpiła niezręczna przepychanka, gdyż ani jedno, ani drugie nie wiedziało, gdzie ma usiąść. Ostatecznie on usiadł na kanapie, a ona w fotelu.

Jakaś część jej natychmiast tego pożałowała. Lekkomyślna część. Rozsądna część wiedziała, że byli w odpowiedniej odległości od siebie. Choć była to dość beczelna myśl. Z tego, co zrozumiała, Jamie był z kimś związany. Albo po prostu się nią nie interesował.

– Co lubisz oglądać? – zapytała, podnosząc pilota i kierując go w stronę telewizora.

– Dramaty historyczne – powiedział.

Zerknęła na niego. Ugryzł kęs pizzy, wyciągając przed siebie długie nogi. Dobrze wyglądał na jej kanapie. Zresztą on chyba wszędzie dobrze wyglądał.

– Naprawdę?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Oglądam głównie sport.

– Jakże oryginalnie – droczyła się z nim.

Włączyła mecz Red Soxów i odchyliła się w fotelu.

– Nie musimy tego oglądać – zapewnił. – Oglądam też inne rzeczy.

– Na przykład jakie?

– Filmy Marvela.

Spojrzała na niego.

– A może coś bardziej interesującego niż to, czego mogę się po tobie spodziewać?

Zastanowił się przez chwilę.

– *Wielkie brytyjskie wypieki?*

– Oglądasz takie rzeczy?

Ugryzł kolejny kęs pizzy i skinął głową.

– Uwielbiam to.

– No dobra, tego się nie spodziewałam.

– To działa odprężająco – powiedział. – I sprawia, że nabieram ochoty na pieczenie.

Emma weszła na Netflix i znalazła program.

– Widziałeś ostatni sezon?

Pokręcił głową.

– Ostatnio głównie maluję i układam kafelki. A w moim mieszkaniu nie ma Netflixa.

Nie patrzył na nią, kiedy to mówił, ale w jego oczach pojawił się błysk. Emma nie wiedziała, jak zareagować, więc znalazła program i włączyła. Oglądali i jedli, prawie się nie odzywając. Emma usiłowała, choć przychodziło jej to z trudem, skupić uwagę na telewizorze, ale z Jamiem siedzącym w salonie było to prawie niemożliwe.

– Masz składniki do pieczenia? – zapytał po zakończeniu pierwszego odcinka.

– Chyba tak – powiedziała. – Dlaczego pytasz?

– Zróbmy własne ciasto – zaproponował.

– Chodzi ci o ciastka? Bo kiedy mówisz ciasto, ja mam na myśli ciasto na chleb.

– Myślałem o ciasteczkach.

– To ty pieczesz ciasteczka?

– Dawno tego nie robiłem, ale tak.

Postawił pusty talerz na stoliku kawowym.

– Myślałam, że żartujesz, kiedy mówiłeś, że przez program nabierasz ochoty do pieczenia.

Wzruszył ramionami.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

To była prawda, ale Emma nie chciała tego głośno przyznać. Ta rozmowa zanadto zaczynała przypominać flirt.

– Dobrze, chodźmy.

Wszystko, by tylko nie siedzieć razem w milczeniu w jednym pokoju.

– Kiedy musisz odebrać CJ-a?

Rzuciła okiem na zegar wiszący na ścianie naprzeciwko telewizora.

– Odwiozą go do domu. Z tego, co mówili, za jakąś godzinę.

Jamie wstał, zabrał oba talerze, położył na nich puste puszki po coca-coli i wyszedł z pokoju do kuchni.

Emma nakazała sobie oddychać. *Oddychanie jest ważne. Oddychanie to podstawa.*

Zanim dołączyła do niego, on wyjął już z lodówki masło i jajka. Miała nadzieję, że jej pomoc przy ciastkach przyda się bardziej niż przy remoncie w kuchni. Jamie wyprostował niejedną jej krzywo ułożoną płytkę. Nie powiedział ani słowa, po prostu po cichu poprawił to, co jej nie wyszło.

– Jakie ciasteczka robimy? – zapytała.

– A jakie lubisz najbardziej?

– Owsiane – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Dobra, to teraz pytanie za sto punktów... – Jego twarz spoważniała. – Z rodzynekami czy z kawałkami karmelu?

Zmrużyła oczy, jakby chciała sprowokować go, żeby się z nią nie zgodził.

– Żadnych rodzynek. Wyłącznie cukierki toffi.

– Dobra odpowiedź. – Uśmiechnął się. – Po burzliwej debacie na temat oliwek nie jestem pewien, czy nasza przyjaźń wytrzymałaby kolejny wielki rozłam.

– Aczkolwiek nie mam cukierków toffi, więc musi nam wystarczyć sama mąka owsiana.

Wyjęła z szafek resztę składników i ułożyła je na blacie. Nagle pomieszczenie wydało się małe. Zbyt małe. A on był wszędzie. Jego obecność wypełniała całą przestrzeń.

*Jeśli masz ochotę go pocałować, pocałuj go.*

Wyjęła miskę z szafki pod wyspą kuchenną, błagając Elise, żeby przestała zaprzętać jej myśli. Jamie bez słowa zabrał się za odmierzanie składników. Ten atrakcyjny, utalentowany podróżnik piekł ciasteczka. Kto by pomyślał?

– Nie potrzebujesz przepisu? – zapytała.

Wstawił miskę z masłem do mikrofalówki i włączył.

– Znam go na pamięć.

W życiu by go o to nie posądzała.

Spojrzał na nią, unosząc brew.

– Podchodzę do pieczenia bardzo poważnie.

Emma popatrzyła na składniki ułożone równo na blacie.

– Właśnie widzę.

Po raz drugi tego dnia znaleźli wspólny rytm. Mogli układać razem płytki i piec ciasteczka. Czego więcej potrzebuje dwoje ludzi, by stworzyć udany związek?

O jejku, „dwoje ludzi”, „związek”? Powinna natychmiast pozbyć się tego rodzaju myśli. Można przyjaźnić się z bardzo atrakcyjnym mężczyzną i żywić do niego wyłącznie platoniczne uczucia.

Przygnębiające, ale możliwe. Zupełnie nie to, czego chciała, ale możliwe. I tak byłoby lepiej. Przypomniała sobie litanię powodów, dla których zobowiązała się do życia w pojedynkę.

Kiedy pierwsza partia ciasteczek trafiła do piekarnika, Jamie pochylił się nad blatem i spojrzał na nią.

– To był udany wieczór.

Popatrzyła mu w oczy.

– Też tak uważam.

– Nie spodziewałem się tego.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Myślę, że kiedy po raz pierwszy cię spotkałem, nie sądziłem, że zostaniemy przyjaciółmi.

Ostatnie słowo zawisło między nimi. To było miłe słowo. W każdych innych okolicznościach Emma cieszyłaby się z nowego przyjaciela. Bóg jej świadkiem, że nie miała ich wielu w ostatnich czasach.

Niekoniecznie chciała być przyjaciółką Jamiego. Ale była. Tak było najlepiej. To wszystko, na co mogła sobie pozwolić.

– Przyjaciółmi – powtórzyła. – No tak.

Jamie spojrzał na nią. Znała ten moment. Widziała go w filmach. Przeżyła go raz czy dwa razy, ale to było bardzo dawno temu. To był ten moment, w którym powietrze między dwojgiem ludzi ulegało zmianie. Pojawiały się wyładowania elektryczne, których nie sposób zignorować.

– Albo może...? – Jego niedokończone pytanie wymiotło słowo „przyjaciele” zawieszony między nimi w powietrzu. Emma niemal usłyszała, jak rozbiło się o podłogę. A nowe pytanie pulsowało obietnicą... nadzieją... pragnieniem...

Podniosła na niego oczy.

Dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt centymetrów. On, swobodnie oparty o blat kuchenny, otoczony aurą pewności siebie. Niezaprzeczalnie seksowny. Ona, stojąca na środku pomieszczenia, niewiedząca, co zrobić z rękami.

Zmusiła się, żeby nie przerywać kontaktu wzrokowego. Czy on to poczuł? Tę iskrę tłącą się między nimi? Istniało niebezpieczeństwo, że zapłonie i roznieci w Emmie ogień.

– Może...?

Trzy kropki w jej zdaniu zamieniły jedno słowo w pytanie, na które chciała usłyszeć od niego odpowiedź.

Rozplótł ręce i wyciągnął dłoń w jej stronę, chwytając w palce rąbek jej koszuli. Pociągnął ją delikatnie bliżej siebie.

– Powinniśmy chyba utrzymywać relacje czysto zawodowe. – Jego oczy trzymały ją w niewoli.

Zrobiły się ciemne. W tych oczach czaiły się opowieści. Chciała je poznać.

– Chyba tak – przyznała.

Położył jej dłoń na karku, wśród płataniny włosów. Jego druga ręka musnęła ramię Emmy, a jej ciało odpowiedziało na ten dotyk. Przyglądał się jej tak, jakby zapamiętywał każdy szczegół twarzy – każdą linię, każdy z piegów. Czy kiedykolwiek ktoś przyglądał się jej tak uważnie?

Drżącym palcem przesunęła po linii jego podbródka i kolana się pod nią ugięły. Czowała, że jej pożąda, a jednak nie spieszył się, jakby chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu.

Delikatnie otoczył jej twarz dłońmi, po czym przyciągnął ją do siebie i Emma wiedziała, że choć ona robiła krok do przodu, to on kontrolował sytuację. Mniejsza o poczucie niezależności – podobało jej się, że to on nadawał kierunek.

Patrzyła, jak się przybliża, i myślała, że powinna zamknąć oczy, ale nie chciała uронić ani jednej sekundy. Jego spojrzenie było tak skupione na niej, że czuła je w trzewiach.

Skłamałaby, mówiąc, że nie wyobrażała sobie tej chwili, ale kiedy ich usta w końcu się spotkały, zorientowała się, że jej wyobraźnia nie oddała należycie rzeczywistości. Patrzył na nią przez moment, po czym zamknął oczy, a jego usta badały jej usta ze stanowczą, a zarazem rozkoszną ciekawością.

Po chwili niedowierzania, że to dzieje się naprawdę, Emma otoczyła go ramionami, przyciągnęła do siebie, wdychając każdą jego cząsteczkę i poddając się jego pocałunkowi tak całkowicie, iż była pewna, że począwszy od tego dnia, będzie on wypełniał jej sny każdej nocy już na zawsze.

Jamie wyprostował się, jego czuły pocałunek stał się intensywniejszy, a rozpędzone myśli galopowały w umyśle Emmy. Już lubiła go całować – bardzo lubiła. Jamie nie był kimś, kogo szukała, ale nie mogła zaprzeczyć, że żywiła wobec niego uczucia, uczucia trudne do nazwania. Jego pocałunek sprawił, że wróciła jej chęć do życia.

Ale tuż obok, w sąsiednim pomieszczeniu, wisiało na ścianie zdjęcie mężczyzny, którego przysięgała nigdy nie zdradzić. Większość ludzi nie zrozumiałaby, dlaczego obiecała sobie dotrzymać tej przysięgi długo po odejściu Cama, ale Emma miała ku temu swoje powody. A tym pocałunkiem złamała obietnicę.

Jamie całował ją coraz intensywniej, a ona przypominała sobie samej, że to nie było nic złego. To nie była zdrada. Cam odszedł. Odszedł pięć lat temu. I nie wróci. I choć wiedziała, że to naturalne czuć się dziwnie, zaczynając wszystko od nowa, nie mogła przekonać się, że to, co było naturalne w przypadku innych wdów, dotyczyło także jej.

Miała bowiem pewne tajemnice, za które należała jej się kara. Nie zasługiwała na to, żeby ponownie się zakochać. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Jamie przeskoczył ustami jej usta, a następnie złożył ciąg słodkich, rozkosznych pocałunków od jej policzka po szyję i z powrotem. Pod ciężarem skupionej na niej uwagi wzrok Emmy padł na podłogę. Przycisnęła dłonie do jego klatki piersiowej i cofnęła się o krok. To była ta chwila, w której powinni oboje roześmiać się z tego, jak gładko przekroczyli granicę „profesjonalizmu”, ale ani jednego, ani drugiego to nie martwiło. Ten pocałunek był tak elektryzujący, tak kuszący, że warto było złamać kilka zasad.

Ale lekkość, flirt – zniknęły.

Jamie musiał wyczuć, że coś się zmieniło.

– Przepraszam – powiedział, spoglądając na nią.

– Nie – odparła. – W porządku. To znaczy, było miło. To znaczy, podobało mi się. – Odwróciła wzrok.

Dlaczego właśnie teraz się zawstydzila?

Jego dłoń zsunęła się po jej rękę i ścisnęła jej dłoń. Przyciągnął ją i objął w mocnym uścisku, a ona przypominała sobie, jakie to uczucie, kiedy ktoś trzyma cię w ramionach. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej tego brakowało. Ile czasu minęło, odkąd pozwoliła się przytulić komuś innemu niż CJ-owi?

Położyła głowę na jego silnej piersi i wzięła głęboki oddech.

Pocałował ją w czubek głowy, który znajdował się dokładnie pod jego brodą.

Chciała być z nim – i nie w platoniczny sposób. Chciała całować go, kiedy tylko miała na to ochotę. Chciała spacerować po centrum miasta, trzymając go za rękę, i spędzać wieczory na oglądaniu razem brytyjskiej telewizji.

Za jego plecami, na lodowce, zauważyła przyczepioną listę z „Rokiem Emmy”. Jakie to było irytujące, znajdować ją co chwilę w zasięgu wzroku. Jakby wyznaczyła sobie regulamin, według którego miała żyć i wykonywać zadania, a jeśli tego nie zrobi, to będzie oznaczało, że poniosła porażkę.

A może wcale tak nie było. Może lista miała tylko przypominać jej o tym, czego chciała. Chciała żyć. Chciała być aktywnym uczestnikiem swojego życia. Chciała, żeby jej syn wiedział, że jest szczęśliwa. Chciała znów poczuć się kochana. Chciała zasługiwać na miłość.

Czy kiedykolwiek zasłuży?

– Czy popełniliśmy błąd? – zapytał.

Podniosła na niego wzrok, szukając w myślach odpowiedzi na jego pytanie. Możliwe. Możliwe, że to był błąd. Ale w tamtej chwili Emma nie czuła tego w ten sposób. W tamtej chwili uważała, że jedynym błędem

byłoby zerwanie tej więzi, która była silniejsza i głębsza niż więź z jakimkolwiek innym człowiekiem, jakiego teraz знаła, oprócz CJ-a. Celowo zamknęła się na wszelkie bliższe relacje. Powtarzała sobie, że robi to dla swojego bezpieczeństwa, ale wiedziała, że chodziło o coś więcej.

Uważała, że nie ma prawa być szczęśliwa z powodu błędów, które popełniła. Wmawiała sobie, że po tym, jak zdradziła męża, nie miała prawa dostać drugiej szansy, skoro tak koncertowo schrząbiła pierwszą. A jeśli jej osąd był pochopny i błędny? A gdyby tak znaleźć sposób, żeby go ominąć? Czy kiedykolwiek jej się to uda?

– Emmo?

Pokręciła głową.

– To nie wyglądało na błąd.

Uśmiech lśnił w jego oczach.

– Nie, z pewnością nie.

Minutnik piekarnika zadzwonił i Jamie wysunął się z jej uścisku. Założył rękawicę kuchenną i sprawdził ciasteczka. Zapach cynamonu i wanilii wypełnił całe pomieszczenie.

Odwróciła się od niego, usiłując odnaleźć grunt pod nogami. Próbowwała zrozumieć, w jaki sposób Jamie bez słów odgadł, że Emma czuła się nieswojo. Obejmując ją, nie myślał tylko o sobie i ona o tym wiedziała. Przerwał, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Patrzył na nią z taką troskliwością, że prawie doprowadził ją do łez. Nie zasługiwała na tego mężczyznę, to już wiedziała.

Jamie włożył do piekarnika kolejną partię ciasteczek i odwrócił się do niej z westchnieniem.

– Co się stało? – zapytała.

Czy już pożałował ich pocałunku? Emma powinna, ale nie żałowała – przynajmniej jeszcze nie teraz. Wieczorem, kiedy będzie odgrywać w pamięci całą scenę, pewnie pożałuje. Ale teraz? Ani trochę.

Pokręcił głową.

– Pomyślałem sobie tylko, jak bardzo chcę cię znowu pocałować.

– Czy to źle?

Spojrzał na nią.

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

Zanim zdążyła się odezwać, na ganku rozległ się jakiś hałas.

– CJ – powiedziała. – Chyba będziesz musiał zaczekać na ten pocałunek.

– Jak już mówiłem, jestem cierpliwym człowiekiem.

Dlaczego uznała to za niezwykle pociągające?

– Chyba i tak powinienem już sobie pójść – dodał. – Nie ufam sobie na tyle, żeby zostać. Jestem cierpliwy, ale jestem tylko człowiekiem. – Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Pokręciła głową, ukrywając własny uśmiech, gdy tymczasem drzwi frontowe otworzyły się i do środka wbiegł jej syn.

– Mamo! Zjadłem trzy gałki lodów!

Emma wyszła mu na spotkanie do przedpokoju; na ganku zastała Sadie, jedną z matek, której dziecko chodziło do tego samego przedszkola. Spotkały się kilka razy, przyprowadzając lub odbierając dzieci. Emma zawsze miała wrażenie, że ta kobieta jest typem perfekcyjnie zorganizowanej mamy.

– Świetnie się dzisiaj bawili – powiedziała Sadie. – Musimy znowu gdzieś się razem wybrać, bo Stella uwielbia twojego syna.

Uśmiechnęła się, a Emmę zalała fala wdzięczności. CJ miał koleżankę.

– Jest jedynaczką, więc ten program w przedszkolu to dla nas dar niebios, a moja córka najwyraźniej polubiła CJ-a. To taki uroczy chłopiec.

CJ zauważył Jamiego w kuchni. Wydał z siebie okrzyk i pobiegł w jego stronę.

– Trzy gałki, panie Jamie! Jedna była niebieska.

Jamie się roześmiał.

– Widzę, cała broda umazana. – Zerknął na Emmę. – Zobaczmy, czy da się to zmyć.

Emma odwróciła się i dostrzegła, że stojąca na ganku Sadie niemal ślini się na widok Jamiego.

– To twój chłopak? Jest na kim oko zawiesić.

– Och, Jamie to tylko przyjaciel. Pomaga mi przygotować mieszkanie pod wynajem.

Brwi Sadie powędrowały w górę.



– Czyżby? CJ powiedział, że to twój chłopak.

– Tak powiedział?

– Skoro nie, to wiesz może, czy jest wolny? – Sadie się uśmiechnęła. – Moja siostra przeżyła właśnie okropne rozstanie. Myślę, że ten facet poprawiłby jej samopoczucie.

Emma zmarszczyła brwi.

– Przykro mi z powodu twojej siostry, ale, hm, nie sądzę, żeby Jamie był dla niej odpowiednim mężczyzną.

Sadie otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Emma jej przerwała.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję za podwiezienie CJ-a i za opiekę nad nim podczas wycieczki. Mam nadzieję, że na następną też uda nam się wybrać. Dobranoc!

Sadie uniosła dłoń, ale Emma zatrzasknęła drzwi, obawiając się rozmowy, którą będzie zmuszona odbyć ze swoim synem. Nie tylko CJ myślał, że Jamie był jej chłopakiem, ale też Emma nie była pewna, czy chciała, żeby jej syn się mylił.

## Rozdział 16

Powiedział Hillary o pocałunku. Nie powinien był tego robić, ale zrobił. Komu innemu miałby powiedzieć? Dylanowi? Jego wspólnik nie był z niego teraz szczególnie zadowolony. Nalegał, żeby Jamie przyleciał na spotkanie z Jerricą Danielson i ludźmi z FitLife, ale Jamie nieustannie się wykręcał. Uchylił się od swoich obowiązków. Żył w świecie marzeń.

Więc teraz, w piątkowe przedpołudnie, obrywał od siostry.

– Co ty sobie w ogóle wyobrażałeś? – zapytała Hillary niezbyt uprzejmie. – Jamie, to katastrofa. Zwykle jesteś taki rozsądny.

– To ty kazałaś mi tam pojechać – przypomniał jej. Kazała mu. Wiele razy. – Myślałem, że ta wiadomość cię ucieszy.

– Ucieszyłabym się, gdyby to był ktoś inny – powiedziała. – Są tysiące innych kobiet, które by się nadawały. Dlaczego właśnie ona?

Jamie pomyślał o pocałunku. Zasnął, myśląc o nim. Obudził się, myśląc o nim. Chciał myśleć o nim przez cały czas – przynajmniej dopóty, dopóki nie będzie mu dane przeżyć go znowu.

– Ona nie jest taka jak inne, Hill – wyjaśnił. – Jest pewna siebie i jednocześnie nieśmiała. Na przykład próbuje sobie przypomnieć, jakie to uczucie mówić, co się myśli, ale nadal czuje się z tym nieswojo. Jest inteligentna i dowcipna i jest bardzo dobrą mamą. Nie sądziłem, że to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale ma. Kiedy widzę ją z CJ-em, myślę o rzeczach, które nigdy wcześniej nie przychodziły mi do głowy.

– Jakich rzeczach?

– Na przykład o przyszłości.

Nigdy nie miał nic przeciwko podróżowaniu. Właściwie nawet to kochał. Otwarcie własnej firmy wynikało w mniejszym stopniu z potrzeby usatkwowania się, a bardziej z potrzeby zarabiania na życie. Mimo to jego duszę wciąż dręczył niepokój. Emma to uspokoiła.

– A co się stanie, gdy ona dowie się prawdy? – Słowa Hillary podziały jak kubeł zimnej wody. – I kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

Jamie westchnął.

– Próbowałem. Kilka razy. Nadal próbuję.

– I co? Za każdym razem tchórz cię oblatuje? – Hillary nigdy nie przebierała w słowach.

– To skomplikowane.

– Cóż, teraz wydaje się skomplikowane – powiedziała. – Ale nie musi takie być. Nie możesz jej tego zrobić, Jamie. Złamiesz jej serce.

To były słowa, które go dobiły. Wiedział o tym – zawsze to wiedział. Od chwili, w której wsiadł na prom do Nantucket, zdawał sobie sprawę, że nie przyjechał tutaj, żeby sprawić jej przyjemność. Jego obecność mogła ją zdruzgotać. Kiedy o tym zapominał? Kiedy wmówił sobie, że będzie odporna na to, co miał jej do powiedzenia?

– Powiem jej – zapewnił, zdecydowany, że to zrobi.

Teraz Hillary westchnęła.

– Słuchaj, Jamie. Nikt nie chce twojego szczęścia bardziej niż ja. Wiesz o tym. I nie chcę, żeby ktoś cierpiał – ani ty, ani ktokolwiek inny. A boję, że to, co robisz, skończy się czyimiś łzami. Staram się po prostu oszczędzić ci cierpienia w życiu.

– Wiem. – Wiedział o tym. Oczywiście, że wiedział. Tylko zwyczajnie nie chciał o tym myśleć. – To nie jest takie proste – dodał.

– To jest bardzo proste, Jamie.

– Właśnie, że nie.

Rozejrzał się po mieszkaniu. Wciąż było w nieładzie i miał jeszcze wiele pracy przed sobą, zanim będzie gotowe, żeby przynosić dochody z najmu, ale przyszło mu do głowy, że mógłby celowo opóźnić remont.

Nie miał zamiaru wyjeżdżać wcześniej, niż to było konieczne. Nie miał zamiaru wszystkiego zepsuć.

– Może przecież znaleźć sobie kogoś innego do pomocy przy mieszkaniu – powiedziała jego siostra, jakby czytała mu w myślach.

– Zrobiłem ostatnio zdjęcie – odparł.

Hillary zamilkła. Wiedziała... bardziej niż ktokolwiek zdawała sobie sprawę, co to oznaczało. Jamie pomyślał o zdjęciu, które zrobił Emmie i CJ-owi na ganku. O tym, że jej obecność nie tylko sprawiała, że czuł się szczęśliwy, ale także wyzwalała jego kreatywność. Budziła tę jego część, której pozwolił umrzeć, a konkretnie tę część, która została zamordowana – a teraz odżyła. I to nie z powodu ich umowy. Ale nie powiedział o tym siostrze ani słowa.

– Zdjęcie... zdjęcie? – zapytała.

– Fotografię – wyjaśnił, pewien, że zrozumie różnicę między tym, co robił, żeby zarobić, a tym, co robił, aby być.

– Czego?

– Jej – odpowiedział. – Jej i jej syna.

Hillary nie zareagowała od razu. W końcu jednak, po długiej przerwie, poprosiła:

– Tylko bądź ostrożny, dobrze?

Skinął głową, jednak nie odezwał się do telefonu. Nie był w stanie. Bo mógł teraz powiedzieć o sobie wszystko, tylko nie to, że był ostrożny, i nie wiedział, jak to zmienić.

Rozłączył się, po czym rozplanował swój dzień. Popracuje w mieszkaniu przez cały ranek i wczesnym popołudniem, a potem wyruszy na poszukiwanie tego jednego idealnego zdjęcia.

Szczerze mówiąc, wolałby zaczekać, aż Emma wróci do domu, i wyruszyć na zwiedzanie wyspy razem z nią, ale jeśli miał ponownie stanąć za obiektywem, chyba powinien zrobić to w samotności. Ich relacja była burzliwa i oboje potrzebowali czasu w odosobnieniu.

Zastanawiał się jednak, czy bez wpływu Emmy uda mu się naprawić to, co było zniszczone. Obudziła w nim coś ważnego... coś, czego prawdopodobnie potrzebował, by tworzyć. Emma miała na niego dobry wpływ. Teraz nawet Hillary nie mogła temu zaprzeczyć, wiedząc, że wrócił do robienia zdjęć.

Ale najważniejsze pytanie brzmiało, czy on miał na nią dobry wpływ, czy też nie. A miał okropne przeczucie, że zna odpowiedź, że w każdej chwili może złamać jej serce. Jego postępowanie było lekkomyślne. Samolubne. A przecież nie chciał jej stracić.

Może jeśli zaczeka jeszcze trochę, zanim odda jej list, zanim otworzy stare rany, będzie już na tyle zaangażowana w ich związek, że mu wybaczy? Czy oczekiwał zbyt wiele?



Travisa miało nie być tego dnia. Zadzwoił i zostawił jej wiadomość z listą zadań. Była dziesiąta rano, a ona już wszystkie zrobiła. Wszystkie z wyjątkiem „Załatwić tego fotografa na festiwal sztuki – zostało mało czasu!”.

No tak. Oczywiście. Miała pewien plan, ale tego dnia trudno jej było myśleć o Jamiem. A konkretnie, trudno było myśleć tego dnia o Jamiem, nie myśląc o pocałunku. Czy kiedykolwiek wcześniej ktoś ją tak całował? Chyba nie. A może po prostu była taka samotna. Jakie to żalosne...

Ale to nie był odpowiedni moment na snucie marzeń. Teraz był czas na działanie. W drodze do pracy odebrała przesyłkę ekspresową z poczty, a teraz musiała zrealizować następny etap swojego planu.

Jednym okiem pilnując drzwi wejściowych na wypadek, gdyby wszedł ktoś z ulicy, położyła kartonową tubę na stole roboczym w sali zajęciowej. Ludzie zazwyczaj traktowali galerię jak muzeum, ale nie podczas festiwalu sztuki. To wydarzenie kulturalne przyciągało wielu kupców i z dniem Travisa stanowiło dla artysty niezawodny sposób na zaistnienie. Mogło zapewnić sukces galerii, jej szefowi, ale także, co najważniejsze, Jamiemu.

Otworzyła paczkę, a potem rozwinęła jej zawartość – trzy zdjęcia, które wybrała ze strony internetowej Jamiego. Kupiła wersje cyfrowe w wysokiej rozdzielczości, coś, co, jak przypuszczała, Jamie kiedyś wprowadził. Potem kazała je wydrukować na dużym formacie, a teraz zamierzała je oprawić.

Oczywiście nie miały zostać wystawione w galerii – Travis chciał pokazać na festiwalu wyłącznie nowe prace – ale ukazałyby Jamiemu jego potencjał. Jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, uda jej się uświadomić Jamiemu, jaki efekt mogłyby wywołać jego fotografie, gdyby zostały odpowiednio zaprezentowane.

Rozłożyła zdjęcia na stole; wydrukowane, robiły jeszcze większe wrażenie. Zazdrościła mu radości, którą udało mu się uchwycić. Ci ludzie, którzy prawdopodobnie posiadali bardzo niewiele jak na światowe

standardy, byli szczęśliwsi niż ona w ostatnich latach. Szczęśliwsi niż chyba większość ludzi, szczerze mówiąc.

Wzięła do ręki pierwsze zdjęcie, to przedstawiające bezzębną staruszkę, i przyjrzała mu się.

– Nowy artysta?

Emma się odwróciła. Nie słyszała, by ktoś wchodził. Dopiero teraz zauważyła przez otwarte drzwi elegancko ubraną parę. Odłożyła wydruk z powrotem na stół.

– Przepraszam, to tylko projekt, nad którym właśnie pracuję.

Para ruszyła w jej stronę.

– Nieustannie poszukujemy nowych talentów – powiedział mężczyzna. – Travis zawsze w pierwszej kolejności dzwoni do nas, kiedy znajdzie kogoś, w kogo warto zainwestować.

Emma wydała z siebie odgłos, który brzmiał jak nerwowy śmiech, a tymczasem myśli w jej głowie galopowały we wszystkie strony.

– A Travis coś się ostatnio nie odzywa – wtrąciła się kobieta. – Nie ukrywa przed nami swojego nowego artysty, prawda?

– Nie, skądże – odparła Emma. – Travis zajmuje się teraz własną twórczością.

Mężczyzna się skrzywił.

– Ojej, myślałem, że już wybiliśmy mu to z głowy.

Emma już wiedziała, co to za ludzie. Niedosłownie ci, ale znała ludzi takich jak oni. Elitarni kolekcjonerzy sztuki, którzy sztychli z każdego, kogo uznali za „mniej wartościowego”. W duchu podziękowała Bogu za to, że po pierwsze, jej portfolio leżało starannie schowane w torbie, i po drugie, Jamiego tu nie było i nie widział, jak oglądają jego prace.

– Proszę pokazać.

Mężczyzna podszedł do stołu i przesunął zdjęcie na górze, żeby odsłonić te, które były pod spodem.

– Wygląda obiecująco.

Emma powstrzymała się, żeby nie odepchnąć jego ręki. Czy nie wiedział, że nie wypada dotykać rzeczy, które do niego nie należą?

– Prawdę mówiąc, nie są przeznaczone dla publiczności. – Emma odwróciła zdjęcia spodem na wierzch.

– Publiczności?

Wyraz twarzy kobiety uświadomił jej, że powiedziała coś niestosownego. Spojrzała na swojego partnera, a potem z powrotem na Emmę.

– Mogę poprosić Travisa, żeby do państwa zadzwonił, kiedy wróci – zaproponowała Emma, nie mając najmniejszego zamiaru tego zrobić.

– Możemy zadzwonić do Travisa – powiedział mężczyzna. – Ale najpierw chcielibyśmy poznać nazwisko tego artysty.

– Z przyjemnością podam je państwu, gdy tylko dostanę na to pozwolenie – stwierdziła Emma.

– Pozwolenie? – Kobieta popatrzyła na nią.

– Od tego artysty.

– Proszę pani, każdy nieodkryty artysta przy zdrowych zmysłach chciałby, żebyśmy wyrazili zainteresowanie jego twórczością. Ułatwiamy rozpoczęcie kariery.

Zabawne, Travis powiedział to samo. Czy to możliwe, że wszyscy razem pracowali nad tym, żeby wybranego przez siebie artystę uczynić „nowym wielkim odkryciem”?

– Nie omieszkać mu tego przekazać – odparła Emma, marząc, żeby ci ludzie już sobie poszli.

Czuła się, jakby robiła w wodzie ćwiczenia z cegłami w rękach. A ta dwójka ciągle dorzucała nowe ciężary. Kobieta uniosła starannie wydepilowaną brew i spojrzała w dół na Emmę, która w jej obecności czuła się tak, jakby miała metr wzrostu.

– Czy naprawdę nie poda nam pani nazwiska tego fotografa?

– Na razie nie mam na to pozwolenia, proszę pani, ale gdy tylko je uzyskam, mogę panią zapewnić, że będzie pani pierwszą osobą, która się o tym dowie.

– Doskonale – zgodził się w końcu mężczyzna.

– Proszę tylko zostawić swoje nazwisko i numer...

– Naprawdę nie wie pani, kim jesteśmy? – Czoło kobiety zmarszczyło się w wyrazie niedowierzania.

Emma poczuła, jak opada jej szczęka.

– Jestem tu nowa – wyjąkała.

Kobieta zamknęła oczy i pokręciła głową, wydając z siebie najbardziej rozpaczliwe westchnienie, jakie Emma kiedykolwiek słyszała.

– Travis źle cię wyszkolił.

– Porozmawiamy z nim na ten temat – oznajmił mężczyzna.

– Nie, ja...

– Miłego dnia.

Stukot obcasów kobiety na lśniącej drewnianej podłodze prześladował Emmę aż do chwili, gdy wreszcie otworzyli drzwi i wyszli na ulicę, mamrocząc pod nosem coś o „tupecie tej dziewczyny”. Jakim cudem Emma nie usłyszała dzwonka u drzwi, kiedy wchodzili do galerii?

Westchnęła. Kilka minut później zadzwonił jej telefon.

*Travis.*

Mogła nie odbierać, ale wtedy pojawiłby się w galerii, więc co za różnica? Odebrała, ale zanim zdążyła się przywitać, odezwał się on:

– Masz pojęcie, co narobiłaś?

Jej serce zamarło.

– Nie. – Jej głos zabrzmiał nieśmiało, choć w jej mniemaniu nie było ku temu powodu. Nie zrobiła nic złego.

– Niniejszym obraziłaś dwoje największych kolekcjonerów w Bostonie, narażając tym samym na szwank wszystkie nasze przygotowania do festiwalu.

Emma nie знаła nikogo na świecie, kto używałby słowa „niniejszym” w takim kontekście. W pewnym sensie Travis dokonał jednak czegoś niezwykłego.

– Przepraszam. Ja tylko...

– Jesteś nikim – wycedził. – Caroline i Mark David Heyward chcieli dostać bezpośredni dostęp do przygotowywanego przez ciebie dzieła sztuki. Co to za dzieła sztuki przygotowujesz w mojej galerii, panno Woodson? Nie wyraziłem zgody na żaden zakup.

– To projekt, nad którym aktualnie pracuję – wyjaśniła, wiedząc, że wszelkie kombinowanie w tej chwili tylko pogorszy sprawę.

– Panno Woodson, wszelkie projekty, nad którymi pracujesz, powinny być zatwierdzone przeze mnie – powiedział.

– Ten jest – odparła. – W pewnym sensie. Chodzi o fotografa na festiwal sztuki. I nie wydałam pieniędzy z galerii.

– A więc przekonałaś go, żeby się zgodził? – Przez krótką chwilę w głosie Travisa było słychać optymizm.

Emma przygryzła wargę.

– Niezupełnie. Jeszcze nie. Nadal nad tym pracuję. Jeśli dasz mi wolną rękę, jestem pewna, że mi się to uda.

– Zdajesz sobie sprawę, że nasza relacja jest jeszcze bardzo świeża, prawda?

– Tak? – Jej odpowiedź zabrzmiała jak pytanie, bo była pełna niepewności.

– I niniejszym nie zdobyłaś jeszcze mojego zaufania.

– Tak. – *Niniejszym nie zdobyłam.*

– Dlaczego, na Boga, w ogóle pozwoliłem ci, żebyś się tym zajęła?

– Bo zależy ci na tym fotografie.

Wyjrzała na ulicę, śledząc wzrokiem turystów przechadzających się wzdłuż rzędu domów. Dotąd nie pozwoliła sobie przeznaczyć choćby jednego dnia na zwiedzanie Nantucket. Powinna to zrobić; może ją to zainspiruje, podsunie pomysł na nowy obraz, który mogłaby namalować.

Travis milczał.

– On jest naprawdę świetny – stwierdziła. – Widziałeś jego prace. Ale trzeba mu się trochę przypochlebić, żeby zdecydował się upublicznić swoją twórczość.

– Mark David zażądał nazwiska tego artysty – powiedział Travis.

– Ale mu go nie podałaś – dokończyła Emma z nadzieją w głosie.

- Nie – odparł Travis. – Ale będziemy musieli to zrobić.
- A jeśli Jamie nie zgodzi się wystawić swoich zdjęć na festiwalu?

Cisza.

- Travis?

– To nie wchodzi w grę – powiedział. – Przez ciebie Caroline i Mark David mają do tej sprawy osobisty stosunek. Niestety są nam niezbędni do odniesienia sukcesu. A mają poczucie, że zostali odsunięci i potraktowani niegrzecznie.

- Niegrzecznie?

– Musisz się naprawdę wiele nauczyć, jak to tutaj działa, panno Woodson.

- No, najwyraźniej.

– Możesz zacząć od wykreślenia słowa „no” ze swojego słownika. Wysławiasz się jak prostaczka... –

Po drugiej stronie linii dało się słyszeć poruszenie. – Muszę już kończyć.

*Jaka szkoda. A już miałam nadzieję, że dalej będziesz mnie obrażał.*

- Okej.

– Masz czas do końca tygodnia, żeby przekonać tego swojego fotografa, rozumiemy się?

- Rozumiem – powiedziała.

– Twoja praca w galerii stoi pod znakiem zapytania, moja droga.

- Rozumiem – powtórzyła.

– Mark David i Caroline są...

Hałas w tle jeszcze się wzmógł. Czy Travis hodował kurczaki? Co to było?

- Muszę już iść. – Rozłączył się.

Emma odłożyła telefon z westchnieniem, od którego zaparowała szyba. Znowu wyjrzała na zewnątrz, tym razem z poczuciem, że chciałaby uwolnić się od tego, co wydawało jej się szklaną klatką, i wybiec na ulicę.

Ale nie, uwielbiała tę pracę. I mogła zrobić to, czego żądał Travis – musiała się tylko dowiedzieć, w jaki sposób najłatwiej skłonić Jamiego do podzielenia się swoją sztuką ze światem. Przez krótką chwilę wyobraziła go sobie w tym samym pomieszczeniu, co Heywardowie. Nie sądziła, że Jamie znalazłby choć nic porozumienia z tymi ludźmi, co oznaczało, że zrobienie z niego ich „wielkiego odkrycia” mogłoby mieć negatywne skutki dla wszystkich.

Ale tutaj nie chodziło o tę snobistyczną, utytułowaną parę. Właściwie nie chodziło nawet o Trávisa, galerię czy pracę Emmy. Chodziło o Jamiego i jego twórczość. Jego oszałamiającą, niesamowitą, poruszającą twórczość.

Po drugiej stronie ulicy, przed eleganckim butikiem, gdzie Emma wielokrotnie zatrzymywała się, żeby obejrzeć wystawę, zauważyła znajomą sylwetkę.

Zamarła, jej mięśnie napięły się; zdradziło ją bicie serca, które nagle zaczęło tłuc się w piersi, jakby chciało pobiec sprintem.

Podeszła do drzwi i wyszła na zewnątrz. Mężczyzna – wysoki, postawny, o ciemnych włosach – stał na rogu ulicy, skupiony na trzymanym w dłoni telefonie. To mógł być ktokolwiek. Przeszła kilka kroków, cały czas go obserwując, ale zgubił się w tłumie. Wyteżyła wzrok, żeby go odnaleźć, jednak jego już nie było.

Jej nerwy napięły się do granic wytrzymałości. Spojrzała w dół i zobaczyła plamkę pokrzywki wokół nadgarstka. Podrapała się, chcąc usunąć krosty.

Nakazała sobie spokój. To nic takiego. Na ulicy były setki ludzi. To było całkowicie w jej stylu – sądzić, że widziała jedyną osobę na świecie, której nie chciała nigdy w życiu oglądać. Wyobraźnia oczywiście spletała jej figła. Za wiele sobie wyobrażała. Za dużo myślała.

Powtarzała to sobie w kółko przez resztę dnia, ale wróciwszy do domu tego wieczoru, nadal nie udało jej się przekonać siebie samej. Bo choć bardzo tego chciała, przez sześć lat nadal nie udało jej się wymazać z pamięci tego mężczyzny.

## Rozdział 17

Od ich pocałunku minęło już kilka dni, a jako że następnego nie było, Jamie żywił wielkie nadzieje w związku z nadchodzącym wieczorem. Dzisiaj mieli wymienić się efektami swoich twórczych poszukiwań, co w zasadzie wyglądało trochę jak randka.

Emma nalegała, że wszystko zaaranżuje sama, a on się nie sprzeciwiał, choć w trakcie poszukiwania scen wartych sfotografowania znalazł niejedno miejsce, w które chętnie by ją zaprowadził. I nie było w tym nic dziwnego. Chętnie zabrałby ją wszędzie. Rozważał nawet zabranie jej ze sobą do domu, na spotkanie z ludźmi z FitLife, którego w żadnym wypadku nie mógł odwołać, ale to byłaby już chyba przesada. Poza tym nie mógł przewidzieć, jak zareaguje jego siostra, kiedy się dowie, że nadal nie zastosował się do jej rady.

Przyszedł pod dom Emmy z pięciominutowym wyprzedzeniem. Miał ze sobą swoje zdjęcie, wydrukowane i starannie włożone do teczki, którą kupił w sklepie z artykułami dla artystów.

Na ganku zastał CJ-a, wyraźnie zdenerwowanego. Chłopiec spojrzał na niego swoimi wielkimi brązowymi oczami, a potem odwrócił wzrok.

– Ojej – powiedział Jamie, siadając obok niego na najwyższym stopniu – ale smutna mina.

CJ wzruszył ramionami.

– Co się stało?

Kiedy chłopiec nie odpowiedział, Jamie szturchnął go ramieniem.

– Czy jesteś chłopakiem mojej mamy?

CJ na niego nie spojrzał, patrzył na podwórko.

– Och. – Tego Jamie się nie spodziewał. – Niezupełnie.

– A chcesz być?

*Tak.*

– Znajomości między dorosłymi to skomplikowana sprawa... – zaczął Jamie.

– Przecież ją lubisz – powiedział CJ.

– No tak, lubię.

– Ona też cię lubi.

– Naprawdę?

CJ rzucił mu spojrzenie, w którym dało się wyczytać: „Nie udawaj, że nie wiesz”. Spojrzenie, które sprawiło, że wyglądał na dziesięć lat starszego, niż był.

– Stella powiedziała, że każdy chłopak szybko odchodzi.

– Kto to jest Stella?

– Moja koleżanka – wyjaśnił chłopiec. – Skoro każdy tata odchodzi i każdy chłopak odchodzi...

Jamie dopowiedział w myślach niedokończone zdanie: *To kto zostaje?*

Nie był przygotowany na taką rozmowę. Jego kontakty z dziećmi zwykle zaczynały się od noszenia na barana, a kończyły walką na łaskotki. Nie nawykł do takich rozmów. A CJ zadawał trudne pytania jak na pięciolatka.

– Wiesz, że twój tata nie chciał odejść, prawda? – zapytał Jamie. – To nie była jego decyzja.

– Umarł – powiedział CJ.

– Tak – potwierdził Jamie. – Ale wiem, że oddałby wszystko na świecie, żeby cię poznać.

– Skąd wiesz? – Oczywiście CJ-a czekały na wyjaśnienie, na cokolwiek, czego mógłby się ucześcić.

Jamie żałował, że nie wie, co powiedzieć. Choć właściwie wiedział, co powinien powiedzieć, ale nie mógł – jeszcze nie teraz.

– Bo jesteś fajnym chłopakiem.

CJ uśmiechnął się krzywo.

– Jestem fajny, tak?

– Jesteś najfajniejszy. – Jamie zmierzył brązowe włosy CJ-a, a potem uścisnął go po przyjacielsku.

Następnie obejrzał się i dostrzegł Emmę.

Stała w drzwiach za ich plecami i słyszała każde słowo, które przed chwilą padło.

Odtworzył w myślach całą rozmowę – czy się zdradził?

– CJ, zaraz przyjedzie mama Stelli – oznajmiła Emma z napięciem w głosie. – Idź po swoje rzeczy.

Wyszła na ganek, a tymczasem jej syn wbiegł z powrotem do domu. Jamie wstał i pozwolił sobie przez

chwilę nasycić oczy jej widokiem. Tego wieczoru miała na sobie kolorową sukienkę bez ramiączek w poprzeczne paski. Na wierzchu była zwiewna, prawie jakby przyszyto do niej osobną część, która szeleściła przy każdym jej ruchu. Jej opalone ramiona przyciągały jego wzrok do miejsca, w którym stykały się jej obojczyki. Starał się nie myśleć o tym, że ma ochotę ją tam pocałować.

Ale mu się nie udało. Podszedł i ujął ją za rękę. Stali – on na stopniu niżej, ona na ganku, na takiej wysokości, że mogli patrzeć sobie prosto w oczy – i Jamie przepadł. Był niemal pewien, że w tej chwili mogłaby poprosić go, o co tylko chciała, a on chętnie by jej to dał.

*Moje pieniądze? Są twoje. Mój samochód w domu? Twój. Biuro odnowione własnymi rękami? Całe twoje. Moje serce? Też jest twoje.*

Ta myśl sprawiła, że rumieniec zakwitł na jego policzkach, więc odpędził ją. To wszystko działo się zbyt szybko, nakazał sobie trochę przyhamować.

– Cześć – powiedział, wytrzymując jej spojrzenie.

– Przepraszam za niego – zaczęła.

Wzruszył ramionami.

– Nic się nie stało. To tylko dziecko.

Skrzywiła się.

– Ale też, Jamie... proszę, nie zrozum mnie źle...

– Nie, skąd.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Chodzi mi tylko o to, że...

– Nie chcesz, żebym rozmawiał o nas z twoim synem – dokończył.

– Nie chcę, żebyś rozmawiał o Camie.

Słowa zawisły w powietrzu. Emma się nie gniewała ani o nic go nie oskarżała. Po prostu powiedziała, co myśli, i to mu się podobało. Ale świadomość, że być może przesadził, wprawiła go w zakłopotanie.

– Nie proszę o wiele – dodała.

– Nie, jasne. – Jamie cofnął rękę zdecydowanym gestem. – Nie chciałem...

– Nie, Jamie, mówię poważnie – tłumaczyła Emma. – To wszystko jest dla niego wyjątkowo trudne i zagmatwane.

– Czy powiedziałem coś nie tak? – Nienawidził tego. Nienawidził świadomości, że miał jeszcze tyle do powiedzenia.

Pokręciła głową.

– Zapomnij, nic się nie stało.

Roześmiał się cicho.

– Emmo, daj spokój. Masz prawo wyrażać swoje zdanie na temat swojego dziecka i facetów, z którymi się umawiasz.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Facetów, z którymi się umawiam?

– No tak – odparł. – Na pewno tłumaczyłaś wcześniej CJ-owi, co to znaczy mieć chłopaka, prawda?

Teraz jest po prostu starszy, więc ma więcej pytań.

Na podjazd wjechał samochód Sadie i stanął przed garażem. Wzrok Emmy zatrzymał się na Jamie; potem zrobiła krok w tył i pomachała do Sadie.

– CJ nie mógł się już doczekać – powiedziała. – Pójdę po niego!

Emma weszła z powrotem do domu, a Jamie w tym czasie starał się unikać wścibskiego wzroku Sadie. Kobieta bez cienia zażenowania przyglądała mu się cal po calu. Czy tak właśnie czują się kobiety, gdy mężczyźni gapią się na nie na ulicy? Może niektórym mężczyznom to schlebia, ale Jamie do takich nie należał.

Wszedł na ganek, usiłując rozwiać niechciane myśli, które narodziły się w jego głowie po rozmowie z Emmą. Pod koniec wyglądała na kompletnie dezorientowaną – czyżby zepsuł cały wieczór, zanim ten jeszcze w ogóle się rozpoczął?

Wróciła Emma, ciągnąc za sobą CJ-a. Ale on objął jeszcze Jamiego za nogi i uściśnął.

– Do zobaczenia później, panie Jamie. – Potem podniósł wzrok i dodał: – Nie odchodź bez pożegnania, dobrze?

Wyraz twarzy Emmy zmienił się w okamgnieniu; odciągnęła syna, zaprowadziła go do samochodu



Sadie i zapięła na tylnym siedzeniu.

Kiedy odjechali, odwróciła się w stronę Jamiego i zmarszczyła brwi.

– To chyba jest zły pomysł.

Był milion powodów, dla których to był dobry pomysł. I kilka bardzo ważnych, dla których ten pomysł był zły.

Ale Jamie nie chciał tego przyznać – ani przed samym sobą, ani tym bardziej przed Emmą. Wyzaczył sobie termin ukończenia remontu mieszkania, skończenia tego, co obiecał zrobić, aby pomóc Emmie i CJ-owi w rzeczywisty, namacalny sposób. Potem przyzna się i wszystko wyjaśni – i niech się dzieje, co chce. Jeśli to oznaczało, że będzie musiał się z nimi pożegnać, trudno.

Jednak ledwie o tym pomyślał, zrozumiał, że okłamuje sam siebie. Rozstanie może go zabić. Jak to możliwe, że jego uczucie do Emmy jest już takie silne? Dlatego że wiązało się z wieloma innymi uczuciami? Czy powinien zadzwonić do doktor McDonald, żeby to z nią omówić? A może unikał jej, tak samo jak w tym tygodniu unikał rozmowy z Hillary?

– Nie sądzę, żeby to był zły pomysł – powiedział.

Skrzyżowała ręce na piersi i obserwowała go.

– Nie miałam wcześniej żadnych chłopaków.

Uniósł brwi.

– Co masz na myśli?

Emma odwróciła wzrok, przyciskając palce do nasady nosa, jakby to, co miała do powiedzenia, sprawiało jej ból.

– Nie byłam z nikim na randce od...

– Od czasu Cama – dokończył, gdy zrozumiał, co chciała mu przekazać.

Skinęła głową, ze wzrokiem wciąż wbitym w podłogę pod sandałem.

Jej wisiołek na łańcuszku zwisał tuż pod miejscem pomiędzy obojczykami. Podeszedł do niej, świadomy tego, że jej intymne wyznanie zacieśniło więź między nimi. Nie spotykała się z nikim od czasu śmierci męża. Był pierwszym mężczyzną, któremu odważyła się dać szansę. Ale w jego przypadku było przecież bardzo podobnie, czyż nie? Traumatyczne przeżycia odbierają chęć na bliskość z drugim człowiekiem.

– Emmo.

Począł, aż na niego spojrzy, a potem uśmiechnął się do niej swoim najcieplejszym, najczulszym uśmiechem. Czy będzie umiał należycie przekazać, co czuje? Czy ona zrozumie, że mógłby na nią czekać przez całe życie?

– To idiotyczne – powiedziała. – Za wcześnie na te wszystkie skomplikowane uczucia.

Ujął jej dłoń i delikatnie przyciągnął do siebie.

– Nie tylko twoje uczucia są skomplikowane – zapewnił. – W moim przypadku też trwało to dość długo.

– Ale pięć lat? – Przewróciła oczami na znak dezaprobaty wobec samej siebie. – To trochę za dużo.

– Widziałem listę na lodówce, pamiętasz? – Uśmiechnął się. – Nie jestem więc szczególnie zaskoczony.

A jednak to nie była do końca prawda. Może i widział listę, a nawet przeczytał punkt dziewiąty. Ale nie sądził, że to on będzie tym, z którym Emma umówi się na randkę. Nie mógł wiedzieć, że punkt dziewiąty znajdował się na liście dlatego, że Emma nie spotykała się z nikim przez ostatnie lata.

– Mam nadzieję, że domyślasz się, że to wszystko jest dla mnie zupełnie nowe – powiedziała. – Mam wrażenie, jakbym nigdy wcześniej tego nie robiła.

– Czy to nie jest tak, jak z jazdą na rowerze?

Roześmiała się.

– Jak dotąd nie.

– A jak jest?

Na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Wszystko jest nowe. Ekscytujące. Przeróżające. Ciekawe.

– Przeróżające?

Wzruszyła ramionami.

– Czy to cię dziwi?

Pokręcił głową. Nie. Czuł dokładnie to samo.

– Możemy podejść do tego spokojnie i na luzie – zaproponował. – Nie musimy się spieszyć. Dla dobra CJ-a i dla twojego dobra.

Przybliżyła się i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję.

Jej szept sprawił, że dreszcz przebiegł mu po plecach, i zadał sobie pytanie, czy właśnie nie złożył obietnicy, której nie uda mu się dotrzymać.

## Rozdział 18

Emma nie spodziewała się, że jeszcze przed kolacją przeprowadzą tak poważną rozmowę. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i wrócić do chwili, w której usłyszała, jak CJ rozmawia z Jamiem na ganku. Powinna była im przerwać, uciszyć ich.

Ale coś sprawiło, że stała w miejscu jak sparaliżowana. A potem Jamie powiedział to, co powiedział – zdecydowanie najmądrzejszą rzecz, jaką w tamtym momencie mógł powiedzieć, i Emma się rozkleiła.

Nawet teraz, prawie godzinę później, siedząc w restauracji, którą wybrała na ich wieczorne spotkanie, nie była pewna, czy w pełni odzyskała pewność siebie.

– No więc, jak tam twój obraz? – Pytanie Jamiego wypełniło niezręczną ciszę.

Wzięła szklankę wody i upiła łyk.

– Myślę, że nieźle.

Ale tylko nieźle. Czowała się dziwnie, mówiąc szczerze, chyba potrzebowała trochę więcej czasu, żeby ponownie przyzwycząić się do pędzli i farb.

– A twój?

– Jestem z niego zadowolony – powiedział.

– Czy zachęcił cię do powrotu do fotografowania?

Przez chwilę patrzył w sufit.

– Nie.

Przyglądała mu się, a on tymczasem spuścił wzrok z powrotem na nią.

– Nie wierzę ci.

Uśmiechnął się pod nosem i wziął do ust kolejny kęs risotta z kurczakiem.

– Ile masz lat? – zapytała. – Właśnie zdałam sobie sprawę, że nawet tego o tobie nie wiem.

– Trzydzieści trzy.

Skrzywiła się.

– Starość nie radość.

– A ty ile masz lat?

– Trzydzieści.

Uśmiechnął się.

– O, niewiele mniej ode mnie.

– Jakies poważne związki?

– Dwa godne uwagi – powiedział. – Moja ostatnia dziewczyna na poważnie, Amy, i mój pierwszy canon.

Uśmiechnęła się.

– Na pewno było coś więcej.

Upił łyk.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo... – Wykonała gest w stronę jego twarzy, który, jak sądziła, wystarczył za całą odpowiedź.

Roześmiał się nieśmiało, z pozorną skromnością, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki był przystojny. To było jednak mało prawdopodobne. W końcu miał w domu lustro.

– No wiesz, mógłbym powiedzieć to samo o tobie – odparł. – Jesteś, cóż...

Zrobił ten sam gest co ona i Emma niespodziewanie poczuła się onieśmielona. Ten mężczyzna miał na nią taki zniewalający wpływ. Budził wszystkie emocje jednocześnie.

Lubiła na niego patrzeć. Trudno było oderwać od niego wzrok. Miał tak pełne i kuszące usta, że nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żeby go pocałować. W tym świetle jego oczy były bardziej szare, a sposób, w jaki na nią patrzył, irytował ją, a zarazem uspokajał. Ale jeśli miała być szczerą, to, co ją w nim pociągało, wiązało się nie tyle z jego wyglądem, ile z uczuciami, jakie w niej budził.

Jamie był miły i troskliwy. I pomimo wszystkich jej dążeń do niezależności najwyraźniej był gotów się nią zaopiekować. Im dłużej to trwało, tym bardziej jej się to podobało. Nie chciała się w nim zatracić, ale w pewnym sensie Jamie sprawiał, że stawała się lepszą wersją siebie.

– Co się stało z Amy? – zapytała.

Przeżuł kęs i przełknął.

– Nie wyszło.

Zmrużyła oczy, jakby dzięki temu mogła lepiej mu się przyjrzeć... zajrzeć przez okno do jego duszy.

– Miałaś jej dosyć?

Prychnął drwiąco.

– Wręcz przeciwnie.

Wyciągnęła rękę i zakryła jego dłoń swoją.

– Powiedz mi.

*Przestań naciskać.* Wewnątrz głos przypominał jej stanowczo, że często zachowywała się jak buldożer w drobnym ludzkim ciele.

Przez chwilę patrzył na ich dłonie, po czym odwrócił rękę, splatając swoje palce z jej palcami. To proste połączenie, tak urocze i niewinne, rozпалиło jej skórę do czerwoności. Powinna zachować ostrożność. Spadała za głęboko, zbyt szybko.

Odchrząknęła.

– Wybacz, że jestem taka natarczywa – odezwała się. – Po prostu chcę wszystko wiedzieć.

Jego oczy płasły po jej twarzy, tworząc na niej tajemniczy wzór.

– Chcę ci wszystko powiedzieć.

Zmusiła się, by nie odwrócić wzroku, choć rozmowa przyjęła poważniejszy obrót, niż się spodziewała.

– Kiedy rzuciłem fotografowanie – zaczął – Amy odeszła. Powiedziała, że nie jestem już tą samą osobą.

– Bez sztuki – dokończyła Emma.

Skinął głową.

– Miała rację?

Jamie wytrzymał jej spojrzenie.

– Tak. – Po tym, gdy wymówił to jedno słowo, między nimi zapanował smutek.

– Ulubione danie? – próbowała rozluźnić atmosferę.

– Pizza – odpowiedział bez wahania

– Ale tylko z serem. – Skrzywiła się.

– Po co psuć dobrą rzecz warzywami? – Wzruszył ramionami. – Ulubiony napój?

– Herbata – powiedziała. – Ulubione miejsce na wakacje?

– Nantucket – odparł, ściskając jej dłoń. – Czy możemy kontynuować nasz wieczór?

Emma złapała wzrokiem kelnerkę, po czym skinęła, aby podeszła do ich stolika.

– Tak, ale ciąg dalszy wieczoru nie odbędzie się tutaj.

## Rozdział 19

Spacerując z Jamiem po ulicy, Emma bardziej niż kiedykolwiek poczuła się, jakby byli parą. Zapłacił za kolację i wyszedł z nią na zewnątrz, delikatnie trzymając dłoń na jej plecach. Ten drobny gest bardziej niż cokolwiek innego utwierdził ją w przekonaniu, że chciała czuć się bezpieczna, czuć, że ktoś ją chroni i otacza opieką.

To jednak nie sprawiło, że poczuła się tego godna. Ta myśl, nieustannie kołatająca się w jej głowie, była potwornie irytująca.

Kiedy później opowie o tym wieczorze Elise, z pewnością wiele pominie, bo choć przyjaciółka mogła być wtajemniczona w to, jak bardzo Jamie podobał się Emmie albo jak się czuła, gdy trzymał ją za rękę w czasie ich romantycznego spaceru, na pewno nie zostanie wtajemniczona w resztę spraw. Miły sposób, w jaki rozmawiał z CJ-em. Jego chęć pomocy przy mieszkaniu. Fakt, że poszedł kupić jej przybory malarskie, choć, jak podejrzewała, nie bardzo znał się na akwarelach. I tak dalej...

Wszystko w Jamiem podpowiadało jej, że jest naprawdę dobrym człowiekiem. Jednak gdyby powiedziała to Elise, ta oskarżyłaby Emmę o to, że zakochała się w Jamiem. A przecież zupełnie nie o to chodziło. Emma nie miała już prawa się w nikim zakochać. Byli po prostu dwojgiem ludzi, których przyciągała do siebie chęć poznania się wzajemnie.

Jamie przesunął kciukiem po wierzchu jej dłoni. Och, może to jednak było coś więcej...

W samą porę dotarli do tylnych drzwi Galerii 316. Puściła jego rękę i wsunęła ją do torebki w poszukiwaniu kluczy. Bez dłoni Jamiego jej skórę owionął chłód.

– To tutaj pracujesz – rzucił.

Skinęła głową.

Klucze zadźwięczały, gdy wsunęła jeden do zamka. Otworzyła drzwi i odwróciła się. Weszli do środka, a Emma zamknęła za nimi z powrotem.

– Dobra, momencik.

Zapaliła światła i ich oczom ukazała się otwarta przestrzeń z tyłu galerii.

– To jest sala przejściowa – wyjaśniła. – Miejsce, gdzie zamierzam udowodnić ci, że jestem gotowa na najgorsze upokorzenia.

Pokręcił głową, z rękami w kieszeniach i teczką wetkniętą pod ramię. Prawdę mówiąc, Emma przez cały wieczór zastanawiała się, co znajduje się w tym czarnym etui.

– Jak to zrobimy? – zapytała. – Liczymy do trzech i każdy pokazuje swoje?

– Boję się, że będziesz zawiedziona – powiedział. – Wyszedłem z wprawy.

– Ja też! – odparła trochę głośniejszym głosem, niż zamierzała. – Czułam się, jakbym malowała lewą ręką.

Roześmiał się.

– Jesteś przepiękna, wiesz o tym?

Skóra na policzkach mrowiła ją od gorąca.

– Więc pewnie dlatego, nawet po całym dniu chodzenia po Nantucket... – Rozpiął teczkę i położył ją na stole. – Wróciłem do tego.

Podniósł okładkę, a wtedy oczom Emmy ukazało się duże wydrukowane zdjęcie, tak piękne, że zaparło jej dech w piersiach.

– Czy to ja jestem na tym zdjęciu?

Ona i CJ bawiący się na ganku. Nie miała pojęcia, że na nich patrzył, co może powinno wzbudzić jej przestrach, ale zamiast tego sprawiło, że poczuła się częścią czegoś wyjątkowego.

– Szczerze mówiąc, bardzo żałuję, że nie wziąłem ze sobą aparatu tego dnia, kiedy poszliśmy razem na plażę – powiedział. – Miałem ujęcie, które byłoby idealne, ale...

Zrobił się nieśmiały. Nawet naprawdę wielcy artyści mieli czasem kłopot z dzieleniem się publicznie swoją twórczością.

– To jest jeszcze lepsze.

Uchwycił wszystko – radość, miłość, szczęście – wszystko, co jak czasami jej się wydawało, odeszło na dobre. Ale na tym zdjęciu było idealnie widoczne. Ten obraz przypominał, że radość i ból mogą istnieć obok siebie w życiu człowieka.

– Podoba ci się?

Ledwo widziała, oczy miała tak zamglone od łez.

– Czy mi się podoba? Jest przepiękne.

Wyglądał na zadowolonego. Trochę zawstydzony, ale zadowolony.

– Jamie, masz prawdziwy dar – powiedziała. – To, co tu uchwyciłeś, to coś niesamowitego.

Przyjrzała się zdjęciu.

– Kompozycja. Sposób, w jaki pada światło. Skupienie na emocjach... Jesteś stworzony do opowiadania historii. – *Jesteś artystą.*

– Cieszę się, że ci się podoba. Jest twoje.

Zamierzała oprawić je i powiesić jeszcze w ten weekend.

– A teraz ty – powiedział, co przypomniało jej, że niestety musi dotrzymać swojej części umowy.

– Wolę ci tego nie pokazywać – odparła.

Jej obraz był niezdamny i ukończony z wysiłkiem. Nie czuła twórczej weny. Był wymuszony – poprawny technicznie, ale bez krzty jej duchowego udziału. Dawno temu odcięła się od tej części siebie – im mniej czuła, tym lepiej.

Co przypomniało jej, że ta wyprawa z Jamiem powinna skupić się wyłącznie na pracy, galerii, festiwalu sztuki – a nie na tym, jak bardzo ugięły się pod nią kolana, ilekroć znajdowali się razem w tym samym pomieszczeniu.

– Zawarliśmy umowę – przypomniał. – Czy to jest to?

Odwrócił się w stronę sztalugi stojącej za jego plecami. Emma przykryła ją płachtą. Tylko kawałek płótna dzielił ją od jej artystycznego upokorzenia.

Jamie ujął dolny róg materiału i spojrzał na Emmę.

– Jesteś gotowa?

– Nie – jęknęła. – To był fatalny pomysł.

– Teraz już nie ma odwrotu – odparł.

Zsunął płachtę, odsłaniając jej niezdamną próbę namalowania obrazu. Kończyła go poprzedniej nocy, w czasie, gdy CJ spał, a słabe światło w mieszkaniu nad garażem nie dawało jej spokoju. Teraz, patrząc na swoje dzieło, poczuła się głupio.

Jej wersja kawiarni Millie musiała wyglądać prymitywnie pod czujnym okiem prawdziwego artysty. Na początku tygodnia ukończyła szkic kultowego lokalu w Nantucket, zwracając uwagę na drewniane drzwi, przez które ukazywał się najdoskonalszy odcień lazurowego błękitu. Nad wejściem widniał pomarańczowy szyld z nazwą restauracji, a tradycyjny szary gont podkreślały białe wykończenia. Dodała też kilka kolorowych desek surfingowych, czerwone koło ratunkowe i rower, oparty o ścianę budynku.

Przygryzła wewnątrz policzka, przechyliła głowę i przyjrzała się uważnie obrazowi. Starła się spojrzeć na niego obiektywnie. Kolory były dobre – głębokie, odważne, żywe. Udało jej się idealnie skopiować zdjęcie, które posłużyło za inspirację, co sprawiało, że końcowy efekt krzyczał: „Lato w Nantucket”. Akwarele były bardzo nieprzewidywalne i choć wiele lat wcześniej lepiej sobie z nimi radziła, teraz wyszła z wprawy. Teraz nie mogła zrobić nic, by to zmienić. Co było, to było.

Odważyła się zerknąć na Jamiego, który wciąż zamyślony przyglądał się obrazowi.

– Jest aż tak źle? – zapytała.

Odwrócił się w jej stronę.

– Chyba żartujesz.

Zaczęła wymieniać wszystkie wady swojego malowidła.

– Emmo – przerwał jej – jest naprawdę dobre.

Znieruchomiała. Dlaczego ten prosty komplement sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu?

– Wiem, że będziesz usiłowała mnie przekonywać, że to jest okropne i że wyszłaś z wprawy, ale patrzę na twój obraz i uważam, że jest naprawdę dobry. Myślę, że powinnaś pokazać go swojemu szefowi.

– Nie – zaprotestowała. – Nie po to tutaj jestem. To moja praca, która chyba naprawdę mi odpowiada. Jestem tu po to, aby znajdować nowych artystów, takich jak ty. – Spojrzała na zdjęcie, które jej podarował. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jaki masz talent.

Wskazał na akwarelę.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

Emma milczała przez chwilę, po czym odparła:

– Chyba oboje jesteśmy takimi artystami, którzy nie wierzą w swoje możliwości.

Nie patrzył na nią, ale dostrzegła uśmiech drgający na jego ustach.

Wsunął rękę w jej dłoń. Emma uwielbiała to uczucie, gdy jego palce otaczały jej. Uwielbiała stać tak blisko niego, że gdyby poruszyła się zaledwie o kilka centymetrów, znalazłaby się w jego objęciach.

Po śmierci Cama nawet sobie nie wyobrażała, że jeszcze kiedykolwiek mogłaby się ponownie zakochać. Przysięgła, że tego nie zrobi. Obiecała sobie, obiecała Camowi – poszła na jego grób tydzień po pogrzebie, usiadła na brzegu i płakała. Z powodu tego, co zrobiła, tego, co straciła, i tego, że jej mąż nigdy nie pozna jej dziecka. I złożyła mu obietnicę.

Ile jeszcze obietnic złożonych temu mężczyźnie ma zamiar złamać?

Powoli wysunęła rękę z dłoni Jamiego, a próbując ukryć ten ruch, odwróciła się w stronę stołu, na którym wciąż leżała jego fotografia.

– Wszystko w porządku?

Oczywiście zauważył. Na tym właśnie polegało niebezpieczeństwo jego dociekliwego spojrzenia. Miała wrażenie, że uwadze Jamiego nie umknie żadne z jej uczuć, czy chciała się nimi dzielić, czy nie. Co było cudowne i straszne zarazem.

– Jamie...

Nie chciała rujnować tego nowego, wątłego związku, ale była mu winna szczerość. W bolesny sposób nauczyła się, że szczerość była bardzo ważna.

Jednak gdy podniosła wzrok na jego oczy, słowa nie chciały przejść przez jej gardło. Chciała dalej udawać, a jeśli z czasem miało okazać się, że wszystko to było ułudą, to trudno. Wiedziała, że to beznadziejny plan, ale postanowiła się tym nie przejmować. Miała za to coś innego, co zamierzała Jamiemu pokazać. Na samą myśl przebiegł ją dreszcz podniecenia.

– Chcę ci coś pokazać – powiedziała.

– Okej.

Spojrzał na nią podejrzliwie, a ona zmusiła się do uśmiechu. Nowa miłość nie powinna przychodzić z takim trudem. Dlaczego nie mogła po prostu dać się ponieść, jak radziła Elise? Robiła wszystko, co było w jej mocy, żeby pozbyć się z głowy niechcianych myśli.

– Musisz wykazać się otwartością umysłu – uprzedziła. Podniosła palec, chcąc dać mu znak, żeby się nie ruszał, po czym weszła do galerii i włączyła mocne światła oświetlające tylną ścianę. Potem wzięła oddech i powoli wypuściła powietrze. Teraz albo nigdy. Pomodliła się w duchu, żeby Jamie nie uciekł, zobaczywszy, co zrobiła.

– Dobrze, możesz wejść – zawołała.

Jamie przeszedł do głównego pomieszczenia, podszedł do światła i odwrócił się w stronę tylnej ściany, gdzie wieczorem, po zamknięciu galerii, Emma powiesiła trzy jego fotografie.

Patrzył na zdjęcia, a ona przyglądała się jego twarzy, po czym podała mu szkic broszury, którą przygotowała tak, jakby to była prawdziwa wystawa w galerii. Stworzyła logo z jego nazwiskiem – „Jameson Edward Shaw” – i dodała szczegóły wystawy, której nadała tytuł „Oblicza radości” w eleganckiej, nowoczesnej czcionce.

Przeczytał uważnie broszurę, a potem spojrzał z powrotem na swoje fotografie. Emma nie potrafiła ocenić, czy był zdenerwowany, zdziwiony, czy może czuł coś jeszcze zupełnie innego. Wyraz jego twarzy stał się nieczytelny.

– Co to jest? – szepnął.

– Chciałam ci pokazać, jak to jest, zobaczyć swoje zdjęcia na ścianie w prawdziwej galerii – powiedziała ostrożnie. Czyżby popełniła straszliwy błąd? – Kiedy przeglądałam twoje prace, dostrzegłam motyw łączący wiele z nich: radość. Autentyczną radość. Uchwyciłeś ludzi, którzy prawie niczego nie posiadają, w chwilach największego szczęścia i radości.

Wskazała na oczy staruszki uwiecznionej przez Jamiego.

– Spójrz na to. Uśmiecha się całą twarzą. – Znieruchomiała. – Nie znam wielu ludzi, którzy śmieją się całą twarzą. Może tylko CJ. Ale nigdy nie udało mi się uchwycić tego na obrazie.

Stojący u jej boku Jamie poruszył się.

– Powiedziałaś ci, że chodzi mi o festiwal sztuki, i tak jest. – Odwróciła się do niego. – Tu chodzi o twoją twórczość. O to, jaki jesteś świetny.

Zacisnął szczękę. Przebiegł wzrokiem po zdjęciach zawieszonych na ścianie.

– Nie powinnaś była tego robić, Emmo.

Całe jej ciało się spięło. Rozpoznała sposób, w jaki reagowało na strach – strach, że coś zepsuła. Znowu.

– Bardzo mi przykro, Jamie. Po prostu myślałam, że...

Z tyłu dobiegł hałas i Emma zamilkła. Ktoś wsunął klucz do zamka. Otworzył drzwi. Do środka weszły trzy osoby.

Travis. A za nim... Caroline i Mark David Heyward.

Strach jeszcze się wzmógł.

– Travis – wymamrotała Emma ledwie dosłyszalnym głosem. – Co ty tu robisz?

Rzucił jej spojrzenie, w którym dało się wyczytać: *Jestem właścicielem tej galerii. Co ty tutaj robisz?* Zrozumiała i zacisnęła zęby.

– Przyjechaliśmy zobaczyć nową instalację. – Caroline wycelowała w Emmę swój długi, prosty nos. – Zdjęcia, których nie chciałaś nam wcześniej pokazać. Mogłaś wspomnieć, że wstrzymujesz się z udostępnieniem ich do czasu, aż znajdą się w należytym anturazhu. Uszanowalibyśmy to.

Podeszła do nich i wykonała szeroki, zamaszty gest dłonią w stronę prac Jamiego. Widać było, że ta kobieta nie była przyzwyczajona do tego, żeby jej odmawiano. Caroline Heyward była królową swojego istnienia i w związku z tym wszyscy powinni spełniać każdy jej kaprys. Dlaczego to sprawiło, że Emma zapragnęła zrobić coś dokładnie odwrotnego? Zerwać ze ściany zdjęcia Jamiego i uciec? Popęłniła straszny błąd. Dlaczego sądziła, że uda jej się od tego wyłgać?

Travis i Mark David również podeszli bliżej i teraz pięć osób wpatrywało się w ścianę, na której wisiały zdjęcia, których nie dało się opisać inaczej niż jako „zachwycające”. Emma zerknęła na Jamiego. Raczej cztery osoby. Cztery osoby wpatrywały się z zachwytem w zdjęcia. Jamie utkwiał w niej nieruchomy wzrok. I choć z jego twarzy nadal nie dawało się wiele wyczytać, nie sądziła, żeby jego myśli były choć trochę przyjazne.

Tak, zawaliła na całej linii, jakby nie mogła się powstrzymać od psucia wszystkiego, co jej wpadnie w ręce.

*Źle zrobiłaś, Emmo* – powiedziała sobie w myślach karcącym głosem pana Knightleya. Znowu zasłużyła na karę. Wszystko potoczyło się inaczej, niż to sobie zaplanowała, ale powinna była przewidzieć, że tak się stanie. Sabotaż w najlepszym wydaniu.

Nie miała pojęcia, jak przekonać Jamesona Edwarda Shawa, że naprawdę zależało jej na jego dobru. Zwłaszcza z Caroline i Markiem Davidem oglądającymi zdjęcia tuż przed jego nosem.

Westchnęła w duchu, żałując, że ten wieczór nie może skończyć się właśnie w tej chwili, a zarazem przygotowując się na to, co miało nadejść.



## Rozdział 20

Tak, tak. – Nadęty facet w różowej koszuli oglądał zdjęcia takim badawczym spojrzeniem, że Jamie miał ochotę wyjść z sali.

Czy Emma od samego początku miała taki właśnie plan? Czy go wrobiła? Ta myśl sprawiła, że coś w nim uległo zmianie. Nie spodziewał się, że Emma zada sobie tak wiele trudu, by postawić na swoim, i szczerze mówiąc, trochę zirytował go fakt, że jej się to udało.

Chociaż sprawiała wrażenie autentycznie zaskoczonej, kiedy pojawił się jej szef.

A jednak podjęła się powiększenia i oprawienia odbitek jego zdjęć. Kazała je nawet zmatowić w idealnym odcieniu bieli. Miała rację, zdjęcia były zachwycające. I przez krótką chwilę, patrząc na fotografie wiszące na ścianie, wybrane pod kątem tematyki, jakiej Emma się na nich dopatrzyła – ale on nie – prawie wrócił myślami do marzeń, które porzucił dawno temu. Ale to, co robił w tym momencie – stał i patrzył, jak ci ludzie oceniali jego prace – uświadomiło mu, że pogrzebanych marzeń nie należy przywracać do życia.

– Pan pewnie jest tym artystą.

Człowiek, który był szefem Emmy, odwrócił się w jego stronę. Miał na sobie starannie skrojony granatowy garnitur, koszulę w niebiesko-różowo-białą kratkę i różową muszkę. Czy wszyscy tutaj nosili się na różowo?

Jamie starał się nie zastanawiać nad tym, jak bardzo odstaje od pozostałych osób w swoich ubraniach, które w jego mniemaniu były „fajne”, czarnych spodniach wyjściowych i prostej niebieskiej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokci.

– To jest Jamie.

Emma położyła dłoń na jego ramieniu. Jej dotyk wciąż robił na nim wrażenie, choć jego uczucia były w tej chwili trochę rozchwiane.

– Znakomicie – powiedział drugi mężczyzna. – Nazywam się Mark David Heyward, a to jest moja żona, Caroline. – Wyciągnął kościstą rękę w stronę Jamiego, a ten potrzęsnał jego dłoń. – Miło cię poznać. Jamie, widzieliśmy już twoje prace i bardzo się cieszymy, że weźmiesz udział w Festiwalu Sztuki w Nantucket.

Caroline błysnęła w uśmiechu białymi zębami w otoczeniu czerwonych ust.

Już miał odpowiedzieć, ale szef Emmy go uprzedził.

– Pan Shaw jest nieco powściągliwy, Caroline. – Travis spojrział na Jamiego i uniósł brew. – Miałem nadzieję, że gdy zapozna się z twoją opinią na temat swoich prac, zmieni swoje nastawienie.

Travis posłał Emmie taksujące spojrzenie.

– Mówiłem ci, że mamy konkretny powód, dla którego moja asystentka czekała z tym aż do dzisiaj.

Jamie miał wrażenie, że czegoś tu nie rozumie. Wiedział, że Emma miała za zadanie znaleźć nowego artystę, ale nie sądził, że wszystkim tak bardzo zależało, żeby to on nim został. Troje miłośników sztuki patrzyło teraz prosto na niego. Czy powinien coś powiedzieć?

– Co cię powstrzymuje? – zapytał Mark David.

Na marginesie, dwa imiona to chyba lekka przesada, ale nie Jamiemu to oceniać.

W jego umyśle pojawiły się sceny strzelaniny. Zasadzka... Pomyłka... Wszystkie obrazy, które nawiedzały go w koszmarach zbyt wiele razy, aby je zliczyć.

– Nie robię już takich zdjęć – powiedział. – Zajmuję się już tylko fotografią komercyjną.

– Ale masz wielki talent. – Caroline dotknęła jego ramienia i przytrzymała na nim swoją dłoń. – Szkoda byłoby ukrywać go przed światem.

Jakby to miało go przekonać. Nie miał poczucia, że jest w tej chwili światu cokolwiek winien – nie po tym, co zostało mu odebrane.

– Zastanawialiśmy się nad nową serią – powiedział Mark David. – Ukazywałaby niektóre z naszych ulubionych miejsc i zaułków w Nantucket. Sztuka z Nantucket zawsze spotyka się z bardzo ciepłym przyjęciem na festiwalu. Ludzie uwielbiają obrazy z naszej małej wysepki.

– Miejsca w Nantucket, takie jak restauracja Millie? – zapytał Jamie, rzucając szybkie spojrzenie Emmie, której twarz była tak czerwona, jakby miała zaraz eksplodować.

– Na przykład – zgodził się Mark David. – Jeśli cię to inspiruje.

– Powiniennem już pójść. – Jamie miał wrażenie, że został zwabiony w pułapkę, i bardzo mu się to nie

podobało.

– Panie Shaw – odezwała się Caroline. – Chyba pan nie rozumie, jak może to wpłynąć na pańską karierę. Dzięki naszej działalności młode nieodkryte talenty zostają gwiazdami. Tak było co roku przez ostatnie dziesięć lat.

Jamie podniósł wzrok na Caroline.

– Pani Heyward, ja nie chcę być gwiazdą.

– Bardzo mi przykro, Caroline – powiedział szef Emmy. – Popełniłem błąd, powierzając tę kwestię amatorce. Od teraz osobiście zajmę się wyszukiwaniem nowych talentów.

Pod ciężarem jego spojrzenia Emma wbiła wzrok w podłogę. Natomiast Caroline wciąż była skupiona na Jamiem, jak lwica obserwująca swoją ofiarę.

Nie podobało mu się to. Nie podobało mu się poczucie, że chcą go tutaj oszukać. I to wszystko przez Emmę.

– Miło mi było państwa poznać – powiedział, zresztą nieszczerze, po czym odwrócił się, by odejść.

– Emmo – odezwał się głośno szef galerii za jego plecami. – Sądziłem, że to załatwisz.

– Przykro mi, Travisie.

Jamie otworzył drzwi i wyszedł w ciepły wieczór.

Nie tylko jej było przykro.

Powrót do domu o zmierzchu drażnił jego zmysły. Zapach morza mieszał się z zapachem jedzenia z restauracji, których otwarte drzwi zapraszały przechodniów, aby wejść do środka, usiąść, zostać na chwilę. Odgłosy rozmów wypełniały powietrze.

Idąc, Jamie wyłapywał krótkie fragmenty zdań – za mało, by snuć założenia na temat każdej z osób, ale wystarczająco dużo, by wprawić w ruch wyobraźnię.

I wszędzie, gdzie się obrócił, natrafiał na obraz, który aż się prosił, by ująć go w kadr. Brukowane uliczki przed wystawami sklepowymi – *pstryk*; przechodnie udający się na kolację, na imprezę albo idący na plażę – *pstryk, pstryk*; doniczki z kwiatami, rozlewającymi radosne kolory na ulicę, rozświetloną blaskiem zachodzącego słońca – *pstryk, pstryk, pstryk*.

Choć bardzo starał się tego unikać, wróciła do niego potrzeba tworzenia. Odkąd zrobił tamto zdjęcie Emmie i CJ-owi, wszędzie widział obrazy. Odtwarzał w myślach czynność fotografowania częściej, niż chciał przyznać. Komponował mnóstwo niewykorzystanych ujęć, słyszał migawkę aparatu, wyobrażał sobie efekt końcowy. I owszem, może raz czy dwa pomyślał nawet o wystawieniu zdjęć w galerii. Dlaczego więc tak szybko odszedł?

Bo w sposobie, w jaki Emma go do tego przekonała, było coś, co odczuł jako zdradę. Czy nie byli po prostu dwójką miłośników sztuki na randce? Czy nie wykorzystywali zawartej umowy do tego, aby zbliżyć się do siebie nawzajem – i do tych części samych siebie, którym pozwolili umrzeć dawno temu?

Usiadł na ławce znajdującej się na rogu ruchliwego skrzyżowania i natychmiast zobaczył cztery nowe obrazy, które idealnie nadawałyby się na wystawę sztuki ukazującej sceny z Nantucket.

Ale wystawę kogoś innego. On nie po to tu przyjechał.

Jednak nie miał również w planach zakochać się po przyjeździe tutaj, a coś mu podpowiadało, że właśnie był na najlepszej drodze, żeby to nastąpiło.

– Jamie.

Odwrócił się i zobaczył Emmę, stojącą na ulicy. Była zasmucona, ale wciąż piękna. Jej ciemne włosy spływały z długiego warkocza wijącego się na lewym ramieniu. Niebieskie oczy były szeroko otwarte i niespokojne. Nagle jej zamiary stały się dla niego jasne. Nie chciała go zdradzić, chciała mu tylko pokazać życie, które, jak sądziła, mógłby pokochać. Ponieważ dostrzegła szczątki marzeń, którymi kiedyś żył. Tak dobrze go już знаła.

To go śmiertelnie przeraziło.

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Czy mogę usiąść?

Skinął głową w stronę pustego brzegu ławki.

– Słuchaj, wcale nie chciałam posunąć się tak daleko. Nie miałam pojęcia, że zjawią się dziś wieczorem. Chciałam tylko, żebyś wiedział, jaki pomysł chodził mi po głowie, bo gdybyś zgodził się na wystawienie swoich zdjęć, pracowalibyśmy razem przy festiwalu sztuki. Ale zabrałam się do tego w zły sposób.

– Tak, nie da się ukryć – potwierdził łagodnie.

Skrzyżowała ręce na kolanach i popatrzyła na niego.

– Przepraszam cię. Wiem, że sztuka to coś osobistego. To był fatalny pomysł.

Jamie zamilkł. Jakiś chłopiec przechodził właśnie z tatą przez ulicę – dłoń mężczyzny dla bezpieczeństwa owinięta wokół dłoni syna. *Pstryk*. Emma podniosła wzrok, zachodzące słońce na wieczornym niebie utworzyło za nią aureolę światła. *Pstryk*.

– Wybaczysz mi?

– To był fatalny pomysł. – Powoli wziął oddech. – Ale skuteczny.

Spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Czy pomogłoby ci, gdybym zgodził się na wystawę?

Wyraz zmartwienia na jej twarzy powoli ustąpił.

– Tutaj nie chodzi o mnie, Jamie.

Odwrócił się w stronę ulicy.

– To miejsce żyje. – *To miejsce sprawia, że żyję.* – Od tamtego dnia na plaży byłem...

Nie ponaglała go. Nie poruszyła się. A on nie był pewien, czy chce jej cokolwiek tłumaczyć. Rozmowa nieuchronnie schodziła na temat powodów, dla których odłożył na bok swoje artystyczne zapędy, a tego w żadnym wypadku nie mógł jej wyjawić. Nie mógł, dopóki nie skończy remontu mieszkania. Nie mógł, dopóki nie skończy czegoś, co uczyni jej życie lepszym, łatwiejszym... bardziej znośnym.

Kolor czerwonej cegły pięknie współgrał z kolorem kostki brukowej. To było Nantucket. Nantucket, które wszyscy widzieli. A gdyby tak zrobił zdjęcia tego, co wszyscy widzą, i wymieszał je z obrazami Nantucket, o jakich istnieniu większość ludzi nie miała pojęcia? Na pewno były na tej wyspie miejsca znane tylko miejscowym.

*Nantucket: znane i nieznane.*

Studium wyspy, która przywracała ludzi do życia. Pomysłem nie było końca.

– Chciałbym wrócić do robienia zdjęć – powiedział. – Twórczych zdjęć.

Jej słodkie usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Tak bardzo mam ochotę, że trochę mnie to przeraża. – Czy naprawdę powiedział to na głos?

– Rozumiem – odparła. – To znaczy tak myślę, że rozumiem. Jak sądzę, istnieje powód, dla którego przestałeś fotografować. – Przerwała, ale on się nie odezwał. – Mogę tylko sobie wyobrazić, co widziałeś podczas swoich podróży. Ale to stanowi część tego, kim jesteś, Jamie. To normalne, że twoja potrzeba tworzenia nie może wiecznie trwać w uśpieniu.

Nie sposób było się nie zgodzić.

– A więc czy tobie to pomoże?

W jej oczach pojawiły się łzy. Odwróciła wzrok, może po to, aby je ukryć, ale było już za późno.

Zbliżył się i ujął ją za rękę.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – zapytała. – Nie zasługuję na to.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Jak wyglądałaby ta dwójka, gdyby mógł wyjść ze swojego ciała? Czy poświęciłby czas na skomponowanie tego ujęcia? Czy jego palec dotykałby lekko przycisku aparatu, aby w końcu znaleźć idealną równowagę emocji między tą dwójką, taką, która opowiadałaby ich historię, która zaciekałaby widza?

Pocałował ją w czubek głowy.

– Zasługujesz na wszystko, co dobre, Emmo.

Emma otarła łzę, która spłynęła z jej oka, i wytarła policzki.

Jamie trzymał ją, wchłaniał, czując się najszczęśliwszym z żyjących ludzi. Dzięki niej twórcza iskra, która kiedyś dawała mu zapał, rozbłysła na nowo. Jak mogłoby jej to wynagrodzić, skoro i tak już tyle jej zawdzięczał?

– Zrobię to – powiedział. – Ale nie chcę więcej rozmawiać z tymi ludźmi.

Emma roześmiała się, a potem spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę ci nic obiecać. Oni chcą zrobić z ciebie wielką gwiazdę.

Założył jej włosy za ucho i pokręcił głową.

– Nie chcę zostać gwiazdą. Chcę znowu zacząć tworzyć. Jestem ci to winien.

Dotknęła jego dłoni.

– Nie. Nie wyświadczaj mi żadnych przysług, zwłaszcza nie po tym, jak dzisiaj wszystko zepsułam.

Pochylił się i pocałował ją, właśnie tam, na ulicy, bo opierał się pokusie od wielu godzin i po prostu nie mógł już wytrzymać. Jej usta były pełne i świeże, a on był pewien, że nigdy się nimi nie nasyci.

Po chwili Emma się odsunęła.

– Jesteś tego pewien?

Skinął głową.

– Mam już więcej pomysłów, niż mógłbym wykorzystać.

Uśmiechnęła się.

– A czy pozwolisz mi sobie pomóc? Nauczyłam się matowić i oprawiać. I mogę znaleźć lepszą drukarnię niż ta, z której usług ostatnio pilnie musiałam skorzystać.

– To są szczegóły – powiedział. – Damy sobie radę.

Jej wzrok przesunął się – dostrzegła coś po drugiej stronie ulicy, za jego ramieniem. Odwrócił się, żeby zobaczyć, na co patrzy, ale widział tylko tłum turystów, podobny do tego, który obserwował, gdy usiadł tu wcześniej.

– Co się stało? – zapytał, odwracając się do niej.

– Nie, nic takiego – odpowiedziała. Ale kolor odpłynął z jej policzków.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Wstała. – Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy spróbowali złapać Trávisa, zanim wyjdzie?

Żeby przekazać mu dobrą nowinę?

– Skoro musimy – odparł. – Ale nie oczekuj, że wdam się w uprzejmą pogawędkę z tamtymi ludźmi.

Odwróciła się w stronę galerii i uśmiechnęła z widocznym przymusem.

– Teraz jesteś wybitnym artystą – stwierdziła. – Nie musisz być uprzejmy.

Ujął ją za rękę, ale ona zeszywniała, gdy ją dotknął.

A Jamie zadał sobie pytanie, czy taki właśnie chłód poczułby, gdyby w końcu dopadły go duchy przeszłości.

## Rozdział 21

Obudziwszy się nazajutrz przed świtem, Emma pomyślała, że chyba zbyt pochopnie zgodziła się towarzyszyć Jamiemu w poszukiwaniu „idealnego światła poranka”. Nie było na świecie takiej ilości kawy, która pomogłaby jej zwalczyć skutki niewyspania.

Poprzedniej nocy dłużej niż zwykle nie mogła zasnąć. Leżała w łóżku, odtwarzając w myślach momenty poprzedniego wieczoru, aż do pocałunku na ławce, który był rozkoszny, a jednocześnie zawstydzający.

Moment, w którym Jamie zgodził się wziąć udział w festiwalu sztuki, był najprawdopodobniej najszcześniejszą chwilą w życiu Emmy od czasu odejścia Cama.

Oznaczało to, że po pierwsze, wybaczył jej nieudaną próbę przekonania go do zrobienia wystawy i po drugie, mogła udać się do Trávisa i odkupić się po surowej rozmowie, jaką odbył z nią po wyjściu Jamiego z galerii. A to wszystko w obecności Caroline i Marka Davida, którzy przyglądali się całej scenie z identycznym wyrazem pretensji na twarzach.

Z nieukrywaną satysfakcją powiadomiła Trávisa i Heywardów, że owszem, będą mogli uznać Jamesona Edwarda Shawa za swoje „wielkie odkrycie” tego roku; równie wielką satysfakcję poczuła, gdy Jamie oznajmił im, że będzie kontaktował się wyłącznie z Emmą.

Travis był zaskoczony, ale szybko się otrząsnął. Następnie Jamie zdjął ze ściany swoje trzy zdjęcia „Radości” i powiedział: „A te nie są na sprzedaż”, co sprawiło jej niemal dziką radość. To było coś w wyrazie twarzy Marka Davida – przyjemnie było utrzyć nosa snobowi i przypomnieć mu, że nie zawsze uda mu się postawić na swoim.

Tak, sprawiło jej to przyjemność. Choć może nie powinno, to tak właśnie było. Czowała się aż nadto szczęśliwa. Miała przed sobą kilka tygodni pracy z Jamiem i zamierzała dopilnować, aby jego wystawa była tak udana, jak to tylko możliwe. Była mu to winna.

Dlatego właśnie zwlekła się z łóżka o tak wczesnej porze, o jakiej, przynajmniej tak sądziła, nawet Bóg jeszcze się nie obudził. A także dlatego, że Jamie był niezwykle podekscytowany perspektywą porannej sesji zdjęciowej, a to coś w niej obudziło. Szczerze mówiąc, jego odkryta na nowo kreatywność miała inspirujący wpływ także na nią. Emma nigdy nie była artystką takiej rangi jak Jamie, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Mogła malować dla przyjemności i całkowicie oddać się swojej, rozpoczętej przypadkiem, karierze asystentki w galerii sztuki. Przynajmniej na razie. Podobało jej się to. Przez cały czas zajmowała się sztuką i mogła robić to, w czym była dobra. Nic nie wskazywało na to, żeby coś miało się zmienić.

Idea pomagania przy organizacji wystawy była ekscytująca. Coś jej mówiło, że miała do tego smykałkę. Lubiła ludzi. Nie była nieśmiała. Dobrze odnajdywała się w sytuacjach kryzysowych. I kochała sztukę. Była stworzona do tej pracy.

Będzie tylko musiała udowodnić to Travisowi.

Tak długo, jak uda jej się ignorować niepokojące obrazy, które pojawiły się przed oczami już dwukrotnie, i bagatelizować następujące po tym poczucie, że tonie, tak długo będzie mogła żyć swoim życiem.

*Przeszłość cię dopadnie.*

Jamie wyszedł z mieszkania dokładnie w chwili, gdy na horyzoncie pojawiły się pierwsze promienie słońca. Emma siedziała na ganku, trzymając w ręce termos z kawą i paczkę muffinek. CJ spędził noc u Stelli, i choć Emma wiedziała, że nocowanie u koleżanki nie potrwa długo w przypadku chłopca, to i tak była wdzięczna za trochę wolnego czasu dla siebie.

Czy to sprawiało, że była wyrodną matką?

Wstała i uniosła dłoń.

– Prawie się spóźniłeś.

Uśmiechnął się.

– Zrobiłaś kawę.

– Jestem boginią.

Znowu uśmiechnął się szeroko. Pochylił się, żeby ją pocałować, na co chętnie się zgodziła. Po krótkiej chwili cofnęła się o krok i zobaczyła, że na nią patrzy.

– Pachniesz miętą – powiedziała.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała w nocy.

Emma zmarszczyła brwi.

– To niedobrze.

– Oczywiście nadal jesteś piękna.

Wziął kawę i poszli w stronę wynajętej ciężarówki.

– Zgadzasz się, żebyśmy pojechali tym samochodem? – zapytał.

Skinęła głową i wsiedli. Jamie położył torbę z aparatem na siedzeniu między nimi. Obchodził się ze swoim sprzętem równie troskliwie, jak ona z CJ-em.

– Dlaczego zabrałeś to ze sobą do Nantucket? – zapytała, gdy wyjechali na ulicę. Spojrzał na nią, a ona skinęła głową w stronę aparatu. – Zamierzałeś robić zdjęcia?

– Nie, właściwie nie.

Skupił wzrok na drodze.

– W sumie nie wiem. Chyba z przyzwyczajenia.

– Czy możesz pracować stąd?

Zacisnął zęby.

– Zrobiłem tu parę rzeczy. Kilka spotkań online i takie tam. Ale niedługo będę musiał wybrać się do biura.

Co go tutaj trzymało? Nie chciał zdradzić powodów, dla których znalazł się na wyspie. Emma zastanawiała się, czy ponownie go o to zapytać, ale zrezygnowała. Nie chciała, żeby cokolwiek – nawet jej nadmierna ciekawość – zepsuło dzisiejszy poranek.

Ani jedno, ani drugie nie znało ukrytych zakątków na wyspie, które, jak wyjaśnił Jamie, stanowiły część pomysłu na tę serię. Dzisiaj mieli więc tylko odwiedzić popularne miejsca turystyczne, ale zamierzali zrobić to, jeszcze zanim reszta wyspy się obudzi.

Emma wyobrażała sobie, że Jamie podejdzie do fotografowania Nantucket na wiele różnych sposobów – ruchliwe ulice, puste ulice, zaułki, miejsca ulubione przez turystów – a następnie zbierze w całość zrobione zdjęcia i wybierze te, które najbardziej mu się spodobają. Miała nadzieję zostać częścią tego procesu.

Zatrzymali się i Jamie zaparkował ciężarówkę.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebyśmy poszła z tobą?

Spojrzał na nią.

– Jedyńm powodem, dla którego to robię, jesteś ty.

Uśmiechnęła się.

– To chyba dobrze, prawda?

Ścisnął jej dłoń, a potem wyciągnął aparat z torby.

– To bardzo dobrze.

– A zatem jak wygląda taka wyprawa fotograficzna?

Jamie przez chwilę przeszukiwał torbę, po czym wyjął mniejszy model aparatu.

– Co to jest?

– Twój aparat – powiedział.

– Ojej, nie... – Poczwała, jak zmarszczka między brwiami ściąga jej czoło. – Moje doświadczenie artystyczne zaczyna się i kończy na akwareli. A ostatnio nawet tego nie jestem pewna. – To była nie do końca prawda. Próbowwała swoich sił również w innych środkach wyrazu, ale zawsze wracała do tego, w którym czuła się najpewniej.

Jamie potrząsnął aparatem, dając jej do zrozumienia, że powinna go wziąć.

– Mam zamiar cię nauczyć.

Aparat ważył niewiele w jej dłoniach.

– Ale dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Może to pobudzi kreatywność, którą w sobie stłumiłaś.

– Niczego nie...

Jego wymowne spojrzenie sprawiło, że zamilkła.

– Nie myśl, że nie wiem, że skopiowanie obrazka z restauracją Millie nie było szczytem twoich możliwości. To znaczy, nie było to złe, ale czegoś brakowało.

Cóż, w samo sedno.

– Skąd wiesz?

– Tak się składa, że przejrzałem twoje portfolio.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co zrobiłeś? Kiedy?

– Drugiego dnia po tym, jak cię poznałem.

Przesunął dłonią po zarośniętym podbródku.

Emmie opadła szczęka.

– Przepraszam. – Wcale nie wyglądał, jakby mu było przykro. – Pokazałaś mi ten jeden obraz z mamą i szkolnym autobusem i byłem ciekaw pozostałych. Miałem nosa i nie myliłem się. Jesteś naprawdę dobra.

Nienawidziła siebie za to, że tak łatwo bierze sobie do serca jego komplementy.

– Rozciągniemy więc inny twórczy mięsień i zobaczymy, co się stanie. Nic na siłę.

Przewróciła oczami.

– Artystom się wydaje, że pozjadali wszystkie rozumy.

Odwróciła się, zanim zdążył dostrzec jej uśmiech, i wysiadła z ciężarówki.

Szli główną ulicą, ustawiając aparaty pod odpowiednim kątem, aby uzyskać dokładne ujęcie tego, co każde z nich widziało w swojej wyobraźni. Emma dwa razy przyłapała Jamiego na tym, jak kierował na nią swój obiektyw, i dwa razy nie wiedziała, jak się zachować. Ile zdjęć jej zrobił, a ona nawet się nie zorientowała?

Po około dwudziestu minutach przeszli obok Dziecięcej Plaży i dalej w stronę latarni morskiej Brant Point. Emmę wprawiły w zachwyt kępy wielkich fioletowych hortensji na trawniku przed domkami pokrytymi szarym gontem z białymi wykończeniami. Jeden z domków na rogu miał ogromną werandę i drzwi w wesołym turkusowym kolorze, które aż prosiły się o zdjęcie.

Uniosła aparat i pstryknęła.

Jamie przeszedł na drugą stronę ulicy, kierując obiektyw na ocean, tam gdzie na wodzie kołysała się żaglówka, a przy brzegu jakaś para balansowała ostrożnie na deskach do paddleboardingu. Unosił aparat i pstrykał, nie zatrzymując się, żeby sprawdzić ustawienia czy światło. Emma przypuszczała, że instynktownie wiedział, czy fotografuje to, co chciał.

Uniosła sprzęt i zrobiła zbliżenie na Jamiego, który, przykucnąwszy, wpatrywał się w horyzont z aparatem w dłoni gotowym do kolejnego ujęcia. Nawet w szortach i spranej koszulce wyglądał jak zawodowiec. Emma pstryknęła. Zrobiła większe zbliżenie i znowu pstryknęła.

Obserwowanie go przy pracy nie nudziło jej się.

Poszli dalej, w stronę latarni morskiej, a potem zeszli na plażę. Aparat miał zawieszony na szyi, podtrzymywał go jedną ręką, drugą wsunął w dłoń Emmy.

– To był dobry pomysł – powiedział.

Gdyby nie trzymała się na baczności, mogłaby z łatwością do tego przywyknąć. Nie mogła zaprzeczyć, że uwielbiała być blisko niego. Nie mogła udawać, że nie podobała jej się jego kreatywność, że rozumiał tę część jej samej.

Cam niestety nie rozumiał. Jej mąż był naprawdę świetnym typem faceta, najlepszym z możliwych, ale były pewne sprawy, w których – Emma miała co do tego pewność – nigdy nie znaleźliby wspólnego języka. Jej sztuka należała tylko do niej. Cam jej nie rozumiał i nie doceniał. W wielu aspektach byli wręcz niedopasowani, ale on kochał ją nad życie. I ona też go kochała – całą sobą.

Człowiek w życiu spotyka tylko jedną prawdziwą miłość. Jeżeli Emma już swoją wcześniej spotkała, to czy ona i Jamie mieli jeszcze szansę? Może gdyby udało jej się powstrzymać nawałnicę uczuć, mogliby kontynuować niezobowiązującą znajomość. Przyjaźnić się, bawić... Czyż oboje nie zasługiwali na odrobinę zabawy?

Serce ścisnęło jej się na tę myśl. *Ale to nie jest to, czego chcesz.*

Zignorowała to i przeszła za Jamiem na drugą stronę ulicy, do Island Coffee, gdzie Jamie zamówił filiżankę czarnej kawy, a ona mrożoną kawę z mnóstwem śmietanki i większą ilością cukru, niż kiedykolwiek odważyłaby się głośno przyznać.

Potem wrócili do jego ciężarówki. Pomimo milczenia pomiędzy nimi Emma odczuła coś, czego nie czuła od lat: zadowolenie. Nie doświadczała presji, by wypełnić ciszę, nie musiała udawać kogoś, kim nie była. Było tylko spokojne zrozumienie i obopólna zgoda, żeby nie analizować związku, który dopiero się zaczynał.

Nie było to łatwe zadanie. Gdyby nadmierne myślenie było dyscypliną olimpijską, Emma zdobyłaby więcej złotych medali niż Michael Phelps.

Jamie włączył radio – stację sportową, gdzie rozmawiało dwóch mężczyzn – a potem szybko je wyłączył.

– Pewnie nie masz ochoty słuchać, jak dwóch facetów gada o baseballu.

Nacisnęła przycisk i włączyła radio z powrotem.

– Wcale mi to nie przeszkadza.

Opuściła szybę i odetchnęła słonym powietrzem, udając przez chwilę, że nie miała pracy ani innych obowiązków.

Sen na jawie został brutalnie przerwany w momencie, gdy wjechali na podjazd przed jej domem. Obok samochodu Emmy stała zaparkowana niebieska toyota.

– Spodziewałaś się gości? – zapytał Jamie.

Emma wróciła myślami do mężczyzny, którego – mogła przysiąc – widziała na ulicy, i to nie raz, ale dwa razy. Wmówiła sobie, że miała po prostu przewidzenia, zrodzone z poczucia winy, ale jeśli to była nieprawda? Jeśli on rzeczywiście tu był?

– Emmo?

Pokręciła głową.

– Nie wiem, kto to jest. – Zaszło jej w gardle, jak gdyby ktoś wytarł jej ślinę grubym kłębkiem waty.

Otworzyła drzwi i z aparatem wciąż zawieszonym na szyi wyszła przed maskę samochodu Jamiego, wiedząc, że wysiadł z ciężarówki i obserwował ją teraz z większym zainteresowaniem, niżby chciała. Podeszła do toyoty, a wtedy drzwi od strony pasażera otworzyły się i wysiadła znajoma drobna kobieca postać.

*Nadine.*

Matka Cama była osobą o niewielkim wzroście, ale wielkim temperamentem – i najwyraźniej nie widziała nic złego w złożeniu Emmie niezapowiedzianej wizyty.

Jej serce zabiło szybciej, gdy Nadine rzuciła okiem na Jamiego. Emma nie była gotowa, żeby sama przed sobą określić charakter jej nowego związku, a tym bardziej, żeby zrobić to wobec rodziców jej zmarłego męża. Dlaczego czuła się jak licealistka, która właśnie została przyłapana na tym, jak przemyka się do domu po nocy spędzonej na hulankach?

– Dzień dobry! – zawołała radośnie Nadine do nadchodzącej Emmy. – Przypłynęliśmy pierwszym promem.

Wyciągnęła ramiona w stronę Emmy i mocno ją uściśnęła. Zniżyła głos i zapytała cicho:

– Dopiero wróciłaś?

Emma wyzwoliła się z uścisku teściowej. Jak to musiało wyglądać?

– Nie, wybraliśmy się wcześniej rano na wyprawę fotograficzną.

Zerknęła na Jamiego, który stał w pobliżu ciężarówki, a na jego twarzy malowała się niepewność.

– To jest mój przyjaciel Jamie. Jest fotografem.

Teraz z kolei przytulił ją Jerry, klepiąc ją po plecach swoimi potężnymi dłońmi, identycznymi jak dłonie Cama.

– Miło cię widzieć, skarbie.

Niektórzy nie utrzymują kontaktów z teściami. Emma do nich nie należała. Sama pochodziła z rodziny rozbitej i dysfunkcyjnej, a Jerry był kimś, kto w pewnym sensie zastępował jej ojca. Traktował ją jak córkę, odkąd Cam ogłosił ich zaręczyny. A ona potrzebowała, żeby ktoś traktował ją jak córkę, zważywszy, że jej ojciec odszedł, kiedy była małą dziewczynką, a jej matka nigdy do końca się nie pozbierała.

Czy będzie im przykro, jeśli zobaczą ją z kimś nowym? Jej serce ścisnęło się na samą myśl.

– Ciebie też miło widzieć, tato – odparła.

– Nie wspominałaś nam o nowym przyjacielu, Emmo. – Nadine ruszyła w stronę Jamiego, który otworzył szeroko oczy. – Nazywam się Nadine Woodson.

Jamie się wyprostował i zrobił krok w jej kierunku.

– Jamie Shaw.

Wyciągnął rękę w jej stronę, ale Nadine natychmiast rzuciła mu się w objęcia.

– Och, Jamie – powiedziała. – Ja lubię się przytulać.

To był uroczy widok: drobna Nadine trzymająca w uścisku Jamiego, jakby był małym dzieckiem, które



potrzebuje, by je przytulić. Jamie spojrział na Emmę ponad głową Nadine, ale ona tylko się uśmiechnęła.

Starsza kobieta odsunęła się i przyjrzała Jamiemu uważnie.

– Jesteś bardzo przystojny. – Zerknęła przez ramię na Emmę. – Skąd go wystraszałeś?

Twarz Jamiego przybrała taki purpurowy kolor, jakiego Emma jeszcze nigdy nie widziała.

– Wzięłam go z ulicy – powiedziała Emma.

Teściowa ścisnęła biceps Jamiego.

– Dobry wybór. – Poruszyła brwiami.

Jerry, jak zauważyła Emma, był znacznie bardziej małomówny.

– Przepraszamy, że wpadliśmy bez zapowiedzi – odezwała się znowu Nadine.

Niemal przyciągnęła za sobą Jamiego przez podjazd do miejsca, w którym stali Emma i Jerry.

– Bardzo tęskniliśmy za tobą i CJ-em. Czy on jeszcze śpi?

– Dzisiaj spędził noc u koleżanki – wyjaśniła Emma.

Nadine pochyliła się w jej stronę.

– A czy ty spędziłaś noc u kolegi?

Pochyliła się, ale ani trochę nie zniżyła głosu.

– Nie! – zaprzeczyła Emma trochę zbyt gwałtownie.

Jak zareagować na takie pytanie świętym oburzeniem, nie okazując jednocześnie poczucia winy?

Nadine uniosła ręce.

– Przepraszam za niedyskrecję.

– Akurat – wciąż się Jerry. – Wcale ci nie jest przykro.

Przypominał Emmie Cama, który odziedziczył po ojcu geny piłkarza. Jerry Woodson, mężczyzna krępy i barczysty, w dawnych czasach grał w college'u w piłkę nożną, i Emma nigdy nie spotkała mężczyzny, który byłby bardziej dumny ze swojego syna niż Jerry.

Na początku zazdrościła im tej relacji. Potem sama nawiązała relację z tatą Cama i zdała sobie sprawę, że jego miłość była czymś, co dawał bezinteresownie. Myśl, że miałyby go zawieść, obudziła w Emmie niepokój, jakiego dawno nie czuła.

Oczywiście, chciała zaimponować Travisowi i chciała, żeby Jamie ją lubił. Ale w relacji z Jerrym szukała czegoś innego. Chciała, żeby był z niej dumny. Żeby ją aprobował. Ją i jej znajomości. Najważniejsze dla niej było, żeby dał jej swoje błogosławieństwo.

A jeśli dowiedziałby się o jej ostatniej rozmowie z Camem, to z całą pewnością złamałoby mu serce.

– Kiedy nasz wnuczek wróci do domu? – zapytała Nadine.

Emma wyjaśniła im, jak wygląda rutynowy dzień w czasie, gdy ona jest w pracy, ale jej teściowa zaprotestowała.

– Czy możemy zająć się nim dzisiaj? Może spotkalibyśmy się z wami na obiedzie? – Spojrzała na Jamiego. – Z obydwójkiem.

Jamie się wyprostował.

– Prawdę mówiąc, mam masę pracy.

– Jamie będzie wystawiać swoje fotografie na tegorocznym festiwalu sztuki – wyjaśniła Emma. – Poza tym pomaga mi przy remoncie mieszkania.

– Mieszkania? – W oczach Nadine pojawił się niepokój.

– Tak – potwierdziła Emma. – Ale nie musicie się martwić. Wszystkie rzeczy Cama znajdują się w garażu, jeszcze nie rozpakowane.

Nadine zacisnęła zęby.

– Rozumiem. Chyba powinniśmy się z nimi w końcu zająć.

Emma była innego zdania. W pewnym sensie miała nadzieję, że pudła po prostu kiedyś same znikną. Segregowanie rzeczy Cama to nie było coś, na co miałyby dość sił.

– A co powiecie na kolację? – Nadine odwróciła się w stronę Jamiego. – Ugotuję coś. Weź sobie wolny wieczór. Usiądziemy wszyscy razem i poznamy lepiej twojego przyjaciela.

Emma spojrzała na Jamiego, który popatrzył na nią tak, jakby czekał, aż ona pierwsza podejmie decyzję.

– Cóż, dobrze, mnie pasuje – powiedziała. – A tobie?

Skinął głową.

– Jasne.

– Doskonale – ucieszyła się Nadine. – Zabierzemy CJ-a na targ, a potem pomoże mi w kuchni.

Emma się uśmiechnęła. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nimi tęskniła.

Jerry otworzył bagażnik toyoty.

– Nie chcemy sprawiać ci kłopotu, Emmo. Zainstalujemy się w pokoju gościnnym, żebyś mogła w spokoju przygotować się do pracy.

Emma zerknęła na Jamiego, który zbladł jak płótno. Chyba „spotkanie z rodziną kobiety, z którą chyba/powiedzmy/tak jakby romansuje” to było dla niego zbyt wiele.

Nadine ustaliła godzinę kolacji, polecając obojgu, aby nic wcześniej nie jedli. Potem ona i Jerry wzięły swoje walizki i poszli do domu, zostawiając Emmę i Jamiego nieco zdezorientowanych.

– Przepraszam cię – powiedziała Emma. – To są naprawdę cudowni ludzie. Tylko po prostu zawsze chcą wszystko o wszystkich wiedzieć. – Uśmiechnęła się.

Jamie wyglądał na zdruzgotanego.

– Nie będzie ci to przeszkadzać? Mogę im powiedzieć, że nie przyjdiesz, jeśli uważasz, że będziesz się czuł niezręcznie.

Pokręcił głową.

– Nie, wszystko w porządku. Miło mi będzie ich poznać.

Zmrużyła oczy.

– Jesteś pewien?

Pokiwał głową.

– Ale mam dużo rzeczy do zrobienia, więc zobaczymy się wieczorem, okej?

Pocałował ją przelotnie w policzek, zawiesił aparat na ramieniu i ruszył w stronę garażu.

## Rozdział 22

Po całym dniu spędzonym na pracy w mieszkaniu oraz próbach niemyślenia o tym, że teściowie Emmy znajdują się na wyspie, Jamie wziął prysznic i ubrał się do wyjścia.

Wypadki tego dnia potoczyły się bardzo szybko, a on nie wiedział, jak je potraktować. Związek jego i Emmy był jeszcze świeży i Jamie dopiero uczył się ją poznawać wewnątrz idealnej bańki, którą sobie stworzyli. Jak świat zewnętrzny zareaguje na ich relację? A konkretnie, jak zareagują rodzice jej zmarłego męża?

Czy powinien okazywać swoje uczucia do Emmy? Trzymać ją za rękę? Kraść pocałunki w trakcie zmywania naczyń?

Nim wyszedł, zatrzymał się w kuchni. Otworzył szufladę, w której leżał ten głupi list, i wyjął go.

*Zdradzasz ich wszystkich.* Ta myśl krążyła w jego głowie niczym wytrwały akrobata, próbujący wykonać salto w tył na równoważni. Jamie wpatrywał się w kopertę z wypisanym na wierzchu jej nazwiskiem.

– Emmo – wyszeptał, jakby nigdy wcześniej nie ćwiczył tego przemówienia.

Tylko że wcześniej jakoś łatwiej mu szło. Nie znał jej. Nie żywił do niej żadnych uczuć.

– Nie przyjechałem tutaj dlatego, że znalazłem ogłoszenie. Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że to przeze mnie zginął twój mąż.

Słowa wyszeptane w ciszy tego pustego mieszkania zabrzmiały złowrogo. Chciał przyjść sam sobie z pomocą, ale co innego mógł powiedzieć? To była jego wina. Gdyby był posłuszny, Emma nie straciłaby męża.

– To moja wina – szepnął ponownie.

A teraz zamierzał usiąść przy stole z rodziną tego człowieka... z jego rodzicami, jego synem, jego żoną – i zjeść wspólnie z nimi kolację, jakby był jednym z nich. Kim wydawało mu się że jest?

Koniecznieniusz musiał powiedzieć jej prawdę, przed którą tak długo uciekał. Zachował się egoistycznie i bezmyślnie, wchodząc w związek z nią.

Telefon leżący na blacie zawibrował. Wiadomość była od Emmy: „Hej, możesz przynieść bagietki? Wiem, że masz schowane u siebie. Zapomnieliśmy kupić”.

To było takie normalne. Takie swobodne. Byli przyjaciółmi, a wkrótce może kimś więcej. Ten rodzący się piękny związek był najlepszym, co go w życiu spotkało, a on był na dobrej drodze, żeby to wszystko zniszczyć, bo był tchórzem.

Z tego samego powodu tamci ludzie stracili życie.

*Tchórz.* Nienawidził tego słowa. Nienawidził być tchórzem.

Odpisał: „Jasne”, po czym wziął pieczywo i schował list z powrotem do szuflady, zgasił światło i postanowił dziś wieczorem zakończyć tę maskaradę. Dzisiaj wieczorem powie Emmie prawdę. A jeśli to oznaczało, że ją straci... cóż, wolał o tym nie myśleć, choć wiedział, że to była bardzo realna perspektywa.

Wyszedł na zewnątrz, a potem wszedł na ganek, zapukał cicho i pchnął drzwi. Słyszał głosy w kuchni. Emma opowiadała teściom o galerii, o swojej pracy, o wystawie.

– Jamie naprawdę spadł mi z nieba – powiedziała, a on mógł usłyszeć uśmiech w jej głosie. – Nawet nie wiecie, jak bardzo jest uzdolniony.

Zaszeleściły papiery.

– Spójrz na zdjęcie, które zrobił mnie i CJ-owi.

Ciche westchnienie Nadine.

– Niesamowite.

– To jeszcze nic – mówiła dalej Emma. – Potem pokażę ci jego stronę internetową.

Jamie zanotował w pamięci, żeby wyłączyć stronę.

– Co go sprowadziło na wyspę? – zapytała Nadine.

Jamie nie chciał dodawać podsłuchiwanie do listy swoich grzechów.

– Cześć – odezwał się.

– Och, już przyszedł. – Emma wybiegła z kuchni i podeszła do drzwi. Uśmiechnęła się do niego. – Nie słyszałam, jak wchodziłeś.

– Przepraszam – powiedział. – Pukałem, ale pewnie nie słyszeliście.

Wzięła od niego pieczywo, a on upomniał siebie w myślach, że to nie jest odpowiedni moment, żeby

pocałować ją na powitanie.

Do przedpokoju wbiegł CJ, jak zwykle nie wiadomo skąd, i podsunął Jamiemu zdjęcie.

– Ona ma na imię Margot. To będzie mój pies.

Emma położyła dłoń na ręce CJ-a i delikatnie ją odsunęła.

– Byli dzisiaj w schronisku dla zwierząt. – A potem zwróciła się do syna: – CJ, już ci mówiłam, że nie możemy teraz mieć psa.

Twarz chłopca posmutniała, usta wygięły się w podkówkę.

– To niesprawiedliwe.

– Idź umyć ręce – powiedziała Emma. – Zaraz siadamy do jedzenia.

CJ odszedł, a Emma westchnęła i spojrzała na Jamiego.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz...

– Chcesz powiedzieć, że źle wyglądam?

– Na przykład, że wyglądasz, jakbyś słabo spał w nocy? – Uśmiechnęła się cierpko, przypominając sobie jego poranny komentarz. – Nawet mi to nie przeszło przez myśl.

Odwróciła się w stronę kuchni.

– Masz ochotę na coś do picia?

– Nie, dzięki.

Ale to nie była prawda. Czuł suchość w gardle, miał lepkie dłonie. I miał ochotę teleportować się w zupełnie inne miejsce i czas.

Chociaż to też nie była prawda. W innym miejscu i czasie mogłoby nie być Emmy. A teraz, kiedy ją poznał, miałby bez niej żyć? Odpędził tę myśl, bo naszło go okropne przeczucie, że już wkrótce się tego dowie.

## Rozdział 23

Kolacja z teściami, gadatliwym synkiem i jej nowym ukochanym. Co może pójść nie tak? Wcześniej tego dnia Emma wysłała do Elise SMS, żeby poinformować ją o ostatnich wydarzeniach, a w odpowiedzi przyjaciółka wysłała jej wiadomość o treści: „Powodzenia, kochana. I niech Cię Bóg ma w swojej opiece”. Emma nie miała pojęcia, jak to zinterpretować, ale fakt, że przyjaciółka poczuła się w obowiązku życzyć jej powodzenia, czyniło całą sytuację jeszcze trudniejszą do zniesienia.

Teraz, siedząc przy stole, który dzięki Nadine wyglądał jak nakryty na święta, Emma nakazywała sobie spokój.

*To tylko kolacja.*

CJ i jego babcia wypełnili przestrzeń opowieściami o ich dniu pełnym przygód – rano zbierali muszelki, w południe jedli ciastka, odwiedzili schronisko dla zwierząt (niestety!), zrobili zakupy na kolację – kanapki z homarem, jedna ze specjalności Nadine – i sprawili sobie bluzy z Nantucket, które znaleźli w jednym ze sklepów.

– Wiem, że to typowo turystyczna pamiątka – powiedziała teściowa. – Ale nic mnie to nie obchodzi. Bluza jest mięciutka, a poza tym podoba mi się idea pokazywania całemu światu, że byłam na wyspie.

Nieważne, że Emma mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy widziała swoją teściową w bluzie.

Jamie się nie odzywał. Był wręcz za bardzo milczący. Jak się czuł w tej sytuacji? *Niezręcznie i nie na miejscu* – pomyślała Emma. Nie miało znaczenia, że Cam nie żył od pięciu lat ani to, że jej teściowa wszystko znakomicie zorganizowała – musiał czuć się dziwnie w tym towarzystwie.

– Czy przejrzałeś już zdjęcia zrobione na porannej wyprawie? – Jerry spojrzał na Jamiego.

– W sumie tak – odparł Jamie.

– O, i udało ci się zrobić coś ciekawego? – zapytała Nadine.

Wzrok Jamiego padł na Emmę.

– Jest kilka ładnych ujęć.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Emmie przyszło do głowy, że Jamie ma na myśli zdjęcia, które zrobił właśnie jej. Co za zarozumiałstwo.

– Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć – powiedziała.

– Emma mówiła, że masz firmę niedaleko Chicago – zagadnęła Nadine.

Podczas gdy Jamie opowiadał o swojej firmie w Naperville, Emma wmawiała sobie, że to tylko przyjacielska rozmowa, bez żadnych podtekstów ani drugiego dna, a oni wcale Jamiego nie oceniają. Po prostu pytają, żeby go lepiej poznać.

– A co cię tu sprowadziło? – zapytała matka Cama. – Na wyspę?

Jamie drgnął. Cisza stała się niezręczna i Emma zmarszczyła brwi. Zadała mu to samo pytanie już wcześniej, ale uchylił się od odpowiedzi. Wtedy to zlekceważyła, ale czy naprawdę tak trudno mu było na nie odpowiedzieć?

– Czy mogę odejść od stołu? – zapytał CJ. – Pan Jamie i ja będziemy budować tory.

Pytanie zawisło w powietrzu, pozostawione bez odpowiedzi.

– Ma-mo? – przesyłabizował CJ.

– Jasne, kolego, możesz iść.

CJ zeskoczył na podłogę i złapał Jamiego za ramię.

– Chodź! Dostałem dzisiaj nowy pociąg. Pokażę ci!

Jamie odsunął się od stołu i położył talerz CJ-a na swoim.

– Dziękuję za kolację. Było pyszne.

Gdy wyszli z pokoju, luźną atmosferę zastąpiło jakieś napięcie. Emma wbiła wzrok w talerz, a Nadine podniosła szklankę i upiła łyk.

– Emmo, co ty właściwie wiesz o tym człowieku? – W cichym pytaniu Jerry’ego brzmiał niepokój.

– Myślę, że wystarczająco dużo – powiedziała Emma. – Przynajmniej na tyle, na ile można poznać drugiego człowieka przez kilka tygodni. – Zauważyła, że zniża głos, choć słyszała z piętra turkot pociągów ścigających się po drewnianych torach i było mało prawdopodobne, żeby Jamie mógł usłyszeć ich rozmowę.

– Mówiłaś, że trafił tu z ogłoszenia – drażyła Nadine.

Emma skinęła głową, czując, jak wzbierają w niej mdłości.

- Bardzo mi pomógł. Z mieszkaniem. Z wystawą sztuki. Nawet z CJ-em.
- Wygląda na porządnego faceta – przyznał Jerry. – I widać, że naprawdę troszczy się o was oboje. Nadine zmarszczyła brwi.
- Ale jest trochę jakby...
- Emma wstrzymała oddech.
- Nieobecny.
- Co masz na myśli?
- Nadine pokręciła głową.
- Nie wiem. Nie potrafię go rozszyfrować. Po prostu czuję, że coś ukrywa. Mięśnie Emmy się napięły. *Nie tylko on.*



Jamie próbował znaleźć odpowiedni moment na rozmowę z Emmą. Złożył list i schował go do tylnej kieszeni, i za każdym razem, gdy wstawał, siadał albo się poruszał, kładł na nim rękę, żeby się upewnić, że nie wypadnie. Mógłby z łatwością zostawić list na jej szafce nocnej i zniknąć pierwszym porannym promem.

Ale nie, to by tylko pogorszyło sprawę. Nie miał zamiaru łamać jej serca.

Zastanawiał się, czy nie zaciągnąć jej do łazienki i nie wyłożyć jej całej tej paskudnej historii w czasie, gdy CJ zakładał piżamę, a rodzice Cama przeszukiwali swoją kolekcję płyt DVD z ich ulubionym programem telewizyjnym o Nantucket, serialem *Skrzydła*. Ale nie, to też nie był dobry pomysł. Lepiej by zrobił, gdyby wyznał im wszystkim prawdę przy kolacji, kiedy padło pytanie, ale sądził, że powinien podzielić się z Emmą tą informacją, gdy będą tylko we dwoje. Co, jak szybko zdał sobie sprawę, nastąpi dopiero po wyjeździe rodziców Cama. To mogło trwać w nieskończoność, a wszystko, co robił, jedynie nasilało jego poczucie winy.

Po trzecim odcinku *Skrzydła*, tym, w którym pilot Brian, nie zważając na gęstą mgłę, leci za swoją byłą żoną, Carol, która przeprowadziła się do Londynu, Jamie wstał z kanapy.

– Już idziesz? – Emma również wstała.

– Muszę się zbierać – wyjaśnił. – Mam kilka projektów na jutro i chcę potem jeszcze zrobić jedną sesję zdjęciową.

Wyraz jej twarzy złagodniał. Czy bał się, że od ostatniej kolacji już zawsze będzie bił od niej chłód?

– Odprowadzę cię – zaproponowała.

Jeszcze raz podziękował teściom Emmy, zapewnił, że zobaczą się następnego dnia, a potem poszedł za Emmą do kuchni i do drzwi wyjściowych.

Lampa nad wejściem do mieszkania oświetlała podwórko nikłym blaskiem, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym stali. Ten blask i poświata księżycy były jedynymi światłami, które rozcieńczały panującą ciemność.

– Dzięki, że przyszedłeś – powiedziała Emma. – Choć pewnie dziwnie się czujesz.

– Trochę.

Tak rzeczywiście było. Przebywanie tam, wśród jej rodziny, w miejscu, do którego zdecydowanie nie należał, tylko uwydatniło przeszkody, które ich dzieliły. Przeszkody, z których Emma nawet nie zdawała sobie sprawy.

Ale tutaj, gdy byli tylko we dwoje, w ciszy przerywanej jedynie dochodzącym z oddali nikłym odgłosem fal uderzających o brzeg, wszystkie przeszkody zniknęły.

– Całkiem nieźle poradziłeś sobie podczas przesłuchania – przyznała. – Mam nadzieję, że nie czułeś się zbyt niezręcznie.

Sięgnął po jej dłoń.

– To oczywiste, że się o ciebie martwię.

– Traktują mnie jak własną córkę – wyjaśniła. – Co jest miłe, ponieważ moi rodzice w ogóle tego nie robili.

Zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę – nie bez przyjemności – że jeszcze wiele musi się o niej dowiedzieć.

– To jest historia na inny dzień – ucieła, wyczuwając jego zaciekawienie.

– Chcę ci powiedzieć, dlaczego tu przyjechałem.

Spuścił wzrok na ich stopy.

*Tchórz.*

Ćwiczył to przed lustrem. Zamierzał wyznać jej prawdę. A w tym momencie uświadomił sobie, że nie robił tego wyłącznie dla Emmy. W grę wchodził także on sam, to, czego był świadkiem, to, co spowodował. Powiedzenie tego na głos nigdy nie było łatwiejsze, nigdy przez ostatnie pięć lat, odkąd wrócił z tamtej wyprawy do Afryki. Przez cały ten czas opowiedział tę historię tylko trzy razy – raz Hillary i swoim rodzicom, drugi raz matce Freddy’ego i trzeci doktor McDonald. Nie liczył maila do wdowy po Jimmym, Alicii, ponieważ napisanie go nie wymagało tyle wysiłku, co powiedzenie tego na głos.

Emma zaczekała, aż podniesie wzrok, po czym uśmiechnęła się.

– Czy to też jest historia na inny dzień?

– Możliwe – powiedział.

– Mogę poczekać – zapewniła. – Jestem cierpliwym człowiekiem.

Uśmiechnął się na wspomnienie własnych słów, a kiedy Emma stanęła na palcach i złożyła delikatny pocałunek na jego ustach, zamknął oczy i chłonał ją, świadomy, że absolutnie nie zasłużył na miłość tej kobiety.

– Dobranoc, Jamie – powiedziała.

Jeszcze raz ją pocałował, a potem patrzył, jak wślizguje się do domu tylnymi drzwiami, tak blisko, a jednak poza jego zasięgiem.



Wśród bujnej, zielonej roślinności zapada cisza. Cisza zapowiadająca niebezpieczeństwo. Nie potrafi wyjaśnić, skąd to wie, ale wie. Cała jednostka wie. Wszyscy wiedzą. Jadą prosto w pułapkę.

*Chyba powinniśmy zawrócić.* Tak myśli, ale nie mówi tego głośno. Jest zbyt spokojnie. Zbyt podejrzenie cicho, żeby nie miało się nic wydarzyć.

Ciężarówka jedzie dalej, wzbijając kurz z polnej drogi prowadzącej do wioski w oddali.

Podnosi aparat, patrzy przez wizjer na horyzont, szuka... Czego?

Nagle wszystko zamiera.

I wtedy – pojedynczy wystrzał. A następnie cała seria strzałów. W ciszy rozbrzmiewa hałas, jakiego nigdy nie zapomni.

Ciężarówka traci przyczepność, kula przebiła oponę. Ruszają do akcji. Są do tego przeszkoleni. Ale on nie jest. Serce bije mu mocno w piersi, szybkim rytmem. Chaos w ciężarówce narasta. Oni krzyczą, wrzeszczą. Jeden z nich, Cam, przejmuje kontrolę nad sytuacją i wydaje rozkazy.

– Trzymaj się blisko mnie – mówi do Jamiego.

Znowu wystrzały. I wybuch tuż przed nimi. Płomienie... Gorąco... Zostali trafieni.

Wyskakują z ciężarówki i szukają schronienia. Drzewa tworzą baldachim, zapewniają osłonę.

Biegną. Jego nogi sztywnieją. Jest gorąco. Ciężarówka staje w płomieniach. Bola go mięśnie, ale zmusza się, by biec dalej.

– Zostań tutaj.

Żołnierz trzyma Jamiego za kamizelkę.

– Słyszysz mnie?

Kiwa głową. Bola go skronie. Kuca w zaroślach i chowa się.

– Tutaj jesteś bezpieczny.

Ale tu wcale nie jest bezpiecznie. Nigdzie nie jest bezpiecznie.

– Zostań tutaj. – Słowa powracają, brzmią niczym wyrok śmierci. – Słyszysz mnie?

Kolejna eksplozja. Długi, głośny łoskot strzałów przecina powietrze. Żołnierze krzyczą, przeklinają. Jeden z nich jest ranny. Jeden z nich nie żyje.

Serce Jamiego wali o żebra niczym taran w zamkniętą bramę.

– Słyszysz mnie, Jamie?

Słowa wracają jak bumerang.

– Tutaj jesteś bezpieczny.

Powinien był posłuchać.

*Tutaj jesteś bezpieczny.*



Jamie zerwał się ze snu z czołem mokrym od potu. Zaczerpnął powietrza, usiłując zorientować się, gdzie jest. Nie był w Kongo. Był tutaj, w Nantucket, w mieszkaniu Emmy. Był bezpieczny.

*Tutaj jesteś bezpieczny.*

Prawda była taka, że od tamtego dnia nigdzie nie czuł się bezpiecznie. Przemilczanie tamtych zdarzeń pozwalało mu nie odejść od zmysłów. Odsunąć wszystko na bok, udawać, że nic się nie stało – to był jedyny sposób, żeby sobie poradzić z tym, co niewyobrażalne, ze świadomością, że to nie senny koszmar... że to wspomnienia.

Podszedł do zlewu, znalazł szklankę i nappełnił ją wodą. Jego wzrok powędrował w stronę okna, o którym wiedział, że to okno sypialni Emmy.

Na myśl o niej ogarnęło go lekkie, choć nieuprawnione uczucie spokoju. W tym momencie zdał sobie sprawę, że unikał wyznania prawdy – że jego zachowanie doprowadziło do śmierci Cama – ponieważ od chwili, gdy ją zobaczył, uspokoiła dręczące go poczucie wstydu tak skutecznie, jak nikt dotąd. Widziała go nie takim, jakim był, lecz takim, jakim próbował się stać. A jej wiara w niego, w jego talent, w jego dobroć, przywróciła do życia coś, co w nim umarło.

Miałby to zaprzepaścić? Miałby przerwać milczenie, które było dla niego łaską, jego zbawieniem od chwili, gdy został świadkiem tragedii i bólu, o jakich nigdy nie uda mu się zapomnieć?

Opróżnił szklankę i postawił ją na blacie, po czym wrócił do łóżka. Leżał i patrzył w sufit, modląc się do Boga – który chyba opuścił go tamtego dnia.



## Rozdział 24

Po tygodniu pobytu jej teściów na wyspie Emma wróciła do swoich wcześniejszych rutynowych zajęć i dotychczasowych obowiązków. Przede wszystkim do zajmowania się CJ-em, ale także innych spraw, jak gotowanie posiłków czy planowanie wycieczek. Inną kobietę ich obecność mogłaby irytować, ale serce Emmy rozpieszczała radość, kiedy budziła się rano i zastawała Jerry'ego na tarasie za domem, z grubą Biblią rozłożoną na kolanach i filiżanką kawy na stoliku obok.

Tak zawsze wyglądał poranek taty Cama. Wstać przed świtem, „uwarzyć coś pysznego”, co, jak się później Emma dowiedziała, było tylko słabo zaparzoną kawą rozpuszczalną, i spędzić chwilę z Jezusem.

Cam nie był tak niezłomny w swojej wierze jak Jerry, jednak po śmierci męża, kiedy Emma przeprowadziła się do teściów, nie mogła unikać pytań o swoją wiarę. Była w ciąży i pęcherz budził ją bladym świtem. Wstawała, a chwilę później Jerry nalewał dwie filiżanki kawy i dawał jej jasno do zrozumienia, żeby się do niego przyłączyła. Czasami więc siedzieli i rozmawiali. Czasami Jerry modlił się w milczeniu, podczas gdy ona starała się nie zapaść ponownie w sen. Czasami czytał jakiś fragment książki, który znaczył dla niego więcej niż zwykle słowa. I Emma, zachwycona żywą, autentyczną wiarą tego człowieka, zapragnęła jej także dla siebie.

Widząc go siedzącego na ganku, piąty dzień z rzędu, przypomniała sobie, że oddała serce Bogu Jerry'ego. Uczyniła go swoim Bogiem. Ale odkąd wybiła się na niezależność, prawie o Nim zapomniała. Dlaczego tak się stało? Czyż nie potrzebowała Go teraz bardziej niż kiedykolwiek?

Tak samo jak potrzebowała Go wtedy, po śmierci Cama, i nawet wcześniej. Jerry pomógł jej zrozumieć ideę przebaczenia. Powiedział, że Bóg puści wszystko w niepamięć i pozwoli jej zacząć od nowa. Próbowała mu uwierzyć – pragnęła tego najbardziej na świecie. Ale się opierała. Jeszcze całkowicie nie pogrzebała przeszłości.

Nalała sobie filiżankę kawy, pchnęła tylne drzwi i wyszła w piżamie, jak córka, która chce usiąść przy ojcu i uważnie wysłuchać, co tego dnia ma jej do powiedzenia.

– Dzień dobry – przywitał się Jerry.

Emma opadła na wolne krzesło ogrodowe obok niego i rozejrzała się po podwórku.

– Dzień dobry.

– Nie śpisz – rzucił.

– Nie.

– A to dlaczego?

Upiła łyk ciepłego napoju i zmusiła się, żeby go nie wypluć. „Coś pysznego” było naprawdę paskudne.

– Właściwie nie wiem.

– Może przez tego mężczyznę, który mieszka nad twoim garażem.

Jamie zajmował ostatnio wiele jej myśli.

– Możliwe.

– Masz wyrzuty sumienia?

Te słowa dotknęły ją do głębi. Wyrzuty sumienia i poczucie winy to było coś, co nieustannie ją dręczyło. Uświadomiła sobie, że przecież Jerry nie mógł o tym wiedzieć. Miał na myśli terażniejszość, nie przeszłość.

– Chyba tak.

– Stracić kogoś, kogo się kocha, to bardzo ciężkie przeżycie – powiedział. – Ale w życiu trzeba iść naprzód. To nie znaczy, że zapominasz o ukochanej osobie. To nawet nie znaczy, że przestajesz ją kochać. To po prostu znaczy, że zostajesz wśród żywych. A ty dotąd przebywałaś wśród zmarłych.

Miał rację. Tak właśnie było. Teraz zaś czuła się tak, jakby Jamie z powrotem otworzył dopływ tlenu do jej płuc i obudził coś, co od dawna pozostawało w uśpieniu.

– To dziwne, żywić uczucia do kogoś innego niż Cam – przyznała.

Twarz Jerry'ego przybrała łagodny wyraz. To była twarz mądrego ojca, którego nauczyła się kochać.

– Rozumiem cię.

– Chyba w pewnym sensie odmówiłam sobie prawa do wejścia w nowy związek.

– Bo nie chcesz znowu zostać zraniona? – zapytał.

*Nie tylko dlatego. W milczeniu skinęła głową.*

Jerry upił łyk, a potem postawił filiżankę na swojej grubej nodze.

– Ryzyko jest częścią życia, skarbie. Po spędzeniu z tobą kilku dni muszę powiedzieć, że cieszę się, widząc, jak wracasz do świata żywych.

Łzy wróciły nieproszone. Gdyby tylko ktoś mógł ją uprzedzić, że każdemu krokowi naprzód będzie towarzyszył nowy potok łez, czułaby się lepiej przygotowana.

– I jeśli jest cokolwiek, czego nadal kurczowo się trzymasz – dodał – może czas, żeby się od tego uwolnić.

Popatrzyła mu prosto w oczy, które zdawały się czytać w niej z taką łatwością, jak czytały teksty w starej Biblii. O czym on mówił?

Jerry oparł głowę o oparcie krzesła i zamknął oczy.

– Co masz na myśli? – zapytała cicho.

Wziął wdech.

– Niesiesz coś, czego nosić nie powinnaś. – Otworzył oczy. – Czas się tego pozbyć.

Emma zmarszczyła brwi.

– Dlaczego tak uważasz?

Wzruszył ramionami.

– Duch Święty mi podpowiedział. To właśnie On kazał mi o tym z tobą dzisiaj porozmawiać.

Emma szczerze wątpiła, żeby Duch Święty troszczył się o wyrzuty sumienia, które ciążyły na jej barkach, ale nie powiedziała tego głośno. Na pewno miał inne sprawy na głowie.

Kto? Czy miała na myśli Ducha Świętego?

W mieszkaniu nad garażem zapaliło się światło, a serce Emmy drgnęło. Jerry chyba tego nie zauważył, ale ich rozmowa w pewnym sensie dała jej przyzwolenie na uczucia do mężczyzny mieszkającego obok. Mimo oporów przywiązała się do Jamiego.

Jeżeli ojciec Cama dawał jej swoje błogosławieństwo, to może ich relacja mogłaby zamienić się w coś więcej niż tylko niezobowiązujące randkowanie. Choć ona nigdy nie postrzegała tego związku w ten sposób. Wzniosła wokół siebie mury, ale Jamie przebił się przez każdy z nich. Rozbił w proch wszystkie jej mocne postanowienia.

– Muszę już iść. – Wstała. – Mam dziś dużo zajęć.

– My też – powiedział Jerry. – Zdaje się, że zabieramy CJ-a na plażę.

Puścił do niej oko.

– Dobrze sobie radzisz, Emmo. I to nie są słowa Ducha Świętego. Ja ci to mówię.

Ta prosta pochwała sprawiła, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Dziękuję, tato.

Jerry upił kolejny łyk.

– Smaczna kawusia, co nie?

Emma się skrzywiła.

– Smaczna to trochę za dużo powiedziane.

Machnął ręką w powietrzu.

– Jesteś za bardzo przyzwyczajona do tych swoich fikuśnych, drogich napitków.

– To raz, a dwa: po prostu nie pijam siuszków.

Udał, że dostał strzałą w pierś.

– Zadałaś mi cios prosto w serce.

Uśmiechnęła się, po czym wróciła do domu, w duszy dziękując Bogu za tego człowieka. Gdyby ktoś powiedział jej, że śmierć męża zbliży ją do jego rodziny, nigdy by nie uwierzyła, a jednak stali się dla niej prawdziwym darem. Jednym z jej najcenniejszych darów.

Wzięła prysznic i ubrała się do pracy, pełna obaw, ponieważ tego dnia miała otrzymać pierwsze fotografie na wystawę Jamiego. Wysłał jej wczoraj SMS, żeby powiedzieć, że zrobił postępy w pracy – zapewne we wczesnych godzinach porannych – i zapytać, czy mógłby ją zabrać na lunch, żeby pokazać zdjęcia.

Oczywiście odpowiedziała: „No pewnie!!!!”. I nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć, co Jamie ma do zaproponowania.

Ranek spędziła pracowicie. Zajmowała się koordynowaniem nadchodzących warsztatów

artystycznych, kursu malarstwa olejnego z wielokrotnie nagradzaną malarką Madeleine Farrar, rozmawiała z trzema różnymi kolekcjonerami, którzy niepokoiili się o nowego artystę na festiwal sztuki, a nawet przearanżowała tylną ścianę w galerii. Travis pewnie każe wszystko przywrócić z powrotem do stanu pierwotnego, ale i tak przyjemnie było zaaranżować ścianę po swojemu.

Kiedy nadeszła pora obiadowa, zaczęło burczeć jej w brzuchu, a kiedy dokonywała ostatnich poprawek na szkicu broszury na wystawę Jamiego, drzwi od strony ulicy się otworzyły. Podniosła wzrok, spodziewając się zobaczyć Jamiego, ale zamiast niego stanął przed nią duch.

– Dobrze wyglądasz, Emmo – rzucił, jak zawsze aroganckim tonem.

I jak zwykle w przypadku Blake’a Simpsona, Emma nie wiedziała, co odpowiedzieć.

## Rozdział 25

Jamie szedł ulicą w stronę Galerii 316 z portfolio pod pachą, rozmyślając o zdjęciach, które wydrukował, żeby pokazać Emmie.

Choć miał jasną artystyczną wizję, wiedział, że jej bystre oko i dbałość o szczegóły mogły okazać się nieocenione. Pomimo początkowej niechęci, po spędzeniu ostatnich dwóch tygodni na fotografowaniu wyspy, musiał przyznać, że w pewnym sensie był podekscytowany swoją pierwszą prawdziwą wystawą w galerii.

Minął grupę spacerujących turystów i skręcił za róg. Przez szybę witryny dostrzegł Emmę, stojącą na środku sali z wyrazem bólu na twarzy. Przed nią stał mężczyzna, wysoki, dobrze zbudowany. I trzymał Emmę za ramię. *Co, do cholery...?*

Jamie błyskawicznie pokonał odległość do drzwi wejściowych. Otworzył je, a mężczyzna odwrócił się w jego stronę i puścił rękę Emmy. Odsunęła się.

– Emmo? – Zignorował mężczyznę i skupił się wyłącznie na niej.

Uciekła wzrokiem.

Facet spojrzał ponownie na Emmę.

– Odezwę się. – Odwrócił się i wyszedł, a mijając Jamiego, przyjrzał mu się uważnie.

Kiedy zniknął, Jamie podszedł do niej bliżej.

Bezskutecznie próbowała udawać, że wszystko jest w porządku.

– Co to za facet?

Pokręciła głową.

– To tylko stary znajomy.

Zmarszczył brwi.

– To mi nie wyglądało na przyjacielską rozmowę. Masz jakieś kłopoty?

Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się.

– Nie, skąd.

– Co się dzieje?

– To nic takiego, Jamie – powiedziała stanowczo. – Czy możemy przestać o tym rozmawiać?

Poczuł ucisk w sercu. Nie, nie mogli przestać o tym rozmawiać. Myśl o tym, że Emma mogła znajdować się w niebezpieczeństwie, nie dawała mu spokoju.

– Emmo...

– Posłuchaj, są rzeczy, o których mi nie mówisz, prawda? O tym, dlaczego tutaj przyjechałeś... historia na inny dzień, pamiętasz?

Znieruchomiał na wspomnienie o tamtej rozmowie.

– Tak.

– Więc to jest moja historia na inny dzień – oznajmiła. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Nie mógł się jej sprzeciwić. Co miałby mówić? Wiedział, jakie to uczucie nie być gotowym, aby podzielić się z drugim człowiekiem swoją mroczną historią, choćby bardzo się tego chciało.

Obszedł kontuar i objął ją.

– Przepraszam. Po prostu się o ciebie martwię.

Znieruchomiła pod jego dotykiem, po czym w końcu się rozluźniła.

– Wszystko będzie dobrze.

Odsunął się nieco i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową. Podejrzewał, że na razie musi mu to wystarczyć.



Groźby Blake'a połączone z jej poczuciem wstydu wpędziły ją w panikę i rozpacz. Usiłowała się skupić podczas oglądania wraz z Jamiem jego zdjęć – przepięknych, zapierających dech w piersiach obrazów wyspy, która stawała się jej domem. Jamie wiedział, że coś jest nie tak, ale uszanował jej prośbę, by nie nalegał.

Czy naprawdę sądziła, że jej tajemnica się nie wyda? Czy była aż tak głupia, żeby sądzić, że może po

prostu zacząć nowe życie, tak jakby dawne miało nigdy nie dać o sobie znać? Była głupia, sądząc, że skoro Bóg wszystko przebacza, to nie będzie musiała ponieść żadnych konsekwencji swoich działań.

*Jaka ja jestem głupia.*

– Wolisz się tym zająć innym razem? – zapytał Jamie. – Nie spieszy mi się. I tak mam parę rzeczy do zrobienia w mieszkaniu. Już niedługo będziesz mogła je wynająć.

Dlaczego to ją zasmuciło? Oczywiście, że chciała, żeby mieszkanie było gotowe, ale kiedy to już się stanie, Jamie odejdzie.

Musiała powiedzieć mu prawdę. Nie chciała budować ich związku na kłamstwach. Ale jeśli powie, wszystko między nimi ulegnie zmianie. Jamie już nigdy nie będzie postrzegał jej w ten sam sposób. Może nawet zerwie z nią, gdy usłyszy to, co dotąd trzymała w tajemnicy.

*Gdzie jest teraz Twoje przebaczenie, Boże?*

– Chyba tak – przyznała. – Nie będzie ci to przeszkadzało? Możesz mi je zostawić, potem je przejrzę, ale chyba po prostu potrzebuję teraz przerwy.

Kiwnął głową.

– Wracam do mieszkania. Już prawie kończę układać podłogę, więc mam co robić. Wstąpić do ciebie później?

Skinęła głową. Pocałował ją na pożegnanie. Patrzyła, jak odchodzi.

A gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, pękła tama na rzece łez, które dotąd powstrzymywała. Zrobiła zbyt wielki błąd, żeby dało się go ukryć, i teraz zdała sobie sprawę, że od niego nie ucieknie. Przyznanie się do winy zrujnuje jej całe życie. Straci wszystko i wszystkich, których kocha. Ale czy miała inne wyjście?

## Rozdział 26

Dwa dni później nad głową Emmy rozszalała się straszliwa burza. Udawało jej się unikać Jamiego, odkąd wyszedł z galerii po wizycie Blake'a, ale teraz, odłożywszy słuchawkę, zrozumiała, że dłużej nie będzie mogła się przed nim ukrywać.

Jej teściowie wybrali się na krótką wycieczkę na Martha's Vineyard, Sadie ze Stellą pojechały na tydzień na półwysep, a przedszkole CJ-a zostało zamknięte, gdyż oboje pracowników zapadło na „paskudne przeziębienie” i Emma nie miała innego wyjścia, jak poprosić Jamiego o kolejną przysługę.

Odnosiła w myślach, żeby wyjść do ludzi i nawiązać nowe znajomości. Poznać nowe osoby, które w razie potrzeby chętnie zajęłyby się jej synem.

Weszła po schodach do mieszkania i zapukała do drzwi. Chwilę później otworzyły się i stanął w nich Jamie ubrany w spodnie od piżamy i z włosami w nieładzie, jakby dopiero co się obudził.

Jej ciało, ten zdrajca, natychmiast zareagowało na widok opalonego, umięśnionego torsu, przenikliwych piwnych oczu i leniwego, uwodzicielskiego uśmiechu.

Wcześniej była mężatką – wiedziała, jak to wszystko działa między mężczyzną i kobietą. I choć Jamie wykazywał się w stosunku do niej ogromną cierpliwością, to pociągał ją w taki sposób, że miała ochotę przekraczać własne granice.

Przestraszyło ją to. I to bardzo. Ponieważ w przeszłości przekroczyła swoje granice, co skończyło się wstydem i złamanym sercem.

*Nie chcę już nikogo więcej skrzywdzić.*

– Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego widoku zaraz po przebudzeniu – powiedział.

– Nie przyszedł tutaj, żeby z tobą flirtować – odparła zalotnie.

Wziął ją za rękę i wciągnął do środka. Pachniał miętą i wczorajszą wodą po goleniu. Zamknął drzwi i oparł o nie Emmę, pochylił się i mocno przycisnął rękę do ściany za jej plecami.

– Chciałam cię prosić o przysługę – odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. Wolną ręką przesunął po jej obojczyku, a jego usta zsunęły się do jej szyi. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na zatracenie się w nim. Tylko na chwilę.

Jego wargi znalazły jej usta, a ona znieruchomiała pod ich dotykiem.

– Jaką przysługę? – zapytał, nim mocniej ją pocałował.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego przez krótką chwilę.

*Kocham go.*

O nie! Ta myśl pojawiła się w jej umyśle bez ostrzeżenia, a Emma uświadomiła sobie, że nie chce czegokolwiek ukrywać przed Jamie. Chciała, żeby zobaczył ją taką, jaka była, otwarcie i szczerze. Uchyliła się przed tym, ale nadszedł czas, by wyznać mu prawdę. Nie teraz oczywiście, kiedy miała być gdzie indziej i rozmawialiby w pośpiechu. Ale dziś wieczorem. Powie mu wszystko, bo czy sobie tego życzyła, czy nie, Blake Simpson stanowił część jej przeszłości i nic nie mogło tego wymazać. Jamie zasługiwał na to, żeby poznać wszystkie fakty, zanim zdecyduje, czy chce odwzajemnić jej miłość.

Poza tym chciała, żeby ją poznał; nie tylko jej idealną, nieskazitelną wersję, ale taką, jaka była naprawdę. I to śmiertelnie ją przeraziło.

– Potrzebuję kogoś do opieki nad CJ-em – powiedziała, odsuwając się nieznacznie.

– Dzisiaj?

Przybrała smutny grymas.

– Tak. Wiem, że proszę o to w ostatniej chwili...

Jeszcze raz ją pocałował, przez moment ociągał się z odpowiedzią, po czym wziął wdech.

– Mogę się nim zająć.

– Jesteś pewien?

Podszedł do łóżka i podniósł wymiętą koszulkę, którą, jak przypuszczała, zdjął w nocy. Wciągnął ją przez głowę i wokół torsu.

*Szkoda.*

Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że cała jej uwaga skupia się na nim. Powietrze między nimi pełne było napięcia.

Ręka Emmy zaczęła szukać klamki.

– Muszę się przygotować, czy możesz zejść za jakieś pół godziny?

Nie zerwał kontaktu wzrokowego z nią, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej uwodzicielski.

– Tak.

– Do zobaczenia.

Emma zamknęła drzwi i wypuściła powietrze z płuc. Coraz trudniej było jej oprzeć się temu mężczyźnie.



Jamie rozkoszował się swoim małym zwycięstwem; to do niego Emma zwróciła się z prośbą o pomoc, gdy znalazła się w potrzebie. Z radością przeorganizował swój dzień, żeby ją odciążyć.

Tego ranka zabrał CJ-a na zwiedzanie, a nawet nauczył go obsługiwać swój stary aparat, którego Emma używała podczas ich wyprawy fotograficznej. Perspektywa CJ-a, bliżej ziemi, była ciekawa, i Jamie z uśmiechem wyobraził sobie Emmę przeglądającą zdjęcia zrobione przez jej syna. Czuł, że żyje po to, żeby zobaczyć ten uśmiech, żeby być jego powodem.

Zaraz po obiedzie wyruszyli na spacer na Dziecięcą Plażę, żeby CJ trochę się wybiegał. Szli już po piasku, gdy zadzwonił telefon Jamiego.

*Dylan.*

Zbywał współnika i wiedział, że ten zaczyna być sfrustrowany. Oczywiście wymienili mnóstwo e-maili i Jamiemu udawało się jako tako nadać za rozwojem sytuacji, ale zdawał sobie sprawę, że jego uwaga skupiona była gdzie indziej. Nie dawał z siebie wszystkiego. Ich ostatnia wymiana zdań miała miejsce tydzień wcześniej, zanim Jamie wpadł na pomysł kampanii dla FitLife w trakcie organizowania wystawy w galerii. Był zaskoczony odkryciem, że te dwa różne rodzaje fotografowania nie były całkowicie oddzielone w jego głowie, jak początkowo sądził. Czy mylił się dotychczas, uważając, że komercyjne sesje zdjęciowe nie mają żadnej wartości artystycznej? Może nigdy nie przestał być artystą?

Odebrał połączenie.

– Cześć, stary.

CJ puścił rękę Jamiego i pobiegł w kierunku wody.

– Nie podchodź zbyt blisko – zawołał za nim.

Chłopiec odwrócił się i wskazał na swoje stopy, jakby pytał: „Czy tyle może być?”.

Jamie pokazał mu uniesiony kciuk.

– Co słyhać? – zapytał do telefonu.

– Słyhać, że ciężko pracujesz. – W słowach Dylana dało się wyczuć napięcie.

– Po prostu wyświadczam Emmie przysługę – powiedział Jamie. – Opiekunka do dziecka wystawiła ją do wiatru.

– Cóż, czy możesz mi też wyświadczyć przysługę? Jeśli nie zaproponujemy jakiegoś planu, klient wystawi nas do wiatru.

Jamie wrócił pamięcią do zdjęć, które zrobił z Jerricą Danielson. Cała kampania na temat dbania o formę przy wykorzystaniu tego, co mamy pod ręką. Nie masz ciężarków? Wykorzystaj ciężar własnego ciała. Nie możesz iść na siłownię? Idź na plażę. Jerrice bardzo się to spodobało i jeśli Jamiemu udałoby się trochę intensywniej nad tym popracować, na pewno efekty nadałyby się do zaprezentowania.

– Zajmuję się tym – zapewnił. – Mogę przesłać ci kilka zdjęć w tym tygodniu.

Dylan westchnął.

– Nie jestem pewien, czy zdjęcia na ekranie komputera ją przekonają. Zaczyna w nas wątpić.

Jamie zrozumiał, co Dylan miał na myśli. Jerrica zaczynała wątpić w niego, bo siedział tutaj zamiast wrócić do domu. Zamiast budować markę dla swoich klientów, stawiał zamki z piasku.

Spojrzał na CJ-a, który radośnie zakopywał stopy na plaży.

– Dobrze by było, żebyś wrócił i pokazał jej to osobiście... Cokolwiek to jest – powiedział Dylan, przywołując uwagę Jamiego. – Nie uzgadnialiśmy, że wyjedziesz na tak długo, a e-maile i spotkania online może są dobre dla niektórych klientów, ale nie dla niej. Będziesz musiał ją oczarować, Jamesonie.

Wiedział, że ten moment nadejdzie, nawet to planował, a jednak poczuł frustrację. To irytujące, gdy na

przeszkodzię staję prawdziwe życie i dorosłe obowiązki.

– Słyszałeś? – zapytał Dylan ze zniecierpliwieniem w głosie.

Jamie westchnął.

– Jeszcze tu nie skończyłem.

– No to skończ. Od tego zależą losy firmy.

Rozłączył się, a Jamie odwrócił się z powrotem do CJ-a. Chłopiec siedział na piasku, a obok niego klęczał mężczyzna, którego Jamie widział z Emmą w galerii.

– Hej!

Mężczyzna od razu wstał, a Jamie biegiem ruszył przez plażę w jego stronę.

– Odsuń się od niego.

Mężczyzna znieruchomiał.

– Spokojnie, stary, wyluzuj.

– Ani myślę. – Jamie stanął między CJ-em a obcym mężczyzną. – Słuchaj, nie wiem, kim jesteś, ale wiem, że Emma nie chciałaby cię widzieć w pobliżu swojego syna.

Po ustach nieznajomego przemknął uśmiech.

– Zastanawiałem się, czy ci o mnie opowiedziała. Mogłem się domyślić, że nie. Emma zawsze była dobra w dotrzymywaniu tajemnic. – Puścił oko. – Do zobaczenia wkrótce, mały.

– Nie próbuj się do niego zbliżać – powiedział Jamie przez zaciśnięte zęby.

Mężczyzna zmrużył oczy.

– A właśnie, że spróbuję.

Odszedł powolnym krokiem, zostawiając Jamiego stojącego w osłupieniu na plaży, z dzieckiem u boku i pytaniami, które cisnęły mu się na usta, choć nie był pewien, czy chce znać na nie odpowiedzi.

– Znasz tego człowieka? – zapytał CJ-a, który wygrzebał stopy z piasku i stał teraz obok niego.

CJ pokręcił głową.

– Powiedział, że jest przyjacielem mojej mamy.

Jamie po raz kolejny spojrzął za odchodzącym mężczyzną, którego sylwetka malała, w miarę jak oddalał się szybkim krokiem. I wtedy przebiegł go dreszcz niepokoju.



## Rozdział 27

Po pracy Emma wróciła pędem do domu, żeby zastąpić Jamiego, który już kilka godzin wcześniej przestał odpowiadać na jej SMS-y. Zakładała, że był zajęty opieką nad CJ-em albo nawet pracą, ale jego milczenie ją niepokoiło.

Otworzyła tylne drzwi i w jej nozdrza natychmiast uderzył zapach czosnku. Pociągnęła nosem.

– Cóż tu się, do jasnej...?

Jamie stał przy kuchence, a obok niego, na krześle, stał jej syn i mieszał w garnku czerwony sos.

– Co to jest?

– Przygotowaliśmy kolację! – CJ uśmiechnął się do niej, a potem machnął łyżką, rozchlapując sos po ścianie za kuchenką.

– Hej, kolego, ostrożnie. – Jamie wytarł płamę, a potem delikatnie odebrał CJ-owi łyżkę.

Uwagze Emmy nie umknęło, jak wielką cierpliwością Jamie wykazywał się w stosunku do jej syna.

– Idź się pobawić, zawołamy cię, kiedy będzie gotowe.

CJ zeskoczył na podłogę.

– Proszę pana! – zawołała za nim Emma.

Kiedy się odwrócił, przyklękła i wskazała na swój policzek. CJ zawrócił biegiem i pocałował ją, bardzo energicznie, a potem uciekł. Emma wstała, wycierając policzek wierzchem dłoni.

– Myślisz, że kiedy będzie miał szesnaście lat, nadal będzie dawał mi buziaka?

– Chyba śnisz. – Jamie się uśmiechnął. – Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Umieram z głodu. Pracowałam przez całą przerwę obiadową. – Nie mogła ukryć szerokiego uśmiechu. – I chyba mam pomysł, jak najlepiej ułożyć prace na twoją wystawę.

– Naprawdę?

Wyjęła laptop z futerału i położyła go na blacie. Otworzyła dokument, w którym zwizualizowała ściany w galerii i rozmieszczenie zdjęć w taki sposób, aby każde było należycie wyeksponowane i opowiadało historię, którą, jak miała nadzieję, Jamie chciał opowiedzieć.

– Zaczynamy od tego, co znane, od Nantucket, które wszyscy znają i kochają, choć przyznam, że wiele twoich zdjęć pokazuje inną stronę wyspy niż ta, którą mamy przed oczami.

Spojrzała na Jamiego i zauważyła, że nie patrzy na ekran. Patrzył na nią.

– Słuchasz?

– Nie za bardzo – odparł.

Szturchnęła go w ramię i zamknęła laptop.

– Omówimy to później.

– Dobra.

Pocałował ją i dokładnie w tej samej chwili zapiszczał minutnik piekarnika.

– Gotowe.

Jamie wyciągnął lazanie i zaniósł ją na stół w jadalni. Następnie wlał czerwony sos do miseczki i wyjaśnił, że chleb czosnkowy lepiej smakuje po zamoczeniu w sosie. Emma nie wyraziła sprzeciwu.

Zawołała CJ-a i usiedli we trójkę. *Prawie jak rodzina* – pomyślała.

Jamie zapytał, jak jej minął dzień, po czym pozwolił jej opowiadać bez końca o znanej akwarelistce, Danielle Donaldson, której prace podziwiała od czasów studiów.

– Rozmawiałam z jej asystentką, a dzisiaj po południu dostałam e-mail z informacją, że rozważy możliwość prowadzenia warsztatów.

– Czyżbyś chciała wrócić do nauki?

Zmarszczyła nos.

– Aż tak to widać?

Nie miała możliwości uczestniczyć w żadnych wcześniejszych warsztatach, które organizowali w galerii, ale tym razem miało być inaczej.

Jamie roześmiał się i wziął kawałek pieczywa czosnkowego z koszyka stojącego pośrodku stołu.

– Myślę, że to genialny pomysł.

– Ona jest genialna – powiedziała Emma. – Mam nadzieję, że się zgodzi.

– Spotkaliśmy dzisiaj na plaży twojego przyjaciela – wypalił CJ.

Emma zmarszczyła brwi.

– Jakiego przyjaciela?

– Miałem zamiar porozmawiać z tobą o tym po kolacji. – Jamie zniżył głos.

– O czym porozmawiać?

Puls Emmy przyspieszył i ogarnęła ją fala mdłości, bo bez podawania szczegółów wiedziała doskonale, o kim mowa.

Spojrzała na talerz CJ-a. Zjadł cztery kęsy lazanii i pół kromki pieczywa czosnkowego. Twarz miał umazaną sosem i robił bańki w szklance z mlekiem.

Jamie wstał.

– Do kuchni, młody, po wodę i ścierkę.

CJ zeskoczył z krzesła i poszedł za Jamiem do kuchni, a Emma siedziała przy stole w jadalni nad resztkami ich rozkosznej kolacyjki, która teraz wydawała się ponurym żartem.

*Ty tylko udajesz.* Przez cały czas udawała. A przeszłość w końcu i tak ją dogoniła.

Jamie wrócił kilka minut później i poinformował ją, że CJ dobrze się bawi w drugim pokoju, oglądając w telewizji bajkę Pixara.

– I pomyślałem, że dobrze byłoby, gdybyśmy porozmawiali chwilę na osobności.

Emma skrzyżowała ręce na kolanach, a Jamie usiadł z powrotem obok niej.

– Co się dzieje?

Jego głos był pełen troski. Tak bardzo się o nią martwił. Ogarnął ją wstyd.

Zamknęła oczy i zmusiła się, żeby wziąć głęboki, powolny, uspokajający oddech. Nerwy miała napięte jak postronki, dłonie lepkie i zimne.

*Teraz albo nigdy.*

Wróciła myślami do dnia, kiedy to się zaczęło. Tamtego dnia przemieniła się z kochającej żony w cudzołżnicę. Nie przespała się z Blakiem. Wtedy odwzajemniła jego flirt po zebraniu w pracy. Wtedy to wszystko tak naprawdę się zaczęło. „Niewinny” flirt był jak otwarcie drzwi.

Podjęła pracę w banku – nie było to w żadnym stopniu zajęcie, o jakim marzyła, ale jedyne, do którego nadawała się w tamtych czasach. Blake Simpson był bankierem inwestycyjnym, znacznie wyżej w hierarchii niż Emma, a ilekroć pojawiał się w zasięgu wzroku, wszystkim kobietom, z którymi pracowała, ciekła słinka.

Po dwóch tygodniach w tamtym miejscu Emma miała dość jasny obraz tego, jakim był typem faceta: arogancki, wysoko postawiony, podrywacz. I z jakiegoś niewyjaśnionego powodu zapalał miłością do Emmy.

Spojrzała na Jamiego, zbyt zawstydzona, by kontynuować. Nie wyczytała w jego oczach nagany, więc ponownie zdobyła się na odwagę, by mówić.

– Cam i ja byliśmy dobrym małżeństwem. Naprawdę, szczerze kochaliśmy się nawzajem. Ale były pewne sprawy... – To była część, która sprawiała jej ból. – ...które nas podzieliły.

Jamie sięgnął po jej dłoń.

– Nie musisz mi tego mówić, Em.

– Nie – przytaknęła. – Ale chcę ci powiedzieć. Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą jakieś tajemnice.

Na te słowa Jamie odwrócił głowę, a coś trudnego do zinterpretowania przemknęło przez jego twarz.

– Miałam ogromne problemy z zajściem w ciążę – kontynuowała. – Cama ciągle nie było w domu, a kiedy był, czuliśmy presję, żeby trafić na odpowiedni moment. To miało na nas bardzo szkodliwy wpływ. – Wzięła głęboki oddech, przypominając sobie te dni, o których bezskutecznie próbowała zapomnieć. – Kiedy doszło już do trzeciego poronienia, Cam jakby się wyłączył. Jakby skończyły mu się pomysły, jak mnie pocieszyć, więc po prostu przestał próbować.

Jak to możliwe, że ktoś, kogo tak bardzo kochała, stał się tak niedostępny, tak obcy dla niej? Po tym, jak straciła trzecie dziecko, oczywiście zamknęła się w sobie, ale Cam nie zadał sobie trudu, żeby do niej dotrzeć. Nie podjął żadnych kroków, żeby spróbować wciągnąć ją z powrotem do swojego świata.

Zamiast tego zaczęli czuć się bardziej jak współlokatorzy. W dni, kiedy stawało się to zbyt trudne do zniesienia, Emma wymykała się do łazienki i płakała, nie chcąc być dla męża jeszcze większym obciążeniem. Cam nigdy nie zapytał, czy wszystko w porządku. Nawet wtedy, gdy wyszła z zaczerwienionymi oczami i policzkami mokrymi od łez. Może po prostu tak dobrze udawało jej się ukrywać smutek, chociaż nie sądziła, że to było przyczyną. To raczej Camowi dobrze udawało się ją ignorować. Emma nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

– Byłam wściekła. Na niego, na Boga, na siebie. Uznałam, że chyba jest ze mną coś nie tak, skoro moje ciało odrzuca nowe życie. Fundamentalny element kobiecości, a ja nie potrafiłam temu sprostać. To było poniżające. – Nie odważyła się spojrzeć na Jamiego. Nie poruszył się ani nie zmienił pozycji, ani nawet nie dał po sobie poznać, że nadal oddycha, ale Emma wiedziała, że jeśli na niego spojrzy, opuści ją odwaga. – Niedługo potem, wychodząc wieczorem z banku po pracy, wpadłam na Blake’a. Powiedział, że wyglądam jak ktoś, kto potrzebuje, żeby go pocieszyć. – Po jej twarzy spłynęła łza. – Był przystojny i troskliwy, i szczerze mówiąc, dobrze było przestać rozmyślać o tym wszystkim, co straciłam. Miło było przez chwilę побыć dla odmiany po prostu Emmą, nie „żoną Cama, która nie może zająć w ciąży”.

Jamie przesunął powoli kciukiem po wierzchu jej dłoni, dając jej dyskretnie do zrozumienia, że wcale jej nie potępia.

Czy mogła mu opowiedzieć, co wydarzyło się dalej? Czy miała w sobie dość odwagi, żeby to wyjaśnić? Wszystko zaczęło się tak niewinnie, a skończyło zupełnie nie niewinnie. Patrząc wstecz, zdawała sobie sprawę, że powinna była dostrzec sygnały ostrzegawcze, ale skrupulatnie je ignorowała i była zbyt skupiona na sobie. Przepaść między nią a Camem się pogłębiła, a ona pogrążyła się w żałobie za tym, co utracili, za małżeństwem, które wymykało jej się z rąk. Jednocześnie Blake trwał u jej boku, spełniał zachcianki, traktował wszystko z lekkością i humorem i nie sprawiał trudności.

A potem coś się zmieniło.

– Cam nie lubił przegrywać. Ani na boisku piłkarskim, ani na polu golfowym, a już na pewno nie w małżeństwie. Nie wiem, co się stało, ale przyszedł do mnie i powiedział, że nie podoba mu się nasz związek. Nie podobało mu się napięcie między nami i czuł, że przegrywa. – Oczy Emmy zachmurzyły się od niewylanych łez. – Powiedział, że będzie walczył o mnie bez względu na wszystko. Że jestem dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Na wspomnienie tych słów z jej gardła wyrwał się stłumiony szloch. Emma tak bardzo wstydziła się tego, co zrobiła, tego, jak zaszkodziła ich małżeństwu, cennemu skarbowi, o który przysięgała dbać. Słyszając, jak Cam na nowo z całego serca wyznaje jej swoje uczucia, boleśnie uświadomiła sobie, że jeśli jej małżeństwo się rozpadnie, to będzie mogła mieć pretensję wyłącznie do siebie. Natychmiast zerwała z Blakiem, ale poczucie winy wpiło się w nią jak kleszcz.

Wzięła oddech.

– Nienawidzę płakać.

Przycisnęła dłoń do oczu, żeby je wytrzeć. Jamie się nie odezwał, ale jego milczenie zachęciło ją do kontynuowania opowieści.

– Nieco ponad miesiąc później zorientowałam się, że znowu jestem w ciąży, a Cam był zupełnie innym mężem. Był miły i troskliwy. Razem się modliliśmy. Wyobrazasz sobie, że dotychczas nigdy tego nie robiliśmy? Modliliśmy się, żeby nasze dziecko zdrowo i bezpiecznie się rozwijało. Kładł dłoń na moim brzuchu i prosił Boga, żeby chronił jego syna lub córkę. – Emma w końcu podniosła wzrok na Jamiego. – A ja nie miałam serca mu powiedzieć, że nawet nie wiem, czy to jego dziecko.

Na twarzy Jamiego pojawił się wyraz szczerzego zaskoczenia, szybko zastąpiony wyrazem niepokoju.

– Nie wtedy – dodała.

Widok pozytywnego testu ciążowego sprawił, że serce podeszło jej do gardła. *Znowu to samo*. W jej wnętrzu kiełkował strach. Jak uda jej się przeżyć to po raz kolejny? Jej strachu nie rozproszyła nawet odrobina nadziei. Tym razem bała się sto razy bardziej, gdyż nie wiedziała, czyje to dziecko. Ona i Cam w końcu powrócili na właściwe tory, a teraz wszystko mogło na dobre się wykołować. W jednej chwili mogła zostać zupełnie sama. Który mężczyzna wybaczyłby taki występki?

Zaczęła jednak żywić nadzieję, że teraz czeka ich świetlana przyszłość, ale wiedziała, że stanie się to tylko wtedy, jeśli zdobędzie się na szczerą wobec niego. Musiała powiedzieć mu prawdę.

– Dowiedział się, że wysyłają go na misję – powiedziała. – Jego jednostka została wyznaczona do pomocy przy różnych zadaniach obronnych w Afryce. To nie miał być długi wyjazd. Zaledwie kilka tygodni.

U jej boku Jamie się wyprostował. Jego kciuk znieruchomiał. *Rzeczywistość zawsze w końcu go dopadnie*.

Emma odsunęła krzesło od stołu i sprzątnęła talerze, odniosła je do kuchni i włożyła do zlewu. Nigdy nie wybaczy jej tego karygodnego postępowania. Była okropna i zła, i doskonale to wiedziała. Jak mogła zachować się tak w stosunku do takiego dobrego, cudownego człowieka?

Jamie prawdopodobnie zastanawiał się nad tym samym.

Odwrociła się i zastała go stojącego z resztą naczyń w rękach.

– Nie byłem pewien, co mam z tym zrobić.

Emma rozkleiła się na te słowa.

– Pomożesz mi pomyć? – Jej głos się załamał, a twarz posmutniała.

– Jak mógłbym tego nie zrobić?

– Jamie, nie musisz już udawać – powiedziała. – Wiem, co sobie o mnie myślisz.

Postawił naczynia na blacie i przez chwilę wpatrywał się w zlew.

– Myślę, że popełniłaś błąd – odparł cicho.

– Oczywiście, że popełniłam! – krzyknęła. – Nie ma dnia, żebym za niego nie płaciła.

Jamie gestem nakazał jej milczenie – CJ siedział w pokoju obok.

Emma posłusznie zniżyła głos.

– Ilekroć patrzę na mojego syna, nie jestem pewna, czy mogę ufać temu, co widzę. Nie wiem, czy to uśmiech Cama. Czy te odstające uszy ma po Camie? I ten podbródek... Myślę, że to podbródek Cama, ale co, jeśli widzę to, co chcę zobaczyć?

Jamie oparł się o blat i spojrzał na nią. Jego niezmacony spokój działał jej na nerwy. Zasłużyła, żeby na nią nakrzyczeć.

Rumieniec rozlał się po jej policzkach.

– No i?

Zmarszczył brwi.

– Co „no i”?

– Powiedz mi, co o mnie myślisz! – Jej ból przerodził się w histerię. – Powiedz, że jestem okropna i zła! Że powinnam się wstydić tego, co zrobiłam!

– Nie. Dlaczego miałbym to robić?

– Powiedz mi! – wykrzyczała, chcąc, żeby potępił ją tak, jak Cam nigdy nie odważył się jej potępić. – Powiedz mi, co naprawdę o mnie myślisz, Jamie! – Poczula, jak nogi się pod nią uginają.

Jamie rzucił się w jej stronę, złapał ją i podtrzymał. Miał dość sił, przynajmniej na razie, żeby starczyło dla ich dwojga.

Z jej ust wyrwał się szloch, głęboki, straszliwy, powstrzymywany przez lata, a Jamie stanął nieruchomo, opierając się o blat kuchenny, trzymał ją w ramionach i pozwalał jej się wyplakać.

Uspokoila się dopiero po dłuższej chwili.

– Powiedziałam mu prawdę wieczorem przed jego wyjazdem – wyszeptala w pierś Jamiego. – Byłam przygotowana na to, że na mnie nakrzyczy. Że powie, że nigdy mi tego nie wybaczy. Żeby spał swoje rzeczy i odeszła, bo między nami wszystko skończone. Chciałam, żeby to powiedział, bo na to zasłużyłam. – Wytarła policzek wierzchem dłoni, boleśnie przeżywając wspomnienia, które pochowała dawno temu.

Wyraz twarzy Cama po tym, jak w końcu powiedziała mu prawdę, będzie prześladował ją aż do śmierci. To nie był gniew, jak oczekiwała. To był ból. Surowy, autentyczny, potworny ból. I to ona mu ten ból zadała. „Powiedz coś, Cam” – błagała. Spojrzał na nią, a potem odwrócił wzrok. „Muszę skończyć się pakować”. Podążyła za nim do ich sypialni. Jego milczenie było o wiele gorsze niż awantura, której się spodziewała. „Cam?” Mięśnie jego pleców się napięły. „Kochasz go?” Łzy napłynęły jej do oczu. „Nie! Mówiłam ci, że zerwałam z nim już kilka tygodni temu”.

Odczekał chwilę, po czym spokojnie wrócił do pakowania. „Chyba powinniśmy o tym porozmawiać” – powiedziała, chcąc, żeby zakończył jej cierpienia. Tyle razy wyobrażała sobie tę chwilę. Rozegrała od początku do końca każdy możliwy scenariusz. Nie mogła mu pozwolić odjechać, nie wiedząc, na czym stoją. „Jak wrócę” – odparł. „Porozmawiamy, jak wrócę”. „Nie, Cam!” – krzyknęła. „Musimy porozmawiać o tym teraz. Wiem, że jesteś zły. Po prostu powiedz mi... powiedz, co o mnie myślisz!” Ale Cam się nie odezwał. Pokręcił tylko głową i wrócił do pakowania. Odmówił współpracy i to potwornie ją zirytowało. Powinien był ją potępić, skrytykować, zwymyślać. Zasłużyła na to.

Spojrzała na Jamiego.

– Wyjechał następnego ranka. Pocałował mnie na werandzie przed wschodem słońca, a potem odjechał. Wtedy widziałam go po raz ostatni.

Jamie rozluźnił uścisk, a ona cofnęła się, ocierając policzki i wygładzając włosy.

– I nigdy nie upewniłaś się co do CJ-a?

Pokręciła głową.

– Możesz zrobić test.

– Wykluczone.

– Emmo...

– W dniu, w którym powiedzieli mi o Camie, postanowiłam, że tak już zostanie. To było jego dziecko, bez względu na wszystko. Zamierzałam wychować go w przekonaniu, że jego tata go kochał... i że był bohaterem.

– To prawda. – Jamie od niechcenia skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał się jej.

– Ale Blake... – Nie mogła dokończyć zdania.

Tamten człowiek miał wszystko, a jednak jej groził.

– Co z Blakiem? – Na czole Jamiego pojawiła się cienka linia.

– Chce wiedzieć, czy CJ jest jego synem – dokończyła. – Powiedział, że znalazł mnie po tym, jak reaktywowałam swoje profile w mediach społecznościowych. Ktoś w pracy skomentował, że CJ jest uroczy. Na zdjęciu profilowym jestem ja z CJ-em. Powiedział, że mój syn ma jego oczy.

Słowa utknęły jej w gardle. Decyzje, które podjęła, prześladowały ją przez cały ten czas, ale teraz... Istniała groźba, że wszystko się wyda, że dowiedzą się rodzice Cama. Że CJ się dowie. Myśl, że wszystkich zawiedzie, bolała ją bardziej niż cokolwiek innego.

– Groził ci? – Szczeka Jamiego zadrżała.

Ramiona Emmy opadły, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

– Tak jakby.

Jamie znieruchomiał.

– Powiedział, że jeśli dobrowolnie nie poddam się testowi, zdobędzie nakaz sądowy i będę zmuszona to zrobić. – Przeżyła szok, zobaczywszy go w galerii, ale jeszcze większym szokiem była dla niej wiadomość, że podszedł do CJ-a na plaży. – Jamie, nie sądzę, żeby on odpuścił.

Przesunął dłonią po brodzie.

– Więc może powinnaś odesłać stąd CJ-a.

Zmarszczyła brwi.

– Co? Nie mogę tego zrobić.

– Mógłby zamieszkać u dziadków – zasugerował Jamie. – Na pewno byliby zachwyceni.

– Powinien zostać tutaj, ze mną – odparła.

– Tylko na trochę, dopóki nie zadecydujesz, co dalej – przekonywał. – To ci przynajmniej da czas do namysłu.

To była prawda. Dobry pomysł. Niczego nie rozwiązywał, ale pozwolił jej na odrobinę oddechu.

– To nie jest zła myśl – przyznała. – Zapytam, kiedy wracają z Vineyard.

Zapadła chwila ciszy.

– Bardzo się tym zadręczasz, prawda? – zagadnął.

Zaśmiała się kpiąco.

– Zasłużyłam na ukamienowanie. – Jej wzrok padł na listę przyklejoną do lodówki. – Jak myślisz, dlaczego ta głupia lista tak bardzo działa mi na nerwy?

– Nie mam pojęcia.

Patrzył na nią, a w jego oczach była wyłącznie najprawdziwsza troska.

– Ponieważ nie zasługuję na to, by poświęcić sobie cały rok – wyjaśniła. – Nie zasługuję na to, żeby wrócić do życia. Cam nie może wrócić do świata żywych, a nic złego nie zrobił.

– Emmo...

– A wiesz, co jest w tym najgorsze? – przerwała mu. – Że Cam nawet nie mógł nacieszyć się myślą o tym, że zostanie tatą. – Po jej policzku spłynęła samotna łza. – Odebrałam mu to razem z całą resztą.

– Jestem pewien, że się cieszył – powiedział Jamie.

Wzrok Emmy padł na podłogę.

– Ale przecież nigdy się tego nie dowiemy, prawda?

## Rozdział 28

Nazajutrz rano Jamie obudził się z nowym postanowieniem. Wiedział dokładnie, co powinien zrobić. To nie był najlepszy moment na powrót do Chicago, jednak po usłyszeniu wyznań Emmy zrozumiał, że nie ma wyboru. Poruszyła go jej gotowość do podzielenia się z nim sekretem, który wyraźnie nie dawał jej spokoju. Oczywiście przeżył szok, dowiedziawszy się, że Emma – jego Emma – nie była dokładnie taka, jak sobie wyobrażał. A przecież kto, jak nie on, znał się na utrzymywaniu różnych spraw w tajemnicy?

Prawdę mówiąc, po wysłuchaniu jej wyznań miał nadzieję, że może będzie bardziej wyrozumiała dla tego, co sam miał jej do powiedzenia. Już wkrótce się o tym przekona.

Zadzwoił do Dylana i przekazał mu szczegóły na temat swojej podróży. Nie jechał wyłącznie w interesach – miał tam jeszcze coś innego do załatwienia. Coś dla Emmy. Będzie to od niego wymagało szczerości w stosunku do niej, szczerości całkowitej, która może rozdrapać jego wewnętrzne rany do krwi.

Ale Emma była tego warta. Jedyne, co go martwiło, to konieczność pozostawienia jej samej na wyspie. Zwłaszcza że ten cały Blake kręcił się w okolicy.

Wyjrzał przez okno i zobaczył Emmę stojącą z teściami na podwórku. U jej stóp leżała mała czerwona walizka. Pomyślał, że nie powinien im przerywać, ale z drugiej strony nie chciał stracić okazji do pożegnania się z CJ-em – gdyby sprawy poszły nie po jego myśli, mógłby nie dostać kolejnej szansy, a obiecał chłopcu, że nie odjedzie bez pożegnania. Jakkolwiek dziwne mogłoby to się wydawać, przywiązał się do tego dziecka.

Otworzył mieszkanie i wyszedł na zewnątrz z kubkiem z kawą.

Na dźwięk otwieranych drzwi cała trójka stojąca na podwórku odwróciła się w jego stronę. Wszyscy uśmiechnęli się szeroko, choć Emma z pewną rezerwą.

– Dzień dobry – powiedział Jamie. – Wyjeżdżacie?

Jerry skinął głową.

– Zabieramy CJ-a z powrotem na półwysep, żeby Emma mogła skupić się na festiwalu sztuki.

Emma spojrzała na niego.

– Nie podobało mi się, że muszę pracować do późna, zostawiając CJ-a w przedszkolu.

Skinął głową. Nie było to kłamstwo – Emma będzie zajęta, CJ musiałby siedzieć z opiekunką. Ale oboje wiedzieli, że chodziło o coś więcej.

– Czy mogę się z nim pożegnać, zanim odjedzie? – zapytał Jamie.

Wyraz twarzy Emmy złagodniał.

– Oczywiście.

– Chodźmy mu powiedzieć, żeby się pospieszył – zaproponowała Nadine. – Nie chcemy przecież się spóźnić na prom.

Uśmiechnęła się do Jamiego, po czym objęła ramieniem Emmę i odprowadziła ją do domu, zostawiając Jamiego samego z Jerryem.

Jamie przestąpił z nogi na nogę, zastanawiając się usilnie, co mógłby powiedzieć, ale ku jego zaskoczeniu, ten starszy człowiek odezwał się pierwszy.

– Bardzo ci na nich zależy, prawda?

To pytanie zbiło Jamiego z tropu. Po chwili spojrzał na stojącego obok mężczyznę i odkrył, że mają ze sobą coś wspólnego. Obaj kochali Emmę i CJ-a i zrobiliby wszystko, by ich chronić.

– Bardzo, proszę pana – przyznał. – Nigdy nie śmiałybym zająć miejsca pańskiego syna, ale chcę dla nich jak najlepiej.

– Ja też. – Jerry westchnął. – Myślisz, że jest jej tu dobrze?

– Chyba tak – powiedział Jamie, odpędzając myśli o tym draniu Blake’u i jego groźbach. – Myślę, że odnalazła swoją drogę.

– Dzięki tobie – dodał Jerry.

Jamie się uśmiechnął.

– Nie, myślę, że po prostu jest bardzo silna. Ale musiała sama to sobie uświadomić.

– Chyba masz rację. Choć od kilku dni wydaje się jakaś nieobecna.

Jamie modlił się, żeby teść Emmy nie zadawał mu żadnych pytań na temat jej stanu emocjonalnego w ostatnim czasie. Nie chciał okłamywać tego człowieka, ale nigdy nie zawiódłby zaufania Emmy.

– Jest szczęśliwa przy tobie – ciągnął Jerry. – To jasne. A nie widziałem jej szczęśliwej od bardzo

dawna.

Jamie miał nadzieję, że to nie ulegnie zmianie po jego powrocie z Chicago.

– Strzeż jej serca, synu.

Jerry wyciągnął dłoń do Jamiego, a on uściśnął ją i skinął głową, ale jednocześnie zalała go fala wyrzutów sumienia.

– Obiecuję.

– To dobra dziewczyna.

Tylne drzwi otworzyły się gwałtownie i wybiegł z nich CJ. Na plecach miał mały żółty plecak, na głowie czapkę z daszkiem, a na twarzy szeroki uśmiech.

– Panie Jamie! Jadę po przygodę!

Pobiegł prosto do Jamiego i objął rączkami jego nogi.

Jamie poczuł uścisk w sercu. Nakazał sobie zachować spokój. Miał zamiar wszystko Emmie wyznać – potrzebował tylko paru elementów, które pomogłyby mu się wytłumaczyć.

Wyściskali się, uściśnęli sobie dłonie, obiecali sobie, że wkrótce się zobaczą, po czym odjechali, a Jamie i Emma zostali na podjeździe sami.

– Nienawidzę pożegnań – powiedziała Emma.

– Ja też. – Wziął ją za rękę. – Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

Przytuliła się do niego.

– Tylko to.

– Zdecydowałaś już, co dalej?

Odsunęła się.

– Jeszcze nie. Zamierzam jak najdłużej trzymać się z daleka od Blake'a, żeby spróbować sobie wszystko poukładać w głowie.

– Myślisz, że on jest niebezpieczny?

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego pytasz?

– Bo muszę pojechać na parę dni do Chicago, a nie ma mowy, żebym cię zostawił, jeśli ten facet stanowi realne zagrożenie.

Machnęła ręką.

– Nie, nie jest aż tak niebezpieczny. Po prostu jest arogancki i despotyczny. Bez mrugnięcia okiem zrujnowałby mi życie, ale nie robi mi prawdziwej krzywdy.

– Jesteś pewna?

Przytaknęła.

– Musisz wracać do pracy?

Nie miał na to najmniejszej ochoty.

– Tak, Dylan próbuje zgarnąć sporego klienta.

– Chyba dam sobie radę. Dostałam wszystko, co mi przysłałeś na festiwal, i będę mieć pełne ręce roboty. Myślę, że zdążymy ze wszystkim na czas. Wczoraj wieczorem dzwoniły dwie stare przyjaciółki. Chciały wpaść z wizytą, więc może uda im się przyjechać na ostatnią chwilę. Nie wiem za bardzo, jak im wytłumaczyć, kim dla mnie jesteś.

– Po prostu powiedz, że spotkałaś niesamowicie seksownego, wyjątkowego w każdym calu męskiego osobnika i że nie wyobrażasz sobie ani jednego dnia bez jego obecności.

Jamie uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała pocałunkiem.

– Nigdy mi nie uwierz.

– Uwierz, jak mnie zobacz.

Dała mu żartobliwego kuksańca.

– Jak długo cię nie będzie?

– Na pewno kilka dni – odparł. – Może tydzień.

– A kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro.

– Może w czasie twojej nieobecności uda mi się wykończyć mieszkanie? I będziesz mógł porobić mu zdjęcia, jak wrócisz.

– Pewnie – powiedział. – Jestem przekonany, że uda nam się je wynająć jeszcze przed zakończeniem sezonu.

Emma promieniała.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że mieszkanie będzie tak szybko gotowe.

Jamie pokręcił głową.

– Za mało we mnie wierzyłaś.

Emma spoważniała.

– Naprawdę nie masz mi za złe tego, co ci powiedziałam wczoraj wieczorem? Sądziłam, że będziesz się gniewał.

Ujął w dłoń jej twarz.

– Daj mi kredyt zaufania, Em. Każdy coś kiedyś schrzanił. Wszyscy czegoś żałujemy, ja też. Gdybym miał do ciebie o to żal, wyszedłbym na kompletnego hipokrytę. Poza tym nie mnie to oceniać. I zdaję sobie sprawę, że miałaś swoje życie na długo przed tym, zanim mnie poznałaś.

– Na długo przed tym? – Spojrzała na niego. – Chcesz powiedzieć, że jestem stara?

Uśmiechnął się, wdzięczny, że znów mogą pozwolić sobie na odrobinę żartów. Pocałował ją mocno i głęboko, z całą czułością, na jaką mógł się zdobyć.

– Ja też mam pewien sekret – powiedział.

Oplotła ręce wokół jego nadgarstków i popatrzyła mu w oczy.

– Tak?

– Chyba się w tobie zakochuję.

Jej oczy wypełniły się łzami, a gdy mrugnęła, jedna z nich spłynęła po policzku. Jamie otarł ją kciukiem.

– Po tym, co zrobiłam, nigdy w życiu nie przeszłoby mi przez myśl, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę te słowa – powiedziała. – Wiem, że na to nie zasługuję.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Już to mówiła, i to nie raz. Utożsamiał się z tymi słowami, ponieważ czuł to samo. Nie, nie zasługiwali na to. Ani jedno, ani drugie. Ale miłość nie wybiera. Chciał przekonać o tym Emmę – ale czy uda mu się przekonać samego siebie?



## Rozdział 29

Emma stała na przystani, odprowadzając wzrokiem prom, który właśnie odbijał od brzegu. Jamie patrzył na nią z pokładu statku, a ona usiłowała przypominać sobie, że to nie to samo, co wtedy, gdy Cam wyjeżdżał do Afryki.

*Nie jedzie w żadne niebezpieczne miejsce. W Chicago nie ma milicji.*

Statek malał, a ona wciąż machała ręką, nie spuszczać z niego wzroku. Jamie jej odmachał, a jej serce przeszył głęboki ból. Już za nim tęskniła. Oczywiście miała czym się zająć, ale nie miała jego. Jego śmiechu, jego dobroci, jego pocałunków.

Przewróciła oczami i odwróciła się od oceanu. Czy naprawdę stawiała się kimś takim? Kobieta tak owładniętą myślą o mężczyźnie, że nie mogła znieść myśli o rozstaniu z nim na zaledwie siedem dni? Była teraz niezależną kobietą, która dostała drugą szansę, by samodzielnie stanąć na nogi. Poradzi sobie znakomicie.

Mimo to zadzwoniła do Elise i uzgodniła szczegóły umówionej na ostatnią chwilę wizyty jej i ich wspólnej przyjaciółki May. Rozmawiały o tej wycieczce, odkąd dowiedziały się, że Emma przeprowadza się na wyspę, a ten moment wydawał się równie dobry jak każdy inny. Po tym, jak Jamie zapytał, czy Blake jest niebezpieczny, czuła się nieswojo ze świadomością, że jest sama na wyspie, na której był także on. Nie bała się go – w żadnym wypadku – ale nie mogła znieść myśli, że znajdował się w pobliżu.

Wsiadła do samochodu i pojechała do Jared Coffin House, gdzie się zatrzymał. Zaparkowała, poszła na recepcję i podała swoje nazwisko, prosząc, aby zadzwoniono do niego. Zaczekała, aż recepcjonistka otrzyma zgodę na podanie Emmie numeru jego pokoju.

– Jest w apartamencie Ada. – Kobieta za kontuarem wyjaśniła Emmie, gdzie ma się udać.

Podziękowała i odeszła.

Blake otworzył drzwi, zanim zdążyła zapukać.

– Miło mi cię widzieć – powiedział z wyrazem kpiącego zadowolenia na twarzy.

– Przyszłam ci powiedzieć, żebyś odszedł – oznajmiła – i zostawił mnie i CJ-a w spokoju.

Blake westchnął.

– Nie bądź niemądra, Emmo.

– Nie jestem.

– Wejdz. – Otworzył szerzej drzwi, żeby ją przepuścić.

Zawahała się.

– Nic się nie stanie – zapewnił. – Przecież między nami wszystko skończone, prawda?

– I to od dawna.

Emma doprawdy nie mogła zrozumieć, co podobało jej się kiedyś w tym mężczyźnie. Teraz, już po rozwodzie i z zakolami nad czołem, Blake był tak samo pewny siebie, jak zawsze.

Zamknął za nią drzwi.

– Posłuchaj, Emmo – powiedział. – Nie potrzebuję kłopotów. Mówiłem ci, że chcę tylko mieć okazję poznać mojego syna. Liz i ja nie mieliśmy dzieci. CJ może być moją jedyną szansą na posiadanie własnego dziecka.

Zrobiło jej się niedobrze. Sama myśl, że istniał chociaż cień szansy, doprowadzała ją do wściekłości.

– Chcę się tylko dowiedzieć – naciskał. – Jesteś mi to winna.

– Nie jestem ci nic winna – odparła. – Przez ciebie moje małżeństwo o mało nie runęło w gruzach.

– Nie obwiniaj mnie, skarbie. – W jego głosie dało się wyczuć chłód. – Ani ty, ani ja nie byliśmy w tym związku wbrew własnej woli. Poza tym naprawdę się o ciebie martwiłem.

Zlekceważyła jego słowa. Wiedziała, że to nieprawda.

– To było złe – stwierdziła.

– Za to teraz nie jest.

Blake miał na sobie dzinsy i rozpiętą koszulę w paski, i zupełnie jej nie pociągał. Może i był nadal przystojny, ale miał brzydkie wnętrze. Dlaczego nie mógł po prostu odejść?

– Oboje jesteśmy wolni – dodał i zrobił krok w jej stronę.

Cofnęła się.

– Ja nie jestem.

Zaśmiał się drwiąco.

– Masz na myśli tego harcerzyka, którego widziałem na plaży? To długo nie potrwa.

– Zamknij się, Blake.

– Myślisz, że nie da nogi, kiedy odkryje prawdę?

Emma wybuchnęła gniewem.

– On już wie.

Na twarzy Blake'a odmalowało się zdziwienie.

– Całą prawdę?

– Całą.

– Imponujące, Emmo. – W jego tonie brzmiała drwina. – Nie sądziłem, że się na to zdobędziesz.

– Po prostu odejdz, dobrze? Właśnie po to tu jestem, żeby ci powiedzieć, żebyś stąd zniknął.

– Cóż, a ja jestem tu po to, żeby ci powiedzieć, że masz zrobić dzieciakowi test albo zadzwonię do mojego adwokata.

Emma nawet nie wiedziała, czy istnieją jakieś przepisy prawne, którymi Blake może się zasłonić, ale sprawiał wrażenie pewnego swoich racji. Poczła się jak zwierzę złapane w pułpkę. Co, jeśli zrobi CJ-owi test i okaże się, że nie jest on jego dzieckiem? Wtedy będzie mogła zacząć nowe życie, wolna i spokojna. Wyznanie prawdy Jamiemu już sprawiło, że poczuła się o kilka kilogramów lżejsza. Ale co będzie, jeśli okaże się, że CJ jest synem Blake'a? Wówczas cały jej świat się zawali. Konsekwencje tego faktu będą trudne do udźwignięcia.

Ogarnął ją strach przed nieznanym. Nie wiedziała, czy ma dość odwagi, aby się z tym zmierzyć.

– Posłuchaj, dam ci kilka tygodni – odezwał się znowu. – Jeśli nie dostanę od ciebie żadnych wieści, będę zmuszony podjąć dalsze kroki. A jak już do tego dojdzie, nie uda się tego utrzymać w tajemnicy.

– To nie takie proste, Blake – powiedziała. – Potrzebuję trochę czasu, żeby się tym zająć.

Wziął powolny wdech.

– Ile czasu?

– Nie mam pojęcia – odparła. – Czy możesz po prostu na trochę się wycofać?

Obserwował ją przez dłuższą chwilę.

– Niech będzie, Emmo, ale niech to nie trwa za długo. Naprawdę muszę się dowiedzieć.

– Dobrze.

Odwrociła się na pięcie, ale on złapał ją za ramię. Emma zamarła.

– Możemy jeszcze wszystko naprawić – zasugerował. – Moglibyśmy być prawdziwą rodziną.

Serce Emmy ścisnęło się na tę myśl. Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

– Nigdy nie będziemy rodziną, Blake. Nie powinniśmy byli w ogóle niczego zaczynać. Ten głupi romans był największym błędem, jaki popełniłam w życiu, i bez względu na wynik testu, musisz zrozumieć, że między nami nic nie ma i nigdy nie będzie.

Podniósł ręce, jakby się poddawał, dając jej do zrozumienia, że przyjął do wiadomości jej racje.

Wypadła na zewnątrz i zbiegła po schodach, a świadomość, że jej kłopoty same nie znikną, ukłuła ją w samo serce.

Jutro oprowadzi po Nantucket swoich pierwszych gości, kobiety, których nie widziała od ponad roku. Dzisiaj skupi się na pracach Jamiego, wieczorem na gościach, a każdy oddech między swoimi zajęciami poświęci na modlitwę o mądrość, ponieważ jej życie stało się nie do zniesienia.



„Pozdrowienia z Chicago”.

Wiadomość przyszła od Jamiego w chwili, gdy czekała na przystani na Elise i May. Uśmiechnęła się.

„Tęsknisz za mną? Ja tęskniłem, zanim jeszcze wyjechałem”.

Wysłała w odpowiedzi trzy emotikony w kształcie serca i schowała telefon do kieszeni, kierując swoją uwagę na port, gdzie właśnie cumował Hy-Line Cruise. Nim jeszcze prom się zatrzymał, dostrzegła na pokładzie swoje przyjaciółki. Pomachała im, a one zapiszczały. Poczła, jak coś ściska ją w gardle. Tęskniła za nimi. To, co razem przeżyły, było straszne, ale bardzo je wszystkie zbliżyło. Związało je ze sobą na zawsze.

Wybiegły na ulicę i Elise rzuciła się Emmie w objęcia.

– Tęskniłam za tobą!

Emma nie mogła się powstrzymać. Rozplakała się. Kiedy się odsunęła i podeszła do dużo spokojniejszej i bardziej dystygowanej May, najstarsza z ich trójki również otarła łzę.

– Pięknie wyglądasz, Emmo – powiedziała. – Widać, że jesteś szczęśliwa.

– Dzięki. – Emma się uśmiechnęła. – Tak się cieszę, że tu jesteście.

– Nie żartuj. Darmowy nocleg na wyspie Nantucket? Kto by odmówił?

Elise objęła ramieniem Emmę i ruszyły w stronę parkingu, gdzie stał jej samochód.

– Co macie ochotę robić podczas swojego pobytu tutaj? – zapytała Emma.

Elise posłała jej uśmiech.

– Pić wino i jeść posiłki, których nie muszę sama gotować, nadrobić zaległości w pogaduszkach... Tak dawno się nie widziałyśmy.

Emma wskazała samochód.

– To nasz. – Otworzyła bagażnik. – Czyli wcale nie masz ochoty pozwiedzać wyspy?

Elise się zatrzymała.

– Och, no i może pozwiedzać.

Roześmiały się, wsiadły do samochodu i Emma zawiozła je do domu, a tysiące myśli kłębiły się w jej głowie.

– No to co, opowiesz nam o swoim nowym chłopaku?

Pytanie May zatrzymało kołowrót jej myśli. Przygryzła wewnątrz policzka. Mówiła już o Jamiem Elise. Nie kryła się z tym. Ale obie przyjaciółki bardziej niż ktokolwiek inny wiedziały, jak trudnym tematem była nowa miłość.

– Nie możesz trzymać tego w tajemnicy, Em – powiedziała Elise. – Czy będziemy mogły go poznać?

– Wyjechał z miasta – odparła Emma. – Musiał wrócić do Chicago w sprawie pracy.

– To nawet lepiej – stwierdziła Elise. – Możemy obgadywać go, ile wlezie, bez żadnych obaw, że pojawi się niezapowiedziany.

Emma wjechała na podjazd.

– Pokażę wam, jak wyremontował mieszkanie. Wiem, że nie widziałyście go wcześniej, ale efekt jest niesamowity. Może pomożecie mi z dekoracją wnętrza?

– Och, to brzmi całkiem fajnie – ucieszyła się May.

– Niedługo będę mogła je wynająć – wyjaśniła Emma. – To mi zapewni niezły dodatkowy dochód.

– A co potem z Jamiem? Wróci do Chicago?

Pytanie May było zasadne, ale Emma nie miała ochoty się nad nim zastanawiać. Otworzyła drzwi do samochodu i wysiadła.

– Jeszcze nie jesteśmy na etapie omawiania tej kwestii – odparła. – To całkiem młody związek.

Elise machnęła ręką.

– No tak, pewnie. Wszystko się jeszcze okaże. Teraz zabierz nas do domu i pokaż nam nasze pokoje. Zamawiam ten najbliższy łazienki. Po dwójce dzieci mam pęcherz wielkości ziarenka grochu.

Emma poprowadziła je do domu, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że teraz wszystko się zmieni. Właśnie zderzyła się z potężną dawką realizmu. Prawdziwy świat uderzył w nią z siłą huraganu. A mała bańka, w której tkwili ona i Jamie, się rozprysła.

## Rozdział 30

Spotkanie Jamiego z Jerricą Danielson udało się znakomicie. Królowa własnego imperium sieci fitness i przedsiębiorcza kobieta biznesu nie potrzebowała, żeby jej czymkolwiek imponować. Potrzebowała, żeby ją traktowano jak kobietę z głową do interesów.

Jamie nie zamierzał flirtować, by ugrać dla siebie umowę z nową klientką. Zamiast tego przedstawił jej artystyczną wizję zainspirowaną swoim pobylem w Nantucket.

– Podoba mi się – stwierdziła. – Bardzo. Jestem wdzięczna, że nie zaproponował mi pan tej samej starej strategii dla klubów fitness, którą wszyscy stosują. Ja chcę się wyróżniać.

– Myślę, że hasło „Wykorzystaj to, co masz pod ręką” to śmiała decyzja – zauważył Jamie. – Dzięki niej ludzie pani zaufają. Przekaz brzmi: „Mamy mnóstwo sprzętu, odzieży i suplementów, ale możemy również pomóc wam zadbać o formę tylko przy użyciu tego, co macie”.

Jerrica była drobną, silną kobietą z długim czerwonym warkoczem i zerową zawartością tkanki tłuszczowej.

– Moje klientki to mądre kobiety, panie Shaw – powiedziała. – Dziękuję, że nie traktuje ich pan tak, jakby było inaczej.

– Znam wiele mądrych, silnych kobiet – odparł z uśmiechem. – Nie ośmieliłbym się urągać ich inteligencji.

Pomyślał o Emmie. Silniejsza, niż zdawała sobie z tego sprawę. Nie zwodził jej blichtr i tanie efekty. Oczekiwała faktów i liczb, tam samo jak Jerrica.

– I tam robimy sesję zdjęciową, zgadza się? – Skinęła głową w stronę fotografii na laptopie Jamiego, przedstawiającej dwie kobiety ćwiczące na plaży z latarnią morską Sankaty w tle.

– Och, to tylko przykładowe zdjęcia – sprostował. – Można je zrobić nad jeziorem.

– Zrobimy jedno i drugie.

Jamie zmarszczył brwi.

– To będzie dużo kosztować.

– Zrobimy sesje zdjęciowe w miastach i na plażach z niektórymi najpopularniejszymi atrakcjami turystycznymi w tle.

– I moglibyśmy wprowadzać je kolejno w miarę trwania kampanii reklamowej – dodał Jamie. – To jest dobry pomysł.

Jerrica z zachwytem na twarzy odwróciła się w stronę komputera.

– W tym miejscu jest jednak coś wyjątkowego.

– W Nantucket? – Jamie się zamyślił. – Tak, coś jest. – *Ma na imię Emma.*

– Będę musiała przyjechać na tę sesję. Oprowadzisz mnie i Joeya.

Zabawiać Jerricę i jej męża podczas pobytu w Nantucket? Mógłby się tym zająć.

– Z prawdziwą przyjemnością.

Zawarli umowę, przypieczętowaną jeszcze uściskiem dłoni i podpisem Jerriki na dokumentach przygotowanych wcześniej przez Dylana, a gdy kobieta i jej asystent wyszli, Dylan w końcu przybrał wyraz twarzy inny niż profesjonalne skupienie.

– Stary, to było niesamowite – stwierdził. – Genialne.

Jamie nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Odczuwał satysfakcję na myśl, że pomagał właścicielom firm, nawet jeśli nie była to sztuka w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

– Cieszę się, że jej się spodobało. To było trochę ryzykowne. I nie miałem planu B.

– Jak to dobrze, że wróciłeś, stary – powiedział Dylan. – Mamy parę zapytań, na które trzeba odpisać, a jedna firma produkująca karmę dla psów potrzebuje nowych zdjęć...

– Dylan, przemyślałem to.

Jamie wziął z półki piłkę do koszykówki i usiadł z powrotem za biurkiem.

– Nic nie mów. – Dylan opadł na krzesło naprzeciwko, a jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

– Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć – stwierdził Jamie, zdając sobie sprawę, że Dylan prawdopodobnie się domyśla.

– Zastanawiałem się, jak długo to potrwa – powiedział wspólnik obojętnie.

– Co masz na myśli?

– To ci nigdy nie wystarczy – wyjaśnił Dylan. – Wiedziałem o tym już wtedy, gdy zakładaliśmy firmę. Budowanie marek to nie do końca twoja pasja.

– Nie – zgodził się Jamie. – Ale to porządna robota. I jesteśmy dobrzy w tej branży.

– Jesteśmy świetni w tej branży – poprawił Dylan. – Ale nawet ja wiem, że marnujesz tutaj swoje talenty.

– Nie odchodzę – zapewnił Jamie. – Wcale nie chcę odejść.

Dylan zmarszczył brwi.

– Nie odchodzisz?

– Nie. Chcę może tylko zmienić zakres mojej pracy. Poszerzyć go trochę. Pracować z Nantucket.

– Jak miałyby to wyglądać?

Jamie dużo o tym myślał. On i Dylan nie mieli wyłącznie klientów w okolicach Chicago. Dzięki Internetowi współpracowali z firmami z całego kraju. Może mógłby otworzyć nowe biuro?

Przedstawił swój plan Dylanowi, który i tak się go już domyślał. Ku zaskoczeniu Jamiego, jego wspólnik nie odrzucił od razu jego pomysłu. Dylan mógłby zajmować się klientami na Środkowym Zachodzie, a Jamie przeprowadziłby się i pozyskał nowych klientów na Wschodnim Wybrzeżu. Oczywiście kontaktowaliby się przez Internet i regularnie w ciągu roku organizowaliby spotkania.

– To musi być wyjątkowa kobieta – powiedział Dylan, odchylając się na krześle.

– To wszystko jest jeszcze w powijakach – odparł Jamie. – Nie wiem, jak długo potrwa, zanim zda sobie sprawę, że jest dla mnie za dobra. Chyba po prostu chciałem zobaczyć, czy istnieje taka możliwość, żeby pracować na odległość. Poza tym to może być sposób na rozszerzenie działalności.

– Całkowicie się zgadzam. Ale będziesz musiał zatrudnić mi jakąś asystentkę.

Jamie się roześmiał.

– Sam sobie nie poradzisz?

Dylan przewrócił oczami.

– Nie, nudzę się. Okropnie jest tutaj bez ciebie.

– No cóż, następnym razem musisz wybrać się na wycieczkę na wyspę. To niesamowite miejsce.

Widoki, restauracje, plaże.

Wyjął telefon i odszukał zrobione przez siebie zdjęcie dwóch żaglówek o zachodzie słońca.

– Bosko – przyznał Dylan. – Może nauczyłbym się surfować.

Jamie przewinął zdjęcia i na ekranie pojawiło się selfie jego i Emmy. Dylan wyrwał mu komórkę z ręki.

– To ona?

Jamie nie zadał sobie trudu, żeby odebrać telefon.

– To ona.

Dylan gwizdnął przeciągle.

– Bomba.

Jamie wzruszył ramionami.

– O mnie mówisz, prawda?

– Co taka bogini jak ona robi z takim trollem jak ty?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Jamie, co było zgodne z prawdą.

Dylan po dłuższej chwili oddał Jamiemu telefon.

– Dobrze widzieć cię szczęśliwym, stary.

Jamie nie roztrząsał stanu swojego ducha. Wiedział, że szczęście to rzecz ulotna, a on nie chciał przywiązywać się do czegoś, co przemija. Przyplływ tak szybko zamienia się w odpływ i pozostaje tylko odległym wspomnieniem.

Po całym dniu spędzonym w biurze Jamie pojechał do siostry. Obiecała mu porządny domowy posiłek, a on nie miał zamiaru odmawiać, choć wiedział, że zostanie podany z dodatkiem serii wyrzutów.

Wieczór okazał się całkiem znośny. Dobre jedzenie, zapasy z dziećmi, rozmowa, podczas której udawało mu się unikać tematu Emmy. Po kolacji i położeniu dzieci, gdy mąż Hillary, Anthony, wyciągnął się przed telewizorem, Jamie usadowił się na ganku za domem z mrożoną herbatą i talerzem domowych ciasteczek z kawałkami mlecznej czekolady.

– Zrobiłaś je dla mnie, prawda?

Hillary wzięła jedno i ugryzła.

– Nie myśl sobie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– No dobra, jestem przygotowany na każdy wykład, jaki masz zamiar mi teraz wygłosić. Wal. Hillary przewróciła oczami.

– Nie będę robić ci żadnego wykładu. Nie jestem mamą.

Nie, ich rodzice byli na emeryturze, mieszkali w Arizonie i wiedli życie polegające na robieniu zakupów i grze w golfa, a nadal uważali za stosowne pouczać swoje dzieci w kwestiach od religii przez politykę po częstotliwość strzyżenia włosów. Hillary przynajmniej poruszała ważne tematy. Jak złamanie serca kobiecie, którą kochał.

– Ale trochę się o ciebie martwię – dodała.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewnił, świadom, że to tylko pobożne życzenia.

– Jeszcze jej nie powiedziałeś.

– Mówisz to tak, Hill, jakby to było łatwe – stwierdził. – A wcale nie jest.

– Wiem, że nie jest, ale minęło sześć tygodni. To wystarczająco długo, żeby się zakochać.

Odwrócił wzrok.

– Jamie...

Znał ten ton. Nienawidził go.

– Powiedz, że się nie zakochałeś.

Sięgnął do tylnej kieszeni po ulotkę, którą Emma zaprojektowała na festiwal sztuki. Na pierwszym planie widniało jego nazwisko i zdjęcie, które Emma zrobiła mu na ich wyprawie fotograficznej. Podał ulotkę siostrze.

– Co to takiego? – Przejrzała broszurę. – Jamie?

– Przygotowuję wystawę. – Słowa zabrzmiały nieśmiało, jakby nie był pewien, czy ma do tego prawo. Hillary otworzyła szeroko oczy.

– Przygotowujesz wystawę? Jak w prawdziwej galerii?

Jamie próbował okazać obojętność, ale mu się nie udało. Był podekscytowany. Po co to ukrywać?

– Jamie!

Rzuciła nadgryzione ciastko na talerz i wbiegła do domu, żeby podzielić się wiadomością z Anthonym, którego – Jamie był o tym przekonany – ani trochę to nie obchodziło.

– Anthony, patrz! Jamie będzie miał wystawę! W galerii!

Anthony stęknął, zdezorientowany, jakby Hillary go obudziła. Jamie wziął ciastko i ugryzł. Były znakomite, jak zawsze. Hillary zazwyczaj lekko nie dopiekała ciasteczek – takie smakowały mu najbardziej. Może i nie były idealne według kryteriów sędziów *Wielkich brytyjskich wypieków*, którzy uznawali tylko chrupiące ciasteczka, ale według Jamiego były wyśmienite.

Hillary wybiegła z powrotem na zewnątrz.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Jamie wzruszył ramionami i sięgnął po ciasteczko.

– Przecież mówię.

– Teraz? Jesteś tu od dwóch godzin, powinieneś być powiedzieć to już od progu.

Popatrzyła na zaproszenie z niezaprzeczną dumą. Ale chodziło też o coś więcej i Jamie o tym wiedział. To był sygnał, że jej młodszy brat wychodził już ze stanu hibernacji, w którym trwał dotychczas. Robił coś, co kochał, coś, czego od dawna sobie odmawiał.

– Nigdy bym się na to nie zdecydował, gdyby nie ona – wyznał.

Hillary znieruchomiała.

– Ona ma na mnie dobry wpływ, Hill. – Strzepnął okruchy z palców. – Przy niej wszystko staje się lepsze.

– O mój Boże. – Ramiona siostry opadły. – Jest gorzej, niż myślałam.

Jamie zmarszczył brwi.

– Dlaczego gorzej?

– Zakochałeś się w niej.

– Nieprawda – zaprotestował, choć i tak na nic się to zdało. Hillary zawsze czytała w nim jak w otwartej księdze. – Po prostu bardzo ją lubię.

Siostra położyła zaproszenie na stole.

– No więc jaki masz plan?

– Co masz na myśli?

– Po powrocie powiesz jej prawdę, tak?

Odwrócił wzrok.

– Powiesz jej – stwierdziła stanowczo.

– Mówisz tak, jakby to było coś prostego, jakby to była bułka z masłem, powiedzieć komuś: „Ej, wiesz, to przeze mnie twój mąż nie żyje”.

Hillary spoważniała.

– Jamie, to nie była twoja wina.

– Owszem, była. Cam kazał mi zostać na miejscu, a ja go nie posłuchałem. Bałem się, nie ufałem mu i myślałem, że wiem lepiej, więc przeniosłem się gdzie indziej. Musiał po mnie pójść i wtedy zginął. – Głos Jamiego się załamał. – Ten człowiek umarł przeze mnie. Tak samo jak Freddy, a Mike stracił przeze mnie nogę.

Hillary знаła tych ludzi ze słyszenia. Znała ich, ponieważ była jedną z niewielu osób, z którymi Jamie rozmawiał o tym, co się stało, kiedy został przydzielony do jednostki. Nawet Dylan nie znał całej historii.

Nie odpowiedziała. Wiedziała, że Jamie nie lubi rozmawiać na ten temat. Gdy po raz pierwszy powiedział o tym Hillary, mało go to nie zabiło, po czym, ku swojemu przerażeniu, trafił do gabinetu doktor McDonald.

– Wiesz, kiedy tam przyjechałem i zobaczyłem ją, pierwsze, o czym pomyślałem, to... że może mogę jej pomóc. Może uda mi się zrobić coś, żeby ułatwić jej życie. Pokonać trudności... trudności, z którymi nie musiałaby się borykać, gdyby nie ja. Zgodziłem się wyremontować jej mieszkanie. Żeby jej pomóc. To wszystko, co chciałem zrobić.

– Ale się w niej zakochałeś.

– Ale się w niej zakochałem – potwierdził Jamie. – A jeśli ją stracę... – Odwrócił wzrok. – Jeśli ją stracę, bo stchórzyłem i nie zdobyłem się na szczerą od samego początku... – Zaśmiał się drwiąco. – Cóż, może to mnie czegoś wreszcie nauczy.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

Hillary sięgnęła po swoje nadgryzione ciastko i wzięła kolejny kęs.

– No więc posłuchajmy, jaki masz plan.

– Jaki plan?

– Plan, co zrobić, żeby cię nie znienawidziła po tym, jak się przyznasz.

Jamie westchnął.

– Naprawdę myślisz, że mnie znienawidzi?

Hillary wzruszyła ramionami. Nie takiej odpowiedzi potrzebował.

Jego plan, jeśli można to tak nazwać, był prosty. Powiedzieć prawdę. Rzecz, którą powinien był zrobić już pierwszego dnia. Jednak gdyby tak postąpił, istniała spora szansa, że nigdy by się nie poznali – a tego żałowałby do końca życia.



W swoim mieszkaniu na przedmieściach już nawet nie czuł się jak w domu. Nigdzie nie czuł się jak w domu, jeśli nie było tam Emmy.

Wszedł do środka i zostawił torbę w salonie. Potem bez zastanowienia podszedł prosto do biurka, otworzył szufladę i znalazł porzuconą kartę pamięci. Obrócił ją w dłoni. Przez tę kartę przeszły lata jego pracy. Służyła do przenoszenia zdjęć z aparatu do komputera.

Nigdy nie oglądał tych, które właśnie trzymał w dłoni. Teraz, kiedy o tym pomyślał, zdziwił się trochę, że jej nie zniszczył, ale był wdzięczny, że jednak tego nie zrobił. Może jakaś jego część wiedziała, że pewnego dnia będzie jej potrzebował.

Wyjął laptop, włożył kartę do czytnika i poczekał, aż połączy się z komputerem. Emocje tak w nim

buzowały, jak gdyby ktoś podłączył je do gniazdka elektrycznego.

Serce podskoczyło mu do gardła, gdy na ekranie pojawiła się pierwsza fotografia. Wspomnienie tamtego dnia wróciło do niego z całą mocą. Starał się, jak mógł, wyłączyć uczucia podczas przewijania kolejnych zdjęć, aż wreszcie znalazł to, którego szukał. Przyjrzał mu się uważnie. Oglądał je tak długo, że zaczął widzieć podwójnie.

*Zostań tutaj.* Głos Cama odbił się echem w jego głowie. *Słyszysz mnie, Jamie? Tutaj jesteś bezpieczny.*

Szloch wstrząsnął jego ciałem, a on nawet nie próbował go powstrzymywać.

– Tak mi przykro. – Głos mu się załamał, gdy wypowiadał te słowa. – Tak strasznie mi przykro.

Popłynęły łzy. Nigdy wcześniej nie pozwalał sobie uwolnić łez. Wspomnienia nawiedzały go, dręczyły i torturowały, a on nigdy nie był wolny. Nie pozwalał sobie na to. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, potrzebował odpokutować to, co zrobił. Potrzebował przebaczenia. Potrzebował odkupienia.

Gdzie można było nabyć te rzeczy? Dlaczego były tak trudno osiągalne?

Jamiego, pochylonego nad biurkiem z głową ukrytą w dłoniach, ogarnął żal... żal Emmy, żal CJ-a. I paniczny strach, że próbując naprawić błędy, tylko pogorszył sprawę.



## Rozdział 31

Pobyty na wyspie z przyjaciółkami był dla Emmy zupełnie nowym doświadczeniem. Jako że Elise i May nigdy wcześniej nie były w Nantucket, a Emma dotychczas właściwie nie miała na to czasu, postanowiły zabawić się w turystki i nawet nie było im z tego powodu wstyd.

Skosztowały dań w najlepszych restauracjach i wydały fortunę w ekskluzywnych butikach. Obie przyjaciółki Emmy zaopatrzyły się w pamiątki związane z wyspą – bluzy, koce, kieliszek dla męża Elise, pluszowego misia. Zwiedziły Muzeum Wielorybnictwa w Nantucket i wspięły się po stopniach Pierwszego Kościoła Kongregacyjnego. A wieczorami spacerowały po plaży, obserwując zachód słońca i zachwycając się tym, jak bardzo zmieniło się ich życie.

Do połowy tygodnia zebrały wystarczającą ilość poduszek, dywaników i dzieł sztuki, by rozpocząć dekorowanie mieszkania, a Emma nie mogła przestać myśleć o tym, czy Jamiemu spodoba się takie wykończenie.

May była prawdziwą specjalistką od zamieniania każdego przestrzeni w przytulny dom, więc Emma i Elise robiły przede wszystkim to, co im kazała.

– To niesamowite miejsce. – Elise opadła na kanapę, podkładając poduszkę pod głowę.

– Szkoda, że nie widziałas go, zanim wkroczył tu Jamie – powiedziała Emma. – Teraz jest nie do poznania.

– Racja, ale ty też pomagałaś. – Elise zanurzyła rękę w miseczce z czekoladowymi cukierkami, którą Emma postawiła na nowym stoliku do kawy.

– Wybierałam materiały – potwierdziła. – Ale to on wykonał prawie całą pracę.

Elise poruszyła brwiami.

– Widzę, że się tobą opiekuje.

Emma poczuła, jak rumieniec występuje jej na policzki. Odwróciła się z nadzieją, że nikt go nie zauważy, i wskazała drugi koniec łóżka.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy urządzić tam kącik do lektury z paroma dziełami sztuki, które kupiliśmy.

– Świetny pomysł – powiedziała May.

Emma wyciągnęła akwarelę, którą namalowała na podstawie jednego ze zdjęć Jamiego, i położyła ją na łóżku. Jamie prosił, żeby namalowała coś przy drzwiach wejściowych, ale zamierzała zająć się tym później. Ten obraz wydawał się lepiej pasować do kącika, który sobie wyobraziła.

May wzięła malowidło z jej rąk.

– O kurczę, skąd to masz?

– Sama to namalowałam.

Emma poszła do kuchni, gdzie ich jedzenie kupione na wynos nadal leżało w torbach na blacie. Zaczęła je rozpakowywać, żeby mogły zjeść lunch – kanapki z Barlett's Farm. Zamierzała nie myśleć przy jedzeniu o Jamiem i ich wyprawie na plażę, ale miała przeczucie, że to się nie uda.

Podniosła wzrok i zauważyła, że obie przyjaciółki bacznie się jej przyglądają.

– Co?

– Wróciłaś do malowania?

Elise spuściła nogi na ziemię i sięgnęła po obraz.

Emma rozpakowała sałatkę z kurczakiem.

– To nic wielkiego.

– Jakie, do cholery, nic wielkiego? – oburzyła się Elise.

– To bardzo dobra wiadomość. – W oczach May błyszczała matczyzna duma. – Wróciłaś do malowania.

– Jak to się stało?

Przyjaciółki znały artystyczne aspiracje Emmy. Wiedziały też, że odłożyła pędzle po śmierci Cama. Po jego odejściu malowanie wydawało się takie prozaiczne.

– Właściwie to zasługa Jamiego. – Emma rozpakowała kanapkę. – Któregoś ranka obudziłam się, a na moim ganku stało pudło pełne przyborów malarskich.

Elise westchnęła.

– Kupił ci farby?

– I pędzle, i papier akwarelowy, i w ogóle wszystko, czego potrzebuję. – Emma uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek znowu chwyciła za pędzel, gdyby on mnie do tego nie zachęcił.

Elise opadła z powrotem na sofę.

– Och, Emmo, to takie urocze. Ten facet jest naprawdę niesamowity. – Zerknęła na May, jakby oczekiwała na potwierdzenie z jej strony.

– Lubisz go – stwierdziła May.

Emma przestała zajmować się jedzeniem.

– Bardzo.

– Ale się powstrzymujesz.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba trochę tak.

– Po co się powstrzymujesz? Wygląda na to, że twój nowy chłopak to chodzący ideał. – Elise wsunęła do ust kolejną czekoladkę.

– Ale to trochę straszne – powiedziała Emma. – Kiedy straciłam Cama, byłam naprawdę przerażona. Nie chciałam już nigdy nikogo tak kochać. To za bardzo bolało.

May podeszła do blatu kuchennego, a Elise wyprostowała się na kanapie.

– Emmo, zawsze istnieje ryzyko przy wchodzeniu w nowe związki – stwierdziła May. – Ale jeśli od czasu do czasu nie spróbujesz, wiele cię ominie.

– Nadeszła pora, żebyś znowu się zaangażowała, Em. – Elise dołączyła do nich w kuchni.

– Czasami czuję, że popełniam błąd – przyznała Emma. – Jakbym zdradzała Cama.

– Nie robisz nic złego – zapewniła ją May. – Masz prawo być szczęśliwa. Masz prawo cieszyć się życiem.

– Nawet więcej niż prawo – dodała Elise. – Nie chodzi tylko o ciebie, ale także o CJ-a.

Emma skinęła głową.

– Wiem.

– Bardzo dobrze się stało, Emmo – stwierdziła May. – Bardzo dobrze. Cieszymy się twoim szczęściem.

Emma się uśmiechnęła.

– Mam najlepsze przyjaciółki na świecie.

– To prawda – potwierdziła Elise.

Roześmiały się.

– Tęskniłam za wami, dziewczyny – powiedziała Emma. – Wskazała na kanapki. – Częstujcie się.

Każda z nich wzięła kanapkę i zjadły lunch na stojąco, przy blacie kuchennym w mieszkaniu odnowionym przez Jamiego. I przez jedną rozkoszną chwilę Emma uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna była niezaprzeczalnie szczęśliwa, aż do szpiku kości.



Jamiego nie było już od tygodnia. I choć Emma bardzo lubiła spędzać czas z Elise i May, tęskniła za nim. Brakowało jej uścisku jego ramion. Jego śmiechu. Jego spokoju ducha, ich żartobliwego przekomarzania, wzajemnego zrozumienia. Brakowało jej patrzenia, jak z przyjemnością bawi się z CJ-em i nie traktuje go jak irytującą marudę, jakim, bądźmy szczerzy, czasami potrafił być.

Poświęciła mnóstwo czasu na przygotowanie wystawy i była dumna z efektów swojej pracy. Travis nawet ją skomplementował – i to dwa razy! A kiedy zaproponował, żeby zaprosić Heywardów do galerii na spotkanie jeszcze przed wernisażem, Emma kategorycznie odmówiła i wymogła na nim złożenie obietnicy, że tego nie zrobi.

Zgodził się niechętnie, ale powiedział, że to bardzo niekonwencjonalne zachowanie, ukrywać dzieła sztuki przed swoimi najlepszymi kolekcjonerami.

– Jamie jeszcze tego nie widział – wyjaśniła. – Nie zamierzam nikomu udostępniać jego prac bez jego zgody.

Travis machnął ręką i ostentacyjnie przewrócił oczami, ale koniec końców Emma postawiła na swoim

i bardzo ją to ucieszyło. Nie miała pewności, ale wydawało jej się, że chyba nawet zaimponowała swojemu szefowi. Przydzielił jej bardziej odpowiedzialne zadania w galerii, a nawet pochwalił ją za umówienie Danielle Donaldson, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem.

Kiedy Emma pracowała, Elise i May zwiedzały wyspę, a w wolnym czasie cieszyła się ich obecnością.

Jutro wróci Jamie. Pojutrze CJ będzie już w domu. Emma uświadomiła sobie, że to, co kiedyś wydawało jej się pustym, smutnym, nijakim życiem, stało się bogate, pełne miłości i obiecujące.

Blake na szczęście wrócił do Kolorado, choć Emma wiedziała, że nie będzie mogła bez końca uchylać się od odpowiedzi na jego prośbę. Nie zdecydowała jeszcze, jak postąpić, choć Blake zasypywał ją SMS-ami z przypomnieniem, że czeka na informację. Ponad wszystko pragnęła udawać, że Blake nie istnieje, lecz wiedziała, że to nieprawda. Mogła jedynie trzymać go na dystans najdłużej, jak to możliwe. Może po powrocie Jamiego znajdzie w sobie dość odwagi, by stawić mu czoła.

To było niedorzeczne. Nie potrzebowała mężczyzny, żeby poczuć się silna. Ale Jamie był jedyną osobą na świecie, która знаła prawdę. Gdyby Elise i May się dowiedziały, byłyby zdruzgotane. Być żoną żołnierza to świętość. Jak mogła go zdradzać, kiedy Cam narażał życie dla dobra ojczyzny? To było niewybaczalne.

A jednak Jamie jej wybaczył. To wprawdzie nie było to samo, co otrzymać przebaczenie od Cama, ale zawsze coś. Dało jej cień nadziei, że może nawet ona ma prawo dostać drugą szansę.

W momencie, gdy zamykała galerię, usłyszała jakiś hałas dochodzący od strony tylnych drzwi. Travis spędzał coraz więcej czasu w swojej domowej pracowni i chociaż nie przyniósł jeszcze żadnych ukończonych dzieł, Emma wiedziała, że cieszył się, iż miał czas na własną twórczość. Tak to już było z artystami. Jeśli nie tworzyli, chodzili niczym skorupy pozbawione wnętrza. Emma żyła w ten sposób przez całe lata, a teraz, kiedy wróciła do rysunku, kiedy wykradała czas na malowanie, jakaś jej część się odrodziła. Zawdzięczała to Jamiemu.

Przeszła przez galerię, spodziewając się Travisa, ale zamiast niego zobaczyła stojącego w drzwiach Jamiego.

Chwilę zajęło jej, zanim uświadomiła sobie, że on tu jest, Jamie we własnej osobie, ale kiedy już to do niej dotarło, wydała z siebie przenikliwy pisk i rzuciła mu się w objęcia.

– Myślałam, że wrócisz dopiero jutro.

Mocno przytulił ją do siebie i podniósł z ziemi. Nic nie mówił, trzymał ją tylko, wdychał jej zapach, sprawiał, że znów czuła się naprawdę sobą. Kiedy odstawił ją na ziemię, odsunęła się i dostrzegła głęboką zmarszczkę przecinającą jego czoło.

– Co się stało? – zapytała.

Przyglądał jej się tak intensywnie, jakby chciał zapamiętać rozmieszczenie każdego piega na jej twarzy. Pokręcił głową.

– Po prostu za tobą tęskniłem, to wszystko.

Gdy dotarły do niej jego słowa, jej serce zadrżało z radości. Tęsknił za nią. Jej dłonie odnalazły jego ręce i uśmiechnęła się do niego.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował tak słodko, że prawie się rozpląnęła.

– Przyjechałeś w idealnym momencie – powiedziała. – Elise i May nie mogą się doczekać, żeby cię poznać, zabierają mnie dzisiaj wieczorem na kolację, to ich ostatnia noc tutaj.

Uśmiechnął się. O rety! Miał jeszcze piękniejszy uśmiech, niż zapamiętała.

– Nie mogą się doczekać, żeby mnie poznać? Mówiłaś im o mnie?

Jej policzki oblał rumieniec.

– Może raz o tobie wspomniałam.

– Tylko raz? – Kolejny pocałunek.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedziała, odsuwając się. – Chciałam ci pokazać, jak będzie wyglądała wystawa.

Emma porozwieszała wszystkie zdjęcia w pracowni, aranżując je tak, jak miały zostać umieszczone na wystawie. Włączyła światło i wskazała na te, które wybrała na festiwal.

– Co o tym sądzisz? – Bardzo chciała, żeby mu się spodobało.

Jamie odwrócił się do ściany i przyjrzał się pracom. Zbliżenie na bruk, zrobione z dołu, z zamglonym obrazem sklepów w oddali. Zdjęcie z lotu ptaka na centrum miasta z oceanem w tle, setki żaglówek

rozrzuconych po wodzie. Samotna łódź na środku stawu. Zbliżenie na pulchne rączki CJ-a, budującego zamek z piasku. Uchwycił spokój panujący na wyspie w tak idealny sposób, że Emma zamarzyła, żeby zostać tu na zawsze. Jamie obszedł pracownię od początku do końca, nie wypowiadając ani jednego słowa.

Jego milczenie wprawiło ją w panikę. Tak bardzo chciała, żeby mu się spodobało, żeby uznał, że należycie oddała charakter jego zdjęć, ale podążając za nim po pracowni, przestraszyła się, że jej się nie udało.

– Może tak być? – Gdyby tylko umiała czytać w jego myślach.

Jamie wciąż milczał, więc wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

– Jest idealnie – powiedział cicho. – A właściwie prawie idealnie.

Odwrócił się do niej.

– Czy mogłabyś zrobić tu miejsce na jeszcze jedno zdjęcie?

Przyjrzała mu się w zamyśleniu.

– Nie pokazałeś mi wszystkich?

Wzruszył ramionami.

– Znalazłem jedno, które szczególnie mi się podoba.

Zarzuciła mu ręce na szyję i jeszcze raz go pocałowała. Była tak urzeczona jego powrotem, że nie usłyszała, jak drzwi do galerii się otwierają. Nie zdawała sobie sprawy, że nie byli sami, dopóki nie usłyszała za plecami głosu Elise:

– Czy mamy wyjść?

Wyrwała się z objęć Jamiego i obróciła twarzą do obu kobiet. Wsunęła rękę w jego dłoń. Był wyraźnie spięty. Poznanie jej przyjaciółek musiało być dla niego nieco stresujące, choć wiedziała, że niewiele mu o nich opowiadała. Kiedy przebywali razem, mówili i myśleli wyłącznie o sobie nawzajem.

– Dziewczyny, to jest...

– Jameson. – May, która początkowo wyglądała na mocno wstrząśniętą, zmieszana się teraz.

– Jamie. – Emma ścisnęła jego dłoń, ale on stał nieruchomo, a na jego twarzy rysował się... Co to było?

Przestrach?

Elise przesunęła wzrok z Jamiego na Elise, potem na May i z powrotem.

– Nic nie rozumiem – powiedziała. – Czy wy się znacie?

– Czy Jamie to zdrobnienie od Jamesona? – zapytała Elise.

Dłoń Jamiego zwiotczała i wysunęła się z jej ręki.

Emma zmarszczyła brwi.

– Tak, Jamie to zdrobnienie od Jamesona.

Nie pokazała im jego strony internetowej, nawet nie podała im jego nazwiska. Kiedy o nim opowiadała, zawsze był po prostu Jamiem.

Strach pulsował w niej tak głęboko, że nie była w stanie go uspokoić.

– Skąd go znacie?

Ponownie spojrzała na Jamiego.

– Jamie?

Wszyscy zdawali się o czymś wiedzieć, o czymś, z czego ona była wykluczona. Co gorsza, Emma nie była w stanie rozszyfrować wyrazu twarzy nikogo z nich, ale wiedziała, że coś tu nie gra.

– Czy ktoś mi wyjaśni? – Czują, jak wzbiera w niej gniew.

– Emmo... – Głos Jamiego podpowiedział jej, że dzieje się coś niedobrego. Coś naprawdę bardzo, bardzo złego.

Nagle zapragnęła uciec w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłaby się ukryć. Cokolwiek się działo, nie chciała wiedzieć co. Miała okropne, bolesne przeczucie, że cały jej świat zaraz się zawali. Znowu. I nie była pewna, czy znajdzie w sobie dość sił, by to unieść.

## Rozdział 32

Serce Jamiego waliło tak głośno, że równie dobrze mogłoby posłużyć za bęben basowy w zespole rockowym. Radość ze spotkania z Emmą, wyraz zaskoczenia na jej twarzy, zatarły się tak szybko, że nie był pewien, czy kiedykolwiek ich jeszcze doświadczy.

Stał jak sparaliżowany, próbując złożyć wszystko w całość. May to była Mary Beth. Mary Beth Winters, mama Freddy'ego i adresatka pierwszego listu wysłanego przez Jamiego. Jedyna poza Emmą osoba, którą poznał osobiście. W dniu, w którym ją spotkał, Mary Beth była miła i wyrozumiała, ale w zaistniałych okolicznościach prawdopodobnie taka nie będzie. W końcu wszystko wskazywało na to, że oszukał Emmę. Że ją okłamał.

Bo okłamał. *Och, Emmo, tak bardzo mi przykro.* A jego kłamstwa miały dodatkowo pogorszyć całą sytuację. *Dlaczego nie byłem szczerzy od samego początku? Żołądek ścisnął mu się na samą myśl.*

Obmyślił sobie wszystko podczas lotu powrotnego do Bostonu – wszystko, co zamierzał jej powiedzieć. O liście, o zdjęciu. Jeśliby chciała, to nawet o całej tej przeklętej karcie pamięci. Zamierzał jej to powiedzieć i udzielić odpowiedzi na każde pytanie. Ale jak miałyby to zrobić teraz?

Spodziewał się, że nie pójdzie mu gładko, ale to, co właśnie odkrył, było gorsze, niż mógł się spodziewać.

– Skąd znasz May?

Pytanie Emmy zawisło w powietrzu, błagając o szczerą odpowiedź. Jej oczy, szeroko otwarte i pełne rozpacz, wpatrywały się w niego.

Spojrzał na Mary Beth, która zdawała się ponaglać go i zachęcać, żeby wyznał prawdę, ale słowa utkwily mu gdzieś w gardle.

– Nie wiedziałam, że twój Jamie to ten sam człowiek – powiedziała najstarsza z kobiet, reagując na milczenie Jamiego. – I jestem pewna, że on nie wiedział, że ja jestem twoją May.

Oczywiście, że się znały. Dlaczego Jamie nie wziął pod uwagę takiej ewentualności? Emma była na zawsze związana z żonami i matkami innych żołnierzy z oddziału Cama. To miało sens.

Co oznaczało, że Elise była prawdopodobnie żoną jednego z mężczyzn, którzy byli tam tamtego dnia. Czy była żoną Mike'a? A może Teddy'ego? Lub Dane'a? Po obejrzeniu zdjęć z karty ich twarze widniały wyraźnie w jego pamięci. Cokolwiek zatarło się przez ostatnie pięć lat, na powrót było wyraziste, jakby mgła rozplynęła się w powietrzu.

– Emmo, mogę ci to wyjaśnić.

Jeszcze nie skończył mówić, gdy zdał sobie sprawę, że jego słowa brzmią jak cytat z jakiegoś idiotycznego filmu, w którym jakiś kretyn, który wszystko schrzanił, w końcu zostaje złapany.

Emma odsunęła się od niego o krok.

– Ktoś musi.

– Poznałem Mary Beth kilka miesięcy temu – powiedział. – To było ćwiczenie. Napisałem do niej list z przeprosinami, a ona zaprosiła mnie do siebie do domu, żebyśmy mogli poznać się osobiście. – Przerwał.

Wyraz twarzy Mary Beth złagodniał, ale tylko odrobinę.

– Więc pojechałem.

Czy pamiętała tamten dzień równie dobrze jak on? Czy pamiętała, jak otworzyła drzwi nieznanemu, którego pierwsze słowa brzmiały: „To moja wina, że twój syn nie żyje”? Wyrzucił to z siebie bez zastanowienia, a kiedy czekał, aż go spoliczkuje, popchnie albo wezwie policję, nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła go do środka, żeby napił się z nią kawy i porozmawiał.

Wyjęła jego list i przeczytała ponownie w jego obecności. Potem nakryła jego dłonie swoimi i powiedziała, że to nie była jego wina. Po tych słowach się rozplakał. Płakał w jej objęciach. Płakali razem.

Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że Emma mogłaby zareagować podobnie? Dlaczego nie dał jej szansy?

Bo był egoistą. Bo się bał. Bo coś w niej urzekło go od chwili, gdy wzięła go za człowieka z ogłoszenia. Bo chciał, żeby żyło jej się lepiej.

*Cóż, gratulacje, kolego. Jedyne, co udało ci się zrobić, to wszystko spieprzyć.*

– Jamie został wcielony do jednostki, którą wysłano do Konga – odezwała się cicho Mary Beth, gdy Jamie umilkł. – Był tam tamtego dnia, kiedy oni zginęli.

Wzrok Jamiego padł na podłogę. Gładki drewniany parkiet błyszczał. Świat zamarł. Ziemia przestała się kręcić. Wszystko, czego się bał, stało teraz tuż przed nim.

– Co powiedziałaś? – Głos Emmy sprowadził go z powrotem do rzeczywistości.

Odwrócił się w jej stronę.

– Chciałem ci powiedzieć. Próbowałem...

– Kiedy próbowałeś?

– Mnóstwo razy, Emmo.

To była prawda. Mnóstwo razy próbowałem zdobyć się na odwagę i nie udało mi się. Co za tchórz.

*Jestem okropnym tchórzem.*

– Byłeś tam? – Głos jej się załamał.

– Pierwszego dnia, kiedy się u ciebie pojawiłem – powiedział łagodnie – nie przyszedłem w sprawie ogłoszenia. Nigdy nie widziałem żadnego ogłoszenia.

Emma otworzyła szeroko oczy.

– Co?

– Ale potrzebowałaś pomocy i mówiłaś, że nikt inny się nie zgłosił. Pomyślałem więc: „Oto coś, co mogę zrobić, by jej pomóc”. Chciałem tylko ułatwić ci życie.

Emma pokręciła głową.

– Nie rozumiem.

– Wiedziałem, kim jesteś – przyznał. – Przyjechałem na wyspę dla ciebie.

Nie zabrzmiało to dobrze. Jakby był jakimś stalkerem albo kimś takim. Szybko się poprawił:

– To znaczy przyjechałem, żeby cię przeprosić. – Wyjął list z kieszeni. – Do ciebie też napisałem list, podobny do tego, który napisałem do Mary Beth i drugiej wdowy, Alicii Birch.

Krew odpłynęła z twarzy Emmy. Niedobrze. Bardzo, bardzo niedobrze.

– Nie mogę teraz tego słuchać. – Cofnęła się, po czym spojrzała na Mary Beth. – Nigdy mi nie mówiłaś o żadnym liście.

– Nie rozmawiamy o Camie i Freddym – powiedziała May. – Nie rozmawiamy o tamtym dniu.

Emma skierowała wzrok na Elise.

– Ty też wiedziałaś?

– Nie straciłam tyle, co ty – zauważyła Elise. – May opowiadała mi o liście, ale nie sądziłyśmy, że będziesz chciała wiedzieć. Em, nie można powiedzieć, żebyś chętnie rozmawiała o tym, co się stało.

Emma opuściła ramiona. Potrząsnęła głową, jakby próbowała uporządkować to, czego właśnie się dowiedziała. A Jamie zdawał sobie sprawę, że w tej chwili było tego wszystkiego zbyt wiele. Żałował, że nie może cofnąć czasu. Żałował, że nie może wyznać jej prawdy na własnych warunkach, w taki sposób, jak to sobie zaplanował, i żałował, że nie uczynił tego kilka tygodni wcześniej.

– Okłamałeś mnie – stwierdziła Emma, przenosząc wzrok z powrotem na niego.

– Nie. – Ale ledwo wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że miała rację. Kłamał.

– Odejdź – wydusiła.

– Emmo... – wtrąciła się Mary Beth.

– Nie, rozumiem. – Jamie uniósł rękę. – To normalne, że nie chcesz mnie teraz widzieć.

Emma podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć.

Jej słowa ugodziły go prosto w serce niczym kule.

– Proszę, nie mów tak.

Łzy spływały jej po twarzy.

– Wynoś się stąd, Jamie.

Spojrzał na Elise, a potem na Mary Beth. Ani jedna, ani druga nie patrzyła mu w oczy.

– Tak mi przykro, Emmo.

Odwróciła się, a ten gest mówił wiele więcej niż słowa.

I Jamie wyszedł w ciepłą noc w Nantucket, unosząc ze sobą nowe wyrzuty sumienia, które nałożyły się na te stare, a te już i tak trudno było unieść.

## Rozdział 33

To był tylko zły sen, prawda? Okropny, przerażający sen. *Muszę natychmiast się obudzić*. Łzy spływały po jej rozpalonych policzkach, gdy rozpamiętywała przesywające ją zewsząd poczucie zdrady. Czy w jej życiu każdy musi coś przed nią ukrywać?

Myśli kotłowały się w jej głowie, gdy usiłowała nadać temu wszystkiemu jakiś sens. Zwinęła się w kłębek na podłodze. Przyjaciółki były przy niej, ale je odepchnęła. Nie. Nie chciała, żeby ją dotykały. Obie cofnęły się o krok.

– Dlaczego mi nie powiedziałyście? – zapytała, jak gdyby to była ich wina, jak gdyby informacja o tym, że May dostała list, mogła cokolwiek zmienić.

May uklękła obok niej.

– Ilekroć próbowałam z tobą rozmawiać o Camie, o Freddym, o tamtym dniu, dawałaś mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że nie życzysz sobie poruszania tego tematu. – Wzięła ją za rękę. – Sądziłam, że dobrze robię, zachowując tę wiadomość dla siebie.

Emma przeniosła wzrok z jednej przyjaciółki na drugą.

– Wcale nie zachowałam tego dla siebie. Powiedziałaś Elise.

Mąż Elise też służył w tej samej jednostce, ale w przeciwieństwie do Cama i Freddy'ego wrócił cały i zdrowy. Emma długo nie mogła sobie z tym poradzić. Dlaczego Elise mogła zachować swojego męża, a Emma nie? Ostatecznie uznała, że stało się tak dlatego, iż nie zasługiwała, by być szczęśliwa. W końcu zrobiła coś bardzo złego.

Myśl o tym, że zwierzyła się Jamiemu, nie dawała jej spokoju. Jamie dowiedział się prawdy, ale jej nie osądzał. Trzymała tę sprawę w tajemnicy i nigdy by jej nie wyjawiała, gdyby Blake nie zaczął jej grozić. Czy jej postępowanie aż tak bardzo różniło się od postępowania Jamiego?

Nie. Nie zamierzała go usprawiedliwiać. Powinien był jej powiedzieć. Jej przyjaciółki powinny były jej powiedzieć.

– Co ci mówił – zażądała Emma, patrząc na May stanowczym wzrokiem.

Najstarsza z trzech przyjaciółek była dla Emmy i Elise niczym druga matka. Życie ciężko je doświadczyło i przysięgły sobie, że zawsze będą się nawzajem wspierać. Obiecały sobie, że w razie traumatycznych wydarzeń będą dla siebie podporą. Nic nie mogło zmienić ich postanowienia. Emma wiedziała, że przyjaciółki ją kochały. Jeśli o niczym jej nie powiedziały, to widocznie miały ku temu powód. Na pewno miały.

*Może to samo można było powiedzieć o Jamiem?*

Nie. Dlaczego próbowała go usprawiedliwiać? Z Jamiem sprawa miała się zupełnie inaczej. Spodobał się jej, sprawił, że znowu uwierzyła w miłość, a teraz się okazało, że Emma od początku miała rację. Miłość to była tylko bajka. Sposób na ukojenie złamanego serca.

– Em – powiedziała May łagodnie – opowiem ci wszystko, ale myślę, że chyba powinnaś pozwolić Jamiemu się wytłumaczyć.

– Nigdy więcej nie chcę z nim rozmawiać.

– Nie mówisz tego poważnie – odezwała się Elise.

– Odkąd tu przyjechałyśmy, mówisz w kółko tylko o nim – przypomniała May.

– To byłoby nie do zniesienia, gdyby nie fakt, że przecież właśnie o to się modliłyśmy – powiedziała Elise.

Emma zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– Byłaś taka smutna po śmierci Cama – wyjaśniła May. – I tak bardzo się o ciebie martwiłyśmy.

– A kiedy zrobiłyśmy listę z okazji twoich urodzin, nie wiedziałam, czy weźmiesz ją sobie do serca. Ale wzięłaś. I spójrz na siebie. Masz świetną pracę, którą uwielbiasz. Masz plany na przyszłość. Jesteś szczęśliwa. Jesteś szczęśliwa dzięki niemu. – Elise usiadła. – O to się właśnie modliłyśmy.

Emma pokręciła głową.

– To wszystko było kłamstwem.

– Nie wszystko było kłamstwem – poprawiła ją May. – Ten człowiek cię kocha. A ty kochasz jego. Daj mu szansę, żeby się wytłumaczył.

– Był tam – stwierdziła Emma ze smutkiem.

– I niech ci się nie wydaje, że go to nie gnębi, Em – powiedziała starsza przyjaciółka, która ewidentnie wiedziała o Jamiem więcej niż Emma. – Rozmawialiśmy przez całe popołudnie i choć wiem, że to brzmi dziwnie, to nasza rozmowa pozwoliła mi zamknąć pewien rozdział. To było coś, czego bardzo potrzebowałam. Rozjaśnił wiele niewiadomych na temat śmierci Freddy’ego. Daj mu szansę, niech zrobi to samo dla ciebie.

Mógł się wytłumaczyć kilka tygodni temu. Zanim stał się częścią jej życia. Zanim się w nim zakochała.

Jak udało jej się wydobyć z siebie uczucia, na które nigdy nie powinna była sobie pozwolić, a które teraz stały się tak głębokie i tak prawdziwe?

May ścisnęła jej dłoń, a Elise otoczyła ją ramieniem i jak to robią prawdziwi przyjaciele, pozwoliły jej się wypłakać. Po czym pomogły jej wstać i zabrały ją do domu.

Jamiego oczywiście tam nie było, a gdy to sobie uświadomiła, poczuła w sercu taką pustkę, że w wyschniętej studni w jej wnętrzu zabrakło już nawet łez.

May i Elise położyły ją do łóżka i Emma, leżąc w ciemności w sypialni, usłyszała ich rozmowę.

Czy powinny przedłużyć swój pobyt? Czy Emma cofnie się do stanu, w którym była wcześniej? *Właśnie teraz, kiedy zaczęła wracać do życia.* Zamknęła oczy i zmusiła się do myślenia o czymś innym.

Na stoliku obok łóżka stało jej zdjęcie z Camem. Duże zbliżenie pokazywało, jak bardzo byli szczęśliwi. Zdrada, jakiej się dopuściła, omal jej nie zniszczyła. Czy zniszczyłaby też jej małżeństwo? Tego nie wiedziała. Czy Cam zamierzał ją zostawić? Czy planował wrócić z Konga i wręczyć jej papiery rozwodowe?

Nie dość, że go zdradziła, to jeszcze go znieważyla. Zdradziła go podwójnie, zakochując się w Jamiem, w człowieku, który był tam w dniu, w którym zginął Cam. W człowieku, który wcale nie był tym, za kogo się podawał.

– Przepraszam cię, Cam – wyszeptała.

Światło palące się w korytarzu zgasło, pogrążając Emmę w ciemności – takiej samej, w jakiej znajdowała się, zanim przyjechała do Nantucket. Zanim zaczęła „Rok Emmy”. Zanim poznała Jamiego.

Czy May miała rację? Czy powinna pozwolić mu się wytłumaczyć?

Przewróciła się na drugi bok i wyobraziła sobie, jak by to było wtulać się w objęcia Jamiego na zakończenie długiego dnia. Pustka w jej wnętrzu była odbiciem pustki panującej w pokoju, a gdzieś w niej zakiełkowała tęsknota za czymś jeszcze innym. Teraz, kiedy go poznała, jak miałyby bez niego żyć?

Ale przecież w ogóle go nie znała, prawda? Jak miałyby dzielić życie z człowiekiem, który trzymał w tajemnicy fakty na swój temat?



Spała bardzo źle, a kiedy obudziła się następnego dnia rano, czuła się jeszcze gorzej niż przed położeniem się do łóżka. W pewnym sensie zdawała sobie sprawę, że to nie brak snu wytrącał ją z równowagi, lecz smutek, który ogarnął ją po zakończeniu związku z Jamiem. A może jej przyjaciółki miały rację? Może powinna przynajmniej go wysłuchać? Nawet nie wiedziała, gdzie jest. Czy znalazł hotel, w którym mógłby się zatrzymać? Albo jakieś mieszkanie do wynajęcia?

I co będzie z festiwałem sztuki? Wygnała go ze swojego życia, co mogło oznaczać, że już wyjechał. Co oznaczało, że nie wróci na wystawę. Co oznaczało, że mogła pożegnać się ze swoją pracą.

Wzięła telefon i odszukała ostatnią serię SMS-ów, jakie między sobą wymienili. Był już pewnie na promie płynącym na wyspę, kiedy je napisał, ale nie wspomniał o tym ani słowem, bo chciał jej zrobić niespodziankę.

„Jeszcze jeden dzień i się zobaczymy. Mam ekscytujące wieści”.

Teraz zdała sobie sprawę, że przecież nigdy nie dała mu szansy wyjaśnienia, o co chodziło. Wysłała mu w odpowiedzi:

„Wracaj szybko. Nie mogę się doczekać, kiedy mi o tym wszystkim opowiesz i kiedy pokażę Ci, jak pięknie wyglądają Twoje zdjęcia na ścianie!”.

Jęknęła i odrzuciła telefon, a w tej samej chwili zapaliło się światło i ktoś zapukał do drzwi.

– Wejdz! – zawołała, podnosząc się do pozycji siedzącej.



W drzwiach pojawiła się twarz May.

– Przyniosłam ci kawę. – Trzymała oburącz kubek parującego napoju.

– Dzięki.

May weszła i usiadła na łóżku obok Emmy.

– Jak się czujesz?

Emma upiła łyk kawy i wzruszyła ramionami.

– Okropnie.

– Jesteś gotowa na gościa?

Emma zmarszczyła brwi.

– Dlaczego pytasz?

– Bo ktoś do ciebie przyszedł – powiedziała May. – Jamie czeka na dole.

Żołądek Emmy się ścisnął.

– Nie. Każ mu odejść.

May sprawiała wrażenie, jakby biła się z myślami i nie była pewna, czy powiedzieć na głos to, co chodziło jej po głowie. Emma zawsze mogła liczyć na jej szczerość – dlaczego więc teraz się powstrzymywała?

– No, mów – ponagliła ją Emma.

May tylko spojrzała na nią.

– Widzę, że coś cię dręczy.

May poruszyła się, wciąż niepewna, co zrobić.

– Gdy straciłaś Cama, jakaś część ciebie umarła. Wszyscy widzieliśmy, kiedy to się stało. Jak gdyby w twoich oczach zgasło światło.

Pamiętała dzień, w którym poznała May. Mama Freddy’ego mieszkała z poblizu bazy w Colorado Springs i wiele razy organizowała u siebie różne spotkania dla całej jednostki. Byli tam przez dwa lata i przez ten czas stali się jedną rodziną. Dokuczali Freddy’emu, że nigdy nie znajdzie żony, bo choćby nie wiadomo jak się starała, nigdy nie będzie gotowała tak dobrze jak May. Freddy miał piękny uśmiech. Taki, który rozświetlał wszystko wokół. Byłby czymś cudownym mężem. *To niesprawiedliwe.*

– To trwało bardzo długo, Em – ciągnęła przyjaciółka. – Mówiłam ci wczoraj wieczorem, martwiłyśmy się. Ale przez ostatnie dwa miesiące, za każdym razem, kiedy ja albo Elise z tobą rozmawialiśmy, miałyśmy wrażenie, że się zmieniłaś. Że znowu stałaś się taka jak dawniej. Znowu malujesz. Znowu wychodzisz do ludzi.

– Znowu żyję – skwitowała Emma. – Wiem.

Dlaczego na tę myśl nagle poczuła się nieszczęśliwa? Bo wiedziała, że będzie musiała z tego zrezygnować.

– To wielki postęp – odparła May.

Emma odstawiła kawę, podciągnęła nogi i objęła kolana ramionami.

– Kiedy przyszedł do ciebie do domu i powiedział to, co miał do powiedzenia... – Jej głos się załamał.

– Po prostu go wysłuchałaś?

May skinęła głową.

– I podziękowałam mu. Wymagało to od niego wiele odwagi, żeby przyjść i porozmawiać ze mną, zważywszy na to, co miał do powiedzenia.

Emma zmarszczyła brwi.

– Co miał do powiedzenia?

May położyła dłoń na ramieniu Emmy.

– Idź, sama posłuchaj.

Emma nie miała na to najmniejszej ochoty. Nie chciała podejmować już żadnych decyzji. Było jej lepiej samej i tak miało pozostać.

– Emmo, nie masz pytań na temat ich ostatniej misji? – zapytała May. – Nie chcesz się niczego dowiedzieć o dniu, w którym zginął Cam?

Zacisnęła powieki. Nie. Nie chciała wiedzieć. Chciała wyłączyć myślenie i udawać, że to się nigdy nie wydarzyło, żeby ból minął.

Ale przecież to nie była prawda, czyż nie? Emma chciała wiedzieć. Ponieważ gdy Cam wyjechał, zostawił za sobą wiele pytań. Czy wróciliby do niej? Czy uznałby dziecko za swoje? Czy nadal by ją kochał? *Czy wybaczył mi to, co zrobiłam?*

- Jamie zdobył się na wielką odwagę, przychodząc tutaj – przekonywała May.
- To dlaczego nie powiedział mi od razu, na samym początku?
- A pozwoliłabyś mu wtedy sobie pomóc? – zapytała przyjaciółka. – Z mieszkaniem? Z wystawą? Emma wbiła wzrok w podłogę.
- Nie wiem.

Co by zrobiła, gdyby mogła cofnąć czas i wrócić do dnia, w którym zobaczyła go przy skrzynce na listy? Nie wiedziała, bo po pierwsze nie miała pojęcia, co wtedy chciał jej powiedzieć. Ale przypuszczała, że prawdopodobnie wysłuchałaby jego opowieści, a potem odesłała tam, skąd przyszedł.

Jamie twierdził, że chciał jej pomóc. To był jego sposób na odpokutowanie win. Nie mogła mieć mu tego za złe.

– Jest na dole – przypomniała May. – Elise dotrzymuje mu towarzystwa, więc na twoim miejscu raczej bym się pospieszyła.

Emma powiodła wzrokiem za wychodzącą przyjaciółką. Jamie przyjechał tutaj ze swoją tajemnicą... a Emma skłamałaby, udając, że nie chce jej poznać. Ona też przyjechała do Nantucket z tajemnicą, a Jamie nie miał jej tego za złe.

Wyszczotkowała zęby i umyła twarz wodą. Wzięła kubek i poszła na dół, nie zadając sobie trudu przebrania się z piżamy. Zastała Jamiego na kanapie w salonie, samego.

Wstał, kiedy zeszła. Zaskoczyło ją, że był sam. Gdzie były May i Elise?

– Poszły na śniadanie do centrum miasta – wyjaśnił, jak gdyby czytał w jej myślach.

Były dobrymi przyjaciółkami, skoro zostawiły ją samą z mężczyzną, który skradł jej serce. Ale nie była pewna, czy przebywanie z nim teraz sam na sam było do końca bezpieczne.

Usiadła na krześle obok kanapy, nie patrząc mu w oczy. Na stoliku do kawy leżała koperta z jej imieniem, ta sama, którą miał w ręce wieczorem poprzedniego dnia. Czy naprawdę nosił ją w kieszeni przez te wszystkie tygodnie? Sądząc po tym, jak wyglądała, najpewniej tak właśnie było.

Usiadł, oparł łokcie na kolanach i obserwował ją.

Skuliła się pod ciężarem jego spojrzenia. Wiedział o niej wszystko. Znał każdy sekret, który przysięgała zabrać do grobu. A ona go w ogóle nie знаła.

– Przepraszam – zaczął. – Za to, że nie powiedziałem ci zaraz na początku.

Jej oczy zaszyły mgłą, błagała łzy, by nie popłynęły.

– Kiedy poznałem cię tamtego dnia, było trochę zamieszania, a gdy powiedziałaś mi o mieszkaniu, zrozumiałem, że mogę ci pomóc. Chciałem ci pomóc. Jedyne, czego chciałem, to ułatwić ci życie. Zabrałem się za to i wszystko schrzaniłem. – Przesunął dłonią po włosach, zostawiając je w seksownym nieładzie, a Emma uznała, że to potwornie niesprawiedliwe, iż mimo złości i żalu nadal nie może mu się oprzeć. – Tamtego dnia miałem list w kieszeni – mówił dalej. – A nawet w ręce, a potem go schowałem, bo było w tobie coś, Emmo... – Przerwał.

– Co we mnie było?

Jego wzrok spoczął na niej.

– Nie wiem. Było w tobie coś, co od razu mnie uderzyło. Chciałem cię poznać. Czuję się, jak gdybym przebudził się po wielu latach.

Emma doskonale знаła to uczucie. Ile razy mówiła to samo o sobie? Ile razy przyjaciółki mówiły jej, że nareszcie odżyła? Czyżby ona i Jamie nawzajem przywrócili się do życia?

– Zobaczyłem cię i oniemiałem – powiedział. – I to nie jest żaden bajer. Z jakiegoś powodu wiedziałem, że muszę cię poznać. – Przerwał. – Teraz już wiem, że po prostu cię potrzebuję.

Jej wzrok padł na podłogę.

– Cały ten czas, który spędziliśmy razem... Rozmawialiśmy o Camie. Powiedziałaś, że CJ ma jego uśmiech.

Jej twarz się wykrzywiła. Zakryła ją dłońmi, ze strachu, że zobaczy jej ból. Świadomość, że Jamie nie powiedział tego na podstawie któregoś ze zdjęć, które widział – że coś w CJ-u przypomina mu Cama – sprawiła, że serce jej się ścisnęło. Tego właśnie pragnęła najbardziej. Żeby CJ przypominał wszystkim Cama. Ponieważ jeśli był do niego podobny, to oznaczało, że był owocem prawdziwej miłości, a nie potwornego błędu.

– Pojechałem do Chicago w sprawie pracy, ale poza tym było coś, Em, co chciałem zabrać.

Emma próbowała uspokoić drzenie szczęki, obserwując, jak Jamie podnosi kopertę ze stołu i odwraca ją. Każdy gest sprawiał ból, nie tylko jemu, lecz również jej. Czekala ją konfrontacja z tym wszystkim, o czym chciała zapomnieć.

Pchnął list w jej stronę.

– Napisałem to kilka tygodni temu – powiedział. – Zanim cię poznałem. A to był prawdziwy powód, dla którego wróciłem do domu. – Otworzył niezaklejoną kopertę, wyjął z niej fotografię i podał Emmie.

Spojrzała na nią. Uśmiechnięty Cam, siedzący w wojskowym samochodzie terenowym, trzymał w ręce zdjęcie z badania USG, które włożyła do jego torby. Dołączyła do niego liścik, napisany na różowej kartce, o treści: „Wróc do nas szybko. Kocham Cię”.

Chciała napisać: „Przepraszam. Proszę, wybacz mi. Obiecuję, że nigdy więcej Cię nie zawiodę”. Ale napisała krótko i zwięźle, bo o pozostałych sprawach już mu wcześniej powiedziała. Zawsze się zastanawiała, czy wyrzucił jej liścik, ale na fotografii dostrzegła krawędź różowej kartki za zdjęciem z badania USG, które trzymał w dłoni. Powiodła wzrokiem z powrotem do uśmiechniętej twarzy Cama i szloch uwiązał jej w gardle.

– Emmo, powiedziałaś, że nigdy się nie dowiesz, czy Cam cieszył się na myśl o tym, że zostanie tatą. – Jamie zbliżył się do niej. – Zdałem sobie sprawę, że jest jeszcze coś, co mogę ci dać, coś ważniejszego niż nowa podłoga czy sukces w pracy.

Emma podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Jego oczy były smutne, ale pełne nadziei.

– Mogę cię zapewnić z całą stanowczością, że twój mąż nie mógł się doczekać tego dziecka – oznajmił Jamie, a wypowiedzenie tego głośno kosztowało go najwyraźniej wiele wysiłku. Sprawiał wrażenie, jak gdyby próbował cofnąć łzy, które napływały mu do oczu. Chciał zapłakać nad nią, nad nimi, nad niedolą, która połączyła ich dwa światy. Szybko się otrząsnął i odezwał ponownie. – To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie powiedział mi w dniu, w którym go poznałem. Że zostanie tatą. Że po powrocie zamierza poprosić o to, żeby pozwolono mu zostać w domu przez jakiś czas, żeby mógł być przy tobie i przy dziecku. Mówił, że jesteście najważniejszymi osobami w jego życiu.

Emma zakryła dłonią usta, ale nie udało jej się powstrzymać szlochu. To był właśnie cały Cam – ona wyznaje mu, że miała romans, a on postanawia, że chce być jak najbliżej niej. Czy obwiniał się za to, jak się między nimi układało? Spojrzała na jego twarz na trzymanym w ręce zdjęciu. *To nie była twoja wina.*

– Wiem, że bardzo się obwiniasz – powiedział Jamie. – I wiem, że między tobą i Camem były sprawy, których nigdy nie zrozumiem. Ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że człowiek, którego tam poznałem, był szaleńczo zakochany w swojej żonie i w swoim nienarodzonym jeszcze dziecku.

Czy wypowiedzenie tych słów sprawiło Jamiemu ból? Jeśli tak, to nie dał tego po sobie poznać. Najwyraźniej ponad wszystko zależało mu na uczuciach Emmy. Ani trochę nie troszczył się o siebie – to powinno Emmie uświadomić, jakim był człowiekiem.

– I nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Emmo. – Jego dłoń się poruszyła, jak gdyby chciał jej dotknąć, ale musiał zmienić zdanie, bo cofnął rękę i oparł z powrotem na kolanie. – Przepraszam, że tak długo to trwało. Im lepiej cię poznawałem, tym bardziej pragnąłem być blisko ciebie. I bardzo się bałem, że stanie się to, co się właśnie stało. Że nie będziesz chciała mnie więcej widzieć.

Jamie wstał, a w Emmie wszystko krzychało: „Nie odchodź!”. Ale nie odezwała się ani słowem, wpatrywała się tylko w zdjęcie Cama ze swoim synem. Jedyne zdjęcie Cama i CJ-a razem, jakie istniało na świecie – prezent od Jamiego dla niej. Ile osobistego cierpienia kosztowało go to, by je odnaleźć i jej oddać? Nie znała szczegółów tamtego dnia, ale wiedziała, że Jamie był świadkiem śmierci trzech mężczyzn oraz ciężkich obrażeń odniesionych przez wielu innych. Na pewno nie było mu łatwo wrócić pamięcią do tamtych chwil.

Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy – Emma zamknęła oczy i rozkoszowała się chwilą.

– Do widzenia, Emmo.

Prawie dotarł do drzwi, gdy Emma wstała.

– Jamie?

Odwrócił się z nadzieją w oczach.

– Będziesz na festiwalu sztuki?

Rozczarowanie odbiło się na jego twarzy, ale zacisnął zęby.

– Chcesz, żebym był?

Odwróciła wzrok.

– Dla galerii byłoby lepiej, żebyś się pojawił.

W podtekście: „Przyjedź na wystawę, bo inaczej stracę pracę”, a nie: „Nie mogę znieść myśli, że nigdy więcej się nie zobaczymy”.

Skinął głową.

– Przyjadę.

Po tych słowach wyszedł. A tym samym zniknął kawałek serca Emmy, który znowu nauczył się mieć nadzieję. Rozpalił w niej szczęście, które sprawiło, że znów chciała wierzyć, iż prawdziwa miłość jest możliwa. Jak mogła tak po prostu zrezygnować w chwili, gdy szczęście wydawało się wreszcie osiągalne?

## Rozdział 34

List leżał na stoliku do kawy, tam, gdzie zostawił go Jamie. Emma wpatrywała się w niego, ale nie uczyniła żadnego gestu, by go podnieść. Zamiast tego rzuciła się na kanapę, trzymając w ręce zdjęcie Cama.

Jamie ofiarował jej prezent, jakiego nikt inny nie mógł jej dać. Gdyby nie przyjechał do Nantucket, nie dostałaby go. *Cam cieszył się z powodu dziecka. Chciał poprosić o taki przydział, żebyśmy mogli spędzić ze sobą więcej czasu. Kochał mnie.* Pomimo wszystkiego, co zrobiła, nadal ją kochał.

Po pewnym czasie drzwi się otworzyły i obie przyjaciółki wróciły do domu, ale Emma nie zwróciła na nie uwagi. Wpadła we mgłę, podobną do tej, w jakiej zatoneła kilka dni po informacji o śmierci Cama, mgłę, która otaczała ją jeszcze do niedawna.

– Emmo? – To była May. W jej głosie słychać było wyraźny niepokój. Emma spojrzała na nią niewidzącym wzrokiem.

Elise spojrzała na zdjęcie, które Emma trzymała w dłoni.

– Co to jest?

– Jamie mi to dał.

Elise wzięła zdjęcie i pokazała je May, która opadła na kanapę obok Emmy.

– Co się stało?

– Przeprosił mnie – odparła Emma.

– No ja myślę – skomentowała Elise. – Zachował się naprawdę idiotycznie.

May rzuciła jej spojrzenie, a Elise wzruszyła ramionami.

Emma otrząsnęła się z zamyślenia i odłożyła zdjęcie na stół.

– Zostawił list. – Skinęła głową w stronę koperty.

– Przeczytałaś go? – zapytała May.

Emma pokręciła głową.

– Nie chcę go czytać. Przez to jeszcze bardziej go stracę.

– A może właśnie dzięki temu go nie stracisz.

May pochyliła się i wzięła list, po czym podała go Emmie. Ale ona nie miała ochoty czytać niczego, co mogłoby skłonić ją do zmiany zdania. Już i tak było jej wystarczająco ciężko.

– Muszę się wyszykować do pracy – powiedziała. – A niedługo wraca CJ. Nie wiem, czy znajdę teraz czas, żeby odwiedzić was na prom.

Elise machnęła ręką.

– Poradzimy sobie.

– Ale możemy zostać trochę dłużej, jeśli nas potrzebujesz. – W oczach May było widać taką troskę, że Emma wręcz nie mogła jej znieść.

Czy nie zaledwie tydzień temu czuła, że jej życie jest bogate, pełne i cudowne?

– Nie musicie zostawać – powiedziała. – Wszystko będzie w porządku, obiecuję. Rodzice Cama wracają dziś po południu. – Wstała.

May i Elise poszły za jej przykładem i chwilę później wszystkie trzy padły sobie w objęcia.

– Będę za wami tęsknić. Odwiedźcie mnie jeszcze kiedyś.

Przyjaciółki przytrzymały ją w uścisku i Emma zrozumiała, co oznaczało ich milczenie. One też będą za nią tęsknić. Każda z nich wiele w życiu przeszła, przeżyły mnóstwo cierpienia, ale przeżyły je razem. Po tym wszystkim trudno było się rozstać.

Emma odsunęła się i spostrzegła, że wszystkie płaczą.

Roześmiały się ze wzruszenia, a potem otarły łzy, osuszyły policzki i przybrały dzielne miny. May i Elise ruszyły do wyjścia, ale w drzwiach May się zatrzymała.

– Emmo – powiedziała, odwracając się, aby spojrzeć jej w twarz.

Emma podniosła wzrok.

– Przeczytaj list.

Jej wzrok padł na kopertę leżącą na stole, i choć chciała robić to, co kazała May, nie czuła się na siłach, by zmierzyć się z tym kawałkiem papieru, cokolwiek było na nim napisane.



Jamie nie miał okazji dać Emmie karty pamięci ani pokazać pozostałych zdjęć. Miał doskonałą świadomość, że jego obecność tylko pogarszała sprawę, i dobijała go myśl, że to on sprawił Emmie tyle cierpienia.

Miał jeszcze tak wiele do powiedzenia. Nie wiedział, czy przeczytała list, ale nawet jeśli to zrobiła, to czy na pewno zrozumiała, co się stało? Czy zrozumiała, że bardzo żałował tego, jak się wtedy zachował?

Usiadł na tarasie małej kafejki niedaleko przystani, z której odpływały promy. Obiecał Emmie, że zostanie na festiwalu sztuki, ale czym miałby się zająć do tego czasu? Patrzył na prom, jak gdyby był drogą ucieczki przed złamanym sercem, i zastanawiał się, czy nie zostawić wszystkich swoich rzeczy osobistych w hotelu i nie wskoczyć na pokład.

Ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł zawieść Emmy, a do festiwalu sztuki zostało już tylko kilka dni. Spojrzał na leżący przed nim otwarty laptop. Obiecał, że porobi zdjęcia mieszkania, żeby Emma mogła umieścić je na stronach internetowych z ofertami wynajmu. Skończył remont, zanim wyjechał, ale co teraz? Czy powinien pozwolić, by Emma pstryknęła kilka byle jakich fotek telefonem? Nie lubił nie dotrzymywać obietnic.

– Panie Jamie! – usłyszał z oddali wołanie chłopca.

Podniósł głowę i zobaczył CJ-a z dziadkami, który pędził przez tłum ludzi w stronę miejsca, gdzie siedział on. Spróbował się uśmiechnąć, ale obawiał się, że mu się to nie udało.

– Cześć, kolego!

W ostatniej chwili wyciągnął ręce i CJ z impetem wpadł mu w objęcia. Jamie przytulił go, zdając sobie sprawę, że może już nigdy nie będzie miał okazji tego uczynić. Zalała go fala uczuć, które odepchnął z wielkim wysiłkiem.

– Wróciłeś?

– Tak! – CJ odwzajemnił uścisk. – Tęskniłem za tobą!

Jamie odsunął się i pociągnął CJ-a za czapczkę z daszkiem.

– Ja też za tobą tęskniłem, mały.

Podniósł wzrok na rodziców Cama. Czy znali prawdę? Czy Emma im powiedziała? A jeśli tak, to co dokładnie? Nie miał nawet możliwości opowiedzieć jej o wszystkim, co się wtedy stało. Miał jeszcze tak wiele do wyznania. Czy jego tłumaczenie zabrzmiałoby tak banalnie, jak się spodziewał?

Oboje Woodsonowie uśmiechnęli się do niego. Zmusił się, żeby to odwzajemnić.

– Gdzie jest Emma? – zapytała Nadine.

Nie miał pojęcia. I nienawidził się za to. Z drugiej strony, skoro na nią czekali, czy to oznaczało, że ona pojawi się tu, na przystani?

– Właściwie to nie wiem.

Nadine zmarszczyła brwi.

– Nie wiesz?

– Po prostu przyszedłem tu trochę popracować – odpowiedział bez namysłu.

Nadine i jej mąż wymienili pytające spojrzenia, a wtedy ich uwagę przykuło coś za plecami Jamiego.

– O wilku mowa – powiedział Jerry.

– Mama! – CJ pobiegł do Emmy, a ona złapała go i objęła tak mocno, jak gdyby bała się, ktoś go jej odbierze.

Jamie zastanawiał się, czy rzeczywiście tak się czuła. Czy podjęła już decyzję w sprawie Blake'a? Czy Jamie kiedykolwiek pozna prawdę? Choć przecież nie miała obowiązku mu powiedzieć. Nie był już częścią jej życia. Na tę myśl poczuł ukłucie w sercu.

CJ stanął z powrotem na ziemi i pociągnął Emmę w stronę Jamiego i dziadków.

Emma spojrzała mu w oczy, a on próbował zmusić się, żeby wytrzymać to spojrzenie. Przychodziło mu to z trudem, był roztrzęsiony. Chciał, żeby wszystko było inaczej. Chciał mieć możliwość udowodnienia jej, że jego miłość była prawdziwa jak niebo nad ich głowami. Chciał spędzić resztę życia na sprawianiu jej radości.

Jednak sądząc po chłodzie w jej oczach, nie będzie mu to dane. Jeśli przeczytała list, który zostawił jej tego ranka, to niczego to nie zmieniło.

– Powinniśmy się pospieszyć – powiedziała. – Muszę wracać do galerii.  
– Och, no tak. – Nadine ścisnęła Jamiego za ramię. – Twoja wystawa jest już w ten weekend.  
Popatrzyła na męża.  
– Chciałabym, żebyśmy wrócili tutaj na wystawę.  
Emma zmarszczyła brwi.  
– Nie zostajecie?  
– Przyjechalśmy tylko po to, żeby odstawić CJ-a – wyjaśnił Jerry. – Jedziemy do Bostonu na parę dni, chcemy trochę pozwiedzać.  
Emmie opadły ramiona.  
– Myślałam, że zostanieie.  
Nadine wyglądała na zmartwioną.  
– Czy coś jest nie tak? Nie powinniśmy byli przywozić go tak szybko z powrotem? Może masz za dużo obowiązków w pracy?  
Emma pokręciła głową.  
– Nie, nie, skąd. Wszystko jest w porządku.  
– Jesteś pewna? – zapytał Jerry, a jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.  
Skinęła głową.  
– Oczywiście.  
– No dobra – powiedział. – Możemy zmienić plany. To dla nas żaden problem.  
– Nawet nie próbujcie – zaprotestowała Emma, uśmiechając się w nieco mniej wymuszony sposób niż na początku. – Już i tak dużo zrobiliście.  
Oboje odwzajemnili uśmiech.  
– To dobrze, bo nie wzięliśmy ze sobą rzeczy nawet na jeden dzień – odparła Nadine. – Zaraz wsiadamy na najbliższy prom i płyniemy z powrotem.  
Na twarzy Emmy wymalowało się zdziwienie.  
– Aha. Okej.  
Jej teściowie chyba nie zauważyli jej rozczarowania, zajęci rozdawaniem pożegnalnych uścisków i obcałowywaniem CJ-a.  
– Niedługo wrócimy.  
Nadine stanęła przed Jamieem i jego też przytuliła.  
– Powodzenia na wystawie. Mam nadzieję, że wkrótce też będziemy mogli podziwiać twój talent.  
Odwzajemnił uścisk, zaskoczony, że tak drobna kobieta ma w sobie tyle siły.  
– Dzięki – odpowiedział.  
Pożegnali się i Jamie został na przystani sam z Emmą i CJ-em. Czuł się niezręcznie i nie na miejscu.  
– Co słychać? – zapytał.  
Czy naprawdę minęło tylko kilka godzin, odkąd się widzieli? Miał wrażenie, jakby minęła cała wieczność.  
Spojrzała na niego, a następnie poprawiła włosy, dzieląc koński ogon na dwa pasma, żeby przyciągnąć gumkę do głowy.  
– Wszystko w porządku.  
Mógłby się założyć, że wcale nie było w porządku.  
– Przepraszam cię, Emmo.  
– CJ! – zawołała syna, który z radosną niefrasobliwością jeździł na walizce wokół stolika Jamiego. – Idziemy.  
– Przeczytałaś list?  
Podniosła na niego wzrok.  
– Nie.  
Serce ścisnęło mu się z rozpaczy.  
– Emmo, proszę – powiedział. – Musimy porozmawiać.  
– Nie mogę.  
Spojrzał na nią. Jej szczeka drgnęła, zaciśnięta i pełna napięcia.  
– Co z mieszkaniem? – zapytał, bo to było jedyne, co ich ze sobą łączyło.

– Dlaczego pytasz?

– Bo to moja inwestycja...

O rety, czy naprawdę tak nisko upadł? Co on wyprawiał? Ale to była jego ostatnia karta przetargowa. Na jej twarzy pojawił grymas, jakby dopiero sobie o tym przypomniała.

– Muszę tam iść i zrobić parę dobrych zdjęć do oferty – dodał.

Wyraz jej twarzy się zmienił.

– W porządku. Przyjdź jutro, kiedy będę w pracy. Nadal masz klucz?

Skinął głową.

– Świetnie.

Wszystko potoczyło się tak gładko, jak mógł się spodziewać. To, co dobre między nimi, było już odległym wspomnieniem, jak sen, który tylko wydawał się rzeczywistością. Stracił ją i nie miał nadziei, że kiedykolwiek ją odzyska.



## Rozdział 35

No cóż, wiedzieliśmy, że to się może tak skończyć.

Westchnienie Hillary zabrzmiało w telefonie głośno i wyraźnie. Spodziewała się tego.

Milczenie Jamiego oznaczało, że on się tego nie spodziewał. Albo przynajmniej miał nadzieję, że skończy się inaczej.

– Co teraz zamierzasz zrobić? – zapytała.

– Zejść jej z oczu.

– Genialny plan, braciszku.

– A co niby innego miałbym zrobić. Ona mnie nienawidzi.

– Wcale cię nie nienawidzi – powiedziała Hillary. – I ty też jej nie nienawidzisz, więc jeśli jest tego warta, musisz o nią zawalczyć.

Jamie rozważał teraz jej słowa, parkując przed mieszkaniem. Samochodu Emmy nie było na podjeździe, więc właściwie nie miał czym się martwić. Kazała mu przyjść dzisiaj.

Czy to źle, że tak wszystko zaplanował, żeby pojawić się tu pod koniec dnia? Czy to źle, że miał nadzieję, że Emma wróci do domu, podczas gdy on nadal tu będzie, i może poświęci mu trochę czasu?

– Słuchaj, Hill, oddzwonię do ciebie – rzucił. – Mam trochę pracy.

– Dobra – odparła. – Zastanowię się nad tym. Musi być jakiś sposób, żeby przekonać ją, że wcale nie jesteś złym facetem.

Nie był tego taki pewien, ale i tak jej podziękował.

Wszedł po schodach do znajomego mieszkania – mieszkania, które wyremontował, żeby uszczęśliwić Emmę. Cały proces podzielał na niego uzdrawiająco – nie tylko poznanie Emmy i zakochanie się w niej, ale także samo odnawianie tego miejsca. Prace remontowe miały na niego terapeutyczny wpływ. Poczul, jakby robił coś dobrego, coś wartościowego. Teraz zastanawiał się, czy to też nie był błąd z jego strony. Jak teraz zapanować nad bałaganem spowodowanym przez jego inwestycję?

Szczerze mówiąc, z radością odszedłby, pozwalając jej zabrać cały dochód z wynajmu – taki miał plan od samego początku. Ale ponieważ mieszkanie było jedynym, co go z nią łączyło, rezygnacja z niego okazała się dużo trudniejsza, niż sobie wyobrażał. Poza tym znając Emmę, i tak nie wyraziłaby na to zgody.

Otworzył drzwi i wszedł. W środku panował porządek i pachniało czystością. Spędził wiele godzin na wrywaniu starego i instalowaniu nowego, świeżego i lśniącego, a przez tydzień, kiedy był nieobecny, Emma skończyła dekorowanie wnętrza.

Wyglądało idealnie. Dokładnie tak, jak powinno wyglądać mieszkanie, które ktoś chciałby wynająć na wakacje lub nawet na dłuższy pobyt na wyspie. Dokładnie tak, jak mieszkanie, które on chciałby wynająć na dłuższy pobyt na wyspie. Czy nie zaledwie dwa dni wcześniej planował po powrocie oznajmić, że przenosi tutaj swoją firmę?

Wyjął aparat i zaczął robić zdjęcia. Ujęcia szerokokątne całej przestrzeni, kuchnia lśniąca nowością, płytki na ścianie, nowe sprzęty. Drewniana podłoga błyszczała w blasku popołudniowego słońca, wpadającym przez okno. Na łóżku leżała biała pościel, zwieńczona kolorowymi poduszkami. Na środku pomieszczenia stały szara kanapa i biały fotel, ustawione w sam raz na spędzenie wieczoru przed dużym telewizorem. Wszedł do łazienki, którą wyremontował. Umywalka i toaleta były nowe, a prysznic odnowiony. Emma zawiesiła ręczniki w morskim kolorze na matowym niklowanym uchwycie oraz trzy żartobliwe obrazki, utrzymane w podobnej tonacji, zawieszzone jeden nad drugim: na samym dole rolka papieru toaletowego z napisem: „Rozwijam się artystycznie”; nad nią szkic przedstawiający toaletę i hasło: „Nie bądź gapa, na dół klapa”, a na samej górze rysunek szczoteczki i pasty do zębów ze słowami: „Ściśnij tubkę za dupkę”. Zrobił zdjęcie i uśmiechnął się.

Nie ma to jak pozwolić Emmie wprowadzić do przestrzeni akcent humorystyczny. Gdy ta myśl przyszła mu do głowy, poczul bolesne ukłucie.

Wrócił do głównego pomieszczenia i zrobił zdjęcie pod innym kątem. Podeszedł do rogu salonu, gdzie obok wysokiej półki z książkami stał pluszowy fotel. Na górnej półce opierała się znajoma scena – namalowana akwarelami wersja zdjęcia, które podarował Emmie, przedstawiającego ją i CJ-a bawiących się na podwórku.

Zdjął obraz z półki i przyjrzał mu się. Był o niebo lepszy niż pierwsza niezdarna próba, którą pokazała

mu tamtego wieczoru w galerii sztuki – tamto malowidło nie wciągnęło jej tak jak to. Ten obraz był dla niej ważny. Jego obraz.

Serce ścisnęło mu się na tę myśl. Odłożył akwarelę na półkę, sfotografował kącik lektury, a potem podszedł do okna i wyrżał na podwórko.

Czas spędzony tutaj działał na niego uzdrawiająco – nie był gotów, by z tego zrezygnować. Wiedział jednak, że nie jest tu już mile widziany. A ta myśl była chyba najsmutniejsza ze wszystkich.



Przez kilka dni poprzedzających festiwal sztuki Emma czuła się jak zombie. Na szczęście większość pracy miała już za sobą. Była pewna, że w przeciwnym razie wszystko by zaważyła. Nie mogła się skupić i targały nią sprzeczne uczucia.

Po tym, jak natknęła się na Jamiego na przystani, jej serce zdradziło ją na całej linii. Podeszła i zobaczyła go stojącego razem z rodzicami Cama i CJ-em i była przekonana, że opuszcza wyspę. Myśl, że mógłby wyjechać bez pożegnania, czyli dokładnie tak, jak mu kazała, okazała się trudniejsza do zniesienia, niż sądziła.

Pogłębiło to trans, w jakim się znajdowała. Stan, w którym zapomniała spakować CJ-owi drugie śniadanie na wycieczkę. Stan, w którym piekła ciasteczka, żeby zająć czymś myśli, i zapomniała dodać więcej niż jeden składnik. Ciasteczka bez cukru i proszku do pieczenia wylądowały w koszu na śmieci.

Dwa dni po pamiętnym spotkaniu na przystani Emma przyszła do pracy i zdziwiła się, że Travis na nią czeka. Stał w sali i oglądał zdjęcia Jamiego z nieco zbyt natężoną uwagą. Nie widziała swojego szefa od kilku dni – przeżywał coś, co nazywał „artystyczną czarną dziurą” i nie można mu było przeszkadzać. Co miało swoje plusy, bo gdyby się dowiedział, jak beznadziejnie pracowała, z miejsca by ją wyrzucił.

Ale przecież to nie była prawda. Radziła sobie. Odbębniła wszystkie obowiązki. Problem w tym, że nie wkładała w to ani odrobiny serca. Wystawa, nad którą tak ciężko pracowała, nie miała już dla niej większego znaczenia. Wszystko tak nagle się zmieniło, a ona po prostu chciała, żeby znowu wszystko było jak dawniej. Nie pierwszy raz tak myślała.

– Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę – powiedziała do odwróconego plecami Trávisa.

Odwiesiła torebkę na haczyk przy tylnych drzwiach, weszła do środka i stanęła obok niego, próbując odgadnąć, czemu się tak przygląda.

Cokolwiek przykuło jego uwagę, zniknęło, gdy tylko Travis odwrócił się w jej stronę. Zmrużył oczy.

– Wyglądasz okropnie – stwierdził.

Nie odpowiedziała. Co niby miałyby powiedzieć?

– Co się z tobą dzieje?

– Nic. Dlaczego pytasz?

Czy ktoś mu o czymś doniósł? To pewnie ta wredna pani Matlock, która zjawiła się tu wczoraj z psiną wielkości szczura w torebce. Emma zwróciła jej uwagę, że do galerii nie wolno wprowadzać zwierząt, ale kobieta ją zignorowała. Możliwe, że Emma powiedziała wtedy coś, czego nie powinna była mówić. Coś w stylu: „Proszę bardzo, niech pani pies sika sobie na podłogę. Mam to gdzieś”.

Pożałowała swoich słów w tej samej sekundzie, w której źrenice kobiety rozszerzyły się, ale było już za późno i nie mogła tego cofnąć.

Travis machnął ręką i skierował się w stronę głównej sali galerii.

– Jameson dzwonił do mnie wczoraj.

Żołądek Emmy ścisnął się boleśnie.

– Naprawdę? – Ruszyła za nim.

– Tak. – Travis zatrzymał się za kontuarem.

– Po co? – Zaszło jej w ustach.

– Miał parę pytań w sprawie programu. – Travis łypnął na nią okiem. – Wydało mi się dziwne, że nie kontaktuje się z tobą.

Co miała powiedzieć? „Nie rozmawiamy ze sobą”? „Tak naprawdę nikt z nas do końca nie zna Jamesona Edwarda Shawa”? „Jest wielkim, podłym kłamcą i tęsknię za nim tak bardzo, że nie mogę zebrać

myśli”?

Odwrócił się w jej stronę.

– Byłem też zaskoczony na wieść, że Jameson nie wie zupełnie nic o przyjęciu, które zaplanowaliśmy na jutrzejszy wieczór.

Emma zmarszczyła brwi. Na pewno mu o tym mówiła. Nie mówiła? Przebiegła myślami kilka ich ostatnich rozmów. Pomysł, żeby wystawić eleganckie vipowskie przyjęcie tylko dla zaproszonych gości, przyszedł jej do głowy trochę za późno, ale to był jej pomysł – chciała w ten sposób obłaskawić kolekcjonerów takich jak Heywardowie, którzy wyrazili chęć udziału w przedpremierowym pokazie.

– Pomysł jest genialny – powiedział Travis. – Ale wypali tylko wtedy, gdy w przyjęciu weźmie udział artysta, główny gwóźdź programu.

– Jasne – odparła Emma. – Nie wiem, jak to się stało. Musiałam zapomnieć go o tym poinformować.

Travis machnął ręką w powietrzu – to był jego charakterystyczny gest – i ruszył w kierunku wyjścia z galerii, po czym otworzył drzwi.

– Jameson twierdzi, że go poinformowałam, tylko zapomniał sobie zapisać.

Emma poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Jamie nadal się o nią troszczył, mimo że potraktowała go tak chłodno.

– To miło ze strony Jamiego, że mnie kryje, ale to ja popełniłam błąd.

Travis odwrócił się do niej.

– Och, przecież wiem.

Odwróciła wzrok.

– Przepraszam. Miałam ciężki tydzień.

– Nawet mi nie mów. Tylko przez dwa ostatnie dni musiałem wyrzucić trzy rzeźby.

Przeszedł obok niej, podszedł do ściany i poprawił obraz, który wcale nie wisiał krzywo.

– Nie powiedziałaś, że znowu malujesz.

Emma znieruchomiała.

– Co?

Wyjął z kieszeni telefon, przeszukał zdjęcia i wyciągnął aparat w jej stronę. Emma wzięła go i na ekranie zobaczyła akwarelę, którą powiesiła w mieszkaniu. Jamie musiał ją zobaczyć, kiedy wczoraj tam był.

Poprzedniego wieczoru dostała e-mail z wykazem dwudziestu pięciu zdjęć do zatwierdzenia.

*Daj znać, czy takie zdjęcia mogą być. Jeśli nie, zrobię je jeszcze raz. Jak dostanę Twoją zgodę, wgram je i prześlę gotowy wykaz. Poniżej przesyłam kopię strony internetowej, którą stworzył mój wspólnik, Dylan. Możemy wprowadzić w niej dowolne zmiany. Wystarczy tylko wpisać cennik. Daj mi znać, czy możemy działać dalej.*

Wiadomość była uprzejma, lecz chłodna. Ich relacja zmieniła się w czysto profesjonalną, a świadomość tego faktu tylko pogorszyła sprawę. Jej odpowiedź brzmiała równie chłodno:

*Zdjęcia są dobre. Możemy działać dalej. Dziękuję.*

Wpisała swoje propozycje cen i kliknęła „Wyślij”.

A potem płakała przez dłuższą chwilę. Przyszło jej do głowy, że może reagowała na wszystko przesadnie, że może powinna skorzystać z rady May i przeczytać list lub wysłuchać, co Jamie ma do powiedzenia. Nie mogła przekonać samej siebie, że Jamie kiedykolwiek celowo chciał ją skrzywdzić, skoro każda rzecz, jaką robił, świadczyła o czymś wprost przeciwnym. Lecz myśl, że mógł ją skrzywdzić, czy tego chciał czy nie, wystarczyła, by na powrót zamknąć bańkę, którą pieczołowicie wokół siebie tworzyła. Nie chciała już nigdy więcej czuć tego bólu. Jak mogła o tym zapomnieć?

– Ach, to – powiedziała.

Travis odebrał od niej telefon.

– Właśnie, to.

– To nic wielkiego, naprawdę.

– To jest piękne – ocenił. – I trochę cię za to nienawidzę. Ja tu siedzę w czarnej dziurze, a ty tam sobie od niechcenia produkujesz arcydzieła.

– Wcale nie.

– To jest opinia twojego utalentowanego przyjaciela – powiedział. – Uważa, że powinnaś pokazać swoje prace na wystawie.

– Jamie?

Travis rzucił jej pełne irytacji spojrzenie.

– Tak, Jamie. Jameson. Pan Shaw. Chce, żebyś wystawiła jakiś swój obraz na festiwalu. A konkretnie ten obraz.

Emma pokręciła głową.

– Nie mogę, Travisie.

Zmrużył oczy.

– Możesz, Emmo. I dzięki temu znajdziesz również sposób, jak uratować przyjęcie. Zdaje się, że Jameson pojawi się tylko wtedy, jeśli i ty zaszczycisz nas swoją obecnością.

Pod Emmą ugięły się kolana. Dlaczego Jamie stawiał ją w tak niezręcznej sytuacji?

– Aha, i zanim się na niego pogniewasz, kazał mi powiedzieć, żebyś przeczytała punkt dziesiąty na jakiejś liście.

Emma nie musiała pytać, o jaką listę chodziło Jamiemu. Ta okropna lista na „Rok Emmy” nie dawała jej spokoju, odkąd ją napisała.

– Zdaje się, że tego właśnie chcesz.

Nie musiała też czytać listy, żeby przypomnieć sobie treść dziesiątego punktu. „Wrócić do malowania. Wystawiać w galeriach”.

Jamie wciąż szukał sposobów, by zrealizować jej marzenia, by pomóc jej osiągnąć cele z tej okropnej listy. Wszystko, co udało jej się dotychczas odhaczyć, zrobiła dzięki niemu.

Ale Jamie się mylił. To nie było to, czego chciała – już nie. Chciała spokojnie usunąć się w cień i żyć życiem, w którym nikt nie cierpi. Czy żądała zbyt wiele?

Wieczorem Emma napisała do Jamiego SMS:

„Przepraszam, że zapomniałam Ci powiedzieć o przyjęciu. Możesz przyjść?”

Odpowiedź nadeszła natychmiast.

„Nie ma problemu. Twój szef podał mi szczegóły. Wypożyczyłem już smoking. Nie są tak tanie jak w wypożyczalniach smokingów w moim mieście”.

„Zrekompensuję Ci to”.

„Jak?”

Emma nie była pewna jak zareagować. Na szczęście po chwili przyszła kolejna wiadomość od Jamiego: „Żartuję”.

Było jednak coś jeszcze, co chciała wyjaśnić.

„Wysłałeś Travisowi zdjęcie mojego obrazu”.

„No”.

„Nie powinienś był tego robić”.

„Dlaczego? Nie podobał mu się?”

„Bardzo mu się podobał”.

„A więc nie żałuję, że to zrobiłem. Mam nadzieję, że w piątek zobaczę Twój obraz obok moich zdjęć”.

„Dobrze, ale nie chcę robić wokół tego szumu. Nie chcę pochwał i zaszczytów, jak reszta artystów”.

„Niech więc tak będzie. Ale Twoja praca zasługuje na pochwały”.

## Rozdział 36

Przez cały czwartek nerwy Emmy przypominały kukurydź skaczącą w maszynie do popcornu. Poczyniła przygotowania na przyjęcie dla VIP-ów, ale jakoś umknęło jej zaproszenie gościa honorowego. Emotikon „facepalm” byłby właściwą ilustracją jej życia w ostatnim czasie. Przyjęcie było wielkim wydarzeniem – zostało wydane na cześć artystów wystawiających w galerii. Jamie nie był jedyny, był po prostu gwiazdą festiwalu. Heywardowie cieszyli się, że będą mieć okazję pogawędzić z artystami i zawrzeć znajomości z innymi kolekcjonerami, i choć Emma nie do końca rozumiała, na czym polegała ich rola, wiedziała, że byli kimś ważnym. Travisowi najwyraźniej zależało na tym, by ich uszczęśliwić.

Emmę ogarnął niepokój na myśl, że tego wieczoru... przez całe to przyjęcie mieli wspólnie świętować. Razem przygotowali tę wystawę. Co gorsza, to właśnie jej upór doprowadził do wystawienia w galerii prac Jamiego.

Oczywiście Jamie przekona się, że Emma miała rację. Problem tylko w tym, że nie będzie mogła uczcić tego razem z nim. Powiedziała sobie, że tak będzie lepiej. Bezpieczniej. *Chroń swoje serce.*

Poprzedniego dnia po pracy poszła kupić jakąś sukienkę, która nie byłaby byle szmatką wygrzebaną na wyprzedaży w supermarkecie. Wiedziała, że choć to nie na niej skupiona będzie uwaga gości, musiała zrobić dobre wrażenie. Chciała, żeby ludzie widzieli w niej kogoś równego sobie, a nie asystentkę z galerii. Chciała, żeby traktowali ją poważnie. Więc wzięła swoją kartę kredytową i kupiła czarną sukienkę po okazyjnej cenie. Spłacenie jej zajmie kilka miesięcy.

Zdjęła sukienkę z wieszaka i założyła ją, z trudem zapinając suwak na karku. W końcu jej się udało i z podziwem spojrzała w lustro na stojącą naprzeciwko niej kobietę. Ułożyła swoje długie, ciemne włosy w luźne fale i zrobiła staranny makijaż. Sukienka idealnie układała się na jej ciele, jak gdyby została zaprojektowana specjalnie dla niej i Emma zakochała się w niej od razu, gdy tylko zobaczyła ją w butikiu w centrum miasta. Miała zabudowany dekolt obszyty koronką, wiązanie w talii, gustowne wycięcie i trójkątny krój pasujący do każdej figury. Spódnica lekko się rozszerzała, zwiewna zewnętrzna warstwa materiału opadała nieco za kolano. Emma wybrała tę sukienkę, ponieważ była trochę „artystyczna”, lecz nadal elegancka. To był dobry wybór. Emmie bardzo się ten strój podobał. Wyglądała w nim... ładnie.

Od czasu romansu z Blakiem przestała właściwie przeglądać się w lustrze. Spoglądała w nie w poszukiwaniu kawałków sałaty zabłąkanych między zębami i przy nakładaniu makijażu, nic więcej. I choć nigdy nie miała zamiaru się podziwiać, chciała znowu się polubić. Co musiałyby się wydarzyć, by to nastąpiło?

Wsunęła stopy w leżące obok czerwone szpilki, założyła prosty naszyjnik i parę diamentowych kolczyków, pierwszy prezent, jaki dostała od Cama. Nic spektakularnego, ale Emmie to odpowiadało.

– Chcę zawrzeć z tobą pokój, Emmo Woodson – wyszeptła do swojego odbicia w lustrze. – Ale tak bardzo trudno jest ci wybaczyć.

Otrząsnęła się z tych myśli, chwyciła czerwoną torebkę i wyszła na zewnątrz.

W drodze do galerii podzuciła CJ-a do domu Sadie, żeby pobawił się ze Stellą. Sadie zapewniła, że chętnie się nim zaopiekuje, i stwierdziła, że zawsze to lepiej, gdy dziecko ma towarzysza do zabawy.

– Fajnie, że Stella ma kogoś, z kim może robić babki z piasku na podwórku – powiedziała z uśmiechem. – Mama nie robi aż tylu babek.

Emma wyczytała w jej oczach: „Wiesz, o czym mówię” i uśmiechnęła się.

– Cóż, dziękuję – odparła. – Stella też musi kiedyś przyjść się do nas pobawić.

Sadie położyła rękę na dłoni Emmy i ten zaskakująco czuły gest zbił ją z tropu.

– Masz pracę i nie znasz tu jeszcze zbyt wielu osób. Cieszę się, że mogę ci pomóc przy CJ-u, dopóki się nie zadamowisz.

Sadie była tak dobra i tak bezbłędnie wyczuła, czego potrzebowała Emma, że wprawiło ją to w osłupienie.

– Świetnie sobie z nim radzisz, Emmo – dodała Sadie. – To wspaniały dzieciak.

Łzy napłynęły jej do oczu, więc szybko zamrugała, żeby nie rozmazać sobie makijażu, którego dopracowanie zajęło jej mnóstwo czasu.

– A teraz idź i rzuć tego faceta na kolana. – Sadie poruszyła brwiami.

Emma zastanawiała się, czy nie powinna wyjaśnić, że nie ma faceta, którego mogłaby rzucić na kolana, ale po co zawracać sobie głowę? Weekend minie, Jamie wyjedzie, a wtedy Sadie i wszyscy inni zrozumieją,

jak bardzo jest samotna.

Zaparkowała za galerią i zanim wysiadła, ponownie pomalowała usta czerwoną szminką – znacznie odważniejszą niż wszystko, co nosiła od dnia ślubu. Wołała wtopić się w tło... przypuszczała, że wielu artystów podchodzi do tego podobnie. Chcieli, żeby ich twórczość przyciągała uwagę, podczas gdy oni sami pozostawali w cieniu.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. To będzie niełatwy wieczór. Po pierwsze, nie pasowała do Trávisa i jego tłumu gości, a po drugie, nie mogła spędzić całego wieczoru na rozmowie z Jamiem. Nieważne, że tylko o tym marzyła.

Od wielu dni nosiła ze sobą nieotwarty list, nie chcąc czytać słów, które mogłyby zakwestionować jej decyzję o zerwaniu relacji z Jamiem. Tak było najbezpieczniej i teraz na tym tylko powinna się skupić. Dla dobra swojego i CJ-a powinna przestać działać nieostrożnie.

Jeszcze jeden wdech. Jeszcze jeden długi wydech.

*Dasz sobie radę.*

Lecz gdy otworzyła drzwi i wysiadła, ogarnęły ją wątpliwości. Skupi się na pracy. Przyjdzie mnóstwo ludzi, którymi trzeba będzie się zająć. Mnóstwo ludzi, którzy będą zadawać pytania. Mnóstwo artystów, z którymi trzeba będzie zamienić parę słów. Skupi się na tym i nikt nie zauważy, że unika przystojnego gościa honorowego.

W środku już panował gwar. Emma zamknęła za sobą drzwi i dostrzegła Trávisa w głównej sali galerii w towarzystwie elegancko ubranych i starannie uczesanych Marka Davida i Caroline Heywardów. Stali obok wysokiego, nieznanego jej posągu, co do którego mogła tylko przypuszczać, iż była to rzeźba, nad którą pracował Travis. Nie przyszedł i nie powiedział tego wprost, ale poziom jego stresu rósł stopniowo w miarę zbliżania się daty wystawy. Może nareszcie skończył coś, co było warte pokazania.

Mark David napotkał wzrok Emmy i uniósł brew na jej widok. Nie potrafiła zinterpretować wyrazu jego twarzy, dopóki nie podeszła na tyle blisko, by zobaczyć rzeźbę Trávisa na własne oczy. Mark David miał tak oskarżycielskie spojrzenie, jak gdyby Emma ponosiła odpowiedzialność za to, co jej szef zdecydował pokazać na wystawie. Lecz gdy przyjrzała się gigantycznej dłoni cielistym kolorze z wyrzeźbioną na wierzchu twarzą, pożałowała, że tak nie jest.

– Ojejku – powiedziała. – Co to takiego?

Travis spojrział na nią z nieukrywaną dumą.

– Nareszcie skończyłem. Podoba ci się?

– Jest naprawdę wyjątkowa.

– Wyjątkowa? – Travis zmarszczył brwi.

– No tak i, eee, bardzo interesująca.

Emma wsunęła torebkę pod pachę, żałując, że nie jest tak mała, by się w niej zmieścić. Travis uniósł brew, ale wtedy zadzwieczał dzwonek u drzwi i wszedł jakiś artysta. Travis zostawił ich samych obok rzeźby, która niestety stała na samym środku galerii. Ale przecież nie mogła stać gdzie indziej.

– Kazaliśmy ci go od tego odwieść – przypomniał Mark David.

Emma się roześmiała.

– Dlaczego? Uważam, że jest doskonała.

Caroline cofnęła się z obrzydzeniem.

– To naprawdę dziwne, że ktoś, kto ma tak dobry gust, tworzy tak fatalną sztukę.

– Kochanie – zaprotestował Mark David. – Travis nie ma dobrego gustu. Po to ma takich ludzi jak my, żeby mówili mu, co ma robić. – Spojrział na Emmę. – Dlatego twoja praca już została sprzedana.

Emma uniosła brwi.

– Co?

Spojrzała w stronę, w którą skinął głową Mark David, w kierunku ściany ze zdjęciami Jamiego. Tuż obok, w bardzo wyeksponowanym miejscu, wisiał jej obraz, a obok zdjęcie, które posłużyło za inspirację.

– Podoba mi się pomysł pokazania obu nośników razem – wyznała Caroline. – Czy to był twój pomysł, czy pana Shawa?

Emma wpatrywała się w oba dzieła sztuki – tak różne, a zarazem pełne uderzających podobieństw. Wyglądały, jakby idealnie uzupełniały się nawzajem.

– Eee, jego – wymamrotała.

Jamie musiał wrócić do mieszkania i zabrać obraz z kącika do lektury.

– Mówi pani, że został sprzedany?

– Tak – potwierdziła Caroline. – Jeżeli jest na sprzedaż. Mamy kupca, ale najwyraźniej zajmujesz się wystawianiem sztuki, bo ją kochasz, a nie dlatego, żeby na niej zarobić. – Caroline nie ukrywała swojej irytacji tym faktem.

Emmę ogarnął śmiech. Ktoś chciał kupić jeden z jej obrazów?

Drzwi ponownie się otworzyły i do środka wszedł Jamie z oszałamiająco piękną, wysoką, smukłą kobietą u boku.

Czas się zatrzymał. A Emma się cofnęła. Przyszedł z osobą towarzyszącą?

Na jego widok, ubranego w smoking, który wyglądał jak szyty na miarę, z włosami uczesany, ale wciąż lekko niesfornymi, Emma wstrzymała oddech.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i Emma zapragnęła uciec tylnymi drzwiami, ale przypomniała sobie, że wkrótce będzie musiała przypilnować przekąsek, kelnerów, zająć się innymi artystami i... Czy szedł do niej? Gdzie by się tu schować?

Jamie dołączył do ich małego kręgu, uściśnął dłoń Marka Davida i Caroline, a potem zwrócił się do Emmy. Jej kręgosłup stopniał i zamienił się w mokrą plamę u jej stóp.

– Emmo – odezwał się.

Jej imię w jego ustach wciąż wywoływało w niej fizyczną reakcję. *Niech to szlag*. Kiedy jej ciało zaczęło być posłuszne umysłowi?

– Jamie – odpowiedziała.

– Pięknie wyglądasz. – Czują na sobie jego uważne spojrzenie i to wyprowadzało ją z równowagi.

Emma przeniosła wzrok na kobietę, która uśmiechała się szeroko z wyrazem wyczekiwania na twarzy.

– Jestem Hillary, siostra Jamiego – powiedziała i uściśnęła z zapalem dłoń Emmy. – To jest niesamowite. – Przesunęła wzrok z Emmy na zdjęcia na ścianie. – O rety, Jamie. Czy to wszystko twoje?

Jamie nieśmiało odwrócił wzrok.

– Wszystko oprócz akwareli – powiedziała Emma, wpatrując się w Jamiego.

Jamie podniósł wzrok.

– Cieszę się, że zgodziłaś się wystawić ten obraz.

– Trochę psuje estetykę – stwierdziła Emma.

– Nie, jest znakomity – wtrącił się Mark David. – Mamy kupca na obie prace. Chce je wystawiać w zestawie. Podoba mu się malarska wersja oryginalnego ujęcia. To interesujące studium w wyjątkowej interpretacji dwóch różnych artystów.

Emma nie spuszczała wzroku z Jamiego. Serce zaczęło jej bić mocniej, a po głowie zaczęły kołatać się pytania. Nagle zapragnęła przeczytać list. Chciała poznać prawdę. Chciała zapytać go o ostatnie dni Cama.

Ale z drugiej strony nie chciała. Czy była dość silna, by wysłuchać, co miał do powiedzenia, cokolwiek to było? Czy pozwoli jej to zrobić krok naprzód, czy też uziemi ją w miejscu, w którym tkwiła jeszcze kilka miesięcy temu?

W jaki sposób lepiej uchronić swoje serce? Nie miała pojęcia.

– Powiedz jej, żeby sprzedała – powiedziała Caroline do Jamiego.

– Nie sądzę, że bym był odpowiednią osobą, by ją przekonać. – Jamie wciąż wpatrywał się w Emmę.

W Emmie wszystko się buntowało. *Nie tak miało się to skończyć! Nie możemy tak się rozstać!* Ale nie odezwała się ani słowem. Zamiast tego patrzyła, jak Jamie odchodzi, oprowadzając Hillary wśród wiszących na ścianach przepięknych zdjęć.

Odeszli, a Emma została sama z Markiem Davidem i Caroline. Ani jedno, ani drugie nie skomentowało napięcia między Emmą a Jamiem, ale po ich twarzach można było poznać, że nie umknęło to ich uwadze.

– Zastanów się nad tą ofertą, Emmo. – Caroline wsunęła Emmie w dłoń mały kawałek papieru. – Kupiec jest skłonny tyle zapłacić, chociaż, mówiąc między nami, myślę, że zapłaciliby więcej.

Emma skinęła głową, nie spojrzawszy na papier.

– Oczywiście cena nie zawiera mojej prowizji – dodała Caroline. – Dwadzieścia procent od każdej sprzedaży.

Emma zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Tym się właśnie zajmujemy – wyjaśniła Caroline. – Łączymy ze sobą artystów i kupców.

– I jesteśmy najlepsi w tej branży – zaznaczył Mark David. – Oczywiście możesz nadal malować w garażu czy gdziekolwiek indziej i wieszać swoje prace w domu na ścianie, ale cieszylibyśmy się, gdybyś pokazała je światu. Twój styl ma teraz ogromne wzięcie.

Wyjął wizytówkę z kieszeni.

– Już wynegocjowaliśmy nową wystawę dla Jamesona w galerii w Chicago. Moglibyśmy przedyskutować również twój udział.

Emma rozglądała się, aż w końcu dostrzegła Jamiego, stojącego w rogu, oświetlonego pojedynczym światłem z góry, jak gdyby umieszczono je tam specjalnie na tę okazję. Spojrzał na nią, a Emma zadała sobie pytanie, jak to możliwe, że doszło do zawarcia takiej umowy. I kiedy Jamie stał się typem człowieka, który ubija interesy z ludźmi, których nawet nie lubi? Może przez cały czas myliła się co do niego. Może Jameson Edward Shaw był dla niej obcym człowiekiem.

Wtedy jednak wyraz jego twarzy się zmienił i coś powiedziało jej, że nie, Jamie był dokładnie takim człowiekiem, jakim wiedziała, że jest. Co znacznie utrudni rozstanie z nim.



## Rozdział 37

Jamie uczestniczył w przyjęciu tak, jak gdyby był automatycznie sterowany. Zazwyczaj radził sobie w sytuacjach towarzyskich, ale w tej chwili wystawianie swoich prac i znajdowanie się w centrum uwagi było jedną z ostatnich rzeczy, na które miał ochotę.

Heywardowie dyskutowali o wystawie, którą zaplanowali w Chicago, i choć nie robili tego z dobroci serca, Jamie wiedział, że to przysłuży się jego karierze. Jeżeli, oczywiście, chciał robić jakąkolwiek karierę.

A bez Emmy nie był pewien, czy chce. Bez niej wszystko wyglądało bardzo podobnie jak przed jego przybyciem do Nantucket. Jak gdyby wciąż dźwigał na barkach ciężkie brzemie żalu, przytroczone do jego ramion niczym tobołek.

Dwa razy podeszła do niego, żeby zaproponować coś do picia lub przekąskę, i za każdym razem następowało to po tym, gdy Travis odciągnął ją na bok, żeby jej coś powiedzieć, prawdopodobnie: „Zaniedbujesz naszą gwiazdę”. Nie tak chciał spędzić ten wieczór. Chciał, żeby Emma była tu, u jego boku, i świętowała razem z nim. Chciał, żeby ona też zajmowała honorowe miejsce. Zamiast tego Emma najwyraźniej go unikała, zajmując się napełnianiem kieliszków szampanem.

Nieważne, że wyglądała zjawiskowo. Emma była piękna, to nie ulegało wątpliwości, ale tu chodziło o wyższy poziom. Był przyzwyczajony widzieć ją w codziennym stroju, bez makijażu, z naturalnie zaróżowionymi policzkami i włosami związanymi na czubku głowy. Nie była kobietą, która spędzała wiele godzin po to, by wyglądać inaczej, niż wyglądała po przebudzeniu – i to właśnie w niej kochał.

Ale tego wieczoru, widząc ją w czarnej sukience, podkreślającej figurę, jej ciemne włosy, długie i falujące, opadające do połowy pleców, czerwone usta i wielkie niebieskie oczy – nie mógł oderwać od niej wzroku.

Poruszała się po galerii bez żadnego wysiłku, jak gdyby została stworzona do tego, by ją podziwiano, a on chętnie na to przystawał.

– Idź z nią porozmawiać.

Hillary traktowała swój krótki pobyt w Nantucket jak wakacje życia. Odkąd przyjechali, zdobyła troje nowych przyjaciół, a Jamie nie miał wątpliwości, że jeszcze nie raz się z każdym z nich zobaczy. Taka właśnie była – ekstrawertyczna, towarzyska, sympatyczna. Nie to co Jamie. On wolałby raczej ukryć się w opuszczonym ogrodzie z rzeźbami znajdującym się za budynkiem.

Trzymał w dłoni kieliszek szampana, który kelner w białej koszuli z czarnym krawatem napełnił mu godzinę wcześniej. Upił ledwie kilka łyków. Nie lubił szampana, ale musiał zająć czymś rękę.

– Jamie...

Przez moment pożałował, że zaprosił siostrę na weekend. Była bardzo podekscytowana wystawą i chciała przyjechać, żeby go wesprzeć. Doceniał to, ale w tej chwili plan wydawał się chybiony. Hillary była jedyną osobą, przed którą nie mógł nic ukryć. Zerknął na Emmę. No, może jedną z dwóch osób.

– Ona nie chce ze mną rozmawiać. – Przeniósł wzrok na siostrę, a ta posłała mu spojrzenie mówiące: „Nie bądź głupi”. – Postawiła sprawę jasno – dodał.

Nie mógł tego znieść. Gdyby chociaż pozwoliła mu wyjaśnić – miał do powiedzenia o wiele więcej niż to, co napisał. Nie spodziewał się, że nie będzie miał możliwości porozmawiania z nią po tym, jak ona przeczyta list. Chociaż właściwie nawet nie wiedział, czy go przeczytała. Może wyrzuciła go bez otwierania.

– I chcę to uszanować.

Hillary nie spodobała się jego odpowiedź.

– Nie możesz wyjechać w przyszłym tygodniu, nie rozmawiając z nią wcześniej. Czy ona w ogóle wie, że planujesz przenieść tutaj swoją firmę?

– Teraz to już nie ma znaczenia – odparł. – Miałaś rację. Zbyt długo zwlekałem z powiedzeniem jej. Teraz jestem kłamcą, któremu nie można zaufać. Nie mówiąc o tym, że jestem odpowiedzialny za to, że jej mąż...

– Nie mów tak – warknęła Hillary. – Nie mogę już tego słuchać, ciągle tak mówisz, a to nieprawda.

– Nie było cię tam, Hill. – Odstawił kieliszek na tacę przechodzącego obok kelnera. – Za bardzo mnie kochasz, żeby uwierzyć, że moje działanie mogło przyczynić się do czyjejś śmierci, ale zapewniam cię, że tak właśnie było.

Myśl, że Emma może nie znać jeszcze wszystkich szczegółów, wprawiła go w zakłopotanie. Z jednej

strony nie był w stanie znieść myśli, że niedopowiedzenia leżały między nimi niczym bomba, która może w każdej chwili wybuchnąć. Z drugiej strony czy to oznaczało, że mógł jej jeszcze wszystko wyjaśnić?

– Zawsze wierzyłam, że jeśli posadzić dwie osoby w jednym pomieszczeniu, to dojdą do jakiegoś porozumienia – powiedziała Hillary.

– Cóż za naiwność.

Zjeżyła się, słysząc jego ton.

– Przepraszam – rzucił.

Hillary złagodniała.

– Jeżeli jest między wami miłość, to może znajdziecie płaszczyznę porozumienia.

– Tutaj nie chodzi o zwykłe nieporozumienie – odparł. Zauważył, że stojący w pobliżu ludzie mu się przyglądają, i zniżył głos. – Byłem przy śmierci jej męża. To była moja wina. A potem ukrywałem to przed nią przez kilka tygodni.

– I w tym czasie się w niej zakochałeś.

Podszedł do nich jakiś mężczyzna. Miał pytanie dotyczące „najbliższej wystawy w Chicago”. Mieszkał w Milwaukee i chciał wiedzieć, jakiego rodzaju zdjęcia Jamie będzie pokazywał. Jakby Jamie to wiedział. Jakby w ogóle go to obchodziło.

Zmusił się, żeby podjąć rozmowę, zachowywać się przyjaźnie, spróbować oczarować żonę tego mężczyzny, ale serce bolało go z powodu Emmy. Prawie godzinę później, gdy tłum się przerzedził, zauważył ją stojącą samotnie, patrzącą na obraz olejny namalowany przez artystkę, którą wcześniej poznał. Starszą kobietę o siwych włosach i w niemodnej szarej sukience przypominającej coś, co noszą małe dzieci.

Kobieta nie miała wycucia stylu, ale miała talent. Niewielki obraz przypominał Jamiemu niektóre z jego ulubionych malowideł w Instytucie Sztuki w Chicago. Pastelowe plamy zamieniły się w postaci na plaży w scenie namalowanej w taki sposób, jak gdyby artysta patrzył na nią z lotu ptaka. Czerwone i różowe stały się żagłówkami na wodzie, a biała piana oceanu wybiegała na spotkanie brązowego brzegu.

Jamie powoli podszedł do obrazu, do Emmy, i stanął obok niej. Nie zamierzał stanąć aż tak blisko, żeby ich ramiona prawie się stykały, ani zbliżyć tak, by wdychać jej zapach. I zbiło go to z tropu.

Nie odsunęła się. W ogóle się nie poruszyła. Wyglądała, jakby nawet nie oddychała. Czy każdy nerw jej ciała był świadomy jego obecności, tak jak jego ciało było świadome jej? Stali nieruchomo jak posągi. On wpatrywał się w obraz, a jednak nic nie widział. Jego ramię musnęło jej ramię, a włosy na jego karku uniosły się jak znużone dziecko budzące się ze snu.

Jego wzrok spoczywał nieruchomo na czerwonej plamie żagłówki dryfującej po morzu, a tymczasem jego umysł szukał czegoś – czegokolwiek – do powiedzenia. Nic nie przyszło mu do głowy. Wyrównał oddech, spróbował uspokoić łomoczące serce. Zaciskał i rozluźniał prawą rękę, zwisającą luźno u boku, oddaloną od niej na odległość oddechu.

A potem, jak gdyby działając samodzielnie i niezależnie od jego woli, jego knykcie delikatnie musnęły grzbiet jej dłoni. Usłyszał, jak pod wpływem tego dotyku Emma wstrzymuje oddech, jednak chwilę później jej drżące palce poruszyły się, przyciągnięte do jego palców jakby pod wpływem elektryczności statycznej. To był niezwykle subtelny dotyk, niczym cień oddechu, ale jego ciało zareagowało tak gwałtownie, że nie sposób było tego nie zauważyć. Przez ułamek sekundy jej palce szukały jego palców, a Jamie z całych sił pragnął się dowiedzieć, czy ona myśli o tym samym co on. W jego umyśle pojawiły się wspomnienia ich krótkich chwil spędzonych razem. Każdy skradziony lub ofiarowany dobrowolnie pocałunek, każde wymienione w milczeniu porozumiewawcze spojrzenie, każda czuła rozmowa, którą odtwarzał w pamięci na zakończenie miło spędzonego dnia. Wspomnienia przeplatane nadzieją i planami snutymi na wspólną przyszłość, które przemieniły się w rozczarowanie narastające w jego wnętrzu.

A potem, jakby wiatr zgasił płomień świecy. Emma odeszła.

## Rozdział 38

Nazajutrz po przyjęciu Emma rozpoczęła dzień leniwie. Travis powiedział jej, by wzięła sobie rano wolne. Dzięki temu, że zrobiła wiele rzeczy z dużym wyprzedzeniem, byli gotowi na inaugurację festiwalu sztuki; Emma była podekscytowana, choć trochę smutna, że ten dzień w końcu nadszedł.

Stała przy oknie w kuchni, spoglądając na mieszkanie z tęsknotą, której chciałyby się pozbyć. Nauczyła się być sama. Zaakceptowała swoją samotność. Zaplanowała ją. A wtedy... Jamie.

Jamie sprawił, że cała nauka poszła w las. Teraz będzie musiała jeszcze raz nauczyć się wszystkiego od początku.

May i Elise umówiły się z nią na wspólną rozmowę przez telefon i choć Emma zapewniała, że ma się znakomicie, ani jedna, ani druga nie dała się zwieść. Jak gdyby umówiły się, co powiedzieć, obie przyjaciółki nalegały, by Emma porozmawiała z Jamiem lub przynajmniej otworzyła list.

– To okropne widzieć cię w takim stanie – powiedziała May.

Emma przeklęła w duchu tego, kto wymyślił wideorozmowę.

– Serio, wyglądasz strasznie – dodała Elise.

Emma podziękowała im i zanim się rozłączyły, zapewniła, że nie mają się czym martwić. Czyżby skłamała? Nawet ją trochę niepokoił jej własny stan.

Nieważne, że Jamie dał jej fotografię, to z Camem i zdjęciem z USG, które naprawiło w niej coś, co było zepsute od dnia śmierci jej męża. Jamie wrócił do Chicago, żeby odzyskać dla niej to zdjęcie. Wiedział, jakie to dla niej ważne, ponieważ tylko on znał odpowiedź na to jedno pytanie, które nie dawało jej spokoju.

Tyle że to przecież nie rekompensowało tego, co zrobił, prawda?

Emma naląła sobie filiżankę kawy, a wtedy na podjazd wjechała znajoma ciężarówka. Żołądek podskoczył jej do gardła. *Jamie*. Co on tu robił? Zanim zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, CJ zauważył go i wystrzelił z domu jak oparzony. Emma patrzyła przez okno, jak Jamie podnosi go i przytula, i próbowała rozszyfrować wyraz smutku na jego przystojnej twarzy.

Od strony pasażera wysiadła Hillary i dołączyła do nich na podwórku, a Emma poczuła się jak gimnazjalistka, która usilnie pragnie, żeby polubiła ją starsza, najpopularniejsza dziewczyna w szkole. Oczywiście to nie miało sensu, bo przecież jej i Jamiego nic już nie łączyło – dlaczego więc przygładziła włosy i poprawiła ubranie w nadziei, że uda jej się zrobić dobre drugie wrażenie?

– Raz kozie śmierć – mruknęła pod nosem.

Otworzyła frontowe drzwi i wyszła na zewnątrz, usiłując – bezskutecznie – nie zatrzymywać wzroku na Jamiem. Coś w jej sercu wciąż ciągnęło ją w jego stronę. Czy to się kiedykolwiek skończy?

Na widok Emmy Jamie odstawił CJ-a na ziemię.

– Dzień dobry.

– Cześć – rzuciła Emma. – Cześć, Hillary.

CJ biegiem zatoczył krąg wokół ich trójki.

– Piękny dom – powiedziała Hillary.

Emma zerknęła przez ramię.

– Dzięki, nam też się podoba.

Dom był mały jak na standardy Nantucket i niezbyt okazały, ale przez ostatnie kilka miesięcy Emma zdążyła poczuć się w nim jak u siebie. Czy po wyjeździe Jamiego to się zmieni?

– Jamie chciał mi pokazać mieszkanie, jeśli nie masz nic przeciwko.

*Mieszkanie, no jasne*. Emma powinna się zastanowić, jak zapłacić mu za wszystko, co zrobił. Nie miała jeszcze żadnego pomysłu.

– Oczywiście, nie ma problemu – odparła słabym głosem.

– Zostawię ci klucz, kiedy będziemy wychodzić – zapewnił Jamie.

Pokręciła głową.

– Nie, nie trzeba.

Zatrzymał na niej wzrok.

– Chciałam powiedzieć, że skoro jesteś odpowiedzialny za prace remontowe, to może na razie zachowaj klucz.

– Dobrze.

– Właśnie opracowuję plan spłacenia ci tego wszystkiego – dodała.

Przerwała, gdy uniósł rękę, i wtedy dostrzegła zdziwienie na twarzy Hillary. Siostra Jamiego nie wiedziała, że sfinansował cały remont, a sądząc po jego minie, nie chciał, żeby się dowiedziała. Prawdopodobnie byłaby przeciwna.

Czy Emma mogła mieć jej to za złe? Sama przecież też nie pochwalała tego pomysłu. Jamie wydał mnóstwo pieniędzy na mieszkanie w zamian za uścisk dłoni kobiety, którą ledwo znał, a teraz, gdy ich relacja potoczyła się tak, jak się potoczyła, co stanie się z jego inwestycją? To nie była dobra decyzja biznesowa z jego strony, ale Emma uparła się, żeby dotrzymać umowy. To oznaczało, że musiała zwrócić mu połowę kosztów materiałów użytych do remontu i podzielić się z nim zyskami z najmu, by z czystym sumieniem pokryć jego wydatki inwestycyjne. Mogła jeszcze zwrócić mu wszystkie koszty remontu wraz z odsetkami i poprosić, żeby zwolnił ją z obietnicy podziału zysków.

– Czy podoba ci się ostateczny efekt? – zapytał Jamie. Czuło się napięcie między nimi.

Emma skinęła głową.

– Jest nawet lepiej, niż sobie wyobrażałam.

Po chwili Hillary zrobiła krok w stronę Emmy.

– To dla ciebie.

Podarła Emmie brązową torebkę z kokardą w kremowo-brązową kratkę, zawiązaną wokół uchwytów.

Emma poczuła się zmieszana.

– Przywiozłaś mi prezent?

– To tylko mały drobiazg do mieszkania – wyjaśniła Hillary i przez ułamek sekundy Emma pomyślała, że chyba nie jest jedyną osobą, która chce być lubiana.

Zerknęła na Jamiego, ale jego twarz była nieprzenikniona.

– Otwórz. – Hillary się uśmiechnęła.

Emma wyjęła bibułę z torby i znalazła dużą, ręcznie robioną świecę sojową. Czysta, elegancka etykieta przypisywała jej zapach o nazwie: „Nantucket”.

– Zrobiłam to dla ciebie – powiedziała Hillary.

– Sama ją zrobiłaś?

– Ona robi świece – wyjaśnił Jamie.

– Chciałam zrobić coś inspirowanego wyspą – wyjaśniła Hillary. – Oczywiście trochę zgadywałam, bo zrobiłam ją przed moim przyjazdem tutaj. Ale jestem zadowolona z efektów.

Jamie wsunął ręce do kieszeni dżinsów.

– Jest świetna. Jej biznes nabrał prawdziwego rozpędu w ciągu ostatnich dwóch lat.

Hillary wtuliła się w jego ramię.

– Dzięki tobie.

Jamie przewrócił oczami.

– Wcale nie.

– Pomógł mi wykreować markę – obstawała przy swoim Hillary. – Wcześniej to było tylko hobby, ale kiedy Jamie i Dylan wzięli sprawę w swoje ręce, biznes się rozkręcił, rzuciłam pracę i teraz zajmuję się tym na pełen etat. Mam własną firmę.

Działalność Jamiego to było coś więcej niż kreowanie marki. Emma doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zajmował się pomaganiem ludziom w spełnianiu marzeń. Nic dziwnego, że nalegał, by Travis wystawił jej obraz. Choć gniewała się na niego, była mu bardzo wdzięczna.

Emma zdjęła pokrywkę ze świecy. Opakowanie było stylowe i eleganckie, zapach mocny, ale nie przytłaczający. Świeca pachniała jak dzień na plaży.

– Niesamowite.

Hillary promieniała z radości.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Dopilnuję, żebyśmy zawsze mieli jedną w mieszkaniu – zapewniła Emma. – I kupię trochę do domu.

– Pracuję teraz nad nowym świątecznym zapachem – powiedziała Hillary. – Będzie bardzo apetyczny.

Emma się uśmiechnęła. Nie mogła się powstrzymać. Naprawdę polubiła siostrę Jamiego.

– Oprowadzisz mnie po mieszkaniu? – zapytała Hillary, patrząc na Emmę.

– Och, naturalnie.

Zerknęła na CJ-a.

– Mogę się nim zająć – zaproponował Jamie. – Zgadzasz się?

Emmie nie spodobał się podtekst brzmiący w tym pytaniu. „Czy zgadzasz się, żebym zajął się twoim synem?” To jeszcze bardziej złamało jej serce.

– Na pewno będzie zachwycony. – *Tęskni za tobą równie mocno jak ja.*

Wzięła klucz od Jamiego i weszła po schodach, po czym otworzyła drzwi do mieszkania, które wcześniej zajmował on. Kiedy razem z Elise i May dekorowała wnętrze pod jego nieobecność, nie miała pojęcia, że Jamie nie zamieszka tu po swoim powrocie.

Oprowadziła Hillary po wszystkich kątach, pokazała jej swoje ulubione detale i zdała sobie sprawę, że gdziekolwiek spojrzeła, wszędzie znajdowała kawałki siebie i kawałki Jamiego.

– Niesamowite, że Jamie to zrobił – powiedziała Emma, gdy oglądały nową kuchnię. – Przecież nawet mnie nie znał.

– Jamie to naprawdę dobry człowiek. – Hillary przyglądała jej się z nieco zbyt natężoną uwagą.

Emma skinęła głową.

– Wiem.

– Zabije mnie, jeżeli się dowie, że się wygadałam, ale był gotów zwinąć swój biznes i przenieść się tutaj. – Umilkła. – Dla ciebie.

– Naprawdę? – Emma uniosła brwi.

– Naprawdę – odparła Hillary, krzyżując ręce na piersi. – Ostrzegałam go, że wszystko to obróci się przeciwko niemu, ale myślę, że miał naprawdę dobre intencje. Walczył ze sobą, bo nie wiedział, jak ma wszystko ci wyjaśnić i kiedy najlepiej to zrobić.

Emma znieruchomiała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Przeczytałaś list? – zapytała Hillary.

Emma pokręciła głową.

– Powinnaś przeczytać. Wiem, że trudno jest ci wracać do przeszłości, ale... – Przerwała, jakby szukała właściwych słów. – Jemu też było ciężko. Jakaś część jego tam umarła. Kiedy wrócił, był innym facetem niż wtedy, gdy odjeżdżał.

Emma nie odpowiedziała.

– Ale od kilku miesięcy mam wrażenie, że odzyskałam brata.

Emma próbowała zrozumieć, co Hillary chciała jej przekazać, i dopiero teraz przyszło jej na myśl, że to, czego Jamie doświadczył tamtego dnia, było tak złe, że przestał robić zdjęcia... a przecież do tego był stworzony. Cokolwiek się wtedy stało, miało na Jamiego negatywny wpływ. Jej serce ścisnęło się na tę myśl. Co się tam wydarzyło? I jaka była w tym wszystkim rola Jamiego?

Dotychczas zakładała, że po prostu tam był. Jednak nigdy nie przyszło jej do głowy, że może życie Jamiego również było narażone na jakieś niebezpieczeństwo. Że może rozwój wypadków załamał go i zmienił. Że może szukał sposobu, by ułożyć rozbite kawałki z powrotem w jedną całość. Miotające nią sprzeczne uczucia sprawiły, że poczuła się nieswojo.

Nie chciała współczuć Jamiemu. Nie chciała rozmyślać o śmierci Cama. Chciała zostawić to wszystko za sobą. A jednak zadawała sobie różne pytania. Pytania, które wymagały odpowiedzi.

– Hillary, co się tam wydarzyło?

Hillary zacisnęła usta w zamyśleniu.

– Nie do mnie należy opowiadanie tej historii. Jamie chciał sam ci wszystko wyjaśnić. Miał plan, żeby opowiedzieć ci to po swoim powrocie z Chicago. Wiem, bo sama pomogłam mu ten plan wymyślić. Zamierzał dać ci do przeczytania list, a potem pokazać ci zdjęcia.

– Zdjęcia? Więcej niż jedno?

Hillary skinęła głową.

– Sam nigdy dotychczas ich nie przeglądał. Wrócił z Afryki i schował kartę pamięci do pudełka. Gdyby nie ty, wątpię, by kiedykolwiek je otworzył.

Emma nic o tym nie wiedziała.

– Plan spalił na panewce – ciągnęła Hillary.

Emma usiłowała nie wracać pamięcią do tamtego wieczoru, kiedy Jamie wrócił z Chicago, i sprawy potoczyły się nie tak, jak powinny.

– Nie usprawiedliwiam tego, co zrobił. Postąpił źle. Ale miał swoje powody – mówiła Hillary. – Wyjeżdża w niedzielę. I choć wiem, że Jamie jest gotów walczyć o to, czego chce, to wiem też, że jest dżentelmenem i nie będzie walczyć o coś, kiedy wie, że ty tego nie chcesz. – Zamilkła.

Ich uwagę przykuł odgłos kroków na schodach. Jamie wsunął głowę do środka.

– Hillary, muszę już iść. Mam spotkanie.

Emma odwróciła wzrok.

– Dzięki za pokazanie mi mieszkania – powiedziała Hillary. – Wracam do Hotelu Nantucket i idę na masaż.

Puściła oko do Emmy. W sprytny sposób podała jej nazwę miejsca, gdzie zatrzymała się razem z Jamiem. Na wypadek, gdyby Emma miała zrobić użytek z tej informacji.

Ale Emma nie zamierzała z niej skorzystać.

– Oczywiście – odparła beznamiętnym tonem. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Hillary wyminęła Jamiego i wyszła, a on stał w miejscu przez dłuższą chwilę, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego skinął głową w stronę Emmy i odszedł, pozostawiając puste miejsce w jej piersi, w miejscu, gdzie kiedyś było wszystko, co dobre.

## Rozdział 39

Festiwal sztuki rozpoczął się dziś wieczorem i zgodnie z oczekiwaniami fotografie Jamiego spotkały się z bardzo dobrym przyjęciem. Nieco bardziej niespodziewany był fakt, że praca Emmy również została ciepło przyjęta. Przyniosła z domu jeszcze jeden obraz – przedstawiający jej ulubiony dom w Nantucket, zainspirowany innym zdjęciem Jamiego. Nie dało się ukryć, że jego sztuka karmiła jej twórczość.

Czy będzie w stanie malować, gdy Jamie odjedzie?

Czy będzie w stanie oddychać?

Jamie i Hillary byli obecni na otwarciu, ale Emma trzymała się z dala od nich. Targające nią sprzeczne uczucia i lęk przed jego odejściem były niemal nie do zniesienia.

W pewnym momencie Mark David i Caroline odciągnęli Emmę i Jamiego na bok i stając obok wyrzeźbionej dłoni Trávisa, zapytali, czy podjęli decyzję o sprzedaży swoich prac.

Emma przemyślała to już wcześniej. Przydałyby się jej dodatkowe pieniądze i zawsze będzie mogła namalować ten sam widok jeszcze raz, jeśli bardzo chciałyby mieć go w mieszkaniu.

Spojrzała Caroline prosto w oczy.

– Jestem otwarta na ofertę kupna – powiedziała. – Ale z piętnastoprocentową prowizją.

Caroline sprawiała wrażenie urażonej, a Jamie wyglądał na dumnego.

Starsza kobieta wyprostowała się, po czym uniosła umalowaną brew.

– Osiemnaście.

– Szesnaście.

– Niech będzie.

– Ja też – powiedział Jamie.

Heywardowie równocześnie pokręcili głowami.

– Chyba mieliśmy o sobie zbyt wysokie mniemanie, prawda? – skomentował Mark David, rzucając im znaczące spojrzenie.

Emma odprowadziła ich wzrokiem do wyjścia.

– Nie mogę uwierzyć, że się udało.

– To chyba powinno ci uświadomić, jak wielki masz talent – powiedział Jamie.

Spojrzała na niego. Tęskniła za nim.

– Dzięki za wszystko, Jamie.

Po jego twarzy przemknął jakby cień nadziei, że usłyszy coś więcej. Ale ona nie miała siły tego powiedzieć.



Następnego wieczoru po zamknięciu galerii Emma wróciła do domu, przebrała się w spodnie dresowe i podkoszulek bez rękawów i poszła do mieszkania, jedyne miejsce, gdzie wciąż mogła być blisko Jamiego. Jej głowa pulsowała w rytm piosenki, której nie chciała słyszeć. Piosenki, którą jej umysł sam stworzył po to, by powtarzać jej w kółko w monotonnym rytmie: „Przeczytaj list”.

Odkąd się obudziła, udawała, że jej nie słyszy, ale teraz, w ciszy i ciemności, z leżącym przed nią listem, odmawiała szeptem modlitwę o dodanie sił.

Nie wiedziała, co chciał jej powiedzieć nieznajomy mężczyzna, który przyszedł do niej tamtego dnia. Nie wiedziała, co poczuje po przeczytaniu słów, które on napisał na długo przed tym, zanim się poznali. Wiedziała jednak, że jeśli się nie dowie, będzie tego żałować.

Rozdarła kopertę i wyjęła list, napisany odręcznie na papierze w linie ciemnym długopisem.

*Szanowna Pani Woodson,*

*nazywam się Jameson Shaw i jestem fotoreporterem. Pięć lat temu zostałem przydzielony do jednostki Pani męża, której zadaniem była ochrona amerykańskiego korpusu dyplomatycznego w Kongo. Spędziłem dwa tygodnie z sierżantem Woodsonem i pozostałymi żołnierzami.*

*Uderzyło mnie to, jak bardzo byli zżyci. Uderzyły mnie także ich męstwo i odwaga. Nieraz widziałem, jak któryś z nich narażał się na niebezpieczeństwo, by chronić innych i służyć im. Działo to na mnie motywująco i wzbudziło we mnie pragnienie, by być lepszym człowiekiem.*

*Jest to, tak sądzę, jeden z powodów, dla których piszę do Pani ten list. Wróciłem z Afryki cały i zdrowy. Pani mąż i kilku innych żołnierzy – nie. I czuję się za to odpowiedzialny.*

*Wiem, że to, co chcę powiedzieć, może być dla Pani bolesne, ale zapewniam, że nie zamierzam Pani zasmucić, tylko udzielić odpowiedzi na temat tego, co się wydarzyło, i opowiedzieć o wyjątkowym bohaterstwie Pani męża, człowieka, który poświęcił swoje życie, by ocalić moje.*

Na kartkę spadła łza i słowa się rozmazały. Emma złożyła list i schowała go z powrotem do koperty. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Bez zastanowienia zeszła po schodach i wysłała do Sadie wiadomość.

„Czy mogłabyś dzisiaj przypilnować CJ-a?”

Sadie odpisała błyskawicznie.

„Przyprowadź go! Urządzamy wieczór filmowy!”

Odpowiedź sprawiła ją w zakłopotanie. Też powinna zapewniać jakieś atrakcje swojemu synowi. Ostatnio była skupiona tylko na sobie. Mimo to jej nowo wybudowany świat rozpadał się jak domek z kart tuż obok jej dawnego świata. Nadszedł czas, by się z tym zmierzyć, niezależnie od tego, czy skończy się to dla niej dobrze czy źle. Wtedy zacznie żyć swoim życiem.

Odwiozła CJ-a do Sadie i pojechała do Hotelu Nantucket. Nie wiedziała, w którym pokoju mieszkał Jamie, ale gdyby musiała, pukałaby po kolei do wszystkich drzwi. Nie chciała, aby list zastąpił to, co miał do powiedzenia.

Nic by się nie stało, gdyby pozostali sobie obcy, ale Emma chciała usłyszeć całą historię z ust Jamiego, wypowiedzianą jego głosem. Poza tym wysłanie listu byłoby pójściem na łatwiznę, a Jamie przecież nie wybrał tej drogi.

Zaparkowała i popędziła do recepcji hotelu.

– W czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem młoda kobieta w szarym uniformie.

– Chciałam zapytać, czy mogłaby pani zadzwonić po jednego z gości.

– Jakie nazwisko?

– Jamie Shaw.

– Emma?

Emma odwróciła się i zobaczyła stojącą za nią Hillary.

– Cześć. – Spróbowała się rozluźnić. Na darmo. Spojrzała z powrotem na recepcjonistkę. – Już nic.

– Spotykam się z paroma nowymi znajomymi na drinka – powiedziała Hillary. – Ale podejrzewam, że nie przyszedł tutaj z mojego powodu.

Emma się uśmiechnęła.

– Nie, masz rację.

– Dobrze. – Skinęła głową i dodała: – Jest w pokoju dwieście osiemnaście.

– Dzięki.

Serce biło jej tak mocno, że czuła jego uderzenia w głowie, a emocje burzyły jej krew w żyłach. Wbiegła po schodach, odnalazła jego pokój i spojrzała na cyfry na ścianie obok drzwi. Co miała powiedzieć? Ta rozmowa z pewnością złamie jej serce. Nim zdążyła stracić odwagę, zapukała do drzwi.

Po chwili Jamie otworzył. Był wyraźnie zaskoczony jej widokiem. Emma kurczowo ścisnęła torebkę. Teraz żałowała, że nie poświęciła chwili, by przebrać się w jakieś normalne ubranie, zanim pojawiła się pod jego drzwiami. Wyglądała w każdym calu jak kobieta, która się rozpada.

– Emmo... – W jego głosie brzmiała ulga, jak gdyby żywił nadzieję, że ona jednak przyjdzie.

Wyjęła list i spojrzała mu w oczy.

Stał na progu i gestem zaprosił ją do środka.

– Usiądź. – Wyciągnął krzesło spod małego stołu w kącie.

Zrobiła to, co kazał, i poczuła, że powietrze między nimi zgęstniało w ogłuszającej ciszy. Wreszcie przemówiła:

– Nie lubię rozmawiać o Camie. I nie lubię mówić o tym, co się stało i co straciłam. Zaczęłam to



czytać... – Pokazała list. – Ale chcę to usłyszeć od ciebie. – Uniosła głowę i przeniosła na niego wzrok. – Jestem gotowa, żeby się dowiedzieć, co się wydarzyło.

Jamie usiadł na łóżku.

Ich kolana prawie się stykały i zmysły Emmy reagowały na tę bliskość. Mimo wszystko jakaś jej część nadal do niego lgnęła.

– Powiem ci wszystko, co chcesz – zapewnił, patrząc jej w oczy, uważny i zatroskany. – Od czego mam zacząć?

– Doczytałam do momentu, w którym piszesz, że Cam uratował ci życie.

Podawała mu list. W jego spojrzeniu pojawiła się pustka.

– To wszystko, co przeczytałaś?

Skinęła głową, a potem odwróciła wzrok. Jamie odchrząknął, po czym wyjął list z koperty i przesunął wzrokiem po słowach, które napisał kilka miesięcy, a może nawet kilka lat wcześniej. Kto wie, jak długo już się z tym zmagają? Prawdopodobnie od dnia, w którym wrócił z Afryki. Złożył list i położył obok siebie na łóżku.

– Ta część, której nie doczytałaś... – Urwał. – ...to najtrudniejsza część, Emmo.

Zamknęła oczy. Bała się tego, co usłyszy.

– Pracowałem jako niezależny fotograf nad zleceniem, które miało na celu zobrazowanie niepokojów społecznych w Kongo i pracy naszych oddziałów na tym obszarze. Fotoreportaż z życia żołnierzy.

Jamie zacisnął usta, a Emma zmusiła się, by nie odgradzać się od niego emocjonalnie. Cokolwiek miał do powiedzenia, wysłucha go. Odczuje tego skutki. Nie będzie już od tego uciekać.

– Oddział Cama był zgraną grupą i zrozumienie jego dynamiki zajęło mi tylko kilka dni. Cam z całą pewnością był liderem. Reszta go podziwiała, a ja rozumiałem dlaczego. Był zdecydowany, nieustraszony i mądry. Wszyscy go kochali. Wiedzieli, że dałby się zastrzelić, gdyby to miało uratować im życie.

Emma zamrugała, powstrzymując napływające do oczu łzy. To, co Jamie mówił o Camie, nie było dla niej żadną nowością, ale usłyszeć to z jego ust to tak, jakby uświadomić to sobie znowu po raz pierwszy.

– Czuwał także nade mną – ciągnął Jamie. – Postawił sobie za zadanie, by dać mi przestrzeń do pracy, ale tylko wtedy, gdy nie znajdowałem się w niebezpieczeństwie. Ani przez chwilę nie obawiałem się o swoje życie, a byliśmy w niebezpiecznym kraju. Oddział został przydzielony do ochrony amerykańskich dyplomatów, a ja byłem tam po to, by wszystko uwiecznić. Żołnierzy w czasie pracy, odpoczynku, kontaktów z miejscowymi... Rejestrowałem wszystko, co robili. Któregoś popołudnia... – Głos Jamiego przycichł, jak gdyby na nowo wróciły wspomnienia. – Pamiętam, że było gorąco. Bardzo gorąco. Miałem na sobie koszulkę z nałożoną na wierzch kamizelką, na to mój aparat fotograficzny, a do tego kapelusz – Cam kazał mi go założyć; powiedział, że to ochroni twarz przed słońcem. – Zamilkł. – Miał rację.

Opuścił głowę, a Emma niemal widziała, jak przegląda w myślach to, co ona za chwilę usłyszy. Na jego twarzy pojawił się ból i serce Emmy zamarło. Nagle zrozumiała. Nie stali po przeciwnych stronach barykady. Przeżywali żałobę po tej samej tragedii. Może właśnie dlatego od początku było im do siebie tak blisko.

– Ech... – Jego głos się załamał. – Jechaliśmy przez odludzie w stronę małej wioski...



Umysł Jamiego uczepił się tego wspomnienia jak rzep. Był tam, przez cały czas. Wypowiadał je na głos, jednocześnie odgrywając całą scenę w pamięci, świadomy, a zarazem nieświadomy obecności Emmy w tym samym pomieszczeniu.

– Przez obiektyw aparatu mogłem oglądać otoczenie z bliska. Bujna zieleń była zwodniczo piękna, podejrzenie spokojna...



Ustawił canona, wyregulował obiektyw i pstryknął. Kadr po kadrze uwieczniał rejon Konga, którego

większość ludzi nigdy nie widziała na oczy. Został wcielony do oddziału już ponad dwa tygodnie wcześniej, jednak dopiero teraz po raz pierwszy opuścili Kinszasę. Dotąd raczej panował spokój, ale w chwili, gdy ciężarówka zbliżyła się do małej kongijskiej wioski, ogarnęło ich przerażenie. Przyjrzał się okolicy przez aparat. Nie zauważył nic nadzwyczajnego, ale czy wiedział, jak odróżnić „coś nadzwyczajnego” w obcym kraju? Podróżował po świecie i zyskał reputację jednego z najlepszych fotoreporterów w swojej branży, ale każdy kraj był dla niego nowością. Ilekroć wysiadał z samolotu, natykał się na „coś nadzwyczajnego”.

W powietrzu rozległ się huk wystrzałów, a potem krzyki mężczyzn. W ciężarówce żołnierze poruszali się w sposób zorganizowany – szkolenie przyniosło efekty. Kula przebiła im opony w dwóch miejscach na środku drogi. Nie było czasu, by zjechać na pobocze – zatrzymali się gwałtownie i szereg żołnierzy wybiegł niczym mrówki. Co zamierzali zrobić. Strzelać? Stać do walki? Tutaj, na obrzeżach wioski?

Jamie już wcześniej bywał w niebezpieczeństwie, ale nie aż takim. Przyspieszony puls aż dudnił mu w głowie.

Żołnierze ruszyli do akcji. Byli do tego wyszkoleni. Ale on nie był. Słychać było krzyki. Wrzaski. A potem krótki rozkaz Cama: „Trzymaj się blisko mnie”.



Jamie wstał i podszedł do okna. Na zewnątrz ludzki korowód żył dalej swoim życiem. Ludzie wchodzili i wychodzili ze sklepów albo spieszyli w stronę plaży. Szli na kolację z przyjaciółmi, a potem na lody w porcie. Żyli tak, jak Jamie nie żył przez długie lata. Jeśli ciążyło im jakieś poczucie winy, nie dawali tego po sobie poznać. I to tylko sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej samotny.

– Był straszny hałas – powiedział bardziej do siebie niż do Emmy. – Potworny chaos. Czasami gdy zamknę oczy, nadal słyszę strzały odbijające się echem w wąwozie.

– To dlatego nie możesz spać? – zapytała cicho.

Skinął głową, nie patrząc na nią. Może mówiąc do okna, będzie mu łatwiej wyznać dalszą część – w nadziei, że to, co powie, nie zaboli jej tak bardzo, jak się obawia.

Wcześniej naiwnie żałował, że nie może jej tego wyjaśnić osobiście, a teraz, gdy miał taką możliwość, żałował, że nie przeczytała całego listu – wtedy znałaby już prawdę. Nie musiałby mówić tego na głos. Ale nie mógł jej tego odmówić. Był jej winien – w końcu – szczerość.

– Pobiegliśmy w stronę linii drzew, szukając schronienia, ale nigdzie nie mogliśmy czuć się bezpiecznie. Ciężarówka się zapaliła i pamiętam, że zastanawiałem się, czy kiedykolwiek się stamtąd wydostaniemy. Było okropnie gorąco. Paliło mnie w klatce piersiowej i bolały mnie mięśnie, ale zmusiłem się, żeby nadażyć za pozostałymi żołnierzami. W oddali usłyszałem krzyk – ktoś został postrzelony. To był Jimmy Birch. Inny, Mike, został ranny i było z nim źle. – Jamie przerwał, przywołując wspomnienia.



– Zostań tutaj. – Cam zawlókł Jamiego na zalesiony teren, oddalony od drogi, po czym złapał za kamizelkę i przyciągnął do siebie. – Słyszysz mnie, Jamie?

Jamie przytaknął. Huczało mu w głowie. Ukrył się w zaroślach, starając się zamaskować najlepiej, jak potrafił.

– Tutaj jesteś bezpieczny.



Jamie wykrztusił te słowa. Żal, wstyd i poczucie winy mieszały się w jego gardle niczym chemikalia w probówce.

– Byłem strasznym tchórzem. – Przy tych słowach przerwał, bo szloch zdawał się zatykać mu gardło. – Gdybym go posłuchał, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Odwrócił się i stanął twarzą do Emmy, której policzki były mokre od strumieni łez. Wiedział, że nienawidzi płakać. Zdawał sobie sprawę, że po tym, co on teraz powie, znienawidzi także i jego.

– Nie zostałem tam, gdzie mnie zostawił. Spanikowałem. Wmówiłem sobie, że wiem lepiej, że Cam się mylił, że sytuacja się zmieniła, a miejsce, w którym mnie zostawił, zostało zdemaskowane. Chyba się przestraszyłem. Więc pobiegłem, najszybciej, jak umiałem. – Zamknął oczy. – Kiedy Cam mnie zobaczył, krzyknął, żebym wracał, ale było już za późno. Ruszył biegiem w moim kierunku, ale byliśmy otoczeni z obu stron. Osaczeni. – Znieruchomiał na wspomnienie chwili, gdy zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, ruszając się z miejsca. *Tutaj jesteś bezpieczny... Dlaczego nie posłuchałem?* – Wszystko ucichło, odwróciłem się i usłyszałem, jak Cam do mnie krzyczy. Następną rzeczą, jaką pamiętam jest to, że leżę na ziemi, a na mnie leży ciało Cama i osłania mnie przed gradem kul.

Cam został postrzelony sześć razy w plecy w czasie, gdy Jamie usiłował się spod niego wydostać; tego jednak jej nie powiedział.

– Uratował mi życie, Emmo. Jestem tu tylko dzięki temu, że mnie obronił. – Wcisnął dłonie w oczy, jak gdyby to mogło zatrzymać powódź łez po tym, jak wyrzucił z siebie prawdę. – To moja wina. – Zdławił szloch. – To przeze mnie on nie żyje.

Emma siedziała przy stole podejrzenie cicho, ze zdumieniem na twarzy.

A on przygotował się na to, co miało teraz nastąpić, ponieważ miał przecucie, że to będzie bolało.

## Rozdział 40

Emma siedziała nieruchomo przy stole, próbując przyswoić usłyszane informacje, żywy obraz, jaki odmalował Jamie. Dowiedziała się czegoś więcej niż to, co powiedzieli jej wojskowi. Otrzymali raport z wypadku, ale gdy żołnierze giną w walce, zawsze trzeba znaleźć winnego. Strefa działań wojennych nie była czymś, co – jak Emma by chciała – dało się opisać w prostych słowach. Zaakceptowała to. Cam zginął na służbie. Został odznaczony medalami i uhonorowany za swoje zasługi. Pogodziła się z tym, nawet jeśli nie pogodziła się sama ze sobą.

Ale w ciągu zaledwie kilku chwil wszystko się zmieniło. Pokój, który zaprowadziła, został zakłócony, tak jak spokojny strumień, gdy wrzucić do niego wielki kamień. Nagle i brutalnie zdała sobie sprawę, że człowiek, którego kochała, był tutaj tylko dzięki temu, że człowieka, którego kochała wcześniej, tutaj nie było.

Jamie stał bez ruchu, jego silne ramiona zwisały bezwładnie u boków. Ile razy te ramiona ją obejmowały? Chroniły ją? Sprawiały, że czuła się bezpiecznie? A on przez cały ten czas ukrywał przed nią taki sekret?

Walczyła z chęcią zrozumienia go, pocieszenia, ponieważ on również przeżył traumę i cierpiał z podobnego powodu co ona. Jednak kiedy dotarło do niej to, co wyznał, wcale nie czuła empatii. Czuła gniew.

– Jak mogłeś...?

Jamie sposepniał.

– Jak mogłeś przyjechać tu i niczego mi nie powiedzieć? Jak mogłeś pozwolić, żebym się w tobie zakochała, skoro przyjechałeś tu wyłącznie z powodu Cama? Bo człowiek, którego straciłam, uratował ci życie?

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, jakie szkody wyrządziły. Chciała je cofnąć, ale jej umysł na to nie pozwolił. Coś w niej pękło, jak gdyby cały ból i wszystkie emocje, których do siebie nie dopuszczała, w końcu zostały uwolnione. Znieczulone miejsca pulsowały w udręce, kiedy odtwarzała obrazy, które powstały w jej głowie podczas jego opowieści. Strzały, wybuch, Jamie ciągnięty w bezpieczne miejsce, krzyki, przerażenie, przekleństwa, krew... A na koniec rzucenie się wprost pod grad kul, by chronić człowieka, którego nawet nie znał.

Łzy spłynęły po twarzy Jamiego, a serce Emmy ścisnęło się ze współczucia, którego wcale nie chciała do niego żywić. Opłakiwali tę samą tragedię.

Ale jak to? Jak mogła płakać razem w człowiekiem, który ukradł Camowi życie? Jak mogła wybaczyć sposób, w jaki stał się częścią jej życia, wślizgując się do niego jak złodziej i odbierając jeszcze więcej człowiekowi, który go uratował?

To nie było normalne.

– Gdybym tylko mógł, zamieniłbym się z nim bez mrugnięcia okiem – powiedział Jamie. – Chcę, żebyś to wiedziała, Emmo.

Emma wstała, ściskając torebkę i ocierając łzy.

– Ale nie możesz. Cam nie żyje. CJ nigdy nie pozna swojego taty. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, skrzywiła się. Odwróciła wzrok. – Dlaczego musiałeś tu przyjechać i rozdrapać dawne rany? – W jej głosie słychać było napięcie, mówiła przez zaciśnięte zęby.

– Ponieważ nie mogłem już wytrzymać – wyjaśnił. – Nie ma dnia, żebym nie myślał o Camie i o tym, jak się dla mnie poświęcił. Czuję się winny i jest mi bardzo wstyd z powodu tego, co zrobiłem, z powodu tego, co ty, Mary Beth i inni utracili. – Zacisnął dłoń w pięść. – Ale zbyt długo to nade mną ciążyło. Myślałem, że jeśli w końcu o tym porozmawiam, jeśli poproszę o wybaczenie, może wtedy się od tego wyzwolę. Może wtedy będę mógł znowu normalnie żyć.

Ponownie ogarnęła ją fala gniewu.

– Nie możesz zacząć sobie normalnie żyć! – Wykrzyczała te słowa głośniej i z większą wściekłością, niż zamierzała. – Skoro ja nie mogę, ty też nie możesz!

Rzuciła się w jego stronę i pchnęła go mocno w pierś.

– Jak mogłeś, Jamie?!

Zamachał rękami, ale mimo jej naporu nawet się nie zachwiał. Znowu go uderzyła, głuchy odgłos bólu wznosił się gdzieś z głębi jej wnętrza.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

Pozwolił jej popychać, młócić rękami i bić. W końcu otoczył ją ciasno ramionami, tak że nie mogła poruszyć się ani o cal. Opadła na jego pierś, wyczerpana, zmęczona i załamana, i wybuchnęła płaczem.

– Emmo – wyszeptał w jej włosy. Jego oddech był tak blisko, że czuła go na twarzy. – Jest tyle rzeczy, które zrobiłbym inaczej, gdybym tylko mógł.

– Dlaczego nie mogłeś po prostu zachować tego dla siebie? – Wolałaby nie wiedzieć. Chciałaby, żeby znowu mogli kochać się nawzajem, znów wierzyć, że choć życie było okrutne i niesprawiedliwe, to było także pełne dobroci i miłości.

Jamie się odsunął.

– Jedyne sposoby, by się z tego wyzwolić, to zmierzyć się z tym.

Po chwili Emma wyswobodziła się z jego uścisku i wytarła policzki, a następnie spojrzała na niego, ponownie rozpalona wściekłością.

– I to jest właśnie to, co w tej chwili robisz – rzuciła. – Mierzysz się z tym.

– To jest właśnie to, co ja próbuję robić.

– Nie praw mi kazań, Jamie. – To była jej mroczna strona, której się wstydziła. Atakowała i raniła ludzi, których kochała. Widziała to u siebie już wcześniej, ale pomimo wysiłków, by się poprawić, w tej chwili najwyraźniej tego nie kontrolowała. – Nie przychodź i nie praw mi kazań na temat prawdomówności i uczciwości po tym, co zrobiłeś. – Niemal wypluła te słowa. – To było sto razy gorsze, niż sobie wyobrażałam. Mogłeś mi normalnie powiedzieć na początku. Mogłeś oszczędzić mi cierpienia... – Zrobiła gest dłonią, dając mu do zrozumienia, że ma na myśli ich wzajemną relację.

– Wiem, ale, Emmo, wcale tego nie żałuję – wyznał desperacko. – Żałuję, że nie byłem z tobą od początku szczerzy. – Przerwał. – Ale nie żałuję, że cię kocham.

Te słowa wprawiły ją we wściekłość.

– Jak możesz tak mówić?!

– Bo przypomniałaś mi, że istnieje dobro na tym świecie – odparł. – Przypomniałaś mi o wszystkim, co kocham, i sprawiłaś, że przestałem nazywać życiem swoją dotychczasową egzystencję. – Zrobił krok w jej stronę, ale się odsunęła.

– Mam wrażenie, że od tamtego dnia byłem pogrążony we śnie i w chwili, gdy cię zobaczyłem, obudziłem się. Sprawiasz, że jestem kimś lepszym, Emmo, i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Wzięła torebkę i założyła ją na ramię.

– No cóż, nie musisz sobie wyobrażać – stwierdziła oziębło – bo będziesz tak właśnie żył.

Jamie zbladł. Zraniła go, odmawiając mu przebaczenia. Nic jej to nie obchodziło. Rzuciła mu ostatnie przelotne spojrzenie, po czym wyszła.

## Rozdział 41

Nazajutrz Jamie wyjechał z Nantucket. Emma wstała z łóżka dopiero wtedy, gdy do pokoju wpadł CJ, błagając o jej słynne bułeczki cynamonowe. „Takie jak ze sklepu”. Spełniła jego prośbę, choć zupełnie bez przekonania. A kiedy podkradł się, żeby wyjść lukier, nawet się nie sprzeciwiła.

Godziny przeszły w dni, a Emma próbowała pogodzić Jamiego, jakiego kochała, z mężczyzną, który przyznał się do zdrady. W końcu przecież zdobył się na to, by powiedzieć jej prawdę. Choć wtedy tego nie doceniała, doceniła to teraz, z perspektywy czasu i dzielącej ich przestrzeni.

Była jednak pewna rzecz, która podczas ich rozmowy wzbudziła jej niepokój. Chociaż minęło już kilka tygodni, nie dawało jej to spokoju. Moment, w którym Jamie powiedział, że jedynym sposobem na wyzwolenie się jest zmierzenie się z problemem. Zabolało ją to, bo poczuła się, jakby została spoliczkowana. Jak gdyby Jamie wykorzystywał swoją wiedzę na temat jej przeszłości, żeby jej coś uświadomić, do czego nie miał prawa.

A może to tylko poczucie wstydu doprowadziło ją do takiego wniosku? Może to, co powiedział, rozdrapało ranę i pozostawiło ją odsłoniętą, otwartą i wrażliwą.

A jeśli Jamie miał rację? Co, jeśli jedynym sposobem, by ruszyć dalej, było zmierzenie się z przeszłością? Żołądek ścisnął się jej w supeł na tę myśl. Nie miała ochoty się z tym mierzyć.



Emma spojrzała na CJ-a siedzącego przy stole naprzeciwko niej. Kolejne śniadanie tylko we dwójkę. Dlaczego nagle wydało jej się to przytłaczające? CJ wytarł kawałkiem gofra kałużę syropu na talerzu, a potem podniósł go do ust, ten jednak spadł z widelca z plaśnięciem. CJ podniósł na nią swoje wielkie brązowe oczy. *Oczy Cama* – pomyślała.

– Tak dzieje się chyba wtedy, kiedy masz więcej syropu niż gofra. – Uśmiechnęła się do niego.

Spróbował ponownie, tym razem skutecznie, i połknął kęs.

Czy nie była mu winna odkrycia prawdy? Oczywiście mogła przez resztę życia unikać konfrontacji ze strachem, który zasiał jej błąd, ale wtedy nie zazna chwili spokoju. Już teraz miał na wszystko wpływ. Sposób, w jaki wdarł się do środka, domagając się jej uwagi, szydząc z niej, przypominając o sobie. „Powinnaś się wstydzić” – zdawał się mówić, szturchając ją w żebra jak irytujący dwunastolatek, który chce zwrócić na siebie uwagę.

Nie chciała, żeby ją to wiecznie prześladowało. Wydawało się jej, że to śmierć Cama rzuciła cień na jej życie, ale w rzeczywistości żyła w ciemności własnych występków. Wcale nie chodziło o Blake’a. Może na początku to on ją zmusił, ale teraz już nie. Chodziło o nią. Chodziło o to, żeby pozbyła się ciężaru, którego nie powinna dźwigać. O to, by zmierzyć się z prawdą i ruszyć dalej. Żeby w końcu się z tego wyzwolić.

– Tęsknię za panem Jamiem – powiedział nagle CJ.

Minęło wiele tygodni, a CJ wspominał o nim tylko kilka razy. Czy naprawdę sądziła, że zapomniał? Jamie kochał nie tylko ją, kochał również CJ-a – to było oczywiste od samego początku. A jeszcze bardziej oczywiste na końcu.

Emma popatrzyła na puste krzesło, na którym zwykle siadał Jamie, gdy jadł z nimi kolację, po czym spojrzała z powrotem na syna.

– Ja też, kolego.

Zabolało ją to, co powiedziała, ale tak rzeczywiście było. I obawiała się, że będzie tak jeszcze długo.



Minął kolejny tydzień. Mieszkanie zostało zarezerwowane do końca sierpnia i na prawie cały wrzesień. Kiedy pojawiły się rezerwacje, poczuła nieprzewartą ochotę, żeby zadzwonić do Jamiego i oznajmić mu radosną nowinę. Udało się. Wkrótce miała uzyskać dodatkowy dochód, i to wszystko była zasługa Jamiego.

Zamiast tego spłaciła mu część długu i wysłała krótką wiadomość o treści: „Niedługo oddam Ci resztę”. Nie odpowiedział.



Travis przekonał ją, żeby zaprezentowała w galerii jeszcze dwa inne swoje obrazy. Dali im wyższą cenę, a mimo braku jakiegokolwiek promocji sprzedały się następnego dnia. Emma miała ochotę zadzwonić do Jamiego i oznajmić mu radosną nowinę, ale zamiast tego zdeponowała pieniądze i wysłała mu część, prosząc o szczegółowy wykaz, ile jeszcze była mu dłużna tytułem zwrotu połowy kosztów remontu. Nie odpowiedział.



W następnym tygodniu Emma wzięła sobie wolne w pracy. Travis zareagował bardzo nerwowo, jednak Emma wiedziała, co robi. Był skłonny dać jej wszystko, o co by prosiła. Stała się nieoceniona. Nie musiał tego mówić – to było oczywiste.

Od wyjazdu Jamiego minął już ponad miesiąc. Osoba, która wynajęła mieszkanie – samotna kobieta o imieniu Camille, pisząca powieść, której akcja działa się w Nantucket – przyjechała zgodnie z zapowiedzią i zakochała się w mieszkaniu oraz w obrazach, które Emma zawiesiła na ścianach. Szczególnie spodobało jej się zdjęcie, którego Jamie postanowił nie umieszczać na wystawie festiwalowej. Emma powiększyła je, oprawiła w ramki, kiedy dekorowała mieszkanie, i ilekroć na nie patrzyła, przypominała sobie ich wyprawę fotograficzną. Wracała pamięcią do czasów, kiedy wszystko było proste.

Camille powiedziała, że obraz zachwycił ją od pierwszego wejrzenia, a Emma rozumiała dlaczego. Przedstawiał parę starszych ludzi na skałach w pobliżu latarni morskiej Brant Point, objętych ramionami niczym dwoje młodych kochanków.

– Założę się, że mają do opowiedzenia długą historię swojego życia – powiedziała Camille.

Jakże upokarzająca to myśl, że gdy Emma po raz pierwszy zobaczyła to zdjęcie, miała nadzieję, że ona i Jamie będą żyć razem tak długo jak ta dwójka. Dlatego postanowiła powiesić je w miejscu, które przypominało jej o Jamie. Odnotowała w myślach, żeby zdjąć je, gdy tylko Camille się wymelduje.

Lato chyliło się ku końcowi, Emma zadzwoniła więc do teściów, żeby zapowiedzieć się z wizytą, zanim CJ pójdzie do szkoły. Oczywiście byli wniebowzięci. Emma zaś po raz pierwszy, odkąd przeprowadziła się do Nantucket, miała opuścić wyspę i wrócić do swojego dawnego życia – nawet jeśli to będzie tylko tydzień. Ale to nie był powód, dla którego czuła nerwowe podniecenie.

Umówiła się również na wizytę w celu zrobienia testu CJ-owi. Zwykły wymaz śliny z wnętrza policzka w laboratorium. Prosta sprawa, jak powiedziała kobieta, która ją rejestrowała.

*Prosta sprawa, jasne.*

Wieczorem przed wyjazdem na Cape Cod przejrzała kontakty i znalazła telefon Blake'a. Wybrała numer i wstrzymała wdech aż do chwili, gdy usłyszała jego głos po drugiej stronie.

– No proszę, Emma, kupę czasu.

– Wyślę ci SMS-em namiary laboratorium w Springs. Musisz się tam pojawić i zrobić wymaz z policzka.

– Dlaczego?

– Dlatego, Blake, że mój mąż nie żyje i nie mogę pobrać od niego próbki DNA – powiedziała, nie ukrywając irytacji – więc musimy pobrać ją od ciebie. Uzgodziłam z laboratorium, że porównają twoją próbkę z próbką, którą wyślę z laboratorium w Chatham.

Po rozmowie z pielęgniarką z Chatham Emma zanotowała, co należy zrobić. Pielęgniarka zapewniła ją, że szczegóły będą zachowane w tajemnicy – wyniki z laboratorium zostaną przesłane w nieoznakowanej kopercie. Zdaje się, że wyczuła, iż sytuacja jest kłopotliwa.

Po chwili Blake powiedział:

– No dobra.

Odłożyła słuchawkę i wysłała SMS ze szczegółami, odmawiając w duchu krótką modlitwę o to, aby bez względu na wyniki znalazła w sobie dość sił, by to udźwignąć.

Emma upewniła się, że Camille ma wszystko, czego potrzebuje, i nazajutrz razem z CJ-em wsiadła na pokład promu do Hyannis. Po godzinie drogi dotarli na kontynent i spotkali się z czekającymi na przystani teściami. Nadine objęła Emmę i uściśniła tak mocno, że łzy napłynęły jej do oczu. Stęskniła się za nimi. Poza tym nikt nie przytulał tak, jak mama Cama.

Odsunęła się i pozwoliła teściowej przyjrzeć się sobie.

– Bardzo za wami tęskniliśmy – powiedziała Nadine.

Emma się uśmiechnęła.

– My za wami też.

Jerry otoczył ją ramieniem i uściśnął po ojcowsku.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho, gdy Nadine, chwyciwszy walizkę CJ-a, poprowadziła go w stronę parkingu.

Emma posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech.

– W jak najlepszym porządku.

Jednak wyraz jego twarzy zdradzał, że jej nie wierzy. Powinna się była domyślić. Miał coś w rodzaju szóstego zmysłu; coś, co pozwalało mu czytać jej w myślach.

Na szczęście nie dopytywał. Jeszcze im nie powiedziała, kim naprawdę był Jamie – czy byliby zawiedzeni, gdyby się dowiedzieli, że pozwoliła sobie zbliżyć się do człowieka, za którego życie ich syn zapłacił życiem? Odpędziła te myśli. Powie im, ale nie dzisiaj. To wymagało dodatkowej dawki odwagi.

Dom Woodsonów był najstarszym domem w miasteczku o nazwie Cotuit. Przodkowie Nadine założyli to miasto i choć rodzice Cama zmodernizowali i odnowili budynek, zachował większość starodawnego uroku.

Gdy Jerry zatrzymał się przed posesją, Emma rozluźniła się na widok dużego podwórka z widokiem na port i spokojnego, wygodnego, dobrze znanego miejsca. Przebywając tutaj, czuła się bliżej Cama. Brakowało jej łatwego dostępu do tak wielu wspólnych wspomnień. Po drugiej stronie ulicy mieścił się mały sklep spożywczy, w którym można było też kupić kanapki. Pamiętała, że kiedy Cam po raz pierwszy przywiózł ją do domu, by poznać jego rodziców, jedli tam dwa razy, ten sklep stał się ich ulubionym miejscem i potem chodzili tu za każdym razem, gdy wracali na Cape Cod.

Nieco dalej znajdował się boisko do baseballa, na którym grali ukochani Cotuit Kettleers. Woodsonowie byli zagorzałymi fanami tej drugoligowej drużyny. Dawno temu Cam marzył o grze w klubie w rodzinnym mieście, ale które małe dziecko o tym nie marzyło? Później zamienił to marzenie na życie w wojsku. Życie, jakie mu odpowiadało. Jak powiedział Jamie, Cam był przywódcą. Emma nie miała wątpliwości, że awansowałby i zrobiłby błyskotliwą karierę, a tym samym zapewnił im wszystkim wspaniałe życie.

Jerry rozładował bagaże, a Nadine zabrała CJ-a do domu na domowe ciasteczka z cukrem, a Emma powędrowała na skraj posiadłości i stanęła, patrząc na wodę.

Nad jej głową skrzeczały mewy. Jakiś mężczyzna łowił ryby z łódki. Rodzice gonili po plaży dwójkę dzieci, a ich śmiech odbijał się echem w powietrzu aż do urwiska, na którym stała Emma.

To tu dochodziła do siebie po śmierci Cama. W domu, w którym dorastał, otoczona zdjęciami, wspomnieniami i dźwiękiem jego głosu w morskiej bryzie. Pomyślała, że dobrze się stało, iż potrzebując ozdrowienia, znowu znalazła się tutaj. I że dążenie do uzdrowienia było z jej strony przejawem egoizmu.

Z okazji ich przyjazdu Nadine przygotowała prawdziwą ucztę i Emma jadła, aż najadła się do syta. Pieczeń duszona, ziemniaki, marchewka, świeże bułki przypomniały jej ich niezliczone niedzielne obiady zjadane po kościele. Emma kochała Nantucket i cieszyła się, że może podążać własną drogą, ale brakowało jej tego.

Położyła się spać w pokoju gościnnym, który zajmowała w czasach, gdy tu mieszkała. CJ-a umieściła w pokoju Cama, jak gdyby to miało pomóc w nawiązaniu więzi syna z ojcem. Spała głębokim snem i obudziła się wcześniej wraz ze słońcem oraz zapachem świeżo parzonej kawy. Nałożyła bluzę i zeszła na dół, powracając do swojej dawnej tradycji rozmów z teściem, który był dla niej niemal jak ojciec.

Postawił kubek i śmietankę tuż przy dzbanku, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jestem tutaj, jeśli chcesz porozmawiać”. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła go siedzącego na werandzie z grubą, otwartą Biblią na kolanach.

*Och, mieć wiarę taką jak Jerry.*

W ostatnim czasie nie po drodze jej było z wiarą. Wiedziała wszystko na temat przebaczenia. Wiedziała, że Bóg powiedział, że wybaczy grzechy każdemu, kto wyrazi skruchę. Ale Emma to zrobiła i wcale nie czuła, żeby grzechy zostały jej wybaczone. Mogłaby do końca życia posypywać głowę popiołem, a to i tak nic by nie zmieniło.

Nalała sobie kawy i dołączyła do Jerry'ego na werandzie. Miał zamknięte oczy, więc nie odezwała się



ani słowem, przypuszczając, że jest w głębokiej łączności z Panem. Jerry opanował piękną sztukę modlitwy. Emma, mimo licznych starań, dekoncentrowała się w ciągu kilku minut. Większość jej modlitw to były krótkie, rozpaczliwe prośby o pomoc.

Po dłuższej chwili i paru łykach słabej kawy Jerry otworzył oczy. Czy naprawdę był zaskoczony na jej widok? Sprawiał wrażenie, jakby nawet nie usłyszał, gdy przyszła.

– Cześć, słoneczko – powiedział z uśmiechem.

Przyciągnęła kolana pod brodę i odwzajemniła uśmiech.

– Cześć.

– Właśnie rozmawiałem z Panem o tobie.

Emma stęknęła w duchu. Nie była pewna swojej wiary w Jezusa, niebo i Kościół, ale jej teść czasami twierdził, że Bóg coś mu objawił, i za każdym razem okazywało się, że miał rację. To byłoby przerażające, gdyby nie fakt, że było takie ciekawe.

W tej chwili jednak Emma wolała zachować swoje życie prywatne dla siebie. Nie chciała, żeby Bóg wygadał jej sekrety Jerry’emu, niezależnie od tego, jak mądrym człowiekiem był jej teść.

– Naprawdę? – Emma upiła kolejny łyk kawy.

Jerry przyjrzał jej się uważnie.

– Co się dzieje?

– Bóg ci nie powiedział?

Twarz Jerry’ego rozjaśnił uśmiech. Jej pytania, wątpliwości na temat Boga, sarkastyczne podejście do kwestii wiary nigdy go nie zniechęcały, przeciwnie, bawiły go. Najwyraźniej fascynowały go wszystkie te rzeczy, o które pytała. Zawsze starał się jej pomóc uporządkować je i zrozumieć. Nigdy nie narzucał swoich przekonań, za co była mu wdzięczna, choć o ile łatwiej byłoby, gdyby czasami ktoś po prostu powiedział jej, co ma myśleć i w co wierzyć.

– Mówił mi, żebym się za ciebie modlił – odparł Jerry. – Wygląda na to, że coś cię dręczy.

Czy to było aż tak widoczne?

– Coś ostatnio nie wspominasz o Jamiem – dodał teść.

Na dźwięk jego imienia Emma poczuła nagłe ukłucie w sercu.

– To prawda.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Emma zamknęła oczy. *Nie. Nie mam najmniejszej ochoty o tym rozmawiać. Ale tak, muszę ci coś powiedzieć.*

– Nie musisz.

– Owszem, muszę. – Spojrzała na niego.

Zamknął Biblię i czekał, jak gdyby wiedział, że Emma musi zebrać się na odwagę.

– Jamie nie jest do końca tym, za kogo się podawał – zaczęła. Wzięła głęboki wdech.

Wyraz twarzy Jerry’ego nie zmienił się ani trochę. Wysłuchał całej historii ze szczegółami aż do momentu, w którym Emma wybiegła z hotelu. Niczego nie pominęła. Ani listu, ani zdrady, ani faktu, że Cam – ich Cam – poświęcił życie dla człowieka, którego ledwo znał. Człowieka, który jakiś czas potem, niefortunnym zrzędzeniem losu, stał się częścią ich życia. Zdawała sobie sprawę, że słuchanie tego było dla Jerry’ego równie bolesne, jak dla niej opowiadanie o tym.

Gdy skończyła, wypowiedziała w duchu modlitwę – prawdziwą modlitwę! – żeby jej teść nie załamał się pod ciężarem tego, co usłyszał.

– Przepraszam, że tak długo zwlekałam z powiedzeniem ci tego – mówiła dalej. – Nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat. Zastanawiałam się nad tym i chyba nie chciałam, żebyś się na mnie zawiódł.

Po krótkiej chwili Jerry podniósł na nią wzrok.

– A więc wyrzuciłaś go ze swojego życia?

Emma zmarszczyła brwi.

– Właściwie nie miałam wyboru. Skłamał. I to w bardzo ważnej sprawie. Jamie jest tylko dlatego, że nie ma Cama. Nie potrafię... – Już miała powiedzieć: „wybaczyć”, „nie potrafię wybaczyć”, ale zmieniła zdanie. Przebaczenie było wyjątkowo podstępna bestia. Schowane pod otoczką utkaną ze wstydu, poczucia winy i cierpienia, spod których trudno je wydobyć.

– To musiało być dla niego trudne – skomentował Jerry w zamyśleniu, czym wprowadził Emmę

w zdumienie. – Życ z takim poczuciem winy...

Emma nie znosiła tego słowa – „poczucie winy”. Zawsze przypominało jej o popełnionych przez nią głupich błędach.

*Jestem winna. Bardzo wielu rzeczy.*

Ale skąd ta wyrozumiałość w stosunku do Jamiego? Jerry powinien się rozgniewać. Wściec się. Przecież był dla Jamiego taki miły. Jedli razem kolację, a teściowie Emmy bardzo się starali, żeby lepiej go poznać. Czy nie sądzi, że to oburzające?

– Pewnie codziennie żałuje, że nie może cofnąć czasu – dodał teść.

Emma milczała. Nie chciała okazywać Jamieemu wyrozumiałości. I trochę ją irytowało, że Jerry chciał.

– Wiesz, Emmo, Cam wiedział, na co się pisze, wstępując do wojska. – Teść spojrział na nią uważnie. – Miał zadanie do wykonania i je wykonał. I mogę się założyć, że gdyby był tu teraz z nami, powiedziałby ci, że zrobiłby to jeszcze raz.

Emma przyciągnęła kolana do piersi.

– Ale go nie ma. Przez Jamiego.

*A ona już nigdy nie będzie miała okazji udowodnić mu, że może być żoną, na jaką zasługiwał.*

– Ale Jamie tu jest – powiedział Jerry. – Dzięki Camowi.

Zerknęła na niego.

– Nie uważasz, że to oburzające?

Splótł ręce i położył je na Biblii.

– Nie.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ zginął w walce – wyjaśnił jej teść. – W strefie działań wojennych nic nie ma sensu. Cam wyruszył na swoją pierwszą misję jako naiwny dzieciak z Cape Cod. Nie podobało mu się w szkole i wojsko było dla niego najlepszym rozwiązaniem. Armia obiecała mu przyszłość i dzięki niej odniósł sukces. Prawdę mówiąc, sam to wymodliłem. Przez moment byłem pewien, że chłopak zejdzie na złą drogę.

Emma wiedziała, że Cam wpadł w złe towarzystwo. Zawsze powtarzał, że wojsko uratowało mu życie.

– Ale kiedy wrócił do domu, nie był już tym samym człowiekiem. Zobaczył rzeczy, które zmieniły go na zawsze. Sprawily, że dorósł, i to szybko. Potrafił sprostać każdemu wyzwaniu. Cam wiedział, że kiedy do ciebie strzelają, kiedy twoje życie jest w niebezpieczeństwie, podejmujesz nieoczywiste decyzje. Był w tym dobry. To go właśnie wyróżniało. – Jerry położył Biblię na stole między nimi. – Cam podjął błyskawiczną decyzję w strefie działań wojennych, Emmo. To nie wina Jamiego, że Cam zginął od kul. Jestem dumny z mojego syna, że uratował życie temu człowiekowi. I jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę Jamiego, z radością uścisknę mu dłoń i mu to powiem.

Emma zawstydzila się, słysząc te słowa. Tak bardzo źle się zachowała. Zdawała sobie sprawę, że Jamie cierpiał, i wiedziała, że to, co powiedział Jerry, było prawdą. Ale pojawienie się kogoś, kogo można obwiniać za śmierć Cama – po tylu latach obwiniania samej siebie – zdjęło z jej barków część ciężaru. Przyjemnie było myśleć, że może zawinił ktoś inny. Znowu dokonała wyboru, kierując się egoizmem.

– Czy mogę powiedzieć ci coś jeszcze? – zapytał Jerry, a w jego spojrzeniu widać było życzliwość kochającego ojca.

Skinęła głową. Była gotowa wysłuchać, co ma jej do powiedzenia.

– Nie wiem, dlaczego Jamie nie powiedział ci prawdy od razu, na samym początku. Tylko on to wie. Ale wyobrażam sobie, że nie była to dla niego łatwa decyzja. – Jerry przerwał na chwilę. – Wiem tylko, że widziałem was razem i że byliście szczęśliwi. Myślę, że nie powinnaś tak szybko z tego rezygnować.

Nie miała ochoty dłużej rozmawiać o Jamieem. Z całego serca żałowała, że sprawy poukładały się w ten sposób, ale było już za późno, żeby zmienić przeszłość. Powiedziała to, co powiedziała, a teraz życie toczyło się dalej. Życie jej i CJ-a.

– To było oczywiste – mówił dalej Jerry. – Wyjechaliśmy z wyspy, przepelnieni wdzięcznością, że oto Bóg po raz kolejny wysłuchał naszych modlitw i postawił na twojej drodze kogoś, kto wydawał się rozumieć, że życie z tobą to dar. Widziałem, jak na siebie patrzyliście. Widziałem błysk w twoich oczach. Wiesz, ile dni spędziłem na tym oto krześle, modląc się, by światło w twoich oczach ponownie rozblęskło?

Po policzku Emmy spłynęła łza.

– To twoje życie, skarbie – powiedział. – I zrozumieć, jeśli postanowiłaś nigdy więcej się z nim nie spotykać. Ale nie podejmuj decyzji pod wpływem uporu albo jakiejś źle pojętej lojalności wobec Cama. Cam chciałby, żebyś była szczęśliwa.

– Ale to wszystko jest takie pokręcone – jęknęła, ocierając łzy.

– Jest, to prawda. Ale takie jest życie. – Jerry pochylił się i położył dłoń na jej ramieniu. – Owszem, poznaliście się w niefortunnych okolicznościach, ale czy to ważne? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, co was ze sobą połączyło?

Spojrzała na niego.

– Nie ma znaczenia?

Milczał przez chwilę, po czym odparł:

– Decyzja należy do ciebie.

Emma nie chciała decydować. Była zmęczona podejmowaniem decyzji.

– Naprawdę zgodziłbyś się zaakceptować Jamiego, znając całą prawdę?

Jerry się uśmiechnął.

– Wszyscy jesteśmy jakoś połamani, Emmo. Kimże jestem, by osądzać przeszłość tego człowieka?

Bardzo podobne słowa wypowiedział Jamie, gdy dowiedział się o jej romansie. W Emmie narastał wstyd. Fatalnie się zachowała.

– Jedyne, co się dla mnie liczy, to to, kim jest teraz – ciągnął Jerry. – A myślę, że jest dobrym człowiekiem.

Jamie był dobrym człowiekiem. Emma wiedziała, że to prawda. Pomimo tego, co się wydarzyło, nie mogła temu zaprzeczyć.

Drzwi z moskitiery się otworzyły i wyszła Nadine, niosąc stos listów.

– Emmo, dlaczego nam nie powiedziałaś, że Jamie będzie miał nową wystawę?

Emma zmarszczyła brwi.

– Co?

Nadine podała jej karnet z grubego papieru z błyszczącym złotym napisem: „Zaproszenie”.

*Wernisaż fotografii*

*„Pokój żołnierzowi”*

*autorstwa Jamesona Edwarda Shawa*

*Galeria Hubbard Street w Chicago*

Podano datę dwudziestego czwartego września, za miesiąc od teraz.

– Wybierasz się? – zapytała Nadine, a Emma odwróciła kartkę i zobaczyła słowa skreślone znajomym pismem Jamiego.

*Droży Państwo Woodson,*

*mam nadzieję, że uda się Państwu przybyć na wystawę. Zdaję sobie sprawę, że mieszkają Państwo daleko od Chicago, ale myślę, że nie będą Państwo żałować odbytej podróży. W każdym razie mam taką nadzieję.*

*Jamie*

Emma patrzyła na kartkę, a po jej głowie wciąż, niczym kula bilardowa, obijały się słowa usłyszane od Jerry'ego. Sama już nie wiedziała, co myśli ani jak się czuje. Wiedziała tylko, że mimo wielu tygodni rozłąki jakaś jej część nadal tęskniła za tym mężczyzną. I przestawała wierzyć, że to się kiedykolwiek zmieni.

## Rozdział 42

Jamie wyjechał z Nantucket, mając pewien plan. Wiedział, że Emma nie chce go widzieć, i szanował jej decyzję, ale wiedział też, że jest jeszcze jedna rzecz, którą musi zrobić. I podczas gdy z jednej strony zapytywał sam siebie, czy nie postępuje egoistycznie, z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że wcale nie chodziło o niego.

Wiele tygodni spędzonych na planowaniu i przygotowywaniu – tym razem bez pomocy Emmy – doprowadziło go do tego miejsca, w którym był teraz. Była to co prawda jego druga wystawa w galerii, ale o wiele bardziej stresująca niż pierwsza. Miał pokazać na niej tak bardzo osobiste zdjęcia, że wystawienie ich niemal sprawiało mu ból. A zaproszona publiczność miała składać się wyłącznie z członków jednostki Cama i ich rodzin.

Pomysł ten przyszedł mu do głowy, gdy przeglądał kartę pamięci. Nigdy wcześniej nie przejrzał zdjęć z tamtej wyprawy, nigdy nie chciał wracać wspomnieniami do tego, jak się zakończyła. Jednak podczas oglądania fotografii przyszło mu na myśl, że ma do opowiedzenia historię. Opowieść o odwadze i heroizmie, o miłości i stracie. To była także historia o przyjaźni i służbie, i zasługiwała na to, by ją opowiedzieć.

Zdjęcia jednak nie mogły mówić same za siebie. Jako że była to dość niekonwencjonalna wystawa, Jamie wiedział, że musi wygłosić przemówienie, by wyjaśnić powód, dla którego wszyscy się zebrali. Może to właśnie sprawiało, że czuł się wyjątkowo niezręcznie. Towarzyszyła mu Hillary, pomagając w takich szczegółach jak catering, dekoracje i zaproszenia, gdy tymczasem Jamie skupiał się na sztuce. To był jego ostatni list do rodzin żołnierzy z tej jednostki.

Do otwarcia drzwi została godzina i Jamie pomyślał, że może się jeszcze wycofać. Hillary powiedziała, że wysłała zaproszenie do Emmy, ale ona dotąd nie odpowiedziała. Jamie nie miał pojęcia, czy przyjdzie, ale myślał, że mogłaby się pojawić, przyprowadzając go o zawrót głowy. Równie silny jak na myśl, że mogłaby się nie pojawić.

Tęsknił za nią. Zaczął za nią tęsknić w chwili, gdy wyszła z jego pokoju hotelowego tamtego wieczoru wiele tygodni temu. Dostał kilka SMS-ów w sprawie mieszkania, wszystkie utrzymane w biznesowym tonie, i dopilnował, by pieniądze nie wpłynęły na jego konto. Nie chciał, żeby zwracała mu koszty remontu. Chciał tylko, żeby była szczęśliwa.

Długo bił się z myślami, bo z jednej strony sam pragnął być szczęśliwy, a z drugiej pragnął być tym, który ją uszczęśliwi, a to były dwie różne rzeczy. Ostatecznie pogodził się z myślą, że może nigdy nie staną się tożsame.

Pracował jako fotograf nad dwoma różnymi projektami, jeden w głębi lasu w Minnesocie, drugi dotyczący pożarów lasów w Kalifornii. Latając z jednego miejsca na drugie, przypominał sobie, że jego zdjęcia mogą coś znaczyć. Odrodziło się w nim zamiłowanie do opowiadania historii za pomocą obrazów i wiedział, że zawdzięcza to Emmie.

Dotarł na miejsce, które wynajął na wystawę sztuki – drugie piętro odnowionego magazynu z wysokimi sufitymi i rustykalnymi drewnianymi podłogami. Nie było równie eleganckie i nowoczesne jak Galeria 316, ale miało swój urok.

Miał nadzieję, że Emmie się spodoba. Myślał, że w tym właśnie momencie mogą znajdować się w tym samym mieście, sprawiła, że po plecach przebiegł mu dreszcz, który odczuł aż po palce u stóp.

Zaparkował swojego SUV-a i wszedł na górę, gdzie zastał Hillary. Wydawała polecenia zgromadzonym tam ludziom. Na jego widok przerwała w pół zdania, przyjrzała się uważnie jego szaremu garniturovi i uniosła brwi z miną pełną aprobaty.

– Szczerze mówiąc, martwiłam się, w co się ubierzesz – powiedziała.

– Mam już wprawę. – Uśmiechnął się.

Hillary przewróciła oczami.

– O matko, tak zadzierasz nosa, że dziwię się, że nie zahaczyłeś nim o futrynę.

Poszedł za nią do pokoju na zapleczu, gdzie dostawca cateringu rozpakowywał przekąski. Hillary zapytała kelnerkę, czy czegoś potrzebuje. Niczego nie potrzebowała, więc wróciła do głównej sali.

– No i jak? – Wskazała pomieszczenie. – Co o tym sądzisz?

– Muszę przyznać, że świetnie się spisałaś – pochwalił. – Kawał dobrej roboty.

Hillary udało się zebrać fotografie, które Jamie wydrukował i oprawił, i rozwiesić je dokładnie tak, jak

chciał – by kolejne zdjęcia opowiadały historię, jaką zapamiętał.

Stworzyli coś w rodzaju poczekalni dla gości, by mieć możliwość zaprezentowania wystawy wszystkim w tym samym czasie.

– Nadal uważam, że powinieneś je opublikować – stwierdziła Hillary. – To jedne z twoich najlepszych zdjęć.

Pokręcił głową.

– Te są osobiste. Tylko dla nich.

Pomieszczenie rozbłysło białymi światłami. Stały tam wysokie stoły przykryte szarymi obrusami i bukiety kwiatów. Wyglądało idealnie.

Jamie spojrzał na zegarek.

– Zaraz zaczynamy.

Hillary zmarszczyła brwi.

– Dlaczego wyglądasz, jakby chciało ci się wymiotować?

Przełknął ślinę.

– Bo mi się chce.

Siostra ścisnęła go za ramię.

– Bez względu na to, co wydarzy się dziś wieczorem, Jamie, robisz tutaj naprawdę świetną robotę.

Odwrócił wzrok.

– Nie ma w tym nic świetnego. Powiniennem był to zrobić już dawno temu.

– Ja uważam, że jest.

Do Hillary podszedł mężczyzna w stroju kelnera.

– Proszę pani, ustawiliśmy bufet z tyłu, ale nie jesteśmy pewni, czy jest dostatecznie widoczny.

Skinęła głową.

– Zaraz wracam.

Podążył spojrzeniem za oddalającą się siostrą, po czym przeniósł uwagę na porozwieszane zdjęcia. Obrazy, których wydrukowanie kosztowało go wiele wysiłku, a które teraz patrzyły na niego ze ścian. Mężczyźni, których twarze wryły się w jego pamięci, zatrzymane w czasie i w kadrze. Czy to złagodzi ciężar jego poczucia winy? Czy to złagodzi ból tych, którzy utracili swoich bliskich?

W dniu, w którym wyjechał z Nantucket, coś podpowiadało mu, że czas zostawić Afrykę za sobą. To był bolesny temat i nadal niekiedy prześladowała go myśl, że jego czyny doprowadziły do ogromnej tragedii i cierpienia. Ale powoli uczył się sobie wybaczać. Modlił się tylko, żeby ludzie, którzy się tu dzisiaj pojawiają, również mu wybaczyli. Ale nawet jeśli tego nie zrobią – nawet jeśli Emma tego nie zrobi – to będzie jego ostatni akt pokuty. Nadszedł czas, by znów zacząć żyć.

Zapiął marynarkę i poprawił zdjęcie, na którym Cam, Freddy i inni stali, obejmując się ramionami, i wyglądali, jakby byli braćmi.

– Panie – wyszeptał – spraw, by to był wieczór uzdrowienia. Nie tylko dla mnie, ale także dla tych mężczyzn i ich rodzin. Dla wszystkich.

W ciągu ostatnich kilku tygodni dużo się modlił. Jego rozmowy z Bogiem zaczęły się od gniewu, ale w końcu znaleźli płaszczyznę porozumienia. Przeczytał coś, co utkwilo mu w pamięci: „Albo uwierzysz, że Bóg jest dla ciebie, albo nie”, i uświadomił sobie, że chciał wierzyć. Chciał wierzyć w Boga, który był dobry, a choć obwiniał się za to, co się stało w Afryce, obwiniał także Boga o to, że na to pozwolił. Dlaczego dobry Bóg miałby pozwolić umrzeć dobrym ludziom?

Zdawał sobie sprawę, że każde zdanie zaczynające się od „dlaczego” tylko budzi w nim frustrację. Nigdy nie pozna odpowiedzi, ale jeśli wierzył, że Bóg był dla niego, musiał wierzyć, że kiedyś z cierpienia narodzi się dobro. Może tego wieczoru narodzi się trochę dobra.

Hillary przemknęła przez salę, minęła go i znalazła się w głębi pomieszczenia w tej samej chwili, w której główne drzwi się otworzyły i weszło dwoje ludzi. Jamie rozpoznał Mike’a Boucharda, jednego z żołnierzy, członka jednostki. Jego proteza nogi ukryta była pod spodniami od garnituru i utykał prawie niezauważalnie. Kiedy napotkał spojrzenie Jamiego, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. I nerwy Jamiego trochę się uspokoiły. Ten człowiek też tam był, złapany do piekła, jakie spadło na nich tamtego dnia. A jednak przyszedł tu dziś i się uśmiechał. Do Jamiego.

Mike podążył w jego kierunku i wyciągnął rękę, a Jamie uściśnął ją, zaskoczony supłem emocji

w swoim gardle.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię zobaczę – zaczął Mike. – Co u ciebie, stary?

– Wszystko w porządku – odparł Jamie. – A u ciebie?

Mike przekazał mu najnowsze wiadomości, przedstawił go swojej żonie, a potem zapytał, co właściwie mają tutaj robić.

– Zobaczycie – powiedział Jamie.

Drzwi ponownie się otworzyły i weszło dwoje starszych ludzi. Po nich następni. Wkrótce pomieszczenie wypełniło się gośćmi – niektórzy byli znajomi, ale wielu z nich nie. Jamie utorował sobie drogę między nimi, świadom, że za chwilę będzie musiał wszystkich poprosić o uwagę, aby wyjaśnić, o co chodzi z tą wystawą. Rozmawiał przy okazji z gośćmi, nie spuszczając oka z drzwi. Jak dotąd Emma się nie pokazała.

Kelnerzy i kelnerki przeszli przez salę, roznosząc przystawki i szampana na toast, który zamierzał wznieść. Za jego plecami wisiała zasłona, skrywająca obrazy, twarze i chwile zatrzymane w czasie, które osoby obecne w tej sali będą mogły ocenić lepiej niż ktokolwiek inny.

Hillary dała mu znak z przeciwnej strony sali. Wskazała na nadgarstek, zapewne czując, że Jamie gra na zwłokę. *Jeszcze tylko minutkę. Może ona właśnie jest w drodze?*

Drzwi ponownie się otworzyły. To nie była Emma, ale Jamie rozpoznał ludzi, którzy weszli do środka. Jerry i Nadine Woodson. Na ich widok poczuł gorąco na twarzy. Gdzie była Emma?

Przedarł się przez tłum, a kiedy do nich dotarł, twarz Jerry'ego się rozjaśniła, a w złagodniałych rysach Nadine pojawiło się coś, co przypominało współczucie. Wtedy właśnie zrozumiał, że Emma nie przyjdzie. Zrozumiał, że choć mówił, że robił to dla nich wszystkich, w rzeczywistości robił to dla niej.

– Jamie... – Jerry uściśnął mu dłoń. – ...miło cię znowu widzieć.

Czy Emma powiedziała im prawdę o tym, kim jest?

– Ja też się cieszę, że was widzę – odparł Jamie.

Nadine objęła go w swoim stylu, tak mocno, że prawie stracił równowagę. Cofnęła się i uśmiechnęła przez łzy.

– Jak się miewacie? – zapytał Jamie.

– Dobrze – odparł Jerry. Rozejrzał się po sali, w której rozpoznał kilka obecnych osób. – Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, co my tu wszyscy robimy.

Jamie zmusił się do uśmiechu.

– Mam nadzieję, że wam się spodoba.

Nadine nakryła jego dłonie swoimi.

– Przykro mi, że Emma nie przyjechała.

Żołądek Jamiego związał się w supeł. Teraz przynajmniej miał pewność.

– Och, nic się nie stało.

*Właśnie, że się stało. Stało się coś bardzo złego.*

W oczach Jerry'ego malowała się sympatia.

– Obiecałem jej, że kiedy cię znowu zobaczę, coś ci powiem.

Jamie przygotował się, by usłyszeć coś, co z pewnością było gorzkimi słowami pełnymi gniewu, na które przecież sobie zasłużył.

– Opowiedziała mi całą historię – rzekł. – To, co się stało tamtego dnia.

– A więc wiesz...

– Że nasz syn uratował ci życie? – Zmarszczki wokół jego oczu się pogłębiły. – Tak.

Jamie zamarł na wzmiankę o poświęceniu, jakiego dokonał Cam.

– I wiemy, że ciąży na tobie z tego powodu ogromne poczucie winy – dodał Jerry. – Ale jesteśmy tu po to, by cię zapewnić, że znamy naszego syna i jesteśmy pewni, że gdyby miał to zrobić jeszcze raz, zrobiłby to bez mrugnienia okiem. Zrobił to, do czego został wyszkolony. A my jesteśmy z niego dumni.

Nadine nadal trzymała dłoń Jamiego. Ścisnęła ją.

– Był dobrym żołnierzem – powiedziała. – Odważnym człowiekiem. I dla niego to był zaszczyt służyć i chronić.

Jamie bezskutecznie usiłował przełknąć kulę, która utknęła mu w gardle. Rodziny wojskowych to jedni z najbardziej niesamowitych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkał.

– Bardzo mi przykro – wykrztusił.

– Zginął, robiąc coś, w co wierzył – odezwał się znowu Jerry. – Najlepsze, co możesz, to uczcić jego pamięć, żyjąc pełnią życia.

Jamie skinął głową. Nie żył pełnią życia. Teraz się poprawi... dla Cama i pozostałych, którzy zginęli lub zostali ranni tamtego dnia.

– Jamie, to, co się stało, to nie była twoja wina. Ale skoro potrzebujesz, żeby ktoś ci to powiedział, to posłuchaj: Wybaczamy ci.

Na te słowa Jamie się rozkleił.

Nadine jeszcze raz go przytuliła, a on zmuszał się, żeby oddychać. Za chwilę miał wygłosić przemowę – musiał wziąć się w garść.

– Dziękuję – wyszeptał. – Dziękuję wam obojgu.

– Jamie. – To była Hillary, która pewnie zdawała sobie sprawę, że mają opóźnienie.

Jamie odsunął się i przycisnął dłonie do oczu, zawstydzony okazanymi emocjami.

– Wybaczcie.

Rodzice Cama skinęli głowami, a Jamie podążył z siostrą na zaplecze.

– Jesteś gotowy? – zapytała Hillary.

Pokręcił głową.

– Nie przyszła.

– Ale przyszło wiele innych osób – powiedziała. – I dla nich jest to równie ważne jak dla Emmy.

Kiwnął głową. Miała rację. Nie chodziło o tylko jedną wdowę, bez względu na to, jak droga była jego sercu. Nadszedł czas, by położyć kres przeszłości. Raz na zawsze.

## Rozdział 43

Emma stała na chodniku przed budynkiem dawnego magazynu w centrum Chicago, trzymając w ręce zaproszenie od Jamiego i próbując znaleźć w sobie siłę, żeby wejść do środka. Wróciła z Cape Cod z nowym postanowieniem, a kiedy znalazła w skrzynce na listy kartkę, schowała ją, nie zamierzając zaprzętać sobie tym głowy. Jednak w miarę, jak zbliżała się data wystawy, nie mogła pozbyć się myśli, że powinna tu być.

Teraz zastanawiała się, czy nie zrozumiała źle swojego wewnętrznego głosu. U jej boku CJ przestępował z nogi na nogę, ubrany w szare spodnie od garnituru, koszulę i uroczy krawacik na gumce.

– Wchodzimy do środka?

Chwyciła go za rękę.

– Tak.

Pociągnął ją.

– Chodźmy!

CJ nie wiedział, co tu robią. Nie wiedział, że zaledwie parę schodów dzieli ich od Jamiego. Nie wiedział, że Emma nie miała dość sił, by zmierzyć się z tym, co Jamie zamierzał zaprezentować. Wiedział tylko tyle, że przyjechali po przygodę.

Weszli do budynku i Emma skierowała się w stronę klatki schodowej. Otworzyła drzwi i ruszyła na drugie piętro, mając wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie. Zanim wyszli, zatrzymała się i uklękła przed CJ-em.

– CJ, musisz się bardzo grzecznie zachowywać – powiedziała.

Skinął głową.

– Ale naprawdę bardzo grzecznie. – Spojrzała w jego wielkie brązowe oczy i uśmiechnęła się. – Idziemy na imprezę dla dorosłych i bardzo ważne jest, żebyś się odpowiednio zachowywał.

– Będę, mamusiu.

Wyszli na korytarz i podążając za dobiegającymi głosami, znaleźli się w sali pełnej ludzi; Emma знаła wielu z nich. Żaden z nich nie był Jamiem.

Gdy tylko zauważyły ją Elise i May, przybiegły prosto do niej.

– Myślałyśmy, że nie przyjdiesz – zaczęła Elise.

Emma posłała im słaby uśmiech.

– Niespodzianka.

May ścisnęła jej wolną rękę.

– Dobrze, że jesteś.

Emma nie była tego taka pewna.

– Czy my właściwie wiemy, co tutaj robimy?

Elise i May jednocześnie pokręciły głowami.

– Ale myślę, że wkrótce się dowiemy.

Rodzice Cama stali po drugiej stronie sali. Jerry napotkał wzrok Emmy i puścił do niej oko. Pewnie myślał, że poczyniła wielkie postępy, zjawiając się tutaj. Nie miała serca go rozczarować, przyznając się, jak było naprawdę – przywiodła ją tutaj ciekawość. Nie wielka chęć wybaczenia czy rozpoczęcia nowego życia, choć pracowała nad obiema tymi kwestiami.

Od kiedy wróciła na wyspę, miała dużo czasu do namysłu. I w końcu – prawie – pogodziła się ze swoją przeszłością. Ułożyła sobie życie od nowa i zamierzała nim żyć. Pozbyła się bólu wywołanego popełnionymi błędami, uświadomiwszy sobie, że nadszedł już na to najwyższy czas. Teraz pracowała nad tym, by smutek zmienił się w radość. Tego właśnie chciałby Cam. Zrozumiała, że poświęcił swoje życie z własnej woli i że Jerry miał rację – Cam zrobiłby to samo jeszcze raz, nawet wiedząc, jakie będzie zakończenie. Czasami ta myśl wywoływała ból, ale już nie tak wielki jak dawniej.

Tłum zaczął milknąć. Uwaga wszystkich skierowała się w głąb prowizorycznego holu i Emma dostrzegła Jamiego stojącego twarzą do zgromadzonych. Ucieszyła się, że zasłania ją wysoki mężczyzna.

Gdy wszyscy skupili uwagę na Jamiem, on odchrząknął. Emma podejrzewała, że występowanie przed publicznością nie sprawiało mu szczególnej przyjemności, a mimo to był tam i przemawiał. Ogarnął ją podziw. W ciągu tych kilku tygodni spędzonych z dala od niego empatia, którą tak usilnie zwalczała, w końcu się przebiła i zajęła miejsce gniewu, którego Emma dotychczas kurczowo się trzymała.



– Chciałbym podziękować wam wszystkim za przybycie – zaczął Jamie. – Zwłaszcza że nie znacie wszystkich szczegółów. To bardzo wiele dla mnie znaczy, widzieć was tutaj. – Przerwał na chwilę. – Pięć lat temu miałem zaszczyt współpracować z najodważniejszymi ludźmi, jakich kiedykolwiek poznałem. Podczas gdy oni zajmowali się ochroną wysokich rangą amerykańskich dyplomatów, ja uwieczniałem ich życie. Spodziewałem się, że moje zdjęcia będą odzwierciedlać powagę, z jaką wszyscy traktowali swoją służbę. Nie sądziłem, że ukażą również głębokie uczucia, dumę, odwagę i miłość. W ciągu tych dwóch tygodni miałem okazję poznać ich osobiście. Zaprzyjaźniłem się z Freddyem Wintersem, którego koledzy nazywali Kochasiem, bo miał chłopięcą twarz, która wprawiała kobiety w zachwyt, nawet te, które nie mówiły jego językiem.

Przez salę przetoczył się cichy chichot.

Emma ścisnęła rękę May i uśmiechnęła się. Wspominanie Freddy'ego nie było już tak bardzo bolesne. To był ogromny postęp.

– Grałem z chłopakami w karty i dowiedziałem się, Mike Bouchard zawsze ma asa w rękawie. Dosłownie.

Znowu śmiech.

– I na własnej skórze doświadczyłem tego, że Cam Woodson był typem dowódcy, jakiego powinna mieć każda jednostka. Był bezinteresowny, nieustraszony i kochał swoją rodzinę bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Teraz May ścisnęła rękę Emmy, a Emma uświadomiła sobie, że wspomnienie o Camie też już tak bardzo nie boli.

– Wszyscy wiemy, jak zakończyła się ta misja. Tragedią – powiedział Jamie. – I wszyscy opłakiwaliśmy to, co straciliśmy tamtego dnia. Wielu z nas całymi latami żyło w poczuciu winy, zastanawiając się w kółko, co mogliśmy zrobić inaczej. Marząc o tym, by przycisnąć guzik z napisem: „Cofnij”. Ja tak robiłem. – Przerwał. – Ale życie nie na tym polega i sądzę, że wszyscy musimy się z tym pogodzić. Ja nadal próbuję.

Emma przesunęła się powoli, ośmielając się spojrzeć ponad tłumem i podejmując ryzyko, że zostanie zauważona.

– Wpadłem na pomysł, by napisać listy do rodzin żołnierzy, których tam straciliśmy – ciągnął. – To była próba zrehabilitowania się. Ale ostatnio zdałem sobie sprawę, że chcę podzielić się czymś więcej niż tylko słowami. Chciałem się podzielić momentami, które uchwyciłem. Stworzyć przestrzeń, tylko dla was, na wspomnienia i być może złagodzić cierpienie, jakiego doświadczyliście po tej tragedii.

Emma patrzyła na posmutniałą twarz Jamiego, która znów budziła w niej empatię. Przez lata się zadręczali. Oboje. Nadszedł czas, by z tym skończyć.

Jakby kierowany niewidzialną siłą, Jamie uniósł podbródek i spojrzał jej prosto w oczy. Jego twarz znieruchomiała, jakby próbował ustalić, czy zobaczył coś, czego w rzeczywistości nie było.

Stali w miejscu jak rażeni prądem, mijały sekundy. Jamie nic nie mówił. Tylko patrzył. Na nią. W końcu Emma zerwała kontakt wzrokowy i rozejrzała się po tłumie, jakby chciała mu przypomnieć, że ma do wygłoszenia przemowę.

Po chwili wzrok Jamiego padł na podłogę.

– Przepraszam – powiedział. – Straciłem watek. – Znowu przerwał. – Zdjęcia zostały ułożone w określonej kolejności. Gdy odsuniemy zasłonę, zacznijcie oglądanie od lewej, potem przesuwajcie się w głąb sali i dalej w prawo. – Podając wskazówki, pomagał sobie gestem, po czym znów spojrzał w oczy Emmy. – Mam nadzieję, że dzięki tym zdjęciom jeszcze lepiej zrozumiecie odwagę i poświęcenie, jakich byłem świadkiem tamtego dnia. Że podzielicie się opowieścią o ludziach, których straciliśmy, i przyjaźniach, jakie zawarliśmy. Może uda się nam sprawić, by z tej niewyobrażalnej tragedii, jaką wszyscy przeżyliśmy, wynikło coś dobrego. I może odnajdziemy pokój, jakiego wszyscy pragniemy.

Emma nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, że nie tylko ona płacze. May włożyła jej chusteczkę do ręki, a tymczasem Hillary odsunęła zasłonę i tłum się poruszył. Emma została na swoim miejscu, widząc zbliżających się teściów.

– Czy możemy zabrać CJ-a? – zapytała Nadine z porozumiewawczym spojrzeniem.

Emma przytaknęła.

– Zaraz do ciebie wrócimy – powiedziała Elise, odchodząc razem z May.

Tłum czekający przed wejściem do sali wystawowej przerzedził się i kiedy Emma się odwróciła,

zobaczyła Jamiego stojącego zaledwie kilka metrów dalej. Wydało się jej, że prosi o pozwolenie, by podejść, i Emma wtedy przypomniała sobie, co powiedziała Hillary: Jamie jest dzentelmenem. Od samego początku miał dobre zamiary – teraz Emma to rozumiała.

Podeszła do niego, ale nie mogła wykrztusić słowa.

– Myślałem, że nie przyjdiesz – powiedział.

Emmie zaschło w gardle.

– Miałam nie przyjść. Naprawdę miałam nie przyjść, ale pomyślałam, że zrobię to dla dobra CJ-a. Przeczuwałam, o co może chodzić.

Jamie trzymał ręce w kieszeniach; wyglądał na załamanego i smutnego.

– Nie mogę uwierzyć, że wystawiłeś wszystkie te zdjęcia – kontynuowała, starając się rozluźnić atmosferę. – Czy Heywardowie wiedzą?

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Pomogli załatwić salę. Pracuję nad nową wystawą, ale bez ciebie jest o wiele trudniej. – Zająknął się, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział coś niewłaściwego. – To znaczy bez twojej pomocy.

Uśmiechnęła się.

- I bez ciebie. – Nabrał powietrza. – Wszystko jest trudniejsze bez ciebie.

Za jego plecami Emma dostrzegła CJ-a, który trzymał Jerry'ego za rękę, wpatrując się w jedno ze zdjęć.

– Czy ta wystawa będzie otwarta dla publiczności? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Jest tylko dla ludzi zgromadzonych w tej sali i dla tych, którzy nie mogli dzisiaj przyjść.

Emma wiedziała, że każde z tych zdjęć może przynieść konkretną sumę pieniędzy. Jamie zrezygnował z tego, mając na względzie wyłącznie ich uczucia. *To bardzo dobry człowiek.*

– Jamie, chciałam cię przeprosić – powiedziała. – Za to, jak się zachowałam ostatnio w hotelu.

Pokręcił głową.

– Nie przepraszaj.

– Nie, to było egoistyczne z mojej strony – przyznała. – Zajął mi trochę czasu, zanim zrozumiałam, że to, co się tam wydarzyło, nie dotyczyło wyłącznie mnie. Mnie, May i Alicii Birch.

– Wdowy do Jimmym.

Emma skinęła głową. Druga kobieta, która tamtego dnia straciła męża, Alicia, postanowiła zamieszkać za granicą. Emma domyślała się, że w ten sposób próbowała zostawić wszystko za sobą. Słyszała, że Alicia ponownie wyszła za mąż i urodziła dziecko. Zaczęła nowe życie. A ona nie.

– Uczepiłam się kurczowo tej tragedii, jak gdyby była tylko moja – mówiła dalej. – Ale ty także miałeś powody do smutku. Teraz to rozumiem.

Patrzył na nią z tak natężoną uwagą, że czuła, jak kolana się pod nią uginają.

– Dziękuję, że to powiedziałaś.

– Próbuję zacząć żyć od nowa – ciągnęła. – I myślę, że częściowo polega to na tym, by zaakceptować, że czasami zdarzają się złe rzeczy. I że to nie jest niczyja wina.

Widziała, że chciał zaprotestować. Był głęboko przekonany, że jego zachowanie spowodowało śmierć Cama, ale nie polemizował. Najwyraźniej on także starał się zostawić to za sobą.

– Emmo...

Spojrzała na niego z uwagą.

– Czy możemy zacząć od początku?

Czy to oznaczało, że mieli wymazać wszystko, co miało miejsce wcześniej? Przecież niektóre aspekty ich relacji były warte tego, by zachować je w pamięci.

Wyciągnął do niej rękę, a ona wsunęła w nią swoją dłoń i za tym jednym dotykem wszystko, co między nimi pękło, nagle wydało się możliwe do naprawienia. Skóra zaczęła ją palić, a puls przyspieszył.

– Emmo Woodson, nazywam się Jameson Shaw i zostałem wcielony do jednostki twojego męża w Kongo, pięć lat temu. – Jego dłoń zacisnęła się lekko wokół jej dłoni. – Czuję się winny śmierci twojego męża – wyznał ze smutkiem w oczach. – Czuję się winny, ponieważ to była moja wina. Był bohaterem... i uratował mi życie. – Zahaczył kciukiem wolnej ręki o jej podbródek i uniósł jej wzrok na wysokość swoich oczu. – Jest mi przykro z powodu tego, co utraciłaś tamtego dnia. Przykro mi, że zginął on zamiast mnie. Przepraszam, że zawiodłem twoje zaufanie. I mam zamiar ci to wynagrodzić... nawet jeśli zajmie mi to resztę

życia.

Emma znieruchomiała, każdy nerw w jej ciele był w stanie najwyższej gotowości.

– Dobrze się stało, że cię poznałam, Jamie. Wiele się nauczyłam w ciągu ostatnich miesięcy. Przede wszystkim tego, że poświęcenie mojego męża było jego obowiązkiem, i jestem dumna, że to zrobił. Tęsknię za nim i zawsze będę go kochać. I nauczyłam się, że najlepszy sposób na uczczenie jego pamięci to żyć najlepiej, jak potrafię. – Wzięła głęboki oddech. – I wiem, że najlepiej będę żyć tylko z tobą.

Wydawało się, że ktoś wcisnął przycisk: „Pauza” i reszta sali znieruchomiała, a zostało tylko ich dwoje i bicie ich serc.

– Chcesz powiedzieć...?

Nadzieja, jaka rozbłysła w jego oczach, sprawiła, że Emma zupełnie się rozkleiła. Wydała z siebie szloch pomieszany ze śmiechem i zakryła twarz dłońmi.

– Wybaczasz mi? – zapytał Jamie.

Ponownie na niego spojrzała.

– Nie zrozum mnie źle, Shaw, naprawdę zachowałeś się fatalnie. Ale tak, wybaczam ci. Nawet w pewnym sensie rozumiem, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś. Próbowałam sobie wmówić, że mogę udawać, że nigdy się nie spotkaliśmy, i żyć dalej jak gdyby nigdy nic, ale nie potrafiłam tego zrobić. Za bardzo cię kocham.

Uśmiechnął się.

– Wciąż mnie kochasz.

Zaśmiała się.

– To wbrew rozsądkowi, ale tak.

Przyciągnął ją bliżej i ujął jej twarz w dłonie.

– Emmo, jeśli pozwolisz, będę cię kochał aż do śmierci.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że chyba mogę się zgodzić.

Jamie pokręcił głową, jak gdyby nie mógł wyjść ze zdumienia nad tym, jak dziwnie sprawy się potoczyły.

– Pocałujesz mnie? – zapytała.

– Chcesz, żebym cię pocałował?

Jej wzrok znieruchomiał, a potem zsunął się na jego usta.

– Chcę, żebyś całował mnie codziennie aż do końca życia.

– Jeśli rzucasz mi wyzwanie, przyjmuję je.

Pochylił się, jego wargi delikatnie musnęły jej usta, z rozkoszą, jakby była czymś, czym można się delectować. Jak gdyby uważał ją za większy skarb niż kiedykolwiek dane jej było odczuć.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie jej ciało, bliżej, mocniej, jak gdyby nie mógł przysunąć się wystarczająco blisko. Wpatrywał się w jej oczy, jak gdyby chciał zapamiętać tę chwilę, by nie zapomnieć, jak czuła się w dniu, w którym postanowiła znowu uwierzyć w miłość.

Patrzył na nią, całując raz za razem, a cały świat rozpadł się na kawałki, gdy uświadomiła sobie, że ona też nie chce nigdy zapomnieć tego dnia, w którym postanowiła znowu uwierzyć w miłość.

Myśli kłębiły się w jej głowie, gdy w duchu dziękowała Bogu za drugą szansę i przysięgała każdego dnia okazywać miłość temu mężczyźnie. Był dla niej darem, na który nie zasługiwała, i dowodem, że jej modlitwy zostały wysłuchane – modlitwy, na których odmawianie czuła się zbyt głupia. Dostała też przebaczenia, które, podobnie jak dar miłości Jamiego, było czymś, czego nie spodziewała się otrzymać.

Jamie odchylił się i przyjrzał jej z uwagą. W kącikach jego ust igrał uśmiech.

– Oddaję ci moje serce, Emmo Woodson.

Jeszcze raz go pocałowała.

– A ja obiecuję, że dobrze się nim zaopiekuję.

## Epilog

Emma stała na cmentarzu, patrząc na nagrobek, który sama pomagała wybrać w tamtych mglistych dniach po śmierci Cama. Jamie zabrał CJ-a z powrotem do samochodu, pozwalając jej na chwilę w samotności – musiał wyczuć, że tego potrzebuje.

Postanowił przeprowadzić się do Nantucket i załatwił sobie już mały domek z powierzchnią użytkową przeznaczoną na biuro. I choć życie znowu mogło spłatać im figła, Emma pomyślała, że mają realną szansę na to, by być szczęśliwi. Prawdziwie, rozkosznie, cudownie szczęśliwi.

Cam ofiarował im ten dar. A teraz ona chciała dać mu jedyny prezent, jaki mogła.

Uklękała i strzepnęła liść z nagrobka, świadoma, że cierpienie, które odczuwała, przypominało raczej tępy ból niż ostry cios. Czas leczył razy, to pewne, choć mogła sobie wyobrazić, że blizna zostanie już na zawsze.

– Cam – odezwała się – nie wiem, od czego zacząć. – Zaczepnęła powietrza. – W ciągu ostatnich kilku miesięcy dowiedziałam się więcej na temat tego, jakim człowiekiem byłeś, niż przez te wszystkie lata, które z tobą spędziłam. Byłeś niesamowity. Bardzo odważny i silny. A to, co ci zrobiłam, było okropne. Nie zasłużyłeś na to. Byłam egoistką i wmówiłam sobie, że nie obchodziły cię dzieci, które straciliśmy, ani to, jak się po tym czułam. Teraz wiem, że to wcale nie była prawda. Tak bardzo ci na tym zależało, że nie potrafiłeś sobie z tym poradzić. Teraz to rozumiem. – Po jej policzku spłynęła łza, wytarła ją. – Zadręczałam się tym, co wydarzyło się między nami przed twoim wyjazdem – mówiła dalej. – Zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu, wyznając ci prawdę, i czy kiedykolwiek mi wybaczysz. Myślę, że byśmy to przepracowali. Nie tylko dla CJ-a, ale dla nas samych, ponieważ kiedy było między nami dobrze, było naprawdę dobrze. I dlatego, że warto było o nas walczyć. – Sięgnęła do torebki i wyjęła pojedynczą kartkę papieru: wyniki z laboratorium. – Wiem, że robię to trochę za późno, ale mimo to chciałam zadbać o to, żebyś wiedział, że twój syn jest naprawdę twoim synem. – Położyła kartkę na nagrobku, jak gdyby Cam mógł ją przeczytać. – Ilekroć widzę jego uśmiech, widzę ciebie. I te oczy... i to szelmowskie spojrzenie, cały ty. – Roześmiała się na tę myśl. – To dobry chłopiec, Cam, i dopilnuję, by wiedział, jakim dobrym człowiekiem był jego tata. Obiecuję ci to.

Obejrzała się na samochód, przy którym stał Jamie, dzieląc uwagę między nią a jej syna. Na jego twarzy malował się wyraźny niepokój.

– No i jest jeszcze Jamie – powiedziała. – Pomyślałam sobie ostatnio, że tak jak ty ocaliłeś mu życie, tak on w pewnym sensie ocalił moje. Mam nadzieję, że nie ranię cię, mówiąc to. – Pochyliła głowę na te słowa. – Nigdy nie przestanę cię kochać, Cam. Część mnie spoczywa tutaj razem z tobą i tak już pozostanie na zawsze, ale wiem, że muszę zacząć żyć od nowa, i chciałam tylko, żebyś wiedział. Dziękuję, że byłeś taki odważny. Dziękuję, że pokazałeś mi, jak wygląda poświęcenie, jak żyć i umierać z honorem. Jesteś dla mnie inspiracją, Cam. Modlę się, byś spoczywał w pokoju.

Klęczała nieruchomo dłużej chwilę, a później wstała. Powoli poszła z powrotem do samochodu, z powrotem do CJ-a i Jamiego, do obietnicy, by zacząć wszystko od początku. Wsunęła się w jego objęcia, w trzymające ją ukochane, silne ramiona i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, jak lekkie staje się ciężące jej brzemię, brzemię, którego nie powinna dźwigać. I uwierzyła – naprawdę uwierzyła – że dostała przebaczenia. Była za to bardzo wdzięczna.

## Od autorki

Drodzy Czytelnicy,

nosiłam tę powieść w głowie i w sercu od bardzo, bardzo dawna. Właściwie był to jeden z pierwszych pomysłów, ale wcześniej nie udało mi się znaleźć odpowiedniej chwili na napisanie jej. Bardzo się cieszę, że to się zmieniło.

Rzadko się zdarza, by opowieść wypływała ze mnie tak szybko, że nie mogę jej zatrzymać, a tak właśnie rzecz miała się z historią Emmy i Jamiego. To tego rodzaju historia, która wydaje się darem od Boga. Czułam się, jak gdyby otworzył mi głowę i włożył tę opowieść do środka. Nie wszystkie książki takie są. A nawet większość taka nie jest. Najczęściej pisanie ich wiąże się z mnóstwem niepokoju, mnóstwem ciężkiej pracy, mnóstwem frustracji i mnóstwem pytań mojego męża: „Kiedy wreszcie oddasz tę książkę?”.

Tym razem jednak z jakiegoś powodu ta powieść miała dla mnie sens od samego początku. Postacie wyskoczyły mi z głowy prosto na kartkę i odczuwałam każdą ich emocję wraz z nimi. Ich ból, ich uniesienia, ich radość, ich nadzieję, ich wstyd – wszystko. I wszystko miało dla mnie sens.

Być może dlatego, że są to uczucia uniwersalne. Może nasza potrzeba, by dostąpić przebaczenia, i potrzeba, by przebaczyć innym, jest w nas zakorzeniona tak głęboko, że czujemy to w głębi duszy.

Oboje główni bohaterowie tej historii radzili sobie z tym na swój sposób, a ja miałam okazję zgłębić ten temat poprzez ich losy.

Pisanie jest dla mnie ucieczką. Nie ma nic przyjemniejszego niż zatracić się w innym świecie, zwłaszcza w takie dni, kiedy prawdziwy świat wydaje się trochę zbyt mroczny. Mam szczerą nadzieję, że moje książki staną się źródłem światła i nadziei w Waszym życiu.

Będzie mi niezmiernie miło, jeśli dołączycie do mojej grupy na Facebooku, Courtney Walsh's Reader Room lub będziecie obserwować mnie na Instagramie (@courtneywalsh), gdzie spędzam zdecydowanie za dużo czasu! I nie zapomnijcie zapisać się do newslettera za pośrednictwem mojej strony internetowej courtneywalshwrites.com, aby otrzymywać najnowsze wiadomości. Lubię pozostawać w kontakcie i zdobywać nowych znajomych. Piszę już od dobrych kilku lat i mogę z całą szczerością powiedzieć, że moi czytelnicy to najwspanialszy ludzki gatunek na świecie.

Mam szczerą nadzieję, że lektura *Gdybyś wiedziała* sprawiła Wam równie wiele przyjemności, jak mnie pisanie jej. Dziękuję, że poświęciliście czas na przeczytanie. To dla mnie ogromnie ważne. Jestem Wam wdzięczna z całego serca za to, że jesteście częścią mojej podróży, że pozwalacie mi dzielić się z Wami moimi opowieściami i że dzięki Wam moje dni są jaśniejsze i dużo bardziej radosne.

Courtney

## Podziękowania

Po kilku latach pisania zaczynasz zauważać, że twój krąg znajomych się zmienia. Ludzie, o których sądziłeś, że zawsze będą do niego należeć, wychodzą poza jego obręb. Za to stopniowo wkraczają do niego inne osoby i w niewytłumaczalny sposób stają się częścią twojego życia, choć nigdy wcześniej się tego nie spodziewałeś. Część mojego kręgu uległa zmianie, inne części pozostały cudownie nieporuszone. A bez wsparcia i zachęty ze strony tych osób nigdy nie ukończyłabym tej książki.

Adamowi – za to, że zostawiasz mnie samą, kiedy tego potrzebuję. Za to, że nie zostawiasz mnie samej, kiedy potrzebuję Ciebie. Za burzę mózgów, zachętę i czasami „trudną miłość”. Ty + Ja.

Moim Dzieciom, Sophii, Ethanowi i Samowi – wiem, że teraz jesteście już właściwie samowystarczalni, i cieszę się, że mam dzięki temu więcej czasu na pisanie, ale uwielbiam także te chwile, kiedy czuję, że jestem Wam potrzebna. I jestem bardzo dumna z każdego z Was.

Katie Ganshert i Becky Wade – nigdy nie miałam prawdziwszych przyjaciół. Jestem niezmiernie wdzięczna za nasze długie rozmowy, burze mózgów, mnóstwo śmiechu i dar Waszej nieustającej przyjaźni. Dziękuję Bogu, że połączył nas ze sobą.

Carrie Erikson – po prostu za to, że jesteś moją ulubioną siostrą i nie spotkałam dotąd nikogo, kto potrafiłby mnie rozśmieszyć tak jak Ty.

Moim rodzicom, Bobowi i Cindy Fasslerom – za wsparcie, zachętę, przyjaźń. Jestem Wam obojgu bardzo wdzięczna.

Melissie Tagg i Deborze Raney – za Waszą przyjaźń, życzliwość i wsparcie. Jestem bardzo wdzięczna, że obie jesteście częścią mojej podróży.

Natashy Kern – za to, że jesteś cennym partnerem w nieustannie zmieniającym się świecie wydawniczym. Jestem bardzo wdzięczna za Twoją mądrość i wskazówki.

Rel Mollett – dziękuję za to, że ogromnie mi pomagasz i mnie zachęcasz.

Naszym rodzinom ze Studia – za to, że jesteście wielką, cudowną, ważną częścią naszego życia. Jesteście najwspanialszymi ludźmi na świecie i bardzo się cieszę, że Was znam.

Stephanie Broene, Kathy Olson i całemu zespołowi Tyndale – za to, że stworzyliście miejsce dla moich opowieści i zawsze tak ciężko pracujecie, by je ulepszyć. Jestem Wam do zgonnie wdzięczna.

## Pytania do dyskusji

1. Aby wesprzeć Emmę w wychodzeniu z żałoby, jej przyjaciółka Elise pomaga jej stworzyć listę rzeczy, które Emma chciałaby zrobić. W jaki sposób lista z celami lub marzeniami może być pomocna? Czy tworzenie takiej listy ma jakieś minusy? Jak to pomogło Emmie?

2. Pierwsze spotkanie Emmy i Jamiego wynikło z nieporozumienia. Jak wyglądałby ich relacja, gdyby Emma знаła prawdziwe powody przyjazdu Jamiego? Czy Jamie powinien był bardziej się starać, by sprostować zaistniałe nieporozumienie? Czy kiedykolwiek musiałś/musiałaś wytłumaczyć coś przyjacielowi lub innej bliskiej osobie, gdy o wiele łatwiej byłoby pozostawić sprawy niewyjaśnione?

3. Zarówno Emma, jak i Jamie mają wspierające rodziny i przyjaciół, w tym dojrzałych chrześcijan, którzy mówią im prawdę. Czy masz pomocną sieć wsparcia? Jakie działania możesz podjąć, by rozwijać i wzmacniać tego typu relacje?

4. Emma przeprowadza się do Nantucket, by dostać drugą szansę. Ma nadzieję zapewnić swojemu synowi lepsze życie, choć nie wierzy, że sama na cokolwiek zasługuje. Czy zdarzyło Ci się dążyć do zmiany dla kogoś, na kim Ci zależało, a nie dla własnej korzyści? Dlaczego często łatwiej jest podejmować działania dla dobra innych niż stawiać na pierwszym miejscu własne potrzeby i pragnienia?

5. Oboje, Emma i Jamie, są artystami, którzy z powodów osobistych zawiesili swoją działalność. Czy masz jakiś talent lub zainteresowania, których obecnie nie realizujesz? Co stoi na przeszkodzie? Czy ważne jest, by wykorzystywać posiadane zdolności?

6. Jamie uważa, że nie może cierpieć na zespół stresu pourazowego, ponieważ nie jest żołnierzem. Czy zgadzasz się z nim? Czy Ty lub któraś z bliskich Ci osób doświadczyła kiedyś zespołu stresu pourazowego?

7. Terapeutka Jamiego proponuje mu, by w ramach przepracowywania swoich uczuć napisał listy do osób, które – jak sądzi Jamie – ucierpiały z jego powodu. Czy pisałaś/pisałeś kiedyś listy nieprzeznaczone do wysłania lub prowadziłaś/prowadziłeś dziennik, by przepracować jakiś problem? W czym to jest pomocne? Jakie trudności i wyzwania można napotkać w tym procesie?

8. Zarówno Jamie, jak i Emma wiedzą, że Bóg przebacza grzechy, gdy wyznamy żal i poprosimy Go o przebaczenie (zob. 1 J 1,8–9). Dlaczego oboje mają trudności z przyjęciem Bożego przebaczenia i pozbyciem się poczucia winy? Czy w swoim życiu lub w życiu bliskiej Ci osoby miałaś/ miałeś do czynienia z podobnymi trudnościami? Dlaczego czasami czujemy coś przeciwnego niż to, o czym wiemy, że jest prawdą?

9. Emma mówi, że gdyby nadmierne myślenie było dyscypliną olimpijską, zdobyłaby więcej złotych medali niż Michael Phelps. Czy masz problem z nadmiernym roztrząsaniem różnych spraw? Co je wywołuje i jak nauczyłaś/ nauczyłeś siebie z tym radzić? Lub jeśli nie doświadczasz tego osobiście, jaką radę dałabyś/dałbyś osobie, która ma z tym problem?

10. Teść Emmy mówi jej: „Stracić kogoś, kogo się kocha, to bardzo ciężkie przeżycie. Ale w życiu trzeba iść naprzód. To nie znaczy, że zapominasz o ukochanej osobie. To nawet nie znaczy, że przestajesz ją kochać. To po prostu znaczy, że zostajesz wśród żywych”. Czy zgadzasz się z jego radą? Co sprawia, że po stracie kogoś bliskiego tak trudno jest zacząć nowy rozdział w życiu? W jaki sposób można to ułatwić?

11. Czy byłaś/byłeś zaskoczony, gdy dowiedziałeś się, co było powodem poczucia winy Emmy? Czy potrafisz zrozumieć jej obawę przed konsekwencjami jej czynów, nawet po tym, jak Bóg udzielił jej przebaczenia? W jaki sposób w końcu Emma uwalnia się od poczucia winy i wstydu?

12. Na końcu książki Jamie postanawia przeprowadzić się do Nantucket, a Emma wierzy, że mają realne szanse na szczęśliwe życie. Jakie zmiany i postępy w obu postaciach pozwalają żywić taką nadzieję? Z jakimi innymi wyzwaniami będą musieli zmierzyć się z upływem czasu? Czy satysfakcjonuje Cię takie zakończenie książki?

# COURTNEY WALSH

*Gdybyś wiedziała*

